



# Laila Brenden

## Oświadczenia

Hannah 36



Przekład: Lucyna Chomicz-Dąbrowska

## Rozdział pierwszy

W jasną letnią noc Sebjorg leżała w łóżku i wpatrując się w sufit, wciąż powracała myślami do listu, który Allina wysłała do Clausa. Przez otwarte na oścież okna wpadało świeże powietrze, dziewczyna nie mogła jednak zasnąć, zdruzgotana tym, że przyjaciółka zdradziła powierzoną jej kiedyś tajemnicę. Napisała Clausowi, że wie, iż uniknął wojny dzięki temu, że ukrywał się w Sorholm.

- Czy to możliwe, by Allina spełniła swe groźby i doniosła na mnie i na Hannah tylko dlatego, że nie kocham jej brata? - wyszeptała Sebjorg i westchnęła ciężko.

Zawsze jej się wydawało, że łączy ich prawdziwa przyjaźń i mogą nawzajem na sobie polegać. Ale po przyjęciu w ogrodzie Allina, żegnając się, posłała jej pełne wrogości spojrzenie. Skoro czuje się dotknięta i zdradzona, będzie pewnie szukać zemsty.

Muszę jutro powiedzieć o wszystkim Hannah, postanowiła w duchu Sebjorg. Siostra powinna być przygotowana na taki rozwój wydarzeń. Może uda się jakoś uniemożliwić plany Alliny? Czymś ją zastraszyć? Ale czym? Daremnie rozważała różne możliwości. Nie chciała jednak uciekać się do szantażu.

Ciekawe, jaka kara spotyka dezertków, zastanawiała się, przewracając się w łóżku z boku na bok. Przede wszystkim bała się o Clausa, bo przypuszczała, że jej co najwyżej grozi grzywna. Łatwo się wytłumaczy, że jest Norweżką i działała w dobrej wierze. Ale tak czy inaczej nie da się uniknąć rozgłosu, co z pewnością splami dobre imię Sorholm.

W nocnej ciszy słyhać było jedynie szczekanie lisa. Sebjorg usiłowała zająć myśli czym innym, ale nie potrafiła uwolnić się od niepokoju, co robi Allina. Może powinnam odwiedzić Vebygard i z nią porozmawiać? Spróbować wszystko wyjaśnić?

Ale właściwie co miała wyjaśniać? Za co przepraszać Allinę czy Augustina? Nic na to nie poradzi, że nie odwzajemnia uczuć młodego panicza Veby. Allina, sama zakochana w starszym od niej o wiele lat panu Coju, powinna to zrozumieć.

- Dobry Boże, pomóż, byśmy się jakoś wyplątali z tej matni - westchnęła Sebjorg i ziewnęła. Powoli ogarnęła ją senność. Zmęczyło ją rozmyślanie nad sytuacją, zdawałoby się bez wyjścia.

Jutro porozmawiam z Hannah, na pewno wspólnie znajdziemy jakieś rozwiązanie, postanowiła wreszcie. Jedno jest pewne, nikt mnie nie zmusi do miłości.

Następnego dnia trafiła się doskonała okazja, by porozmawiać z siostrą na osobności. Obie wstały wyjątkowo wcześnie i po śniadaniu, kiedy nikt z domowników nie pojawił się w jadalni, Hannah zaprosiła Sebjorg na krótki spacer.

- Taka przechadzka o poranku to najlepszy początek dnia - przekonywała. - Jest przyjemnie ciepło, wystarczy więc, że zarzucimy na ramiona lekkie szale. Jak sądzisz, Emilie dobrze się u nas czuje?

- Tak, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Z natury jest dość powściągliwa, więc nie wyraża na prawo i lewo swojego zachwyty, ale uśmiecha się i jest zadowolona. Tak, myślę, że cieszy ją każdy spędzony tu dzień - zapewniła Sebjorg pośpiesznie, by rozwiać obawy siostry.

- To dobrze. Mam nadzieję, że zechce tu do nas częściej przyjeżdżać. Lubię mieć wokół siebie całą rodzinę.

Zwłaszcza Knuta, pomyślała Sebjorg, uśmiechając się pod nosem. Z bratem bliźniakiem łączyły Hannah szczególne więzy.

- Chyba nie zaczęłaś już się martwić ich wyjazdem? - Sebjorg popatrzyła surowo na siostrę. - Do tego czasu pozostało jeszcze wiele tygodni.

- Nie, skąd. Cieszę się każdym wspólnym dniem - zapewniła Hannah, oganiając się od natrętnej osy. - Z radością patrzę na tatę, który tu wprost odżył. Myślę, że jemu dobrze by zrobiła przeprowadzka do Sorholm.

- Też tak sądzę, ale co z mamą? Jej by tu brakowało warsztatu.

- Tak, wiem - powiedziała Hannah i kiwnęła głową w stronę ścieżki przy rzeźbach. - Pospacerujmy tu sobie, a potem pójdziemy nad jezioro.

Na terenie posiadłości znajdowały się liczne alejki i dukty na konne przejażdżki. Największym powodzeniem cieszyła się jednak szeroka ścieżka wokół jeziora, wygodna dla dam w krynolinach. Nie groziło im tu, że się potkną o jakieś pieńki czy zaplączą się w zarośla, ani że pochłapią suknie błotem. W pobliskim lesie pod koronami wysokich buków panował zaś miły chłód i roiło się tam od wiewiórek.

- Zauważyłaś wczoraj Clausa? - zapytała Sebjorg, obserwując zwierzątko z rudą kitą. - Nie spotkaliśmy się nad stawem przypadkowo. Claus miał nadzieję, że natknie się tam na nas, a właściwie na mnie.

- Tak? - zdziwiła się Hannah czując, że siostrę coś dręczy. Młodzieniec powinien właściwie trzymać się z dala od pałacu, pomyślała niechętnie. Lepiej, by nikt się nie dowiedział, że pomogliśmy mu w czasie wojny.

- Dostał list od Alliny Veby - odchrząknęła Sebjorg.

- Claus zna rodzinę Veby? Nie wiedziałam - zdumiała się Hannah. Przyszło jej jednak na myśl, że być może chłopak poznał Allinę, kiedy ukrywał się u pana Coja. Co prawda Belg obiecał trzymać w tajemnicy sprawę dezertera...

- Nie, ale Allina wiedziała o nim - odparła Sebjorg i ze zwieszoną głową przyznała się do swojej niefrasobliwości. - To ja jej opowiedziałam o Clausie. Krótco po tym, jak znalazłam go w piwnicy, przebywałam z wizytą w Vebygard. Allina przyrzekła na wszystkie świętości, że nigdy nikomu nie zdradzi tej tajemnicy. I rzeczywiście, do owego nieszczęsnego przyjęcia w ogrodzie zachowała ją dla siebie, nikomu nie wyjawiając prawdy.

- Sebjorg! - Hannah zatrzymała się gwałtownie na środku alejki i popatrzyła na siostrę z niedowierzaniem.

- Opowiedziałas Allinie, że ukrywamy w pałacu dezertera?

- Tak, ale bardzo tego żałuję.

- Domyślam się - westchnęła Hannah zrezygnowana i pokręciła głową. - Mów!

- Allina napisała Clausowi w liście, że zamierza skierować doniesienie na mnie i na ciebie do władz wojskowych.

- Dlaczego? Przecież wojna już się dawno skończyła.

- Zapewne zamierza mnie w ten sposób ukarać.

- Za co? Co ty jej zrobiłaś? - pytała Hannah, przygotowana na najgorsze.

Sebjorg, z natury bezpośrednia i impulsywna, działała czasami bez zastanowienia.

- Augustin najwyraźniej wiele sobie obiecywał po przyjęciu w ogrodzie. Spodziewał się, że spędzę ten wieczór u jego boku. Zdaje się, że bardzo chciał mi powiedzieć coś ważnego i cieszył się na tę chwilę. - Sebjorg wzruszyła ramionami zrezygnowana i popatrzyła na siostrę błagalnie, mając nadzieję, że się na nią nie rozgniewa. - Oczywiście, przeżył rozczarowanie. Miałam przecież swoje obowiązki wobec innych gości i poza tym... wolałam spędzić ten czas razem z Hansem.

- No cóż, mężczyzna musi się nauczyć przyjmować takie porażki z godnością - uznała Hannah. - Ale co to ma wspólnego z Alliną i Clausem?

- Myślę, że Allina bardzo sobie wzięła do serca zawiedzione uczucie brata. Po przyjęciu powiedziała mi wprost, że ją rozczarowałam, i nie kryła złości.

- Była na ciebie zła? Dlaczego? - Hannah wciąż nie pojmowała, że panna Veby postanowiła w taki sposób ująć się za bratem.

- Sądziłam, że Allina dobrze się bawi na przyjęciu u boku pana Coja, zresztą poniekąd tak było. Dopiero później rozgniewała się z mojego powodu... Jestem pewna, że napisała ten list w odwecie, nie inaczej.

Hannah ruszyła powoli dalej i zamyślona wpatrywała się w ziemię. Zastanawiała się, na ile poważna jest groźba Alliny. Jak bardzo ucierpiałoby dobre imię Sorholm, gdyby wyszło na jaw, że właściciele majątku przeciwdziałali armii. Co powinna uczynić?

- Jak myślisz, powinnam pojechać do Vebygard i porozmawiać o tym z Alliną? - zapytała Sebjorg zaniepokojona milczeniem siostry. - Może chciała mnie tylko nastraszyć? Nie wiem, czy ograniczy się do pogrózek, czy może już podjęła jakieś działania.

- Augustin odniósł na wojnie rany i przeżył ciężkie chwile. Nie wykluczone, że Allina chce się zemścić za swojego brata... szczególnie, jeśli poczuła się oszukana.

- To sprawa między Augustinem a mną - odparła Sebjorg z przekąsem. - Nigdy nie robiłam mu żadnych nadziei. W Vebygard spędziliśmy wspólnie wiele miłych wieczorów. Czas upływał nam na dyskusjach i różnych grach. Nie zauważyłam, by oczekiwał ode mnie czegoś więcej niż przyjaźni.

- Mężczyźni bywają dość powolni. Krążą i krążą wokół kobiety i nim w końcu odważą się wyjawić jej swoje uczucia, upływa wiele czasu. Niekiedy zbyt wiele.

- Augustin jest miły, ale nie wyobrażam sobie, bym mogła go pokochać.

- Domyśliliśmy się tego - odparła Hannah, ruszając przodem, gdy ścieżka skręciła w stronę jeziora, a po chwili dodała: - Muszę się zorientować, jak władze wojskowe traktują dezertorów. Być może ta sprawa już się przedawniła? Podejrzewam, że nie jedyny Claus uciekł przed wojskiem. Porozmawiam wieczorem z Fabianem i ustalimy, jakie kroki powinniśmy podjąć w takiej sytuacji. Nie ukrywam jednak, że panna Veby sprawiła mi zawód. Nigdy bym nie pomyślała, że może się tak zachować.

- Allina zapewne skreśliła mnie z listy swoich przyjaciół - westchnęła Sebjorg, wruszając ramionami. - Mam nadzieję, że nie potraktuje podobnie pana Coja, bo piękna z nich para.

- Mamo, możemy pojechać dziś na piknik z naszymi nianiami? - zawołała Mała Hannah, podbiegając do nich, gdy już wracały do pałacu. Mała Hannah nie miała dziś zaplecionych warkoczy. Błękitne jedwabne wstążki lśniły w słońcu. Dziewczynka była tak zafascynowana gładkimi włosami Emilie, że usiłowała naśladować fryzurę ciotki.

- Pojedziemy bryczką i zabierzemy ze sobą obrus i jedzenie. - Dziewczynka radośnie podskakiwała przed mamą.

- Maja i Putte zgodziły się pod warunkiem, że nam pozwolisz.

- A więc nianie mają ochotę na wycieczkę. A dokąd zamierzacie jechać? - zapytała Hannah, której bardzo spodobał się ten pomysł.

- Nie wiem. Może do GyldenWshoj albo do Barup? - odparła Mała Hannah, która знаła te miejsca z wcześniejszych wycieczek.

- Czy Elsine i Johan wybierają się z wami? Hannah zastanawiała się, czy dzieci Berit nie czują się zbyt dorosłe, by spędzać czas w towarzystwie maluchów.

- Tylko Elsine. Johan nie chce.

- No tak, Johan jest już duży. Pewnie razem z mężczyznami pójdzie oglądać konie. - Hannah uśmiechnęła się do córeczki i leciutko mierzwiąc jej włosy, powiedziała: - Możecie jechać, ale tylko z kimś starszym spośród stajennych, który dobrze powozi.

- Hurra! - zawołała Mała Hannah i odwróciwszy się na pięcie, pobiegła z powrotem do pałacu.

Czekała tam na nią Maja, która ani na chwilę nie spuściła dziewczynki z oka. Niania miała u nich stałą posadę i Hannah była z niej bardzo zadowolona.

- Wspaniale, że dzieci tak ładnie się razem bawią - uśmiechnęła się Sebjorg, odprowadzając wzrokiem siostrzenicę, która podobnie jak ona, miała dość stanowczą i upartą naturę.

- Co sądzisz o Putte? - zapytała nieoczekiwanie Hannah, która jakoś nie potrafiła sobie wyrobić zdania na temat drugiej niani, którą zatrudniła na czas wizyty krewnych.

- Jest bystra, a dzieciaki ją lubią - odparła Sebjorg, bynajmniej nie zdziwiona pytaniem siostry. I ją bowiem intrygowało zachowanie niani. Parę razy uchwyciła jej niezadowolone spojrzenie i wyraźną niechęć, gdy Putte sądziła, że nikt na nią nie patrzy. Ale może źle odczytałam jej intencje? Dziewczyna jest po prostu młoda i ma przesądne mniemanie o sobie. Musi się jeszcze sporo nauczyć, a dzięki tej posadzie ma okazję zdobyć większe doświadczenie.

- Pewnie tak - odparła Hannah, pomachawszy do Emilie, która kierowała się nad brzeg jeziora. - W każdym razie na wiele dzieciom pozwala, co ma dobre i złe strony. Kilkakrotnie zwróciłam jej uwagę, by je trochę zdyscyplinowała. Na przykład wtedy, gdy Mały Ole położył się nad brzegiem stawu, by nazrywać lilii wodnych. Omal nie wpadłby wówczas do wody. A Putte była dość daleko i na pewno nie zdążyłaby w porę go chwycić.

- Może nie daje sobie rady z Małym Olem i bliźniakami?

- Hmm, z trójką dzieci powinna sobie poradzić.

- Kolejny piękny dzień - rzekła z uśmiechem Emilie, gdy się spotkały. - Gorąco jak w piecu. Zawsze tak tu ciepło latem?

- O, bywa czasem deszczowo i wietrznie - odpowiedziała Hannah. - Ale z pewnością jest znacznie cieplej niż w Hemsedal. Poza tym lato trwa tu dłużej.

- Może byśmy się dziś wykąpali w jeziorze? - rzuciła znienacka Sebjorg, która znana była z ekstrawaganckich pomysłów. - Nie sądzicie, że przyjemnie byłoby się trochę ochłodzić?

- Ja nie mam odpowiedniego stroju do kąpeli - odparła Emilie, spoglądając z powątpiewaniem na szwagierkę. Wydawało jej się, że nie wypada, by rodzina zażywała kąpeli na oczach licznej służby.

- Pożyczymy ci, mamy sporo sukien, nadających się do tego celu.

- Same kobiety? - upewniała się Emilie, uśmiechając się niepewnie do Hannah.

- O, nie. O ile dobrze znam moją siostrę, zawoła także panów.

- Jeszcze nigdy nie brałam udziału w takiej wspólnej kąpeli - odparła Emilie, była jednak ciekawa wszystkiego, co niosło ze sobą życie w pałacu. Dosiadała już konia w męskim stroju, oglądała cyrk, brała udział we wspaniałym przyjęciu w ogrodzie i z niecierpliwością wyczekiwała wieczornych koncertów. Skoro Hannah i Sebjorg nie widzą nic zdrożnego we wspólnej kąpeli z panami, to i ona nie będzie się wzbraniać.

- W takim razie powiadomię pozostałych, że o godzinie drugiej planujemy kąpiel. O tej porze słońce zdąży już podgrzać wodę, a my nabierzemy ochoty do ochłody.

Hannah roześmiała się i podziękowała Sebjorg za przechadzkę. Tłumacząc się obowiązkami, przeprosiła siostrę i bratową, po czym oddaliła się do pałacu. Sebjorg domyśliła się, że Hannah zamierza podjąć jakieś działania w sprawie Alliny i uczyni wszystko, by ją jakoś powstrzymać.

- Jak ładnie ci w tych zwiewnych letnich sukniach - odezwała się tymczasem Emilie. Bo Sebjorg rzeczywiście wyglądała bardzo kobieco. - Nasze bezrękawniki w Rudningen nie mogą się równać z tymi eleganckimi kreacjami - dodała, spoglądając na własną suknię uszytą z kilku warstw liliowego tiulu.

- Przyjemnie się je nosi, prawda? Są takie miłe w dotyku i prawie nic nie ważą. Och, tu żyje się całkiem inaczej!

- To prawda - roześmiała się Emilie poprawiając rondo kapelusza. - Nigdy nie zapomnę spędzonego tu lata.

- Wspaniale, ale z pewnością jeszcze nie raz wrócicie do Sorholm. Knut bardzo dobrze się tu czuje.

Usiadły na ławeczce w ogrodzie i zaczęły snuć plany wycieczki do Kopenhagi. Sebjorg przekonała Emilie, że powinna koniecznie zobaczyć stolicę przed wyjazdem z Danii. Berit, która się do nich przysiadła, poparła ten

pomysł, dodając, że w Kopenhadze warto też zrobić zakupy. Emilie z uwagą wysłuchała opowieści o stołecznych sklepach i o tamtejszych krawcowych. Nikt im nie przeszkadzał, bo dzieci pojechały z nianiami na piknik, a mężczyźni zajęci byli swoimi sprawami. Czas upływał im na miłej pogawędce w ciepłych promieniach słonecznych.

Tymczasem Ole i Knut udali się do stajni, by razem z masztalerzem obejrzyć konie. Zadbane, rasowe zwierzęta stały w osobnych boksach, a masztalerz z dumą opowiadał o każdym z osobna.

- Czy wszystkie konie karmione są tak samo? - zapytał Ole, obejrzawszy z uwagą konie.

- Podobnie, klacze dostają nieco mniej paszy niż ogiery.

- Solvsokk powinien jeść więcej owsa. Będzie wówczas szybszy.

- Rozumiem, proszę pana! - Masztalerz uklonił się, zapamiętując radę Olego. Wiedział, że zarówno Ole, jak i Knut są obdarzeni szczególnymi zdolnościami, i ufał im bezgranicznie. Knut zresztą był podobnego zdania, a w duchu cieszył się, że ojciec jest taki ożywiony.

- A tego czarnego ogiera powinienes częściej zaprzęgać. Niech się trochę zmęczy, będzie lepszy do rozpłodu.

- Oczywiście - odparł masztalerz i zerkając z ciekawością na Olego, zbierał się na odwagę, by zadać mu pytanie.

- Jak pan sądzi, które ogiery dopuścić do rozpłodu?

- Sam wiesz najlepiej - odparł Ole, ufając doświadczeniu masztalerza.

- Tego gniadego raczej nie. Lepiej nie przekazywać choroby na następne pokolenie - wtrącił się Knut.

- Jest chory? Można coś z tym zrobić? - wystraszył się masztalerz. - Nie chciał mieć w stajni chorych zwierząt.

- Nie, to nic zaraźliwego. Ma skłonności do zapalenia dziąseł, a wtedy mniej je i słabnie. Poza tym z czasem okuleje. Moim zdaniem nie nadaje się na reproduktora.

- Powinniśmy go przeznaczyć na ubój?

- Jeszcze przez parę lat będzie się nadawać do zaprzęgu - odparł Knut i zerkając na ścianę, gdzie wisały uprzęże, zręcznie zmienił temat. - Jeśli mielibyśmy pobudować nową stajnię albo przynajmniej powiększyć tę, to miałbyś może jakieś szczególne życzenia?

- Boksy mogłyby być większe, no i przydałoby się dodatkowe miejsce do rozsiodływania koni. Poza tym dobrze by było mieć osobny boks dla żrebnych klaczy.



- Jeśli zamierzamy dalej rozwijać hodowlę, ten pomysł wydaje mi się rozsądny - mruknął Knut. - Klacze wymagają dobrej pielęgnacji i spokoju przed i po oźrebieniu.

- Dziękuję. Cieszę się, że dbasz tu o porządek - pochwalił masztalerza Ole, spoglądając z zadowoleniem na konie do pracy w polu i do ujeżdżania. Potem wraz z synem oddalił się w stronę magazynu na ziarno. Stwierdzili zgodnie, że Fabian i Hannah znakomicie kierują majątkiem.

W tym czasie Hannah i Fabian siedzieli w gabinecie i rozmawiali na temat listu Alliny. Fabian aż jęknął, usłyszawszy, co wymyśliła panna Veby, zły na Sebjorg, że nie umiała utrzymać języka za zębami.

- Prawdę mówiąc, nie jestem pewien, jak są karani dezenterzy. My się zawsze możemy tłumaczyć, że działaliśmy w dobrej wierze. W razie czego powiemy, że chłopak miał tak skołatane nerwy, że na froncie nie byłoby z niego żadnego pożytku.

- Sądziś więc, że nie powinniśmy podejmować żadnych kroków i łudzić się, że jakoś to się rozejdzie po kościach? - zapytała Hannah.

- Myślę, że tak będzie najrozsądniej. Po co się martwić na zapas? Chyba nie ma co rozmawiać o tym z państwem Veby?

- Uff, nie. Wolałabym ich w to nie mieszać. Zresztą wątpię, czy potrafiliby się zdobyć na bezstronność, skoro ich syn omal nie stracił życia podczas wojny.

- Hannah wstała i, poprawiwszy krzywo wiszący obraz, dodała: - Miejmy nadzieję, że Allina zastanowi się, nim podejmie dalsze działania w tej sprawie. Ale nie da się ukryć, że udało jej się porządnie nastraszyć i Clausa, i nas.

- W takim razie zostawmy ten temat, dopóki okoliczności nas nie zmuszą, byśmy do niego powrócili - rzeki Fabian i pocałował żonę leciutko w czoło. - A teraz oddajmy się przyjemnościom w rodzinnym gronie. Wykorzystajmy w pełni uroki lata. Nie pozwólmy, by coś nam zepsuło ten czas.

- A później... - dodała Hannah, uśmiechając się tajemniczo - ... później będziemy się cieszyć z tego, że rodzina się powiększyła.

- Nasza rodzina? - zapytał Fabian niepewnie.

- Owszem, w styczniu przyjdzie na świat nasze kolejne dziecko.

- Hannah, jesteś w ciąży? - Fabian uchwycił żonę w ramiona tak ostrożnie, jakby była z porcelany.

- Owszem, cieszysz się?

- Jeszcze jak! - wyszeptał Fabian i przytulił mocno żonę. Zanurzony w jej włosach, dodał: - Nie wszystkim jest dane mieć gromadkę dzieci. To błogosławieństwo.

Hannah poczuła wdzięczność, że mąż okazuje tyle radości. W Sorholm mieli warunki do wychowania licznych potomstwa.

- Mam nadzieję, że i tym razem nie będzie żadnych komplikacji.

- Na pewno. Podzieliłaś się już tą wspólną nowiną z innymi?

- Nie - zaśmiała się Hannah, kręcąc głową. - Uznałam, że ojciec dziecka powinien dowiedzieć się o tym pierwszy, ale... - przeciągnęła nieco i dodała: - Mam pewne podejrzenie, że mama przeczuwa, co się święci. Doświadczonych kobiet nie da się tak łatwo oszukać.

- W takim razie uważam, że jej powinnaś powiedzieć jako pierwszej. Jak myślisz, Emilie nie będzie przykro? - spoważniał nagle Fabian, przypomniawszy sobie, że szwagierka straciła dziecko przed Bożym Narodzeniem.

- Myślę, że już uporała się z żałobą, poza tym to mądra kobieta i rozumie, że życie toczy się dalej.

- Kocham cię, Hannah. Nie masz pojęcia, jakim szczęśliwym człowiekiem mnie uczyniłaś.

- Z wzajemnością, Fabianie - odparła Hannah, uściskawszy dłoń męża. - A teraz zapraszam cię na godzinę drugą nad jezioro. Sebjorg bowiem uznała, że powinniśmy sobie urządzić wspólną rodzinąkąpiel.

- Ale dzieci pojechały na piknik.

- Właśnie. To ma być kąpiel dla dorosłych. Poszukaj stroju kąpielowego i staw się o umówionej porze.

- Póki Sebjorg jest w Sorholm, nie grozi nam nuda - zaśmiał się Fabian. - Dobrze, że już raz się kąpaliśmy tego lata i mamy przygotowane stroje. Domyślam się, że Ole i Ashild przyjdą popatrzeć?

- Tata na pewno, a jakiego sposobu użyje Sebjorg, by namówić mamę, trudno mi powiedzieć.

Fabian i Hannah wyszli razem z biura i skierowali się po schodach na dół do holu.

## Rozdział drugi

- Ale ja nie potrafię dobrze pływać - przyznała nieśmiało Emilie, przymierzając przed lustrem w pokoju Hannah suknię kąpielową w kolorze bordo: szeroką, sięgającą tuż za kolana, z niewielkim dekoltem w karo. Do kompletu wkładało się pantalonki z takiej samej tkaniny.

- Nic nie szkodzi. Nie musisz się rzucać od razu na głęboką wodę - odparła Hannah i zadowolona klasnęła w dłonie, bowiem strój pasował idealnie na Emilie. - Od południowej strony jeziora brzeg opada łagodnie, więc można się tam kąpać, nie tracąc gruntu pod nogami. Poza tym nie dosięgną nas tam wścibskie spojrzenia służby. Jeśli nie będziesz miała ochoty na kąpiel, możesz sobie brodzić po wodzie blisko brzegu.

- Ale jak suknia się zmoczy, przyklei się do ciała.

- Owszem, wystarczy jednak ją obciągnąć i otrzepać materiał z wody, a wygląda się znów przyzwoicie. Poza tym zabierzemy dużo ręczników, by można się było szybko owinać.

Emilie zachichotała jak młoda dziewczyna, gdy pomyślała o wspólnej kąpeli. Co prawda w Rudningen także się kąpali w strumieniu lub w rzece na górskich pastwiskach, ale tylko po to, by się obmyć. Ta kąpiel miała być dla zabawy i przyjemności.

Gdy Emilie usiłowała schować swe gładkie włosy pod kapelusikiem, Hannah włożyła swój strój kąpielowy, identyczny jak ten, który miała na sobie Emilie, tyle że jaskrawoniebieski. Stała obok bratowej i popatrzyła w lustro, po czym obie wybuchnęły śmiechem.

- Ale z nas eleganki! - żartowała Hannah. - Zapewniam cię, że niewiele kobiet ma takie stroje kąpielowe. To najnowsza moda, prosto z Francji! Weź to i narzuć na siebie, byśmy nie paradowały przed służącymi jak jakieś błazny z cyrku - rzekła, podając bratowej lekką, sięgającą do kostek pelerynę.

Zbiegły potem po schodach prowadzących do tylnego wyjścia i udały się pośpiesznie nad jezioro. Dopiero przy kąpielisku, osłoniętym drzewami i krzewami ozdobnymi, zwolniły kroku. Na ławce zobaczyły stos ręczników, a na trawie rozłożone koce.

- Nie tylko nasze dzieci wybrały się dziś na piknik. Spójrz, nadchodzą nasi kawalerowie.

Emilie zasłoniła dłonią usta i zachichotała zarumieniona na widok Knuta i Fabiana w pasiastych strojach kąpielowych i w słomkowych kapeluszach na głowach. Mężczyźni wyglądali dość osobliwie. Wnet zjawiała się też Birgit wraz ze Stenem i Johanem w podobnych kreacjach.

Śmiechom i żartom nie było końca, Emilie świetnie się bawiła w tak wesołym towarzystwie. Nikt się jednak nie kwapił, by się pierwszy zanurzyć. Stali na brzegu i, dowcipkując, czekali na Sebjorg.

Pod wschodnie skrzydło pałacu zajechał tymczasem masztalerz, bryczką w sam raz dla jednego pasażera, i Sebjorg wraz z Ashild pomogły Olemu wsiąść. Im także było wesoło. Ole bynajmniej się nie wzbraniał, by udać się na kąpielisko, a i Ashild nie trzeba było specjalnie namawiać. Ze względu na trudności z chodzeniem Ole skorzystał z podwózki.

- Poczekaj tato, aż zobaczysz wszystkie damy w takich strojach - uśmiechnęła się Sebjorg w granatowym kostiumie bez peleryny. - Zapewniam cię, to dopiero będzie widok!

- A mnie się zdaje, że panowie wyglądać będą równie zabawnie - wtrąciła Ashild.

- Zdaje się, że ktoś jeszcze ma ochotę się do nas przyłączyć - odezwał się Ole, zauważywszy nadjeżdżającego galopem Hansa, któremu spod koszuli wystawał pasiasty strój kąpielowy. Chłopak przeprosił za spóźnienie i z wesołym błyskiem w oku, kłaniając się w pas, rzekł:

- Sebjorg, wyglądasz olśniewająco! Kąpiel w taki upał będzie szczególnie przyjemna - dodał, użyczając ramienia obu damom, po czym ruszyli spacerem w stronę kąpieliska. Ole pojechał przodem.

Hannah i Emilie wymieniły spojrzenia i roześmiały się na widok zbliżającego się tercetu. Zaś Fabian i Knut pośpieszyli, by pomóc Olemu wsiąść z bryczki. Gdy już seniorzy usiedli sobie wygodnie na ławce w cieniu drzew, skąd doskonale widzieli jezioro, Sebjorg zapytała:

- Co to, nikt nie ma odwagi się zanurzyć? Mnie jest tak gorąco, że nie mogę dłużej czekać.

Zrzuciła pantofelki i na samym brzegu jeziora położyła ręcznik. Kątem oka dostrzegła, że Hans pośpiesznie ściąga koszulę i nie zwlekając rusza do wody. Nie mogła pozwolić na to, by ją wyprzedził. Odwróciła się więc i wbiegła do jeziora, chlapiąc mocno na boki.

- Pierwsza! - zawołała, gdy już się cała zanurzyła, ale Hans zdążył ją dogonić.

- Och, woda jest zimniejsza niż myślałem - jęknął, machając rękami, jakby się topił.

- Nie chlap tak mocno, bo wszystkich pomoczysz! Emilie, Hannah i Birgit chwyciły się za ręce i brodząc po wodzie, powoli oddaliły się od brzegu. Pluskały i śmiały się wesoło. W końcu gdy woda sięgała im powyżej pasa,

ugięły kolana i zanurzyły się po szyję, tak że tylko głowy wystawały im nad powierzchnię.

Mężczyźni w tym czasie prezentowali swe umiejętności pływackie na głębszej wodzie. Najlepszym pływakiem wśród nich okazał się Johan, który stylowo i bez wysiłku popłynął na środek jeziora i z powrotem, podczas gdy pozostali byli dopiero w połowie drogi.

Emilie nie czuła strachu, póki miała grunt pod nogami. Nauczyła się pływać w Hemsedal, ale tak naprawdę nigdy nie wypróbowała dokładnie swoich umiejętności. W lodowatej rzece i równie chłodnych górskich jeziorach dało się wytrzymać tylko krótką chwilę. Tu jednak woda była ciepła i w ogóle nie chciało się z niej wychodzić.

- Wszystko dobrze? - zapytał Knut, podpłynawszy do żony, i chwycił ją za rękę. - Chodź trochę głębiej, przytrzymam cię.

Emilie nie bała się, gdy był przy niej Knut, więc nie protestowała.

- Pierwszy raz się tu kąpię - zawołał Knut. - Nie mam pojęcia, czemu tego wcześniej nie robiłem.

- Ponieważ nie było tu wtedy z tobą twojej młodszej siostry - odparła Emilie, poruszając nogami i rękami tak jak ją uczono.

- Potrafisz! - pochwalił ją Knut. - Oddychaj spokojnie, a utrzymasz się na wodzie, jak długo zechcesz.

Emilie odwróciła się i podpłynęła z powrotem w stronę brzegu, bo mimo wszystko czuła się bezpieczniej, gdy miała grunt pod nogami.

- Ten strój, gdy się zmoczy, całkiem oblepia ciało - zaśmiała się - Chyba się nie odważymy wyjść teraz na brzeg.

- A co, wołałabyś się kąpać nago? - zażartował Knut.

- Wyglądasz olśniewająco, wiesz? Zwłaszcza kapelusik bardzo mi się podoba.

Emilie roześmiała się i chlapnęła Knuta prosto w twarz, odpowiadając:

- Zazdrościsz, bo nie masz takiego ładnego nakrycia głowy jak ja. - Przymknęła oczy i odwróciwszy twarz ku słońcu, dodała: - Wcale nie mam ochoty wychodzić. Przyjemnie zanurzyć się w wodzie i nie trząść się z zimna.

Knut pocałował żonę w policzek, szczęśliwy, że widzi ją zadowoloną i zdrową. Pomyślał, że powinni częściej przyjeżdżać do Serholm, bo pobyt tutaj wyraźnie służy Emilie.

Fabian odnalazł żonę tuż przy trzcinach porastających brzeg od południowej strony jeziora. Poglaskał żonę po brzuchu i szepnął, by była ostrożna.

- Nie sądzę, by dziecku mogła zaszkodzić taka kąpiel - uśmiechnęła się Hannah.

- Popatrz na staruszków - rzekł Fabian, skinąwszy głową w stronę Olego i Ashild. - Wyglądają na zadowolonych.

Hannah spojrzała na rodziców, którzy siedzieli na ławce i gawędzili, nie spuszczać wzroku z kąpiących się.

W myślach podziękowała Bogu za to, że dane jest jej gościć rodziców u siebie tego lata.

Johan i Sten urządzili zawody, który z nich dłużej wytrzyma pod wodą, a Birgit liczyła sekundy. Johan za każdym razem wygrywał, a Ole z ławki głośno mu kibicował.

Nie tylko Emilie nie chciało się wychodzić z wody. Nikt się nie kwapił, by zakończyć kąpiel. Panowie kilkakrotnie wypływali na środek jeziora i wracali do brzegu.

- Jak miło, że mnie zaprosiłaś w taki dzień - powiedział Hans, gdy płynęli z Sebjorg obok siebie wzdłuż jeziora, na tyle daleko od brzegu, że nie czuli gruntu pod nogami. - Naprawdę się ucieszyłem.

- Nie miałam pojęcia, że masz kostium kąpielowy - zaśmiała się Sebjorg.

- Zupełnie przypadkowo. Pewnemu nabywcy dużej partii futer przy rozliczeniu zabrakło trochę szylingów i zaproponował mi ów kostium w ramach brakującej zapłaty. Nie miałem serca mu odmówić, choć nie sądziłem, by kiedykolwiek miał mi się przydać.

- AJe pływasz doskonale!

- O, tak. Już jako mały chłopak nauczyłem się utrzymywać na powierzchni wody. Tyle że wtedy kąpałem się nago bądź w spodenkach do kolan.

- Taka umiejętność może się kiedyś przydać, gdy na przykład zaczniesz tonąć łódź, którą będziemy płynąć.

- Chętnie popłynę z tobą łodzią, Sebjorg, ale dlaczego od razu mielibyśmy tonąć?

- Tak mi się tylko powiedziało - odparła Sebjorg, podpłynąwszy bliżej brzegu, gdzie pozostawali niewidoczni dla pozostałych uczestników kąpieli. Stała, żeby trochę odpocząć, gdy wyczuła grunt pod nogami. - Wiesz, górskie jeziora bywają niespokojne, a chciałabym ci je pokazać, kiedy mnie niebawem odwiedzisz w Norwegii.

- Chcesz mi powiedzieć, że wracasz do domu razem z rodzicami? - zapytał Hans, patrząc na nią z powagą.

- Być może. Cieszyłabym się, gdybyś mnie tam wówczas odwiedził. O ile oczywiście chcesz?

- Jasne, że chcę. Będę za tobą okropnie tęsknić i zamartwiać się, że znajdziesz sobie w tej swojej dolinie jakiegoś ukochanego - odpowiedział Hans i pogładził mokrą dłonią policzek Sebjorg.

- Hm, chciałabym mieć ukochanego - odparła Sebjorg, zerkając pytająco na Hansa, z którego ust słyszała dotąd jedynie zapewnienia o sympatii.

- Jeśli zadowolisz się prostym kuśnierzem, to możesz go mieć od razu - wyjąkał Hans rad, że nikt ich nie widzi. - Nie wiedziałem, jak ci powiedzieć, że jestem tobą oczarowany. Po prostu zakochałem się w tobie. Bałem się, że nie odwzajemnisz moich uczuć.

- Och, jakże się cieszę, że wreszcie to powiedziałaś - wyrwało się Sebjorg. - Łudziłam się, że zostaniemy parą, ale ponieważ nie podejmowałaś tego tematu, sądziłam, że nic z tego nie wyjdzie.

- Czy to znaczy, że i ty darzysz mnie uczuciem?

- Tak, Hans. Bardzo dobrze mi z tobą.

- Sebjorg... - Hans zrobił krok w jej stronę, ale nagle stracił równowagę i pociągnął dziewczynę za sobą pod wodę.

Zaraz jednak Sebjorg poczuła, jak silne dłonie wyciągają ją na powierzchnię. Nim zdążyła pomyśleć o zepsutej fryzurze, poczuła na ustach gorące wargi. Hans przyciągnął ją do siebie, odgarnął z jej twarzy mokre kosmyki i musnął palcami jej szyję i piersi. Zarumieniona przywarła do niego, czując jak oblewa ją fala gorąca. Hans wykazał się niezwykłą siłą woli, bo cofnął się pośpiesznie, całując Sebjorg w czubek nosa.

- Co na to powie twój ojciec?

- Zawojowałaś go z kretelem - zaśmiała się Sebjorg. - Nim lato dobiegnie końca, zdążycie się poznać jeszcze lepiej. Wydaje mi się jednak, że tata domyśla się, że zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia.

- I nic mi nie powiedziałaś? - Hans udawał obrażonego. - Mam nadzieję, że nie przyniosę ci wstydu. Ponieważ jednak nie wiem, jakie są oczekiwania twoich rodziców...

- Nie myśl o tym. Po prostu bądź sobą - odparła Sebjorg zadowolona i radosna. - Płyniemy z powrotem, zanim nas złączą szukać?

- Najchętniej zostałbym tu z tobą na cały dzień - odparł, ale posłusznie ruszył za nią. - Do twarzy ci z tymi mokrymi włosami.

Kiedy Sebjorg z Hansem przyплыnęli z powrotem, mężczyźni zdążyli już wyjść na brzeg, natomiast panie nadal moczyły się w wodzie. Hannah, Birgit i Emilie świetnie się bawiły, zamieniając się kapelusikami, a na widok Sebjorg nie szczędziły zabawnych uwag.

- Spójrzcie na nią - zawołała Hannah. - Włosy mokre, fryzura całkiem zniszczona...

- Jestem pewna, że spędziła czas znacznie bardziej ekscytująco niż my - zaśmiała się dobrotliwie Emilie.

- Oczywiście - odparła Sebjorg, podpływając do nich. Hans wyszedł na brzeg, a gdy popatrzyła na jego przystojną sylwetkę, zadrżała i mimowolnie się zarumieniła.

- Kończmy już tę kąpiel, zanim całkiem nie rozmokniemy - rzekła po chwili Birgit. Wyszedszy na brzeg, kobiety pośpiesznie otuliły się ręcznikami. Chichocząc, pobiegły za drzewa, zdjęły mokre kostiumy i wytarły się dokładnie, pomagając sobie nawzajem osuszyć ręcznikiem plecy. Potem na swe blade ciała włożyły suche suknie i panie ruszyły na spotkanie z panami.

- Patrzcie no, tu są nasze anioły! - zawołał wesoło Fabian. - Jakie czyste!

Wszyscy zaśmiali się rozbawieni, Hannah zaś rzekła:

- Służące przyniosły kosze z jedzeniem i piciem, usiądźmy więc sobie na kocach. Trzeba się posilić.

Usadowili się parami, Sebjorg i Hans znaleźli się obok siebie.

- Ależ piękny dzień - odezwała się Ashild do Olego, gdy zrobiło się cicho, bo wszyscy skupili się na jedzeniu smakołyków. Staruszkowie także się poczęstowali i powoli sączyli białe wino. - Tylu szczęśliwych ludzi w jednym miejscu. Wydaje mi się, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

- Dobrze, że młodzi potrafią się bawić - zaśmiał się dobrodusznie Ole, który z przyjemnością obserwował kąpiących się. Swym bystrym okiem odnotował także, że Sebjorg z Hansem na moment zniknęli z pola widzenia.

- I cieszę się, widząc, jak moja wierna żona wygrzewa się na słońcu w Sorholm - dodał po chwili. - Kwitniesz, moja droga.

- Chyba nam obojgu służy ten pobyt - odrzekła Ashild zarumieniona, trącąc leciutko męża w bok. Dawno już nie słyszała z jego ust tylu komplementów na swój temat.

Po posiłku młodzi położyli się na trawie, by trochę odpocząć. Hannah oparła głowę na kolanach Fabiana, Emilie na ramieniu Knuta, a Birgit odpoczywała oparta o bark Stena. Johan z rękami pod głową położył się na wznak obok ojca. Hans, przymknąwszy oczy, rozkoszował się ciepłym dniem. Obok siedziała Sebjorg i żdźbłem trawy łaskotała go po czole i pod nosem. Słysząc było delikatne pluskanie fal o brzeg, a z bukowego lasu dolatywały ptasie trele.

- A jak ci idzie sprzedaż futer? - zapytał Knut, nie podnosząc głowy, bo Hans leżał blisko niego.



- Latem przeważnie zbieram zamówienia - odparł leniwie kuśnierz. - Za parę tygodni będę wiedział więcej, ale póki co w porównaniu do ubiegłego roku zainteresowanie jest o wiele większe.

- Odkąd się przeniosłeś w te strony, zyskałeś pewnie klientów?

- Tak, ale zwykle ich sprawdzam, zanim zaproszę do siebie.

- Zdarza się, że komuś odmawiasz sprzedaży? - spytał Knut, cofając ścierpniętą rękę, gdy Emilie się obudziła i usiadła.

- Owszem. W zeszłym tygodniu na przykład odmówiłem pewnemu człowiekowi z Koge. Nie potrafił mi powiedzieć, gdzie ma swój sklep ani od kiedy trudni się kuśnierstwem. Nie był też skłonny zapłacić tyle, ile zwykle żądam.

- Sądysz, że miał nieuczciwe zamiary? - spytał Knut i przetarł oczy.

- Nie wiem - odparł Hans i popatrzył uważniej na Knuta. - Pomyślałem, że chce kupić tanio błamy i je później drożej sprzedać. Ale ja nie nastawiam się na taki handel. Moje futra mają najwyższą jakość i nigdy tanio ich nie sprzedaję. Poza tym, upewniam się, czy kupujący znają się na swym fachu.

- A ten człowiek wie, gdzie mieszkasz?

- Możliwe, ale nigdy u mnie nie był. Spotkałem go w Roskilde - odpowiedział Hans, ale pytania Knuta obudziły w nim niepokój.

- Zastanawiam się, czy nie powinienes wracać do domu. Obawiam się, że ktoś dybie na twoje futra.

- Teraz? - spytał Hans i zerwał się na równe nogi. Słyszał bowiem o nadzwyczajnych zdolnościach Knuta.

- Sądzę, że warto by się pokręcić po obejściu i spłoszyć tego, który się zaczął w pobliżu.

- W takim razie, proszę mi wybaczyć, ale niestety, muszę się już oddalić - rzekł Hans, kłaniając się Olemu i Ashild. - Futra to podstawa mojego bytu, nie mogę więc narażać się na straty.

- Może trzeba ci pomóc? - zapytał Hansa Fabian, patrząc przy tym na Knuta.

- Będę miał się na baczności. - Hans przywykł do tego, że sam pilnował swojego towaru, i to że ktoś chce go okraść, bardziej go rozzłościło niż przestraszyło. - W razie czego mam broń.

- No tak, strzał na postrach wystarczy, by obudzić całą wieś - odparł Knut, nie upierając się, by towarzyszyć Hansowi do domu doktora.

Sebjorg wstała i choć najchętniej pojechałaby z Hansem, wiedziała, że nie wypada.

- Bardzo dziękuję, że wolno mi było zażyć wraz państwem kąpieli. To był wspaniały dzień!

- Zajrzyj do nas wkrótce, to opowiesz, jak ci poszło - rzucił Ole na pożegnanie. - A jeśli będziesz potrzebował pomocy, bez zwłoki daj nam znać.

Hans jeszcze raz się uklonił i pocałował Sebjorg w rękę, po czym opuścił towarzystwo.

Może powinienem znaleźć bezpieczniejszy magazyn na swój towar? - myślał, biegnąc do stajni po konia. Ale przecież w nowym domu zadbał o solidne zamki i okiennice, a w drzwiach do magazynu wstawił dodatkowe zabezpieczenia. Jeden zamek nawet miał tak sprytnie ukryty otwór na klucz, że niełatwo było go znaleźć. W każdym razie złodziej będzie się musiał pomęczyć, nim dostanie się do środka.

Hans wskoczył na koński grzbiet i pogalopował aleją.

Gdy podjeżdżał pod dom, wzmógł czujność. Rozejrzał się uważnie dokoła, zwracając uwagę na najmniejsze szczegóły. Brama była zamknięta, w ogrodzie panowała cisza, tylko świnie sąsiada chrząkały za płotem. Wszystko wyglądało normalnie, gdy zamknął za sobą drzwi. Obszedł cały dom i zajrzał po kolei do każdego pomieszczenia. Postanowił odtąd zawsze pilnować, by drzwi wejściowe były zamknięte na klucz, nawet jeśli będzie w domu.

Hans uznał, że skoro już wrócił, to wykorzysta czas na pielenie ogrodu. Wprawdzie żaden był z niego ogrodnik, ale sprawiało mu sporo radości uprawianie gatunków roślin, które przysłano mu z Niemiec, między innymi lawendy i jakiejś rośliny stosowanej przeciw molom. Poza tym miał poletko ziemniaków i cebuli. Cieszyło go, gdy plony obrodziły, ale nie zamartwiał się, gdy trafił się nieurodzaj.

Tego popołudnia muchy były wyjątkowo natrętne i bez przerwy się od nich oganiał. Wyprostował się i popatrzył w niebo. Napływające w oddali chmury zwiastowały deszcz. Gdy tak stał, obserwując horyzont, usłyszał nagle, że ktoś próbuje otworzyć bramę. Odłożył motykę i skierował się w tamtą stronę. Zza grubych, zbitych gęsto dębowych sztachet, niewiele było widać. Zawołał więc:

- O co chodzi?

- My do kuśnierza - usłyszał nieznajomy głos.

- A kto pyta?

- Jokkum z Koge.

Hans po chwili zwłoki przesunął zasuwę i otworzył bramę. W biały dzień, gdy wokół kręcili się ludzie, nie obawiał się, by mogło mu coś grozić.

Hans natychmiast rozpoznał mężczyznę, z którym niedawno rozmawiał. Tym razem towarzyszył mu jednak ktoś jeszcze.

- Jak mnie znaleźliście? - zapytał Hans bez entuzjazmu. Przecież odmówił sprzedaży futer temu człowiekowi, i zdania nie zmienił. O co więc tamtemu chodzi?

- W okolicy nie ma tak wielu kuśnierzy - uśmiechnął się Jokkum zadowolony, jakby przywoził jakieś dobre nowiny. - Zależy mi na nabyciu błamów. Przyjechałem z dobrym krawcem doświadczonym w szyciu futer i odzieży ze skóry.

- Ach tak.

Hans wyszedł i popatrzył uważnie na towarzyszącego mężczyznę. Po jego zniszczonych, twardych dłoniach uwalanych brudem poznał, że przybysze mijają się z prawdą.

- Jak długo zajmuje się pan szyciem?

- Od ponad dziesięciu lat.

- Obawiam się niestety, że nie będę mógł dostarczyć błamów - odparł z niechęcią Hans, uznawszy, że dalsza rozmowa nie ma sensu. - Napłynęło do mnie tyle zamówień, że nie zdołam wszystkich zrealizować.

Jokkum zmrużył oczy, zerkając z ciekawością na ogród i zastanawiając się, czy za ogrodzeniem jest ktoś jeszcze.

- Nie mógłby pan zrobić dla nas wyjątku? Skoro już tu jesteśmy?

- Przykro mi, ale nie - odparł uprzejmie acz stanowczo Hans. - Nie mam do zaoferowania ani jednego błamu. Chyba musicie panowie popytać u innych.

- Szkoda - odparł Jokkum głosem, w którym nie znać było przykrości. - Zna pan może innych kuśnierzy w okolicy?

- Nie, ale sądziłem, że pan zna, skoro przez wiele lat skupuje pan futra.

- Ludzie zmieniają miejsce zamieszkania, wie pan, jak to jest. No to trudno, pójdziemy już.

Konie zapewne przywiązali gdzieś dalej, bo Hans nie zauważył w pobliżu żadnych zwierząt. Zdziwiło go to, ale nie pytał dlaczego, tylko pokiwał dłonią na pożegnanie.

Gdyby baczniej im się przyjrzał, dostrzegłby ich znaczące spojrzenia, które musiałyby zaniepokoić właściciela magazynu z cennymi futrami.

## Rozdział trzeci

Kiedy zjedli obiad, który tego dnia został przełożony na nieco późniejszą porę, całą rodziną przenieśli się do salonu, by posłuchać wrażeń dzieci z pikniku. Dzieci wróciły ożywione i rozbawione, a podczas posiłku nie miały okazji opowiedzieć o wszystkim.

- No to kto najdalej rzucił piłką? - zapytał Knut, sadzając Olego na kolanach.  
- Bo chyba urządziliście zawody w rzucaniu?

- Elsine, wiadomo - odparł Mały Ole bez entuzjazmu. Prawie pięć lat starsza od niego kuzynka miała oczywiście dużo więcej siły. - Ale za to Bjorn najdalej doturlał piłkę, a Harald najdalej kopnął.

- To znaczy, że każdy był w czymś najlepszy - stwierdził Knut.

- Tak, a kiedy bawiliśmy się w szukanie ukrytych przedmiotów, Mały Ole zawsze jako pierwszy je znajdował. Nikt nie mógł mu dorównać - dodała Mała Hannah. - A ja za to pierwsza trafiłam piłką do wiadra.

- A tobie, Magnus, co się najbardziej podobało? - zapytała Birgit, spoglądając zachęcająco na chłopczyka, który przytulił się do Fabiana. Chyba był bardzo zmęczony, bo oczy mu się same zamykały.

- Zgadywanie - odparł Magnus znużony.

- A tak, świetnie zgadywał, co pokazujemy palcem - odparła Mała Hannah.

- I pan z psem - dodał Magnus, ożywiwszy się trochę.

- Pan? - Hannah spojrzała pytająco na Elsine, licząc, że jako najstarsza wyjaśni, o co chodzi.

- Przechodził tamtędy taki jeden pan. Spacerował z psem. Pozwolił nam go pogłaskać i pokarmić - odpowiedziała Elsine.

- Tak i jeszcze ten pan nauczył psa stawać na tylnych łapach i turlać piłkę - dodał Mały Ole. - Też moglibyśmy nauczyć tego nasze psy.

- Trzeba by je zacząć tresować od szczeniaka - stwierdził Ole. - Zresztą psy myśliwskie tu, w majątku nie da się namówić na takie zabawy. One są przyuczone do tropienia.

- Podobał wam się piknik? - spytała Emilie, która wiedziała, że dzieci także miały ze sobą prowiant.

- Tak, Putte i Maja zabrały mnóstwo jedzenia.

- Pewnie niebawem znów zechcecie się wybrać na taką wycieczkę? - spytał Sten, a dzieci potwierdziły gromkim „taaak”.

- Byłoby miło, gdyby Sebjorg nam teraz coś zagrała, zanim pójdziecie grzecznie spać - odchrząknął Fabian.

Odkąd przyjechała rodzina z Norwegii, Hannah i Sebjorg nie miały kiedy zasiąść do klawesynu. A ponieważ tego wieczoru w salonie zebrali się wszyscy, nadarzyła się świetna po temu okazja.

- Sebjorg, prosimy - poparła go Emilie. - Bardzo jestem ciekawa, jak brzmi ten instrument.

Sebjorg, nie wzbraniając się, wstała i podeszła do stojącego przy oknie klawesynu.

- Będziecie musieli się zadowolić tym, co potrafię - zaśmiała się. - Nie obiecuję, że zagram bezbłędnie. Uniosła lekko dół sukni i usiadła. Sięgnęła po nuty i przebiegła palcami po klawiaturze.

Ashild popatrzyła z matczyną miłością na córkę, której sylwetka odcinała się wyraźnie na tle okna. Spod jej palców popłynęły przepiękne dźwięki. Siedziała wyprostowana z włosami zebranymi luźno w koński ogon, a szeroki dół sukni spływał falami na podłogę niczym rzeka słonecznego blasku. Sebjorg udowodniła, że pomimo swojego gorącego temperamentu i spontaniczności, potrafi zachowywać się, jak przystoi damie. Ashild zrozumiała, że córka potrafi znaleźć równowagę pomiędzy różnymi zajęciami. Jednego dnia pracowała ciężko przy wykuwaniu srebra, drugiego znów z gracją konwersowała z gośćmi na przyjęciu, a gdy tylko miała okazję, dosiadała konia i galopowała po łąkach. Najmłodsza córka dojrzała już do małżeństwa, ale raczej nie zapowiadała się na uległą żonę. Na pewno nie zechce zrezygnować z tego, co lubi, ani zmienić sposobu bycia, byleby zadowolić męża. Jedyne nadzieje, że znajdzie kogoś, kogo pokocha całym sercem. Po dzisiejszej kąpieli w jeziorze jej oczy nabrały szczególnego blasku. Matka dostrzega takie rzeczy.

Ashild zamknęła oczy zasłuchana w piękną muzykę. Sebjorg wbrew temu, jak sama siebie oceniała, potrafiła już dobrze grać.

Dzieci przytulone do swoich rodziców słuchały grzecznie. Mały Ole nadal siedział na kolanach u Knuta, zadowolony, że obok ma Johana, który mu bardzo imponował.

Hannah popatrzyła wzruszona i pomyślała, że tę chwilę chce zachować w pamięci. Cieszyło ją wszystko, co wzmacniało ich wzajemne więzy i co stanowiło radość dla rodziców.

Ole także dał się porwać pięknej muzyce, łagodzącej wszelkie napięcia ciała i duszy. Wszystkie jego dzieci były utalentowane muzycznie, choć jednemu z nich, Knutowi, nie pozwolił rozwijać tych zdolności, tak jak pragnął. Z czasem wycofał się ze swego zakazu, ale mimo to rzadko rozlegały się nad polami i łąkami w Rudningen dźwięki skrzypiec. Może teraz po powrocie do domu to się zmieni?

- Och, Sebjorg, to było piękne! Nie spodziewałam się, że tak dobrze grasz! - zawołała Emilie, a wszyscy nagrodzili artystkę gromkimi oklaskami. - Trudno się było nauczyć?

- Kosztowało mnie to wiele godzin ćwiczeń - westchnęła Sebjorg, siadając razem z innymi. - Gdybyś wiedziała, ile razy chciałam odprawić nauczyciela muzyki! - zaśmiała się serdecznie i zmierzwiła czuprynkę Haralda. - Zdaje się, że czas już do łóżka, dzieci.

Mimo protestów Elsine i Małej Hannah wszystkie dzieci poszły razem z nianiami na piętro. Było już i tak później niż zazwyczaj, gdy kładły się spać.

Dorosłym tymczasem podano słodkości i zimne napoje.

W centrum uwagi znalazł się Johan, bowiem rozmowa zeszała na hodowlę koni. Dyskutowano, jakie rasy są najodpowiedniejsze do jakich celów. Chłopak trzymał w Lundeby bardzo różne rasy, mawiał nawet żartobliwie, że kolekcjonuje konie, co było dość bliskie prawdy. Prowadził zapiski odnośnie każdego konia z osobna. Notował wszystko, co dotyczyło pielęgnacji, karmienia, przebytych chorób. Zapisywał dokładne dawki żywienia, a także uwagi odnośnie wytrzymałości zwierzęcia, chęci poddawania się tresurze i wielu innych spraw.

- Pewnie niebawem ty też zaczniesz prowadzić hodowlę - stwierdził Fabian. - Jak sądzisz, na czym można zbić największy interes?

- Na koniach pociągowych - odparł Johan bez namysłu, choć wiedział, że w Sorholm hodowano konie do jazdy wierzchem.

- Moim zdaniem powinienes się tym zająć - zachęcił go Ole. - W mieście jest coraz większe zapotrzebowanie na konie zaprzęgane do najróżniejszych pojazdów.

- Żeby zacząć, potrzebny mi kapitał - rzekł z dorosłą powagą Johan, jakby już wszystko przemyślał.

- A, to akurat da się załatwić. Jeśli zwrócisz się do banku Monstrupa o kredyt, jestem pewien, że go otrzymasz - odezwał się Ole, patrząc pytająco na Stena. - Jesteś na tyle dorosły, by spróbować swych sił.

Sten ukrył uśmiech i pokiwał głową. Ponieważ chodziło o jego syna, było mu niezręcznie wykazywać nadmierny entuzjazm. Cieszył się jednak z propozycji Olego, bo łatwiej udzielić pożyczki synowi za zgodą głównego właściciela banku.

- Rozpatrzmy wniosek, gdy zostanie złożony - odparł Sten i uśmiechnął się lekko do Johana. - Zwykle jednak jesteśmy dość ostrożni przy udzielaniu kredytu na cele obarczone dużym ryzykiem. W tym wypadku jednak... no cóż.

Sebjorg ucieszyła się bardzo, uważała bowiem, że Johan powinien zająć się czymś, czym zyskałby szacunek u innych. A z końmi na pewno sobie poradzi.

- Jedni potrafią obchodzić się z końmi - mruknął nagle Knut, - A inni ocenić jakość futer. Nie jestem jednak pewien, czy równie dobrze umieją się bronić.

Knut pocierał brodę z namysłem, po czym przeczesał dłonią gęste włosy.

- Masz na myśli Hansa? - zapytał Fabian, który jako pierwszy domyślił się, co martwi Knuta. - Ktoś mu grozi?

- Obawiam się, że tak. A tych ludzi nie da się powstrzymać czczymi pogrózkami.

Knut zerwał się i popatrzył przez okno na letni wieczór. Słońce już zaszło, a blask dnia powoli zamieniał się w szarówkę. O takiej porze łatwiej przemknąć się niezauważenie wzdłuż ścian budynku i pod osłoną płotu.

- Podjadę do Hansa - oznajmił stanowczo Knut. - Może potrzebować pomocy.

- Czy Hans znalazł się w niebezpieczeństwie? - dopytywała się Sebjorg.

- Hans, właściwie nie, ale jego towar - mruknął Knut. - Chyba komuś należy się nauczka.

- Chętnie z tobą pojedę, ale może powinno nas być więcej? - spytał Fabian niepewnie.

- Nie, wystarczy nas dwóch - odparł Knut, po czym zwrócił się do Johana i Stena: - A wy sobie tymczasem podyskutowajcie spokojnie o kredytach z banku Monstrupa.

Knut obawiał się, że Johan mógłby się poczuć zlekceważony, gdyby Sten przyłączył się do nich. Na szczęście Sten pokiwał głową.

- Nie spodziewajcie się nas tak szybko z powrotem - rzekł Knut, całując Emilie leciutko w czoło, po czym uklonił się i opuścił salon. Nie mógł siedzieć beczynn timerząc, że jakieś łotry zagrażają kuśnierzowi.

- Mam nadzieję, że nie narażają się na zbyt duże ryzyko - odezwała się Emilie po chwili, gdy kobiety zostały same. Miała na myśli Knuta i Fabiana, bo Sten z Johanem i Olem wyszli, by omówić interesy w pokoju obok. Johan był rozpromieniony, co bardzo ucieszyło Hannah. Uważała bowiem, że chłopcu należy się uznanie i zachęta, by podjął się zadań, które uczynią zeń dorosłego mężczyznę.

- Na pewno zachowają ostrożność - uspokoiła bratową. - Poza tym gdyby Hansowi naprawdę groziło duże niebezpieczeństwo, Knut wykazałby większy pośpiech.

- Wydaje mi się, że Hans powinien mieć psy - pomyślała na głos Sebjorg. - Taki groźny pies odstrasza na ogół nieproszonych gości i ostrzega w porę właściciela.

- To niegłupie - przyznała jej rację Birgit. - Jeśli Hans zamierza magazynować futra w domu, musi się zabezpieczyć. Złodziei nie brakuje.

- Porozmawiajmy lepiej o przyjemniejszych sprawach - zaproponowała Hannah, uśmiechając się promiennie do mamy, która w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie. Z tajemniczą miną dodała: - Mam, a właściwie mamy, dobrą wiadomość. W styczniu spodziewamy się trzeciego dziecka.

- Och, Hannah! To wspaniale! - Emilie pierwsza zerwała się, by pogratulować Hannah. - Sorholm jest idealnym miejscem dla dużej gromadki dzieci.

- A ja zamierzałam wracać do Hemsedal na jesieni... - westchnęła z udawaną rezygnacją Sebjorg. - Tymczasem teraz będę musiała zostać, by przypilnować siostry jeszcze przez jakiś czas.

- Nic nie sprawi mi więcej radości - roześmiała się Hannah. - Ale coś mi się zdaje, że jak zwykle zrobisz, co zechcesz. Zresztą, chyba niebawem i ty pomyślisz o założeniu rodziny?

- Może - Sebjorg nie zbyła całkiem siostry, choć określenie „założenie rodziny” wciąż brzmiało w jej uszach nieco obco. Co prawda dzisiejsza rozmowa z Hansem, w której wyznał jej swą miłość, trochę zmieniła jej spojrzenie na sprawy małżeństwa.

- No to mów! - zarządziła Birgit. - Kto będzie szczęśliwym wybrankiem, kuśnierz czy dziedzic z Vebygard?

Rzucano się w oczy, że Hans Ostrup zakochał się w Sebjorg po same uszy. Sebjorg jednak niełatwo było rozszyfrować.

- Augustin z pewnością nie - westchnęła Sebjorg. - On chyba będzie musiał znaleźć sobie taką żonę, która będzie się krzątała po domu i przestawiała świeczniki, czekając na małżonka. To miły chłopak - dodała pośpiesznie, nie chcąc, by odniesiono wrażenie, że z niego szydzi. - Ale jak dla mnie nazbyt flegmatyczny.

- Czyli, że Hans - stwierdziła Birgit. - Tak, mnie się też wydaje, że ten chłopak bardziej do ciebie pasuje.

- Co masz na myśli? - spytała zaciekawiona Sebjorg.

- No, ma w sobie odpowiednią dozę szaleństwa i wyróżnia się spośród innych niesforną fryzurą i niebanalnym strojem. Tak jak ty.

- Chodzi ci o to, że nosi ubrania ze skóry? - uśmiechnęła się Sebjorg. - Wyobraź sobie, że skórzana kamizelka nadaje się znakomicie także na lato,



choć wszyscy sądzą, że jest w niej za gorąco. Są bowiem skóry cienkie i grube...

- Słuchajcie no - zaśmiała się Hannah. - Siostrzyczka wypowiada się niczym prawdziwy znawca tematu.

Kobiety żartowały dobrodusznie, a Ashild wtrąciła pośpiesznie:

- W takim razie będziemy miłe dla Hansa. Nie warto wystraszyć biedaka, zanim...

- ...zanim Sebjorg uczyni to osobiście - dodała Hannah, nie mogąc się oprzeć drobnej złośliwości.

I panie znów gruchnęły śmiechem.

Emilie poczuła ciepło na sercu i opanowała ją wielka radość, że należy do tej wspólnoty w Sorholm, która dawała siłę i wsparcie. Podziękowała opatrności, że trafiła na takiego męża. Ogarniał ją smutek na samą myśl, że z końcem lata przyjdzie im się rozstać z krewnymi. Po pobycie w Sorholm już nigdy Rudningen i Hemsedal nie będą dla niej takie same.

Gdy damy wesoło gawędziły w pałacu, Knut i Fabian spokojnie podążali konno w stronę wsi, gdzie stał stary dom doktora należący teraz do Hansa. Wieczór był cichy, a pomiędzy budynkami kręciły się jedynie psy i koty. Większość ludzi udała się już na spoczynek. Wikliniarz zamknął wrota stodoły, a kowal, który cały dzień podkuwał konie, siadł na schodach i zaciągnął się dymem z fajki. Z daleka zdawało się, że i u kuśnierza panuje spokój. Knut jednak zatrzymał się nieco wcześniej i ściągnął brwi, a na jego twarzy pojawił się wyraz zatroskania.

- Coś się stało? - zapytał Fabian.

- Obawiam się, że się spóźniliśmy - odburknął Knut poirytowany. - Do diabła! Uprzedzili nas!

Zsiadł z konia i wprowadził go na pobliskie podwórze. Zamieniwszy parę zdań z gospodarzem, przywiązał konia przy chlewie i chwycił strzelbę, a Fabian poszedł za jego przykładem. Po chwili obaj ruszyli w stronę domu doktora.

- Złodzieje właśnie opróżniają magazyn - wyjaśnił po cichu Knut. - Są w środku.

- Ilu ich jest? - spytał Fabian zastanawiając się, czy nie potrzebne im jakieś wsparcie.

- Trzech. Jeden stoi na czatach na zewnątrz, a dwóch jest w budynku.

- A Hans?

- Na niego póki co nie możemy liczyć - ściszył głos Knut i pokazał na migi, żeby okrążyć budynek i z tyłu za szopą na narzędzia niepostrzeżenie przejść przez płot.

Bezgłośnie prześlizgnęli się pomiędzy dębami i gęstymi zaroślami, a potem dostali się do ogrodu. Poszło im łatwiej, niż się spodziewali. Za niewielką szopą zatrzymali się na moment i wyteżyli słuch. Ze środka budynku nie dochodziły żadne odgłosy. Przed tylnymi drzwiami zauważyli stojącego na czatach mężczyznę.

Knut podniósł kamień i rzucił na ziemię, co wystarczyło, by wartownik ruszył w ich kierunku. Knut właśnie na to liczył. Dał znak Fabianowi i jednocześnie rzucili się na mężczyznę uzbrojonego jedynie w nóż. Bez trudu go obezwładnili, a gdy Knut zatkał mu dłonią usta, Fabian wykręcił mu ręce na plecy i skrępował nadgarstki. Wystarczyło im parę sekund, by wepchnąć wartownika do szopy.

Knut pochylił się nad nim i wycedził groźnię:

- Jeżeli wydasz z siebie jakikolwiek odgłos, już ja się postaram, by z twoich ust do końca życia nie padło ani jedno słowo. Tak więc dla własnego dobra siedź cicho.

Knut i Fabian wycofali się z szopy i podkradli się do uchylonych tylnych drzwi. Strzelby mieli załadowane, bo trudno było przewidzieć, na ile zdesperowani okażą się złodzieje. Na zewnątrz stał wózek załadowany do połowy stosem futer z lisa.

Knut pchnął drzwi stopą i wśliznął się do środka. Zapamiętał, że niewielki ciemny korytarz prowadzi do pokoju dziennego. Sebjorg opowiadała, że Hans podzielił duże pomieszczenie na dwa i w jednym urządził magazyn na skóry i futra.

Drzwi do pokoju otwarte były na oścież. Usłyszeli sapanie krążących w tę i z powrotem mężczyzn wynoszących zapewne futra.

- Gotowy? - szepnął Knut do Fabiana, a gdy ten skinął głową, Knut wdarł się do pokoju z głośnym wrzaskiem.

- Dość tego! Zabawa się skończyła.

- Co jest... - Stojący na środku pokoju mężczyzna, z nareczem lśniących i miękkich skór z łasicy, miał taką minę, jakby ktoś wylał nań kubel zimnej wody. Zaraz jednak cisnął skóry na podłogę i krzyknął:

- Jokkum, uważaj!

W parę kroków Fabian znalazł się przy nim i kolbą strzelby zamierzył się brutalnie w głowę złodzieja, ale ponieważ mężczyzna upadł, zdążył go jedynie

uderzyć w bark. Z magazynu usłyszeli jakieś gwałtowne odgłosy. Nim Knut tam dotarł, rozległo się głośnie ostrzeżenie:

- Nie podchodzić bliżej! Mam broń i handlarza. Knut zatrzymał się niepewny. W magazynie panował mrok, trudno więc było ustalić, w którym miejscu ukrył się złodziej. Ten zaś widział go dokładnie na tle oświetlonych drzwi.

- A my mamy twoich kompanów - odpowiedział mu Knut. - Zamierzasz poświęcić przyjaciół dla jakichś nędznych skór?

- Przyjaciół? - prychnął złodziej. - Wynoście się stąd, obaj!

- Na zewnątrz jest nas więcej - skłamał Knut, gdy tymczasem Fabian celował do powalonego mężczyzny, który z jękiem dotykał ramienia.

- I tak stąd nie uciekniesz! Lepiej odłóż broń i wyjdź!

- Nigdy! Skoro nie mogłem kupić uczciwie skór, pozostał mi tylko taki sposób. Nie trzeba mnie było zbywać, skoro w magazynie jest pełno towaru.

- Te skóry nie należą do ciebie. Zostaw, co wzięłeś i wyjdź, zanim komuś stanie się krzywda!

- Ha! Spróbujcie mnie złapać!

Knut i Fabian popatrzyli po sobie. Znaleźli się w trudnej sytuacji. Byłoby szaleństwem usiłować się dostać do magazynu, w którym zabarykadował się Jokkum. Zapewne zastrzeli pierwszego, który podejmie taką próbę.

Powalony wspólnik Jokkuma usiłował wstać, ale Fabian pchnął go z powrotem na ziemię, choć z uszkodzonym barkiem nie stanowił raczej zagrożenia.

Gdyby tak sprowokować Jokkuma do oddania strzału, to wówczas musiałby przeładować broń, a my zyskalibyśmy czas do działania, pomyślał Fabian. Chwytał krzesło, zarzucił na nie koc i gdy Knut stał gotowy z bronią, Fabian wrzucił krzesło do pogrążonego w mroku pomieszczenia. Rozległ się strzał i przez drzwi wydobyła się chmura dymu.

Knut wtargnął do środka, a tuż za nim Fabian, ale w gęstym dymie szczypiącym w oczy i drażniącym gardła, nic nie widzieli. Nim Fabian zdążył się rozeznać, otrzymał silny cios w głowę i zwałił się na ziemię.

- Stój! - zawołał Knut i rzucił się za Jokkumem, który teraz usiłował się wymknąć. Nie pozwoli uciec temu typkowi! Biegli przez pokój, nie zważając na to, że z przewróconego stolika spadła szachownica, a pionki do szachów rozsypały się na wszystkie strony. Jokkum z bronią w ręku torował sobie drogę, zerkając co chwila przez ramię. Nie zdążył jednak dobiec do drzwi, gdy nagle potknął się i runął z rumorem.

Knut dopadł go i obezwładnił, nie zważając na przekleństwa i wyzwiska. Uśmiechnął się mimo woli, gdy na podłodze zobaczył Hansa, który ze związanymi nogami i rękoma zdołał się przeczołgać z magazynu.

- Puszczaj! - wrzeszczał Jokkum z wściekłością i strachem, szarpiąc się i bijąc na oślep pięściami, tak że Knut miał kłopot, by go utrzymać. Parę razy nawet oberwał pięścią w ucho, aż zaszumiało mu w głowie. Mało brakowało, by go puścił, ale wtedy przyszedł mu z pomocą oszołomiony Fabian. Tyle że nawet we dwóch nie dali rady złodziejowi, który naskoczył obcasem na stopę Fabiana, zmuszając go do zwolnienia uścisku, i niczym drapieźnik, rzucił się do drzwi wyjściowych i szarpnął za klamkę. Tu jednak czekała go nieprzyjemna niespodzianka; trzech mężczyźni zagrodzili mu drogę.

- Komuś tu się strasznie spieszy - stwierdził lensman, gdy jego pomocnicy obezwładnili Jokkuma, przytrzymując w żelaznym uścisku. - To ty jesteś miłośnikiem pięknych futer?

Jokkum nie odpowiedział, rozglądał się jedynie dookoła wściekłym wzrokiem. Zamiast niego Knut udzielił wyjaśnienia.

- Owszem, zgadza się, dwaj jego wspólnicy także są na terenie posiadłości.

- A co z kuśnierzem?

- Leży w salonie, związany, ale nie całkiem bezradny. Knut potarł obolałe ucho i wszedł do środka, by pomóc Fabianowi uwolnić Hansa.

Pochwyconego złodzieja umieszczono w wozie czekającym przy bramie, a dwaj pozostali stróże prawa weszli do domu, by zająć się jego wspólnikami.

- Zmusili mnie groźbami do oddania im kluczy do magazynu - wysyczał Hans, gdy Knut z Fabianem rozwiązywali mu skrupowane dłonie. - A potem powalili mnie i zaczęli wynosić skóry.

Oczy błyszczały mu ze złości, ale raczej nie wyglądało na to, że odniósł jakieś rany.

- Gdzie pozostali rabusie? - spytał lensman, rozglądając się po pokoju. Knut ruszył przodem i pokazał leżącego wspólnika Jokkuma ze złamanym barkiem, a potem tylnymi drzwiami skierował się do szopy na narzędzia, gdzie uwięzili tego, który stał na czatach. Sprawiał wrażenie, że ucieszył się na widok lensmana.

- Złapaliście Jokkuma? - zapytał drżącym głosem. - To on nas do tego przymusił.

- Przez dłuższy czas nie będzie już miał takich możliwości - odparł lensman oschle. - Strzelanie do ludzi jest surowo karane. - Poprowadził wartownika do wozu, a żegnając się, zasalutował i rzekł:

- Mam nadzieję, że wyszliście z tego bez większych obrażeń, a zniszczenia nie są zbyt duże.

- To się dopiero okaże - odparł Knut i odetchnął z ulgą. Nie przypuszczał, że narażają się na takie ryzyko. Te złodziejaszki z Kogę były brutalne i głupie, pomyślał. A kiedy broń znajdzie się w rękach głupców, nie ma żartów.

- No i jak? - zapytał Knut po powrocie do pokoju i przyjrzał się uważnie Hansowi, który stał już o własnych siłach

- Co za łotry! - warknął Hans, pocierając dłonią kark. - Nie powstrzymała ich nawet moja obecność. Pod groźbą zmusili mnie do oddania klucza do magazynu, a potem obezwładnili. Trzech na jednego, żalosne co? - powtarzał z rezygnacją.

Knut uśmiechnął się, bo ostra tyrada Hansa świadczyła o tym, że nie doznał większego uszczerbku na zdrowiu. Fabian na szczęście także doszedł do siebie, choć uderzenie w głowę nie było delikatne. Jego zaś bolało ucho. Wszystko to zdawało się drobnostką, bo przecież mogło się skończyć znacznie gorzej.

- Skąd lensman wiedział, że coś się tu dzieje? - spytał Fabian, gdy skierowali się za Hansem do magazynu. - Czyżbyśmy narobili tyle hałasu, że usłyszeli nas sąsiedzi?

- Poprosiłem gospodarza, u którego zostawiliśmy konie, by zawiadomił lensmana, bo czułem, że możemy potrzebować pomocy.

- Błamy śmierdzą prochem - jęknął Hans, przykładając skórę z łasicy do nosa. - Ale na szczęście nie są zniszczone.

- A co z futrami zapakowanymi na wózek? - spytał Fabian i wyszedł przez tylne drzwi, żeby przynieść ciemne błyszczące błamy zwinięte w ciężki rulon.

- Te trzeba tylko trochę odświeżyć - stwierdził Hans, zauważywszy, że skóry na spodzie powalały się nieco ziemią. Poza tym były w dobrym stanie.

- Schowam wszystko z powrotem w magazynie, a od jutra zajmę się porządkami. Hans wziął stertę skór, a Knut i Fabian pomogli mu wnieść pozostałe. Knut patrzył z podziwem na pięknie wyprawione skóry, bo jako myśliwy potrafił docenić ich jakość.

- Gdy Jokkum przyszedł do mnie za dnia, powiedziałem mu prawdę - wyjaśnił Hans, zamykając magazyn. - Na wszystkie skóry mam klientów, którzy je wcześniej zamówili. Dopiero na jesieni dostanę nowe. Ależ jestem spragniony po tym wszystkim - westchnął, wkładając klucz do kieszeni. - Nie napilibyście się ze mną piwa?

Fabiana i Knuta nie trzeba było długo namawiać, nie mieli ochoty jechać od razu do domu. Rozejrzeli się po domu i sprawdzili, czy wszystkie okna i drzwi

są pozamykane, a także, czy płot jest cały, a brama zamknięta. Hans tymczasem przyniósł kufle i dzbanek z piwem. Wreszcie mogli odpocząć.

- Teraz masz przynajmniej pewność, że te łotry tak szybko się nie pojawią - mruknął Fabian. - Chyba że są inni, którym ślinka leci na twój towar.

- Na zdrowie - rzekł Hans wznosząc kufel i nim odpowiedział, wychylił duży łyk piwa. - Mam nadzieję, że nie. Choć przywykłem już do tego, że czasem nieuczciwi ludzie próbują mnie podejść. W tym fachu nie wolno mi nigdy tracić czujności. Dlatego wolę trzymać skóry we własnym domu, bo przynajmniej mam je na oku.

Hans oparł się o krzesło i potarł spuchnięty kark, który coraz bardziej go bolał.

- Powiedźcie mi, wiedzieliście, że potrzebuję pomocy? Nie miałbym żadnych szans, gdybyście się nie zjawili.

- Czasami ma się takie przeczucie - odparł Knut, podnosząc kufel. - Zastanawiam się raczej, czy znałeś tych dwóch współników Jokkuma.

- Jednego widziałem przed południem, ale tego drugiego nigdy. Podejrzewam, że wszyscy pochodzą z Koge.

- Ten, który stał na czatach, wydawał mi się znajomy - burknął Fabian. - Na pewno już widziałem kiedyś tę twarz, ale nie mogę skojarzyć gdzie. Może to ktoś z okolicy? Masz jakieś podejrzenia?

Fabian dobrze znał Knuta i zauważył że szwagier się nad czymś mocno zastanawia.

- Nie, ale może tu nie chodziło jedynie o kradzież skór...

- Jak to? - zastygł na moment Hans. - Przecież chcieli opróżnić magazyn.

- Owszem, skóry były głównym motywem, ale... - Knut bębnił palcami o blat stołu. - Nie, nie wiem. Może ktoś... Masz jakichś wrogów?

Knut podniósł wzrok i popatrzył Hansowi prosto w oczy. Czuł bowiem, że za kradzieżą kryje się coś jeszcze.

Na dworze tymczasem zapadł zmrok, a z oddali dało się słyszeć pierwsze grzmoty.

## Rozdział czwarty

Fabian i Knut zdążyli dojechać do pałacu w ostatniej chwili przed ulewą. Dawno już minęła północ, światła więc były pogaszone i wokół panowała cisza. Mężczyźni sami rozsiodłali konie i wprowadzili je do boksów w stajni, po czym bocznym wejściem wślizgnęli się do pałacu. Zazwyczaj te drzwi pozostawiano otwarte, gdy się spodziewano późniejszego powrotu któregoś z domowników.

- Dzięki za pomoc, Fabian - rzucił szeptem Knut do wchodzącego przed nim po schodach szwagra. - Chyba żaden z nas nie spodziewał się takiego wieczoru, co?

- Cieszę się, że mogłem pomóc.

- Dobranoc.

Dalsze słowa były zbędne. Obaj zniknęli w swoich sypialniach. Fabian marzył tylko o tym, by wejść pod kołdrę i przytulić się do Hannah. Lubił leżeć przy niej i nasłuchiwać kropli deszczu zacinających o szybę. Nic go bardziej nie uspokajało.

- Pada? - szepnęła Hannah zaspana i obróciwszy się, oparła mu głowę na piersi.

- Leje - odparł Fabian, całując ją w czoło i gładząc po plecach. Wiedział, że teraz, gdy żona spodziewa się dziecka, musi o nią szczególnie dbać.

- Długo nie wracaliście.

- Rzeczywiście. Hansa napadło trzech rabusiów i trochę czasu nam zajęło, nim sobie z nimi poradziliśmy.

- Trzech? - Hannah ocknęła się gwałtownie i popatrzyła na Fabiana wzrokiem przenikającym mrok. - Daliście im radę?

- Wszystko się dobrze skończyło. Lensman był zawiadomiony i przybył na czas.

- Ci złodzieje to ktoś z okolicy?

- Nie. Hans twierdzi, że wszyscy trzej pochodzą z Koge. Najważniejsze, że trafili za kratki. Gdy już było po wszystkim, musieliśmy trochę ochłonać i porozmawiać.

- Całe szczęście, że Hans uratował swój towar - ziewnęła Hannah i opadła głową na poduszkę. - Sebjorg bardzo się denerwowała, że tak długo was nie ma. Myślę, że ona i Hans mają się ku sobie.

- Tak, ja też tak przypuszczam. - Fabian przytulił żonę mocno i westchnąwszy, dodał zadowolony: - Dokładnie tak jak my...

Przy śniadaniu Knut i Fabian musieli opowiedzieć szczegółowo, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru w domu kuśnierza. Rodzina była wstrząśnięta brutalnością złodziei.

- Zdaje się, że i wy poczuliście na własnej skórze, że to nie przelewki ruszać na ratunek potrzebującemu - zdumiał się Ole. - Widzę, Knut, że wciąż dotykasz bolącego ucha, a Fabian przez cały czas pociera bark.

- Jak się idzie na wojnę, to trzeba się liczyć z tym, że będzie bolało.

Johan patrzył z podziwem na wujów, po których w ogóle nie znać było strachu. Bardzo by chciał być w przyszłości do nich podobny.

Sebjorg uśmiechnęła się z ulgą, gdy usłyszała, że lensman zabrał złodziei do aresztu. Gdyby nie to, że wraz z mamą wybierały się dziś do złotnika, chętnie pojechałyby do Hansa, sprawdzić, jak się czuje. Będzie musiała jednak poczekać z tym do następnego dnia.

- Może byśmy pożyczili Hansowi któregoś z naszych psów - zaproponowała Hannah. - Przynajmniej przypilnuje mu domu i ostrzeże przed niebezpieczeństwem. Będzie się czuł bezpieczniej nocą.

- Myślę, że po tym, co się stało, z wdzięcznością przyjmie naszą propozycję - rzekł Fabian. - To bardzo niemiłe przeżycie zostać napadniętym we własnym domu.

- W przyszłym tygodniu nie będzie ze mnie wielkiego pożytku - wyjaśnił tymczasem Sten. - Jutro wyjeżdżam do Kopenhagi, żeby przypilnować spraw w banku. Poza tym mam do rozpatrzenia wnioski o pożyczkę - dodał, spoglądając uroczyście na Johana.

- Czy to znaczy, że wracacie dziś wszyscy do Lundeby? - zwróciła się do Birgit Emilie.

- Tak. Wkrótce zaprosimy was wszystkich do siebie na obiad, a potem chyba w damskim gronie wybierzemy się do Kopenhagi?

- Koniecznie - potwierdziła Hannah, nim ktokolwiek zdążył zaprotestować. - Emilie powinna poznać stolicę, poza tym trzeba zrobić jakieś zakupy.

- Czyżby? To panowie nie będą mogli się wybrać z wami? - udawał obrażonego Knut.

- Ależ będą mogli, kochany braciszku! Jeśli tylko zechcą - zapewniła Hannah.

- Myślę, że wszyscy skorzystamy, co? - rzekł Knut, spoglądając na Fabiana i Stena. - Zafundujemy sobie trochę przyjemności, wybierzemy się gdzieś na smaczny obiad.

- Popieram - odezwał się siedzący u szczytu stołu senior, który z uwagą przysłuchiwał się rozmowie młodych. - Ashild pojedzie z wami, by was w razie



czego przywołać do porządku, a ja wreszcie będę miał tu trochę spokoju. Przyjemnie będzie być panem na włościach przez parę dni.

- Patrzcie, no - podjęła Sebjorg równie żartobliwym tonem. - Tata ma już nas dosyć, a przecież do końca lata jeszcze daleko.

- W takim razie zróbmy, co każe - wtrąciła Hannah. - Bo jeszcze gotów wziąć nogi za pas i tyle go tu będziemy oglądać.

- No to, postanowione - oznajmił Knut. - Jedziemy do Kopenhagi, a tata zostaje u steru w Sorholm. Pewnie nie poznamy majątku po powrocie.

- Proszę pani - dygnęła służąca. - Powóz zajechał.

- O, już tak późno? - Hannah spojrzała na Sebjorg i mamę. - Jesteście gotowe na wymianę poglądów na temat srebra?

Ashild poderwała się i pokiwała głową, mówiąc:

- Wezmę tylko szal i torebkę i zaraz schodzę. Do zobaczenia w Lundeby - rzuciła na odchodnym do rodziny Madsenów. - Dziś pobieram nauki od miejscowego złotnika.

- A czego się jeszcze może nauczyć taka mistrzyni? - skomentował wesoło Sten, ale Ashild tylko machnęła ręką i skwitowała krótko:

- Mistrz zawsze może się jeszcze czegoś nauczyć. Sebjorg także wyszła. Cieszyła się, że spędzi ten dzień z mamą i przedstawi ją Tagemu i Hanne. Nie miała wątpliwości, że tych troje szybko znajdzie wspólny język. Szkoda, że czasu będzie niewiele.

- Pozdrów Tagego i Hanne - poprosiła Hannah siostrę. - Z radością wysłucham później waszych wrażeń z wizyty.

Tego dnia zrobiło się przyjemnie rześko. Po nocnym deszczu na kwiatach i listowiu lśniły jeszcze krople, a na drodze się nie kurzyło. Ashild z Sebjorg długo jechały w milczeniu, napawając się widokiem mijanych lasów i pól. Niewielkie poletka uwłaszczonych chłopów zazieleniły się, a wzdłuż gościńca stały ciasno obok siebie skromne lecz zadbane zagrody.

- Czy Lena Skals jeszcze żyje? - zapytała Ashild, która dawno nie słyszała o starej malarce.

- Tak, całkiem niezle się trzyma - odparła Sebjorg. - Podobno nawet trochę maluje, ale tylko dla siebie, nie na sprzedaż. Mieszka w swojej starej chałupie, rolę i hodowlą krów zajmuje się jednak ktoś inny. Dzięki temu nie musi zrywać się o świcie.

- Należy jej się to - stwierdziła Ashild. - Pewnie i tak większość pieniędzy oddała swoim dzieciom, więc tę odrobinę, jaką zostawiła sobie, może z czystym sumieniem przeznaczyć na własne potrzeby. A jak radzi sobie ten

złotnik? - była ciekawa Ashild. - Z tego, co mówisz, wynika, że ma dużo zamówień?

- O tak i wciąż otrzymuje nowe. Ma długie terminy... podobnie jak ty.

- To dobrze, choć ja czasami odczuwam to jako presję. Z obawą myślę o powrocie do domu, bo wyobrażam sobie, ile zamówień napłynęło przez ten czas.

Ashild westchnęła z uśmiechem. Po prawdzie, odkąd uzyskała dyplom mistrzowski, pracowała z większym spokojem.

- To zostań tutaj - rzekła Sebjorg, trącąc mamę leciutko. - Tacie w każdym razie pobyt w Sorholm wyraźnie służy. Wydaje mi się nawet, że mniej się męczy przy chodzeniu.

- No i humor ma dużo lepszy - wtrąciła Ashild, która z radością obserwowała, jak Ole żartował i śmiał się z dziećmi i wnukami. - Rzeczywiście, wprost rozkwitł tego lata. Wszystko jest tu dla niego łatwiejsze niż w domu, w Rudningen. Zima też nie jest taka surowa.

- Mogłabyś przenieść tutaj swój warsztat - zaproponowała Sebjorg. - Na pewno miałabyś co robić.

- Nie, jakoś nie wydaje mi się to właściwe - odparła pośpiesznie Ashild, jakby już dokładnie przemyślała tę sprawę. - Moje prace łączą się nierozdzielnie z Hemsedal. Jeśli bym miała się tu przeprowadzić, musiałabym zrezygnować ze złotnictwa.

- A tata? Sądzisz, że mógłby zamieszkać na stałe w pałacu?

- Być może. Wydaje mi się, że dużo o tym ostatnio rozmyśla. Zauważył sam, że jest mu tu łatwiej. - Ashild odwróciła się do córki i popatrzywszy jej w oczy, zapytała: - A co z tobą? Zamierzasz pozostać w Danii czy stęskniłaś się za domem?

- Dla mnie Hemsedal zawsze pozostanie domem - odpowiedziała z ociąganiem dziewczyna. - Przyjemnie żyć w pałacu i korzystać z tych wszystkich możliwości, jakich nigdy nie miałabym w Rudningen, ale tęsknię za górami, za zwierzętami... - Sebjorg westchnęła i dodała: - Ale jeśli wrócę z wami do Norwegii, co będę robić? Nie mogę siedzieć na głowie Knutowi i Emilie.

W ostatnim okresie Sebjorg uświadomiła sobie, że właściwie nie ma po co wracać do Hemsedal. Dwór przejął brat. Mogłaby mu pomagać, ale nie bardzo jej to odpowiadało.

- Możesz, oczywiście, pracować ze mną w warsztacie. Roboty starczy dla nas obu.

- Tak, myślałam o tym. Ale muszę mieć gdzie mieszkać.

- Znajdziemy rozwiązanie, jeśli tylko zechcesz wrócić - rzuciła pośpiesznie Ashild.

W rodzinnej wsi wiele budynków, które mogłyby się nadać na mieszkanie dla Sebjorg, stało pustych. Gdyby córka zechciała utrzymywać się ze złotnictwa, nie byłby jej potrzebny duży dwór. Ole jednak z pewnością zadbałby, aby mieszkała wygodnie.

- Wydaje mi się, że chcę wrócić, ale to zależy...

- Od Hansa? - Ashild domyśliła się, co trapi córkę.

- Może. W każdym razie Hans ma wielką ochotę odwiedzić nas w Norwegii. Zobaczymy.

- A co, chcesz go wystawić na próbę? - uśmiechnęła się Ashild. - Zaakceptujesz go, jeśli polubi nasze życie w dolinie?

- Uff, mam, zabrzmiało to jakoś zimno i bez uczucia. Ale jak miałabym żyć z człowiekiem, któremu nie podobałoby się miejsce, gdzie byśmy mieli zamieszkać.

- I co wówczas zrobisz? Udasz się za nim do miejsca, w którym on się będzie dobrze czuł, czy go odprawisz za drzwi?

- Będę to wiedzieć dopiero, jak wrócę do domu...

- Rozumiem, Sebjorg, że z sentymentem myślisz o rodzinnej wsi, ale najważniejsze jest, żebyś kochała człowieka, którego poślubisz. Obowiązkiem kobiety jest pójść za mężczyzną, który zobowiąże się ją utrzymywać przez resztę życia... - Ashild pomachała ręką, gdy Sebjorg chciała jej przerwać - ...i nigdy nie będziesz naprawdę szczęśliwa, jeśli swoje własne oczekiwania postawisz wyżej niż miłość. Kochasz Hansa?

- Myślę, że tak. Cenię jego humor i miłą powierzchowność. Poza tym podoba mi się, że nie jest taki oficjalny... Rozumiesz, co mam na myśli.

- Jest trochę podobny do ciebie. Jeśli już tak sobie szczerze rozmawiamy - rzekła Ashild, dotykając dłoni córki. - Nie mam żadnych wątpliwości, że Hans jest w tobie zakochany po uszy. Teraz tylko ty sama musisz być wobec siebie szczerą. Niech cię nie zaślepi jego ciekawe zajęcie ani to, że dużo podróżuje. Musisz za tą fasadą zobaczyć prawdziwego człowieka.

Na długą chwilę matka i córka pograżyły się w milczeniu zasłuchane w miarowe stukanie końskich kopyt.

- Zobaczyłam go, mam - odpowiedziała wreszcie Sebjorg, chwytając dłoń Ashild. - Mogę ci odpowiedzieć z ręką na sercu: kocham Hansa Ostrupa. Kiedy w liście na Boże Narodzenie wspomniałam wam o pewnej tajemnicy, to miałam na myśli Hansa Ostrupa. Coraz bardziej kocham tego mężczyznę, ale chciałam, żebyście z tatą go poznali, zanim ogłoszę wszem i wobec swe plany.

Ashild uśmiechnęła się zadowolona, że córka wyznała to z taką pewnością.

- Cieszę się, Sebjorg. Myślę, że znalazłaś mężczyznę, z którym będziesz szczęśliwa. - Mrugnawszy okiem porozumiewawczo, dodała: - Matki to wiedzą, rozumiesz.

- W takim razie, mamó, pojedę z wami do Norwegii, kiedy będziecie wracać na jesieni do domu - ożywiła się nagle Sebjorg. - Muszę pojechać do domu i przygotować wszystko na przyjazd Hansa, który na pewno zjawi się u nas przed świętami Bożego Narodzenia.

- Będzie nam bardzo miło. Sądzę, że twojego ojca ucieszy ta wiadomość.

- Jesteśmy na miejscu, moje panie! - zawołał stangret, odwracając się do nich.

Sebjorg wydawało się, że podróż upłynęła tego dnia wyjątkowo szybko. Była zaskoczona, ujrawszy murowaną fasadę domu złotnika.

- O, wyszli na schody, by nas powitać - powiedziała cicho Sebjorg. - Żebyś ty wiedziała, jak oni się cieszyli, że się z tobą spotkają. Przez ostatnie dni przed waszym przyjazdem do Danii, nie mówili o niczym innym.

- O, ja także bardzo się cieszę na to spotkanie - uśmiechnęła się Ashild. - Tyle się nasłuchiłam o warsztacie złotniczym Tagego, że umieram z ciekawości, by zobaczyć go na własne oczy. Jak wyglądam?

- Nienagannie, mamó.

Sebjorg i Ashild siedziały w powozie, czekając, aż stangret poda im rękę i pomoże wysiąść. Wnet podeszli do nich gospodarze z otwartymi ramionami.

- Witamy, pani Ashild. Bardzo nas cieszy, że znalazła pani czas, by nas odwiedzić.

- Dziękuję, ale mówmy sobie po imieniu - zaproponowała Ashild, ściskając na przywitanie dłonie Tagego i Hanne. - Tyle o was słyszałam, że mam wrażenie, iż odwiedzam starych znajomych. Jaki piękny dom - dodała, omiatając spojrzeniem fasadę z cegieł.

- Nam się też podoba - odparła Hanne, która wystroiła się na tę okazję w błękitną suknię, a przy szyi przypięła srebrną broszkę. - Murowana fasada to nasz znak rozpoznawczy.

- Domyślam się - odparła Ashild, kierując się za gospodarzami do drzwi. - Cenię ludzi, którzy mają odwagę działać po swojemu.

Sebjorg przekazała Hanne kosz z prowiantem, po czym zasiedli we czworo przy stole nakrytym eleganckim serwisem. Gospodarze uparli się, że goście muszą wpierw coś przekąsić, nim pójdą do warsztatu.

- Kiedy Tage zacznie rozprawiać o srebrze, trudno go zatrzymać - powiedziała Hanne i mrugnęła wesoło.

Częstując się smakołykami, Ashild opowiadała o swoim niewielkim warsztacie w Rudningen. Rozmowa toczyła się gładko, tak jak się Sebjorg spodziewała. Złotnicy z Norwegii i Danii od razu znaleźli wspólny język. Mama wyraźnie się odprężyła, chyba dobrze się czuła w przytulnym wnętrzu. Z Hannę wymieniła doświadczenia odnośnie przechowywania sera, później pogawędziły na temat pielęgnacji róz i zgodnie stwierdziły, że skórę najlepiej czyścić wełnianą szmatką nasączoną tłuszczem. W końcu Tage chrząknął znacząco i spytał, czy nie czas obejrzeć warsztat, kobiety więc przerwały rozmowę, uśmiechając się znacząco.

- Muszę pochwalić Sebjorg. Naprawdę ma niezwykłą smykałkę do pracy w srebrze - rzekł Tage, prowadząc gości do drugiej części domu. Sebjorg poczuła dumę z takiego wyróżnienia.

Hannę została w izbie, by sprzątnąć ze stołu. Pełnym podziwu wzrokiem zerknęła za Ashild, która miała na sobie prostą, ale bardzo stylową, marszczoną u dołu suknię z zielonej bawełny. Nie wystroiła się w kapelusz z piórami ani w długie do łokcia rękawiczki, a mimo to biła od niej godność kobiety z wyższych sfer.

W warsztacie tymczasem Tage opowiedział, nad czym właśnie pracuje, Sebjorg zaś pokazała solniczkę, którą zaczęła młotkować. Ashild zainteresowały niektóre narzędzia, między innymi młotki i punce o kształtach różniących się od tych, jakie miała u siebie w warsztacie. Ciekawe też były niektóre urządzenia do polerki. Tage pokazał, w jaki sposób ułatwiają mu pracę.

Ashild z kolei doradziła Tagemu, jak robić odlewy. Podzielili się też ze sobą swoimi sposobami kształtowania uchwytów i zapięć. Sebjorg trzymała się z boku, ale uważnie przysłuchiwała się rozmowie i przepełniała ją duma, że mama ma tak rozległą wiedzę. To była rozmowa dwóch równorzędnych złotników, wymieniających się doświadczeniami. Sebjorg dopiero teraz w pełni zrozumiała, dlaczego w cechu złotników wciąż tak wielką wagę przykładano do tego, by młodzi czeladnicy wyruszali za granicę, by zdobyć doświadczenie, a także poznać nowe techniki i formy. O sobie mogłaby powiedzieć, że odbyła taką wędrówkę do Danii.

Aby podejść do egzaminu na czeladnika powinna pracować w warsztacie co najmniej cztery, a może pięć lat.

Wkrótce minie rok, a jeśli będzie kontynuować praktykę u mamy, to za trzy, cztery lata będzie przygotowana do egzaminu. Trzy lata szybko miną. Miała nadzieję, że będzie mogła przejąć po mamie warsztat, by nie musiała wyjeżdżać do miasta. Przepis, jakoby członkiem cechu złotników mógł zostać

tylko obywatel miasta, już przestał obowiązywać. Może zanim Sebjorg będzie gotowa stanąć na własnych nogach, inne przepisy także ulegną uproszczeniu. Na razie ma jeszcze ogromnie dużo do nauczenia. Polubiła jednak to zajęcie i nie miała ochoty zeń rezygnować.

W Sorholm Hannah i Knut usiedli w gabinecie, żeby spokojnie porozmawiać. Birgit z rodziną wyjechała, a Fabian z Olem omawiali budowę nowej stajni. Za parę dni spodziewali się wizyty architekta, który miał im pomóc przy projekcie. Emilie poszła do ogrodu, by побыć trochę z dziećmi. Cieszyło ją, że starsze dzieci troskliwie zajmują się młodszymi. Nianie pilnowały ich uważnie i tylko co jakiś czas upominały dzieci.

Putte jak zwykle uśmiechała się, ale utrzymywała dystans. Emilie jakoś nie mogła przywyknąć do jej zachowania. Ogarniała ją niepewność, ilekroć obserwowała jej czujne spojrzenie i badawczą minę, gdy dziewczyna sądziła, że nikt na nią nie patrzy. Ale najważniejsze, że dzieci ją lubią. Jakoś wytrzymam z nią przez lato, pomyślała. Gdyby jednak planowali pozostać w Sorholm na dłużej, od razu poszukałaby nowej niani.

- Co o tym sądzisz? - spytała Hannah, przyglądając się bratu z napięciem. Właśnie opowiedziała mu o pogrózkach Alliny Veby.

- Skoro tak bardzo ją wytrąciło z równowagi to, że brat doznał zawodu miłosnego, to znaczy, że jest zdolna do skrajnych zachowań.

Knut, słuchając Hannah, która opowiedziała mu całą tę niefortunną historię, ściągnął brwi, a na czole pojawiły mu się głębokie zmarszczki. Wreszcie znalazł związek pomiędzy różnymi faktami, które nie przemawiały bynajmniej na korzyść panny Veby. Postanowił jednak póki co poczekać z powiadomieniem siostry. Na pewno niebawem trafi się dogodniejsza okazja.

- Sądzisz, że państwo Veby orientują się w tym, co knuje ich córka? - zapytała Hannah, uznawszy, że trudno jej będzie podtrzymywać towarzyskie stosunki z właścicielami Vebygard, jeśli by wspierali działania Alliny.

- Nie jestem tego pewien. W każdym razie nie znają dokładnie całej sprawy. Ale wkrótce będziemy mieli okazję się o tym przekonać.

Gdy to powiedział, rozległo się pukanie do drzwi i weszła służąca z korespondencją.

Knut nie odzywał się, gdy Hannah pośpiesznie przeglądała koperty. W większości były to sprawy, które mogły poczekać. Nagle jednak przytrzymała list z dobrze jej znaną pieczęcią na odwrocie, a gdy spojrzała pytająco na brata, ten tylko skinął głową i rzekł ze spokojem:

- Otwórz, przekonamy się!

Hannah przecięła kopertę srebrnym nożykiem, który odziedziczyła po babce ze strony ojca. Zawsze leżał na biurku.

- Zaproszenie od Dyveke i Dana Veby - oznajmiła, wyjąwszy z koperty kartkę. - Zapraszają całą naszą rodzinę na przyjęcie w następny piątek.

- Wspaniale, chyba im nie odmówimy?

- Sama nie wiem - wymamrotała Hannah. - Nie sądzisz, że to może być trochę męczące?

- Nie, musimy tam pojechać. Najtrudniej będzie Sebjorg, bo przecież nie może zabrać Hansa. Ale poradzi sobie, jeśli tak postanowi.

- Gdybyśmy nie przyjęli zaproszenia, państwo Veby na pewno uznaliby to za nieuprzejmość.

Hannah odłożyła kartkę na biurku, by nie zapomnieć wysłać szybko odpowiedzi. Nie jestem pewna, czy rodzice będą mieli siłę pojechać z nami.

- Sądzę, że będzie to ze wszech miar ciekawe przyjęcie - mruknął Knut. - Dowiemy się przy okazji, czy panna Allina zrobiła użytek ze swych pogroźek. Jest oczywiście świadoma tego, że się niebawem spotkamy.

- Ale czy nie skończy się to skandalem? - spytała Hannah, zerkając na brata z powątpiewaniem. Nie życzyła sobie, by jakieś afery zniszczyły dobry nastrój panujący tego lata w majątku.

- Skandal, powiadasz... wydaje mi się, że skandal to już wywołał panicz Veby - odrzekł oschle Knut.

- Augustin? - zdziwiła się Hannah, otwierając szeroko oczy. - Sądziłam, że to Allina wszystko uknuła...

## Rozdział piąty

Sebjorg i Ashild wróciły z wizyty u złotnika i jego żony w doskonałych humorach. Spędzili wspólnie naprawdę miłe chwile. Ashild obiecała, że przed swoim wyjazdem do Norwegii jeszcze do nich kiedyś zajrzy.

- Mama potrafi więcej, niż zdajemy sobie z tego sprawę - opowiadała Sebjorg z ożywieniem przy kolacji. - Żebyście słyszeli, jakie zna nazwy narzędzi i metod pracy! Byłam pod wrażeniem.

- Z biegiem lat przyswoiłam sobie to i owo. Przestudiowałam dokładnie wszystkie fachowe notatki Jorna - roześmiała się Ashild nieco rozbawiona pochwałami córki. Czowała się jednak bardzo podekscytowana i spodziewała się, że trudno jej będzie dziś zasnąć. Popatrzysz za po twarzach zgromadzonych przy stoje domowników, zapytała: - A co u was? Spędziliście miło dzisiejszy dzień?

- No cóż, jak zwykle ciężko pracowaliśmy - odparł Fabian, udając znużonego. - Niektórzy sobie urządzają wycieczki, a inni muszą pilnować gospodarstwa. - Odchrząknął znacząco i ciągnął dalej z poważną miną: - Ale snuliśmy też plany dotyczące rozbudowy stajni. Wydaje się, że będzie wspaniała.

- To znaczy, że dzień upłynął wam podobnie jak nam na przyjemnościach - wtrąciła Sebjorg. - Przecież mężczyźni uwielbiają dyskutować o rozbudowie.

Hannah i Emilie popatrzyły na siebie z uśmiechem, była to bowiem bardzo trafna uwaga.

- W każdym razie warto było omówić sprawy z Olem - odpowiedział szczerze Fabian. - Dziś mieliśmy wiele dobrych pomysłów, jesteśmy więc przygotowani na spotkanie z architektem.

- To dobrze - skwitowała Ashild, a skinąwszy do Hannah, stwierdziła: - Sorholm słynąć będzie z rasowych koni do ujeżdżania i z koncertów muzycznych.

- Owszem. Późnym latem odbędzie się u nas wieczór muzyczny, na który już dziś możecie się zacząć cieszyć. Nie wypuszczę was, póki nie przeżyjecie takiego wieczoru przy muzyce i winie. - Hannah sięgnęła po kandyzowany owoc głogu i rzuciła jakby od niechcenia: - A propos, przyszło dziś zaproszenie z Vebygard na przyjęcie, które odbędzie się w przyszły piątek. Wszyscy jesteśmy zaproszeni.

Sebjorg nie ucieszyła się tym bynajmniej. Ściągnięte brwi i marsowa mina wskazywały raczej na coś przeciwnego. Nim jednak zdążyła coś powiedzieć, Hannah zastrzegła:



- Musimy wszyscy pojechać. Wypada podziękować uprzejmie za zaproszenie i udać się z rewizytą. Odmowa mogłaby zostać bardzo źle odebrana przez państwo Veby.

- Ale chyba taki stary piernik jak ja może się wykręcić od tej wizyty? - odezwał się Ole, który nie znał właściwie rodziny Veby i czuł się zwolniony z obowiązków towarzyskich wobec nich. Wolał zbierać siły na inne przyjęcia zaplanowane w nieco późniejszym terminie.

- Wy z marną zrobicie, jak zechcecie. Tylko uprzedźcie mnie najpóźniej do jutra, co zdecydowaliście, bo muszę wysłać odpowiedź.

Sebjorg milczała, uświadomiwszy sobie, że nie uda jej się wymówić. Oby tylko nie próbowali mnie na siłę swatać z Augustinem, pomyślała zrezygnowana. Bo to nie będzie zabawne dla żadnego z nas.

- Na pewno będzie miło - odpowiedziała Emilie pojednawczo, domyśliwszy się, że opinie na ten temat są w rodzinie podzielone. - I zjawi się wielu gości.

- Zwykle na obiadach u Dyveke jest około pięćdziesięciu osób - odparła Hannah. - Wystarczająco dużo, by każdy znalazł sympatycznego partnera do rozmowy.

- Ja w każdym razie bardzo się cieszę - wyznała Emilie. Imponowały jej wielkie przyjęcia i upajała się każdą chwilą, w której dane jej było należeć do tego świata. Wnet wrócą do Rudningen, do rzeczywistości, do której przywykła, i skończy się duńska baśń.

- Chyba wszyscy mniej lub bardziej się cieszymy - chrząknęła znacząco Hannah, czujnie obserwując siostrę. Sebjorg nie tryskała humorem, ale też nie protestowała głośno. - Nie będziemy obarczeni tam obowiązkami gospodarzy, więc każdy będzie mógł swobodnie wybierać sobie partnerów do rozmowy.

- No tak - westchnęła Sebjorg, biorąc do ust kawałek suszonego jabłka. - Zresztą większość gości będzie nam znajoma.

- W takim razie pozostał nam tydzień na przygotowanie strojów - zdecydowała Hannah wesoło. - Jeśli utrzyma się ładna pogoda, to konieczne będą jako dodatki kapelusze, parasole i zwiewne szale.

Tym samym uznała temat przyjęcia w Vebygard za zakończony i rozmowa zeszła na dzieci. Tylko Sebjorg nie brała w niej udziału, bo głowę miała pełną zmartwień i niespokojnych myśli.

Kiedy wreszcie wtuliła się w poduszkę, niemal całkiem zapomniała o miłej wizycie u Tagego i Hanne. Usiłowała przekonać samą siebie, że wieczór w Vebygard naprawdę może być przyjemny. Na pewno Augustin otrząsnął się już trochę, zresztą jako gospodarz będzie się musiał zajmować wszystkimi gośćmi. Ona chyba poradzi sobie i zachowa się tak jak wypada, wątpiła jednak, by

jeszcze kiedyś potrafiła się czuć tak swobodnie i bezpiecznie w towarzystwie Alliny i Augustina, jak bywało do tej pory. Zawsze już będzie się spodziewać z ich strony jakichś intryg i gier. Cóż, i tak bywa.

Kilka dni później Sebjorg dosiadła konia i wybrała się na przejażdżkę pod pretekstem, że musi zajrzeć do wikliniarza i zamówić nieduży koszyk na swoje jedwabne wstążki.

- Pozdrów w takim razie... wikliniarza - chrząknął znacząco Knut, który doskonale wiedział, dokąd naprawdę zmierza siostra. - Mam nadzieję, że wszystko u niego dobrze.

- Dziękuję - uśmiechnęła się figlarnie Sebjorg, wdzięczna bratu za wyrozumiałość. Knut potrafił jednym spojrzeniem uspokoić ją lub dodać jej odwagi. Nagle zapragnęła, by mieć go zawsze przy sobie.

Choćby z tego powodu nie mogę przeprowadzić się na stałe do Danii, pomyślała.

To było niczym objawienie. Od przyjazdu Knuta do Sorholm czuła się bezpieczna i radosna, dopiero teraz jednak zrozumiała, że łączące ich więzy są silniejsze niż kiedykolwiek. Ciekawe, czy Hannah odczuwa podobnie? W końcu Knut jest jej bliźniaczym bratem.

Spokojnie zмирzając w stronę wsi, Sebjorg podjęła ostateczną decyzję o tym, gdzie w przyszłości zamieszka. Mama może sobie prawić nauki, że żona zawsze winna iść za mężem i we wszystkim go wspierać. Jeśli Hans nie zechce przenieść się do Norwegii, to... nie wiadomo, co będzie z nimi.

- Dzień dobry, Sebjorg. Świetnie trafiłaś, bo właśnie szykuję drugie śniadanie - powitał ją radośnie Hans, gdy otworzył bramę, po czym poprowadził siwą klacz za budynek. Pomógł Sebjorg zsiąść i przywiązał konia obok niedużej stajni.

- Wyglądasz promiennie - rzekł Hans, ujmując ją i odsuwając na odległość ramion. - Piękniejesz z dnia na dzień.

- A ty jak się czujesz? Bardzo ucierpiałeś? Chyba boli cię kark?

Sebjorg popatrzyła zatroskana na Hansa, który poruszał głową z wyraźnym bólem.

- No cóż, to tylko taka drobna pamiątka po rabusiach. Ale nie ma się czym przejmować, przejdzie. - Uścisnął lekko Sebjorg i chwyciwszy ją za rękę, rzekł: - Czekałem na ciebie.

- Byłam przedwczoraj z mamą u złotnika, a wczoraj miałam lekcję muzyki i opiekowałam się dziećmi. Lubię się z nimi bawić, jak są radosne i nie marudzą.

- Rozumiem. Zapowiadasz się na świetną mamę. - Hans puścił oko i poprowadził Sebjorg do domu.

- O, na razie o tym nie myślę - wyrwało się Sebjorg.  
- Czyżbyś nie marzyła o własnych dzieciach, którymi mogłabyś się opiekować? - zdziwił się Hans i zatrzymał się w pół kroku, z powagą uchwyciwszy spojrzenie Sebjorg.

- Owszem, chciałabym.  
- A myślałaś o tym, kto mógłby być ojcem twoich dzieci?  
- Zadajesz dziwne pytania, Hans - zaśmiała się Sebjorg speszona. - Takich rzeczy się nie da zaplanować.

- Nie?  
- Nie, nie wszyscy zostają obdarzeni potomstwem.  
Zamilkli, a w ciszy słychać było jedynie tykanie zegarka Hansa i bzyczenie muchy, która usiłowała wydostać się przez otwarte okno. Na ciemnej ławie kuchennej pod oknem stał słoik z konfiturami i ogromny ser oraz butelka mleka, a obok narożnego pieca, nieużywanego letnią porą, leżało w skrzynce ułożone równo drewno.

Hans pochylił się i musnął leciutko usta Sebjorg. Jakże by pragnął, by darzyła go równie silnym uczuciem jak on ją.

- Możemy spróbować, jeśli zechcesz - wyszeptał jej do ucha.  
Serce waliło jej mocno w piersi i zastanawiała się gorączkowo, co też Hans usiłuje jej powiedzieć. Czy to są oświadczenia, czy...

- Kocham cię, Hans, a jeśli ludzie się kochają, to chcą mieć razem dzieci.  
- Nie mów nic więcej. Jestem w tej chwili najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem!

Przytulił ją mocno. Boże, jak ja drzę, pomyślała, nie poznając samej siebie.  
- Przy tobie całkiem tracę głowę - wyszeptał Hans, wzdychając ciężko. - Przrzekam jednak zachowywać się przyzwoicie, w każdym razie jeszcze przez jakiś czas. - Wypuścił ją z objęć i posadziwszy na krześle, dodał: - Nigdy nie żywiłem tak silnych uczuć wobec kobiety. Pragnę tylko jednego, by być przy tobie nieustannie.

Sebjorg uśmiechnęła się, a jej oczy zaśniły jak rozświetlone słońcem krople deszczu. Popatrzyła łagodnie na Hansa, na jego niesforne loki opadające na uszy, rozpiętą koszulę i skórzaną kamizelkę... Podobało jej się, że jest trochę nieokiełznany, a równocześnie można na nim polegać. Trochę przypominał Knuta.

- Chcę być tam gdzie ty, wszystko mi jedno gdzie.  
- Naprawdę? - zapytała Sebjorg. - Nawet w Norwegii?  
- Nawet - odparł Hans beztrąsko, sięgając po talerzyki i kubki dla nich obojga.

Potrafił sobie radzić sam z obowiązkami domowymi, choć trzy razy w tygodniu przychodziła gospodyni, by poprać i pozmywać, a czasem coś ugotować.

- Pozwól, że cię zaproszę na wyszukany posiłek, który sam przyrządziłem. Kaczkę upolowałem osobiście, a miód pochodzi z pasieki z sąsiedniego majątku. - Hans uklonił się lekko, po czym podał wino zmieszane z wodą i rzekł: - Chętnie wzniosę toast za mojego gościa.

- Właściwie to przyjechałam zapytać cię tylko, czy nie chciałbyś pożyczyć od nas psa - wyjaśniła Sebjorg, wychyliwszy łyk. - Nasze wyżyły są bardzo czujne i wyglądają przy tym wystarczająco groźnie, by spłoszyć ewentualnego złodzieja.

- Czy to znaczy, że będzie czekał całymi nocami?

- Jeśli coś go zaniepokoi. Ale przynajmniej ty się wyśpisz, zamiast czuwać i nasłuchiwać po nocach.

- Chyba masz rację. Magazyn z futrami zawsze będzie kusił nieuczciwych ludzi. Niebezpieczeństwo nie minęło, mimo że tamci trzej znaleźli się za kratkami.

- Świetnie, w takim razie zgłoś się do nas jutro po psa. Przy okazji zjemy razem drugie śniadanie - zaproponowała Sebjorg, ciesząc się na kolejną okazję spędzenia czasu z ukochanym.

- Może wstrzymam się z tym do powrotu z podróży - odparł Hans, masując kark. - Nie chciałbym, żeby pies został sam.

- Wybierasz się w podróż?

- Tak, w przyszłym tygodniu, ale zajmie mi to tylko parę dni. Jadę zawieźć skóry do Trelleborga. Udało mi się załatwić transport skutą.

- Jedziesz do Szwecji... - rzekła Sebjorg i poczuła zawód, że Hans nie wspomniał jej wcześniej o swych planach. - Tak nagle?

- Nie, planowałem ten wyjazd od dłuższego czasu, ale nie znałem dokładnego terminu. Taką mam pracę - usprawiedliwił się pośpiesznie, widząc zaskoczenie Sebjorg. - Sporo jeżdżę, najpierw, żeby skupować skóry, a gdy je wyprawię i uszlachetnię, żeby je sprzedać. Kiedy mam zamówienie z daleka na dużą dostawę, zwykle sam zawożę swój towar. Wolę nie ryzykować, by cenne błamy przepadły bez śladu.

- Rozumiem. Zawsze jeździsz sam? Nikt ci nie towarzyszy?

- Zazwyczaj nie. Ale ciebie chętnie bym zabrał, tyle że na to twój ojciec na pewno nigdy by się nie zgodził.

- Nie o to mi chodziło - pokręciła głową Sebjorg. - Wydaje mi się, że bardziej przydałby ci się jakiś kompan, który pomógłby ci przypilnować towaru.

- Na ogół staram się, by towar nie rzucał się w oczy. Wiozę go albo łodzią albo własnym wozem, pakując dyskretnie. Ale przy większych odległościach, gdzieś na pustkowiu, nie ryzykuję i zabieram ze sobą na wszelki wypadek kogoś do pomocy.

- A więc będziesz w Szwecji w tym czasie, gdy ja bawić będę na przyjęciu w Vebygard - uśmiechnęła się Sebjorg. - Założę się, że tobie będzie o wiele przyjemniej.

- Ojoj! W tej sytuacji powinienem raczej zostać w domu i przypilnować, by mi cię ten Augustin nie porwał, bo źle mu patrzy z oczu. Ale pewnie cieszysz się na spotkanie z przyjaciółką, która wyglądała na bardzo szczęśliwą u boku swego kawalera podczas przyjęcia w ogrodzie.

Sebjorg tylko skinęła głową, nie mając specjalnie ochoty tego komentować. Hans nie musi wiedzieć, co się później wydarzyło. Allina i jej rodzina nie należy do kręgu jego znajomych.

- Allina i Peter Coj rzeczywiście tworzą piękną parę i tak się świetnie składa, że mieszkają po sąsiedzku. Jeśli zdecydują się być razem, Alliny nie czeka daleka przeprowadzka.

- A powiedz mi, Sebjorg, jakie ty masz właściwie plany? Zostaniesz w Sorholm? - zainteresował się Hans, uświadomiwszy sobie nagle, że Sebjorg dość długo przebywa z dala od domu rodzinnego.

- Najchętniej zamieszkałabym w Hemsedal - wyznała Sebjorg z całkowitym przekonaniem, tak jak jej dyktowało serce. - Sorholm mogę odwiedzać kiedy zechcę, ale to w dolinie jest mój prawdziwy dom.

Popatrzyła w napięciu na Hansa, zastanawiając się, jak zareaguje na taką odpowiedź.

- Nie mogę się wprost doczekać, by poznać tę twoją ukochaną dolinę na północy. Twój ojciec opowiadał, że od tamtejszych myśliwych można nabyć znakomite futra z wilków i łasic.

- Jeśli chcesz, przyjedź na jesieni - rzuciła Sebjorg, ciekawa co Hans odpowie. - Zdążę przygotować wszystko na twoje powitanie, o ile wrócę do Norwegii razem z rodzicami i rodziną brata.

- Bardzo chętnie - rozpromienił się Hans. - Najpierw jednak muszę zapytać o pozwolenie twego ojca. I...

Hans odstawił nie zjedzoną porcję i otarłszy pośpiesznie usta, podszedł do Sebjorg. Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą do magazynu, w którym zdążył już wszystko uporządkować, tak że błamy znów wisiały na swoim miejscu.

- Poczekaj tu.

Sebjorg zatrzymała się na środku pomieszczenia i wciągnęła w nozdrza zapach skór. Pogładziła miękkie, rzadkiej urody futerko ze srebrnego lisa. Jakie to szczęście, że rabusiom nie udało się kradzież, pomyślała.

- Potrzebne nam światło - mruknął Hans, wróciwszy z lampą, którą odstawił na stoliku przy drzwiach.

Blask lampy przemienił wnętrze magazynu w baśniową grootę. Sebjorg z otwartymi ustami rozglądała się wokół wzruszona przepięknym widokiem. Wzdłuż ścian i pod sufitem ukazały się jej oczom rozświetlone migającą poświatą błamy w najróżniejszych odcieniach: jasne, brązowe, czarne. Miękkie, błyszczące futerka, którymi chciałoby się otulić.

- Najdroższa Sebjorg - odezwał się Hans, ujmując ją za rękę. - Pokochałem cię z całego serca i za nic w świecie nie chcę cię stracić. - Przełknął głośno ślinę i patrząc na ukochaną błagalnie, ukląkł przed nią ze słowami: - Czy zgodzisz się zostać moją żoną? Czy zechcesz poślubić zabieganego kuśnierza, który przyrzeka uczynić wszystko, byś była szczęśliwa?

Sebjorg była zupełnie oszołomiona oświadczeniami Hansa Ostrupa. W grocie otulonej miękkimi futrami, tłumiącymi wszelkie odgłosy z zewnątrz, świat jakby przestał istnieć, a czas się zatrzymał. Słyszała tylko bicie swego serca i szum w uszach. Popatrzyła na Hansa z niedowierzaniem, bo zdawało jej się, że śni.

- Oczywiście, że chcę - odpowiedziała wreszcie po cichu, by nie zburzyć tego magicznego nastroju. - Chętnie zostanę twoją żoną.

- Tak strasznie się bałem, że poprosisz o czas do namysłu - wyznał Hans z ulgą. - Co za radosny dzień! Wielki dzień!

Odwrócił się i zdjął srebrne futro z lisa, podziwiane wcześniej przez Sebjorg. Otulił jej szyję i powiedział, całując w czoło:

- To dla ciebie, kochanie. Wyglądasz pięknie i nigdy nie będziesz w tym marznąć.

- Bardzo dziękuję! - odparła Sebjorg, gładząc srebrne futerko. Nigdy jeszcze nie miała na sobie czegoś równie pięknego. Bo chociaż zarówno ojciec, jak i brat polowali na wilki, lisy i kuny, nigdy nie obdarowywali swoich kobiet futrami. - Jest cudowne i takie mięciutkie.

- Idealne dla mojej ukochanej - Hans przygarnął lekko Sebjorg i przypieczętował prezent długim i pełnym czułości pocałunkiem. W blasku lampy zdawało się, że stopili się w jedno.

- Jak można odmówić kawalerowi, który oświadczył się w tak fantastycznej scenerii? - rzekła Sebjorg przytulona do Hansa, nie mogąc nasycić oczu cudownym widokiem.

- Hm - zaczerwienił się Hans, zastanawiając się, czy się przyznać, iż wcale tego nie planował. Od dawna wprawdzie wiedział, że chce się oświadczyć Sebjorg, nie sądził jednak, że uczyni to dziś i w taki sposób...

- Zapamiętamy oboje tę chwilę do końca życia. Nie sądzisz? - odparł, nie chcąc psuć nastroju jakimiś przyziemnymi komentarzami.

- Uhm - przytaknęła Sebjorg - Czegoś takiego nie da się zapomnieć.

- Teraz powinienem zaprosić cię na uroczysty obiad a la Sorholm, ale obawiam się, że...

Hans zniknął nagle, a Sebjorg zastanawiała się, co tym razem wymyślił. Zrobiło jej się gorąco i potrzebowała zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Nie mam wprawdzie zbyt wykwintnych potraw, ale za to proponuję toast. Za nas! Podobno to niezwykle szlachetny trunek sprowadzony prosto z Francji, wyłącznie na wyjątkowe okazje. Dostałem go od pewnego klienta w ubiegłym roku - wyjaśnił.

Sebjorg wzięła kieliszek i zanurzyła wargi w musującym szampanie.

- Za nas! - rzekł Hans uroczyście i uniósł kieliszek. - Za złotnika i kuśnierza! Sebjorg roześmiała się i pokręciła głową, mówiąc:

- O, jeszcze sporo czasu upłynie, nim będę mogła nazwać się złotnikiem, o ile w ogóle mi się to kiedykolwiek uda osiągnąć.

- Na pewno się uda. Przecież marzysz o tym, by zajmować się złotnictwem.

- Owszem, ale zobaczymy, co los przyniesie. Sebjorg była na tyle rozsądna, by wiedzieć, że w życiu nie zawsze wszystko układa się tak, jak byśmy chcieli.

- To co? Pożegnamy się już z tymi, którzy sprawili nam tyle radości? - zażartował Hans, omiatając spojrzeniem skóry i futra wypełniające pomieszczenie. - Trochę tu gorąco.

Sebjorg uniosła ponownie kieliszek, tym razem w stronę ścian i sufitu, mówiąc:

- Dzięki za niezapomniane chwile. Nieście radość wszędzie tam, dokąd traficie.

Wypili szampana do dna, po czym wyszli, a Hans zamknął pomieszczenie, które na powrót stało się zwykłym magazynem.

- Urządzimy uroczyste zaręczyny? - spytał Hans, prowadząc Sebjorg za rękę do ogrodu, gdzie usiedli sobie w cieniu rozłożystej lipy. - Nie bardzo wiem, jakie będą wobec mnie oczekiwania - dodał, nagle straciwszy pewność siebie.

- Jeśli już, to zaręczyny wyprawi mój ojciec. Ty musisz zastanowić się tylko nad tym, gdzie zamieszkamy i jak zamierzasz zadbać o utrzymanie rodziny - roześmiała się perliście Sebjorg. - To chyba nie takie trudne?

- Nie - odpowiedział spokojnie Hans. - Najtrudniej będzie ustalić, gdzie ty byś chciała zamieszkać. Czy rzeczywiście twoim największym pragnieniem jest osiąść na stałe w Hemsedal?

- Przynajmniej teraz tak czuję - rzekła Sebjorg, kładąc dłoń na ramieniu Hansa. - Ale tylko pod warunkiem, że i ty będziesz tego chciał.

- A czy tam można zakupić jakiś dom? Bo musimy mieć coś własnego.

- O, na pewno coś znajdziemy. Ale co z tym domem? Zamierzasz go sprzedać? - Sebjorg zrobiło się szkoda starego domu należącego niegdyś do Flemminga.

- Raczej tak. Po co go trzymać, skoro mamy mieszkać w innym kraju. Przecież jeśli najdzie nas ochota, by przyjechać do Danii, to przyjmą nas w Sorholm.

- Oczywiście. Ale nie musimy się tak śpieszyć. Przecież nie idziemy do ołtarza już jutro. Zdażymy wszystkie sprawy uporządkować.

- Zapewne to twój ojciec zdecyduje, kiedy będziemy mogli powiedzieć sakramentalne „tak”. Może za rok latem?

- To brzmi rozsądnie - odparła Sebjorg, śmiejąc się z zapału Hansa. - Do tej pory poznasz Hemsedal i zastanowisz się, czy chcesz tam osiąść. Zapewniam cię, że tamtejsze życie zdecydowanie różni się od tego w Danii.

Sebjorg zerknęła pośpiesznie na zegarek zawieszony na łańcuszku i aż się przeraziła, że zrobiło się już tak późno.

- Obawiam się, że muszę już wracać - stwierdziła niechętnie. - Zobaczymy się jeszcze przed twoim wyjazdem do Trelleborg?

- Tak, zajadę do pałacu, żeby się z tobą pożegnać, ale o rozmowę poproszę twojego ojca po powrocie ze Szwecji. Ta rozmowa jest zbyt ważna dla mnie, bym odbywał ją w pośpiechu.

Sebjorg przyznała mu rację i zaproponowała, by raczej zgłosił się po psa.

- Dziękuję - powiedziała z uśmiechem, gdy Hans pomógł jej wsiąść na konia. Miała nadzieję, że Hans domyśla się za co.

- To raczej ja powinienem ci podziękować - zaśmiał się. - Och, nie mogę się już doczekać, kiedy podzielę się tą wiadomością z całym światem! Ale



oczywiście, najpierw muszę uzyskać zgodę twojego ojca. A jeśli on odmówi? - przestraszył się nagle i spochmurniał.

Sebjorg jechała powoli do pałacu. Myśl, że niebawem będzie mężatką cieszyła ją i przerażała zarazem. Żona. Słowo to wydawało jej się takie obce. Kojarzyła je z obowiązkami i ograniczeniem swobody. Ale przecież ani Hannah, ani Emilie nie wydają się uciśnione. Przeciwnie. To znaczy, że można znaleźć zadowolenie w małżeństwie. Poza tym Hans nie jest jakimś nudnym gospodarzem uprawiającym rolę. Dużo podróżuje. Może ją także zabierze czasami ze sobą? Uśmiechnęła się do siebie, bo po przemyśleniu wizja małżeństwa nie wydawała jej się już taka straszna.

Jednego była w każdym razie pewna: to Hansa chce poślubić. Oby tylko nie zraził się do Hemsedal, pomyślała. Przecież przywykł do miejskiego życia i handlu. Wieś może mu się wydać odludziem. Poza tym na niektórych wysokie góry działają deprymująco.

Nie! Sebjorg na tyle poznała Hansa, by wiedzieć, że nie jest tchórzem. Przeciwnie. Ciekawi go wszystko co nowe. Z radością myślała już o jego odwiedzinach w Rudningen, przekonując samą siebie, że spodoba mu się w Norwegii. Oby tylko tata nie potraktował Hansa zbyt surowo, kiedy przybędzie na ważną rozmowę...

## Rozdział szósty

Hannah szła do salonu, by sprawdzić, czy nie należałoby umyć okien. Słoneczne promienie demaskowały bowiem bezlitośnie zakurzone i brudne szyby. Zatrzymała się w pokoju śniadaniowym i wyteńczyła słuch, rozpoznawszy łagodny głos Emile dolatujący z saloniku. Domyśliła się, że bratowa rozmawia ze służącą.

- Zamiast tak stukać wazonem, spróbuj postawić go na stole płynnym, miękkim ruchem, zwracając uwagę, by niepotrzebnie nie robić hałasu, a potem spokojnie, nie nerwowo, cofnąć dłoń. Zobaczysz, że będzie przyjemniej i tobie, i tym, u których jesteś na służbie.

- Tak, proszę pani - odpowiedziała chyba Asta.

- Spróbuj.

Hannah usłyszała szelest tkaniny. Służąca zdaje się chwyciła wazon, by ustawić go ponownie, i tym razem udało jej się to uczynić niemal bezgłośnie. Hannah uśmiechnęła się zadowolona, bo rzeczywiście, jeśli już ją coś denerwowało u służących, to właśnie ich zbyt gwałtowne ruchy. Któż mógłby im to lepiej wytłumaczyć jak nie Emilie, która poruszała się z wrodzoną gracją i miała niemal kocie ruchy.

- Dobrze. Nie chodzi o to, byś przy pracy musiała się skradać, ale jest różnica pomiędzy nerwowym stawianiem naczyń a codziennymi odgłosami. Poćwicz to trochę. Takie łagodne ruchy przydadzą ci wdzięku.

- Tak, proszę pani.

- Dziękuję.

Gdy dziewczyna opuściła salonik, Hannah weszła do pomieszczenia drugimi drzwiami.

- Emilie, przyznaję się, że podsłuchiwałam, ale masz absolutną rację - rzekła, podchodząc do bratowej, która układała bukiet z róż w okazałym wazonie. - Jeśli uda ci się przekonać służące do tego, by robiły wokół siebie mniej hałasu, będę ci bardzo wdzięczna.

- Wydaje mi się, że niektóre z nich chcą w ten sposób pokazać, jakie są pracowite - uśmiechnęła się Emilie. - Myślę, że po prostu wystarczy zwrócić im uwagę.

- Trzeba by któregoś dnia porozmawiać na ten temat ze wszystkimi służącymi. Już dawno zamierzałam to zrobić, ale jakoś bez skutku. A może ty byś się tym zajęła, co?

- Jeśli uważasz, że mogłabym być pomocna. Oczywiście. Ty, z twoim spokojem i opanowaniem, jesteś absolutnie właściwą osobą.

- Zrobię, co w mojej mocy.
- Wspaniale, a teraz... musimy wybrać stroje na przyjęcie. Masz czas?
- Mam mnóstwo czasu - roześmiała się Emile. - Chyba nigdy nie miałam tyle wolnego czasu, co teraz. Czy Vebygard to duży majątek? - zapytała, kierując się za Hannah przez hol i po schodach na górę.
- Większy niż Lundeby ale o wiele mniejszy niż Sorholm. Ale pałac jest piękny.
- Zwykle urządza się tak często przyjęcia, czy może to z okazji przyjazdu Olego i Ashild? - była ciekawa Emilie. Zastanawiała się najwyraźniej, czy takie intensywne życie towarzyskie stanowi dla Hannah i Fabiana chleb powszedni.
- O, przyjęcia odbywają się nieustannie - odparła Hannah. - Nie na wszystkich bywamy, ale większość zaproszeń przyjmujemy z zadowoleniem. Miło spotkać się z przyjaciółmi, a skoro odległości między majątkami są zbyt duże, by można się odwiedzać częściej, tak jak to bywa pomiędzy sąsiadami w Norwegii, staramy się wykorzystywać nadarzające się okazje.
- Teraz rozumiem, dlaczego masz tyle sukien - rzekła Emilie, zrobiwszy wielkie oczy na widok garderoby szwagierki. Rzędami na wieszakach wisiały kreacje we wszystkich możliwych kolorach i na przeróżne okazje. A do tego dodatki: kapelusze, szale, rękawiczki i buty.
- To rzeczywiście robi wrażenie, choć przyznam ci się, że zdarza mi się przerabiać suknie, żeby wykorzystać jedną kilkakrotnie. Wystarczą drobne zmiany i mam nową kreację.
- Poza tym moda się szybko zmienia - rzekła Emilie, wyciągając suknię z niewielkim trenem. - Czy tutejsze damy usiłują za nią nadążyć?
- Niektóre tak - uśmiechnęła się Hannah. - Inne bardziej ostrożnie przejmują nowe trendy.
- Krawcowe raczej nie narzekają na brak pracy - stwierdziła Emilie, patrząc, jak Hannah zdejmuje z wieszaka beżową suknię wieczorową i drugą z bordowej tafty, a także kreację z lśniącego żółtego jedwabiu.
- Jak sądzisz, mogłabym założyć którąś z tych? - zapytała Hannah i cofnęła się o krok, by się dobrze przyjrzeć. Dawno ich już nie wkładałam, więc sądzę, że nadałyby się na tę okazję.
- Ta słoneczna podoba mi się najbardziej - odparła Emilie. - Pasuje do pory roku i będzie ci w niej do twarzy.
- Do kompletu jest jeszcze szal i torebka - rzekła Hannah, zarzucając szal na suknię.
- Próbowalaś kiedyś wykorzystać szal od innej sukni? - spytała Emilie, której zdawało się, że trochę za dużo teraz żółci.

Hannah zamieniła szale. Najpierw przyłożyła zielony, potem bordowy, ale nie spodobało jej się.

- A może weźmiesz ten o barwie koniaku? - próbowała Emilie. - Ten kolor bardziej harmonizuje z żółtym.

- Może masz rację? - Hannah od razu zauważyła, jak te dwie barwy się uzupełniają, dodając sobie nawzajem blasku. - Mogłabym włożyć do tego kapelusza w tym samym kolorze...

- Świetnie pasuje. Będziesz pięknie wyglądać.

- Rzeczywiście - przyznała jej rację Hannah, bardzo zadowolona z efektu. - No, to teraz kolej na kreację dla ciebie - oznajmiła, biorąc bratową pod ramię i kierując się do pokoju, który zajmowali Emilie z Knutem.

- Ja nie mam tak trudnego wyboru jak ty - stwierdziła Emilie, zadowolona, że nie musi sobie nadmiernie zaprzętać głowy wyborem kreacji na przyjęcie. - Włożę tę niebieską, jasnozieloną lub kremową. W krótkim czasie przybyły mi aż trzy nowe letnie suknie.

- O, z pewnością nie zabraknie okazji, byś mogła je włożyć. No, może nie w Hemsedal, ale przecież odwiedzić nas tu niebawem znowu. Poza tym mogą się trafić jakieś okazje w Christianii, a wówczas będziesz zadowolona, że masz odpowiedni miejski strój.

- Cieszę się w każdym razie, że mogę być taka elegancka, póki tu jestem - uśmiechnęła się Emilie, otwierając szafę. Zamierzała już powiedzieć, że zdecydowała się na suknię jasnozieloną, gdy Hannah weszła jej w słowo:

- Uważam, że w tej łososiowej będzie ci do twarzy. Przymierz!

- Ale ja nie mam...

- Knut uznał, że powinnaś mieć przynajmniej jeszcze jedną nową suknię, więc zamówiłam u krawcowej, podając twoje wymiary. Zobacz, czy ci się podoba.

Emilie oniemiała, ale bez protestu wzięła bajecznie piękną suknię z łososiowego muślinu przetykanego srebrnymi nitkami. Dół uszyty był z osiemnastu falban.

- Jak ja wrócę do mojego odświętnego stroju w Rudningen? - westchnęła Emilie, przygotowując się do przymierzenia sukni.

- Przekonasz się, że kiedy na powrót znajdziesz się w Rudningen, cały ten przepych straci nieco blasku.

- Ileż materiału zużyto na uszycie tej sukni! - westchnęła Emilie, ostrożnie ją wkładając.

- Zgodnie z tym, co powiedziała krawcowa, suknia została uszyta zgodnie ze wszystkimi regułami sztuki - odparła Hannah, pomagając bratowej zapiąć haftki na plecach.

Emilie obróciła się przed lustrem z rozpromienionymi policzkami, podziwiając niezbyt głęboki dekolt przy sukni i prawie całkiem odkryte ramiona. Kreacja prezentowała się bardzo nobliwie.

- Jeśli chcesz można przyozdobić suknię kwiatami. Podoba ci się, czy wolałabyś jakąś inną?

- Jest cudowna! Cieszę się jak dziecko na to przyjęcie - Emilie wyczuwała Hannah, promieniejąc z radości. - Stokrotne dzięki.

- Podziękuj swojemu mężowi. To on wyraził życzenie, by sprawić ci nową suknię, a mnie nie trzeba było do tego namawiać. Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę, więc dziś po śniadaniu Knut ją tu ukradkiem przyniósł.

- Jesteście tu dla mnie wszyscy stanowczo zbyt mili - stwierdziła Emilie, zdejmując ostrożnie suknię i wieszając ją z powrotem na wieszaku. - Szkoda tylko, że dzieci tak szybko wyrastają z nowych ubrań.

- Ubranka zostały uszyte z lekkim zapasem, ale trzeba się liczyć z tym, że kiedy przyjedziecie do nas następnym razem, konieczne będzie uszycie nowych.

Emilie cieszyła się, że Hannah uważa za oczywiste, iż Kunt z żoną i dziećmi przyjadą niebawem znowu do Sorholm. To lato całkiem odmieniło jej dotychczasowe życie. Zachowa na zawsze w pamięci wszystkie te niezwykle chwile, które tu przeżyła, a gdy będzie jej ciężko, pomyśli sobie o kolejnych odwiedzinach.

- W takim razie, kreacje mamy gotowe - zakończyła Hannah. - Teraz idę poszukać architekta. Miał dziś przyjechać, by omówić projekt nowej stajni. Zależy mi, by być przy tej rozmowie.

- Ależ idź! Ja zamierzam zabrać dzieci na spacer wokół jeziora - odpowiedziała Emilie z uśmiechem. - Maluchy siądą sobie w wózku. Ten wózek to doprawdy wielkie ułatwienie.

- Żebyś wiedziała, jak często woziliśmy w nim Małą Hannah i Magnusa. Miłego spaceru - odparła Hannah, kierując się w stronę drzwi.

Ashild i Emilie szły obok siebie ścieżką, a Bjorn i Harald siedzieli sobie w wózku, zadowoleni, że nie muszą iść. Natomiast Mały Ole wolał biegać dookoła po lesie i szukać orzechów lub innych skarbów. Raz po raz rzucał do wody patyk.

- Dostałam wczoraj list od mamy - odezwała się Emilie, kiedy okrążyły jezioro i znalazły się po przeciwnej stronie posiadłości. - Jakoś dziwnie mi się

czytało o górskiej zagrodzie i pastwiskach. Wydało mi się to teraz takie odległe, mimo że to tam właśnie jest nasze prawdziwe życie.

- Nie tęsknisz za domem i latem w górach?

- Nie - odparła Emilie i dodała po chwili: - Pewnie dlatego, że wiem, iż zostaniemy tu przez krótki czas. A ty, Ashild, stęskniłaś się za swoim warsztatem?

- Nie aż tak, by nie czerpać radości z pobytu tutaj. Oboje z Olem cieszyliśmy się na letni wypoczynek w majątku. Ale spodziewam się, że po powrocie zastanę sporo zamówień, dlatego do woli wykorzystuję tu wolny czas.

Ashild zwolniła nagle i zmrużyła oczy, bo kawałek dalej na ścieżce zauważyła kogoś obcego.

- Nie tylko my wybrałyśmy się dziś na spacer - stwierdziła Emilie, która także dostrzegła w oddali jakąś postać. - Czy często tędy przechadzają się obcy ludzie?

- Nie, ten teren należy do pałacu i obcy nie mają tu wstępu. Czasami jednak się zdarza, że dzieci ze wsi skracają sobie drogę do domu. Ale one przemykają się chyłkiem, by nikt ich nie zatrzymał.

- Ale ten tam jakoś się nie śpieszy - zauważyła Emilie.

- Sprawdźmy, co tam jest takiego interesującego - zaproponowała Ashild. - Przy okazji pokażę wam świetną kryjówkę na poufne wiadomości.

Zerkając wesoło na wnuki, opowiedziała o starym wydrążonym pniu drzewa, które wprawdzie spróchniało, ale stoi nadal jak za czasów młodości Olego.

- Na pewno był tu niedźwiedź - zawołał Mały Ole, gdy zbliżyli się do miejsca, w którym wcześniej widziały nieznaną postać.

Harald i Bjorn domagali się, by wyjść z wózka, i wnet wszystkie dzieci razem oglądały głębokie ślady na leśnym poszyciu.

- Nie, to nie są ślady niedźwiedzia - uspokoiła ich Ashild, wyprostowała się i rozejrzała dokoła. Buki rosły gęsto tuż przy ścieżce, a parę potężnych starych drzew wczepiło się w podłoże przy samym brzegu jeziora.

- Może byk? - zaproponował Harald.

- Nie, koń - odparł Bjorn.

- Może macie i rację, ale równie dobrze te ślady mógł zrobić człowiek - powiedziała Emilie.

- A czego miałyby tu szukać? - zdziwiła się Ashild.

- Dziki ryły, szukając orzechów - rzucił Ole rozpromieniony, bo przypomniało mu się, że niania wspominała o starym knurze z bukowego lasu.

- Rzeczywiście, to jest jakieś wyjaśnienie - uznała Ashild, domyśliwszy się, co słyszał chłopiec. - Ale przecież o tej porze nie ma orzechów.

Nagle Mały Ole wyprostował się i popatrzył w głąb lasu na lewo od ścieżki. W cieniu blisko powalonego drzewa stał porośnięty mchem głaz. Spod warstwy brunatnych zeschniętych liści przebijały tu i ówdzie jasnozielone kępki mchu. W tej części lasu nie wyrąbywano drzew. Stały tu nienaruszone od lat. Wśród starych olbrzymów i panującej tu zawsze uroczystej ciszy dawało się wyczuć szczególnie nastrój.

- Dlaczego dziewczynka się chowa? - zapytał mamę zniecka Mały Ole, Emilie jednak nie od razu się zorientowała, o co chodzi.

- Jaka dziewczynka? Przecież tu nie ma nikogo oprócz nas.

- Ależ jest, za kamieniem.

Ashild i Emilie popatrzyły po sobie zdziwione.

- Możemy ją zapytać - odezwała się Ashild, która jako pierwsza się opanowała. Podejdę do niej...

Ashild ruszyła stanowczym krokiem pomiędzy wysokie drzewa i nie zaprotestowała, gdy Mały Ole ruszył za nią, szeleszcząc liśćmi. Emilie zdołała zatrzymać bliźniaki na ścieżce.

- Halo! - odezwała się cicho Ashild. - Kto to się skrył za kamieniem?

Cisza.

Pewnie to tylko wymysł wyobraźni Olego, pomyślała Ashild, choć nadal żywiła pewne wątpliwości. U Knuta zdolność jasnowidzenia ujawniła się w podobny sposób, gdy był dzieckiem.

- A kto to tak sobie upodobał bukowy las? - zagadywała nadal w podobnym tonie Ashild. - Rozejrzemy się tu trochę dokoła. Żadnego odgłosu.

Mały Ole wyprzedził ją i zniknął za kamieniem. Nim Ashild go dogoniła, usłyszała tylko, jak wnuk pyta zdziwiony: - Jak masz na imię?

Ashild nie zaskoczył widok dziewczynki dwunasto-, trzynastoletniej, która siedziała na ziemi, przyciśnięta plecami do głazu. Wielkimi oczyma wpatrywała się w Olego, nie wykazując ochoty, by mu odpowiedzieć.

- Miałaś rację - pochwaliła wnuka Ashild. - Rzeczywiście ktoś się skrył za kamieniem.

- Przecież mówiłem. - Ole przekrzywił głowę i zaciekawiony zapytał: - Nie potrafisz mówić?

Dziewczynka bez słowa wstała i otrzepała spodnie. Gdyby nie długie włosy i dziewczęcą twarz Ashild wzięłaby ją za chłopca.

- Mieszkasz we wsi? - usiłowała wydobyć coś z niej Ashild. Mówiła spokojnie, nie wykonując gwałtownych ruchów, by nie spłoszyć dziecka. Mała jednak tylko pokręciła głową, ale nic nie powiedziała.

- Pewnie jesteś u kogoś w odwiedzinach? To ty kopałaś w ziemi tam w dole?

Dziewczynka popatrzyła w ślad za spojrzeniem Ashild, a ujrawszy Emilie z chłopcami, w jej oczach pojawił się błysk, jakby ich rozpoznała. Uśmiechnęła się lekko i pokiwała głową.

- A to pewnie ty chodzisz dla zabawy po drzewach nad jeziorem?

Ashild patrząc na czerwoną za ciasną kurtkę dziewczynki, przypomniała sobie, że Ole wspominał, że coś czerwonego porusza się wśród gałęzi.

Dziewczynka spojrzała zatrwożona, jakby nagle uświadomiła sobie, że nie powinna rozmawiać z obcymi, i nim Ashild się zorientowała, niczym wiatr popędziła w głąb lasu i zniknęła za drzewami.

- Nie miała ochoty z nami rozmawiać - stwierdziła Ashild zawiedziona, zwracając się do Olego. - Może kiedy ją spotkamy innym razem, będzie bardziej rozmowna.

- Cyrk - odparł wnuk i wrócił do mamy bez troski, nie przejmując się ucieczką dziewczynki.

- Czy ona nie przypominała ci kogoś z cyrkowej trupy? - zagadnęła Ashild synową, która obserwowała całe to zdarzenie ze ścieżki.

- Nie zauważyłam. Coś powiedziała?

- Ani słowa. Ale rozumiała, o co ją pytam, poznałam to po jej oczach. Jeśli znów się na nią natkniemy, trzeba będzie ustalić, skąd ona jest. Może Hannah lub Sebjorg znają kogoś z jej rodziny, kto mieszka we wsi. Idziemy poszukać kryjówki? - zawołała nagle Ashild w samą porę, by nie dopuścić do bójki bliźniaków.

- Kryjówka! - Powtórzył Bjorn i pobiegli z Haraldem za Małym Olem w poszukiwaniu spróchniałego pnia.

Przez resztę spaceru rozmawiali już tylko o tajemniczych schowkach i spróchniałych pniach.

Knut i Ole nie byli zaskoczeni, gdy Ashild wspomniała im o spotkaniu z ubraną na czerwono dziewczynką.

- Gdyby nie Mały Ole, nie zauważyłybyśmy, że ktoś schował się za głazem - dodała Emilie. - Malec oznajmił nam to jednak z takim przekonaniem, że musiałyśmy to sprawdzić.

- A więc mała nadal jest w lesie - stwierdził Knut bez cienia zmartwienia w głosie. - Łudziłem się, że ucieknie.



- Wiesz, kto to jest? - Hannah popatrzyła na brata badawczo, zdziwiona, że wcześniej nic jej o tym nie wspomniał.

- Chyba tak.

- No to nam powiedz! - zniecierpliwiła się Sebjorg.

- Zapewne owa Sunniva, której szukał tancerz na linie - wyjaśnił w końcu Knut. - Pamiętacie kuglarzy, którzy pojawili się na przyjęciu w ogrodzie?

- To znaczy, że dziewczynka uciekła z cyrku? - zapytała Ashild, wpatrując się badawczo w twarz Olego. Czyżby wiedział o tym przez cały czas?

- Tak, uciekła.

- Ale dlaczego? - dopytywała się Hannah, przenosząc wzrok z brata na ojca.

- I dlaczego ukrywa się w pobliżu pałacu? Przecież cyrk już dawno odjechał.

- Zapewne chowa się przed kimś, kto jej mocno dokuczył - odparł Knut nie do końca jasno. Najwyraźniej ani on, ani ojciec nie mieli ochoty zdradzać zbyt wiele w tej sprawie.

- Musiało jej być bardzo ciężko - pomyślała na głos Emilie. - Skoro zdecydowała się wybrać zupełnie nieznaną drogę.

- Ale przecież to dziecko nie może mieszkać na drzewach - uśmiechnęła się Sebjorg. - Choć pewnie jako tancerka lub akrobatka dobrze się czuje wysoko nad ziemią.

- Mówiąc poważnie - odchrząknęła Hannah. - Nie możemy się przyglądać beczynnemu głodnemu dziecku bez dachu nad głową. A co będzie, jak nadejdzie zima?

- Wydaje mi się, że nie trzeba póki co bić na alarm - rzekł Ole niemal obojętnie. - Zostawmy ją lepiej w spokoju. Któregoś dnia sama odejdzie.

- Ale...

- Ona sobie doskonale radzi. Nie musisz się o nią bać, Hannah - przerwał siostrze Knut.

W tej sytuacji Hannah uznała, że powinna zachować spokój. Skoro mogliśmy ukrywać w piwnicy dezertera, to na Boga, możemy i akrobatkę w lesie, pomyślała w duchu.

- Przenocujecie w Vebygard? - zapytał Ole, zmieniając temat rozmowy. - To jednak kawałek drogi od Sorholm.

- Nie, zaraz po przyjęciu wracamy - odpowiedziała Hannah. - Zdrzemniemy się w powozie. Dyveke będzie miała dość zachodu z innymi gośćmi.

- Nie myśl sobie, że zostaniesz tu tak długo sam - zażartowała Ashild, która zdecydowała się pojechać do Vebygard, przeczuwając, że Ole chętnie spędzi wieczór samotnie.

- A co z kuśnierzem? - była ciekawa Emilie. - Też został zaproszony?

- Nie, on nie należy do najbliższego grona znajomych państwa Veby - odparła pośpiesznie Sebjorg. - Poza tym wybiera się do Szwecji.

- Ma tam jakiegoś klienta na swoje skóry? - zapytała Hannah.

- Z tego, co mówił, zrozumiałam, że ma dostarczyć jakiemuś klientowi cały swój towar. W każdym razie nie zamierza tam zabawić długo.

- Czy on ma w Szwecji rodzinę? - spytała Emilie.

- Mama jest Szwedką, ale nie wydaje mi się, żeby tym razem zamierzał odwiedzić rodzinę.

- Na pewno zajrzy do nas jeszcze któregoś dnia - wtrącił Ole. - Nie skończyliśmy ostatnio naszej rozmowy o polowaniach i wyprawianiu skór.

- Chyba przyjedzie jeszcze przed podróżą do Trelleborga - odparła Sebjorg i odwróciła się do Knuta, który chrząkał znacząco, wyraźnie dworując sobie z siostry. Sądząc po minie, świetnie się bawił.

- Ale ty chyba nie zmarzniesz podczas nieobecności Hansa, prawda? - stwierdził, przybierając niewinny wyraz twarzy. - Widziałem, że wróciłaś do domu z jakimś futerkiem.

- Co? Dostałaś od Hansa prezent? - klasnęła w dłonie Hannah, uderzając w ten sam ton co Knut. - To chyba coś znaczy?

- Och, przestańcie sobie ze mnie kpić - westchnęła Sebjorg, wiedząc, że się tak łatwo nie wymiga. - Owszem dostałam futerko z lisa. Hans pewnie zauważył, że mi się spodobało.

- Bardzo miło z jego strony - rzekła spokojnie Ashild.

- Najwyraźniej mu na tobie zależy.

- Ależ on jest zakochany w niej po same uszy! - rzucił rozbawiony Knut. - Biedak nie wie, jaki los go czeka.

- Ależ, Knut - upomniała męża Emilie, trącając go w bok. Nie chciała, by wprawiał Sebjorg w zakłopotanie.

- A jakiego koloru jest futerko? Pokażesz nam?

Sebjorg wstała i wyszła zrezygnowana. Ale biegnąc po schodach do swojego pokoju, uśmiechnęła się sama do siebie. Przecież to oczywiste, że rodzina dawno już się zorientowała, że lubię przebywać w towarzystwie Hansa. Mam najukochańsze rodzeństwo pod słońcem!

- Och, ale piękne! - zachwyciła się Emilie, muskając delikatnie miękkie futerko, a jej oczy aż zaśniły.

Knut ucichł zaskoczony, że żona tak się rozpromieniła na widok zwykłego kołnierza z lisa. Może zbyt rzadko ją obdarowywał?

- Sebjorg, jesteś szczęściarą - oznajmiła Ashild. - Ja nigdy nie miałam tak pięknego kołnierza.

Mężczyźni wymienili spojrzenia.

- Hm, panowie - po chwili odezwał się cicho Ole. - Chyba się strasznie zaniedbaliśmy.

- Powiedz Hansowi, że może się spodziewać niebawem dalszych zamówień - pokiwał głową Knut i mrugnął do Sebjorg. - I to na futra w najlepszym gatunku.

Kobiety popatrzyły po sobie rozbawione, ale nie zaprotestowały. Z pewnością żadna z nich nie odmówi przyjęcia tak pięknego prezentu, jaki otrzymała Sebjorg.

## Rozdział siódmy

Chłodne i deszczowe lato w Christianii nie zachęcało mieszkańców stolicy do spacerów. Karl Johan gate świeciło pustkami. W okolicach pałacu w parkowych alejkach też nie było widać przechadzających się par. Nawet mieszkańcy wili z ogrodami chowali się przed chłodem w domach.

W biurze firmy Low & Svingen zadowolony mężczyzna przeglądał plik dokumentów. Deszczowe lato sprzyjało handlowi. Zyski z ostatnich miesięcy przeszły wszelkie oczekiwania Olego Svingena. Zresztą przez cały ten rok firma miała duże obroty i powoli odzyskiwała wysoką pozycję na rynku. Kłopoty, w jakie popadła po utracie w pożarze statku dużego transportu towarów, wnet pozostaną jedynie przykrym wspomnieniem. Ole cieszył się, że będzie mógł przekazać Fabianowi w liście takie dobre wieści.

Zebrał dokumenty, podszedł do okna i popatrzył na wybrukowaną ulicę, która po ulewie zdążyła już nieco obeschnąć.

Cicho i pusto jak u mnie w biurze, pomyślał Ole. Po wyjeździe Fabiana wiele się tu zmieniło. Tylko dwa razy w tygodniu przychodził kancelista, by pomóc Olemu w papierach, a z resztą musiał radzić sobie sam. Porządkował listy i zamówienia, czasem umawiał się z klientami na spotkania, załatwiał zakupy i pilnował kupców. W gruncie rzeczy prowadził spokojne i przewidywalne życie.

Nie miał powodów do narzekań, bo któż by przypuszczał, że Ole Svingen, kaleka ze wsi w dolinie, pomimo swych ułomności, tak sobie świetnie poradzi w życiu.

Gdyby nie Hannah i Fabian, no i przede wszystkim Ole Rudningen, do tej pory pewnie by siedział w Svingen w swoim fotelu i strugał koniki z drewna i części do upręży. Nie przestawał dziękować Bogu za to, że mieszka i pracuje w Christianii.

Ole uchwycił wzrokiem powóz jadący powoli w górę ulicy. Woźnica patrzył uważnie na domy, szukając zapewne jakiegoś konkretnego adresu. Z przeciwnego kierunku nadjechała dwukółka. Ruch na ulicy od razu poprawił Olemu humor. Dobrze się czuł, słysząc stukot kół i szum głosów dolatujący z zewnątrz.

Miał już wrócić z powrotem do biurka, gdy nagle zobaczył, że powóz z budą zatrzymuje się tuż przed biurem. Gorączkowo sprawdzał w pamięci, czy nie zapomniał o jakimś spotkaniu. Zdawało mu się jednak, że nie był na dziś z nikim umówiony. Mężczyzna zeskoczył ze stopnia powozu, poprosił woźnicę, by na niego zaczekał, po czym poprawił poły marynarki i skierował się do

biura. Usłyszawszy kroki na schodach, Ole zasiadł za biurkiem, a gdy w chwilę później rozległo się stukanie do drzwi, zawołał swym charakterystycznym skrzypiącym głosem:

- Proszę!

- Dzień dobry! - Młody mężczyzna ukłonił się uprzejmie, zatrzymując się w wejściu.

- Dzień dobry - odpowiedział Ole, przyglądając się z zaciekawieniem nieznanemu. - Proszę wejść.

Młody człowiek o bystrym spojrzeniu i pogodnej twarzy miał na sobie elegancki szary garnitur. Wygląda raczej na urzędnika niż na kupca, ocenił w duchu Ole.

- Czy pan Ole Svingen?

- Tak, w czym mogę pomóc?

Ponieważ młody mężczyzna nie wydał się zdziwiony brzmieniem jego głosu, Ole pomyślał, że pewnie się już kiedyś spotkali.

- Nazywam się Fred Low. Jestem synem Aksela Lowa, który z kolei jest wujem Fabiana Lowa.

- O, kuzyn Fabiana! - Ole rozpromienił się i poprosił gościa, by usiadł. - Pamiętam, widzieliśmy się na nabrzeżu przed wyjazdem Hannah i Fabiana do Danii.

- Zgadza się. Ubiegłej jesieni razem z ojcem odwiedziliśmy ich w Sorholm. Cóż to za piękne miejsce! Był pan tam może?

- Jeszcze nie, choć Fabian w każdym liście mnie zaprasza, pewnie więc kiedyś się wybiorę z wizytą. Odnoszę wrażenie, że oboje są bardzo zadowoleni z zarządzania majątkiem.

- Na to wygląda - potwierdził Fred, a zerknąwszy na biurko spytał: - Jak idą interesy? Po pożarze statku chyba nie było wam łatwo?

- Owszem przez jakiś czas mieliśmy tu sporo kłopotów, ale teraz na szczęście handel się ożywił i idzie nam naprawdę dobrze. - Ole uśmiechnął się do Freda, dodając: - Nie mogę się wprost doczekać, żeby przekazać te dobre wieści Fabianowi.

- Fabian tylko zaciera ręce z radości, ciesząc się z pańskich sukcesów.

- Może mówmy sobie po imieniu - zaproponował Ole. - Skoro obaj znamy Fabiana...

Fred uśmiechnął się z ulgą, bo zawsze wolał bezpośrednią formę w kontaktach z ludźmi.

- Przyjechałem tu z pewną sprawą, która ma związek z pożarem statku - zagadnął. - Pamiętasz, jak kiedyś opowiadałem o pewnym brodatym

mężczyźnie, którego spotkałem, gdy jako chłopak okrętowy pływałem na statku?

- Tak, razem z Fabianem nazwaliśmy go Brodaczem.

- Nazywa się Konrad Hanssen - wyjaśnił Fred. - Obiecałem Fabianowi, że będę obserwował jego dom na wypadek, gdyby ten typ znów pojawił się w mieście – Fred zamilkł na moment, po czym dodał: - No i wrócił. Widziałem go wczoraj.

- Jego pomocnik został zatrzymany w Bergen jakiś czas temu - dodał pośpiesznie Ole. - Policja mnie o tym zawiadomiła, zdaje się, że to jakiś piekarz.

- W tej sytuacji łatwiej będzie ukarać tego Hanssena, bo wątpię, by piekarz chciał wziąć całą winę na siebie.

- Ale czy to nie było tak, że on ci powiedział...

- Owszem, i gotów jestem to zeznać - rzekł krótko Fred. - Ale wtedy, na statku, Hanssen nie był trzeźwy, więc nie wiem, czy dla sądu będzie to wiarygodny dowód.

- W takim razie co robimy? - zapytał Ole młodego Lowa, bo odniósł wrażenie, że przyszedł on z jakimś konkretnym planem.

- Pomyślałem sobie, że dobrze by było, żebyś dyskretnie przyjrzał się temu eonowi, nim zgłosimy to na policji. Bo podobno widzieliście go tu w pobliżu wiele razy.

- Owszem, kręcił się tu pewien brodac. O ile to ta sama osoba, na pewno go rozpoznam.

Ole uznał plan za rozsądny. Nie ma sensu powiadamiać policji, jeśliby się miało okazać, że to niewłaściwa osoba.

- Ale nawet jeśli to nie ten sam brodac, nie zmienia to faktu, że popełnił przestępstwo.

- Zastanowię się wtedy, czy zgłosić to policji, czy raczej puścić w niepamięć. Wolałbym nie wtrącać się w cudze sprawy, żeby nie narobić sobie kłopotów.

Ole przyznał w duchu rację Fredowi.

- Masz adres? Poproszę woźnicę, by mnie tam zawiózł. Może przypadkiem uda mi się zobaczyć Brodacza.

- A nie masz teraz chwili czasu? - spytał Fred, zerkając na swój kieszonkowy zegarek. - On mniej więcej o tej porze wychodzi z domu. Możliwe, że gdzieś pracuje popołudniami.

- Świetnie się składa. Dziś już nie mam zaplanowanych żadnych spotkań.

Ole wstał i wziął laskę, po czym kolebiąc się z boku na bok, podszedł do półki i sięgnął po letni kapelusz. Przepuścił Freda przodem, bo nie lubił mieć kogoś za plecami, gdy szedł po schodach.

- Myślisz, że on ciebie rozpozna? - spytał Ole, usadowiwszy się w powozie na skórzanym siedzeniu.

- Nie wiem - odparł cicho Fred. - W tym stroju wyglądam zupełnie inaczej niż jako chłopak okrętowy. Przypuszczam, że dawno o mnie zapomniał. A ciebie może rozpoznać?

- Owszem. Podejrzewam, że dwaj sprawcy podpalenia obserwowali Fabiana i mnie przez dłuższy czas. A ja jestem dość charakterystyczny.

- W takim razie siądź głębiej na siedzeniu, a wychylisz się dopiero na mój znak.

Fred poprosił woźnicę, by podjechał pod znany już mu adres i zatrzymał się tam, gdzie zwykle.

- Staniemy przed warsztatem szklarza. Tam zawsze kręci się pełno ludzi i zajeżdżają wozy, więc nasza obecność nie wzbudzi podejrzeń.

Fred zauważył, że Ole ma na sobie modny garnitur i koszulę z dobrej jakościowo tkaniny. Słyszał, że to człowiek obdarzony wyjątkową wiedzą. Fabian i Hannah bardzo go lubili. Gdy człowiek oswoił się z brzmieniem jego głosu i kalekim ciałem, widziało się w nim wyłącznie miłego i przyjaznego znajomego.

- Zwykle chodzi piechotą czy korzysta z dorożki? - zapytał Ole, z zadowoleniem obserwując prześwitujące zza chmur słońce.

- Piechotą. Nigdy nie miałem śmiałości go śledzić, ale zauważyłem, że zawsze kieruje się niespiesznym krokiem w dół ulicy w stronę miasta.

Powóz pojechał w kierunku wschodnim, ale niebawem skręcił w boczną uliczkę nie wyłożoną brukiem, po której kręciły się świny, a kury z głośnym gdakaniem umykały spod kół dorożki. Nieco dalej z boku stały wozy jeden za drugim, a dwaj mężczyźni trudzili się, by ułożyć na wozie duże lustro. Ole domyślił się, że dojechali do warsztatu szklarza.

- Hanssen nadejdzie z naprzeciwka i skieruje się w stronę miasta - wyjaśnił Fred. - Mieszka w budynku po drugiej stronie ulicy, nieco na ukos od warsztatu szklarza. Gdy siedzisz oparty, nie jesteś widoczny z zewnątrz, więc cię nie zobaczy.

Woźnica zjechał na bok i zatrzymał się. Zerknął na zegarek, udając, że na kogoś czeka.

- Szklarz się pewnie zastanawia, po co tu stoimy - rzekł cicho Ole.

- Nie, znam go dobrze. Nic się nie martw - odpowiedział także półgłosem Fred, nie spuszczać wzroku z bramy po przeciwnej stronie ulicy. - Miejmy nadzieję, że Hanssen nie zmienił swoich nawyków.

- Masz tyle czasu, by go śledzić? - zdziwił się Ole, wiedząc, że młodzieniec także musi pilnować swojej pracy.

- Tak, obecnie pracuję w firmie z ojcem i to on kazał mi wyjaśnić tę sprawę.

Ole pokiwał głową. Zapewne wujowi Fabiana zależało, by pomóc bratankowi w sprawie, która zbulwersowała wszystkich. Gdyby udało im się złapać drugiego podpalacza, wreszcie wszystko by się wyjaśniło, a winni zostaliby ukarani.

Z warsztatu wyszedł starszy mężczyzna i wszedł do stojącego przed nimi wozu, a po chwili odjechał. W tym samym momencie otworzyła się brama po drugiej stronie ulicy i wyłonił się z niej mężczyzna z brodą. Z rękami w kieszeniach ruszył niespiesznie prosto na nich.

- To on - wyszeptał Fred, zasłonięty gazetą. - Na razie się nie ruszaj.

Ole słyszał odgłos kroków, ale siedział oparty i czekał. Nie wolno dopuścić do tego, by Hanssen go rozpoznał i nabrał podejrzeń, bo wówczas znów by się ulotnił i ślad by po nim zagaśniał.

- Teraz możesz ostrożnie się wychylić - szeptał Fred. - Rozmawia ze znajomym.

Gdy Ole się wychylił, zobaczył brodacza, który przystanął na chwilę i gawędził wesoło z jakimś starszym mężczyzną. Olemu wystarczyła ta krótka chwila. Oparł się z powrotem na siedzeniu i rzekł:

- Na twarzy przybyło mu zmarszczek, a zarost ma nieco dłuższy, nie mam jednak żadnych wątpliwości, że to ta sama osoba. To ten mężczyzna kręcił się pod biurem Low & Svingen przed pożarem statku.

- W takim razie jedziemy prosto na policję. Nie ma co zwlekać - zdecydował Fred i dał znak woźnicy, by ruszył.

W starym komisariacie przyjęto ich zrazu podejrzliwie, ale gdy Ole opowiedział wszystko o kupcach z Bergen, stłuczonej porcelanie i pożarze statku, jeden z funkcjonariuszy przypomniał sobie tę sprawę. Zadał sobie wiele trudu, by przeszukać archiwum i po długiej chwili dokopał się akt sprawy.

- Naprawdę wyczekujemy niecierpliwie dnia, kiedy przeniesiemy się do nowej siedziby na Mollergata 19 - westchnął policjant. - Ponoć ma to nastąpić w przyszłym roku.

Ole i Fred pokiwali głowami. Nowy okazały gmach policji robił wrażenie na mieszkańcach stolicy. Nic dziwnego, że policjanci cieszą się, że będą pracować w lepszych warunkach. W tej chwili jednak obaj byli bardziej zainteresowani



aresztowaniem Konrada Hanssena. Policjant przewertował stertę dokumentów i wyjąwszy kilka z nich, mruknął:

- O, tu mamy... śledztwo policji w Bergen nie doprowadziło do wyjaśnienia...

- Może spojrzalby pan na ostatnie pisma w tej sprawie - zaproponował Ole. - Wydaje mi się, że powinno być notatka o aresztowaniu w Bergen podpalacza, współnika owego Hanssena.

- Tak, jest, mam tu wszystko.

Policjant doczytał się, że piekarz Ditten przyznał się do winy i został skazany na długie lata więzienia.

- O, widzę, że firma Low & Svingen otrzymała odszkodowanie.

Funkcjonariusz podniósł wzrok, nie wiedząc, którego z mężczyzn dotyczy ta informacja.

- Nie, nie otrzymaliśmy.

- Skazanemu w Bergen skonfiskowano majątek i zasądzone pokrycie szkód.

- W takim razie domagam się, by policja ustaliła, co się stało z tymi pieniędzmi. Nasza firma doznała ogromnych strat, jeśli więc istnieje taka szansa, to niech te łotry choć częściowo je pokryją.

Policjant zanotował uwagę Olego, spisał też personalia i adres Brodacza, po czym obiecał powiadomić ich, gdy podejrzany zostanie aresztowany.

- Mogę potwierdzić, że sam mi opowiedział o pożarze - podkreślił Fred. - Jestem gotowy złożyć zeznania pod przysięgą.

- Dziękuję, zanotowałem. Zawiadomimy panów.

- Teraz pozostaje nam jedynie mieć nadzieję, że policja zrobi, co do niej należy. Zarówno odnośnie zatrzymania sprawcy, jak i wypłaty odszkodowania - rzucił Ole, gdy już opuścili komisariat.

- Skoro w dokumentach z Bergen jest taki zapis, to znaczy, że firmie należą się te pieniądze - uznał Fred. - Dobrze, że o tym dowiedzieliśmy się przy okazji.

- Tak, jestem bardzo wdzięczny za wszystko, co uczyniłeś w tej sprawie. - Ole uścisnął Fredowi dłoń i zaproponował: - Czy mógłbym w ramach podziękowania zaprosić cię wraz z ojcem do siebie na obiad?

- Bardzo chętnie. Jestem pewien, że ojciec doceni twój gest.

Ole potrafił rozpoznać, czy ludzie przyjmują jego zaproszenie z litości, Fred jednak wydawał się mówić szczerze. Ten młodzieniec zupełnie nie zwracał uwagi na jego dziwny głos i kalectwo.

- Oczywiście, zapraszam z osobami towarzyszącymi.

- Raczej nie. To znaczy... Chyba lepiej jeśli przyjdziemy tylko we dwóch z ojcem... - Fred odchrząknął zmieszany. - Ja nie jestem jeszcze zaręczony, a moi rodzice mieszkają w osobnych częściach domu. Więc rozumiesz...

- Rozumiem! - Ole machnął ręką z uśmiechem. - W takim razie urządzimy sobie męski wieczór. Dam znać, kiedy będę was oczekiwał.

Fred ukłonił się lekko z wyraźną ulgą i zapytał:

- Wybierasz się z powrotem do biura, czy mam cię zawieźć w jakieś inne miejsce?

- Wracaj do pracy - zdecydował Ole - a ja sobie poradzę. Wsiądę w dorożkę. Pozdrów ojca!

Fred nie upierał się, domyśliwszy się, że Ole Svingen ma do załatwienia jeszcze jakieś sprawy na mieście. On sam śpieszył się do firmy, bo zaniedbał nieco swoje obowiązki, zajmując się sprawą podpalacza. Ojciec ucieszy się, gdy mu o wszystkim opowie. Nie wspominając o Fabianie, który przez pożar poniósł takie straty, że został zmuszony do opuszczenia Christianii. Może wreszcie spotka go zadośćuczynienie.

Ole Svingen oparł się w fotelu, podłożył sobie wygodnie poduszkę i popijał drobnymi łyżkami gorącą czekoladę, którą przed wyjściem przygotowała mu pomoc domowa, panna Vister. Ole przymknął oczy i westchnął zadowolony. Miniony dzień dostarczył mu wielu wrażeń. Młody Łów zrobił na nim bardzo dobre wrażenia. Oby teraz policja zdołała nakłonić Brodacza do przyznania się do winy! Ole powątpiewał, czy temu draniowi skonfiskują majątek, ale przynajmniej niech go spotka jakaś kara za ten niecny postępek.

Ole odstawił kubek i omiół wzrokiem salon. Mieszkanie urządził ze smakiem, choć po męsku, bez zbędnych ozdób. Stały tu stylowe meble, a w oknach wisiały ciężkie kotary. Grube dywany przywiezione z Indii tłumiły odgłos kroków. Fotele z rzeźbionymi podpórkami i duża sofa pokryta zielonym adamaszkiem pochodziły z Anglii. W obszernym salonie znalazło się też miejsce na stół do szachów i stół z gazetami, a oprócz tego sekretarzyk i kilka szaf na książki.

Tak, Ole miał wszelkie podstawy do zadowolenia. Panna Vister udekorowała salon roślinami w doniczkach, dzięki czemu pomieszczenie stało się bardziej przytulne. Jadalnia była utrzymana w podobnym stylu. We wszystkich pomieszczeniach wisiały kryształowe żyrandole, nawet w sypialni, ale prawdę powiedziawszy Ole rzadko je zapalał. Zwykle ograniczał się do jednej lampy.

Ole zlikwidował progi, tak by mógł się wygodnie poruszać, a przez szerokie drzwi przechodził swobodnie o kulach. Łóżko dopasowane było do jego

niewysokiego wzrostu. Miał wszystko, czego potrzebował. Czasami tylko się zastanawiał, jakby to było dzielić swoje dostatnie życie z jakąś kobietą, która nosiłaby jego nazwisko, której mógłby zaufać, powierzać jej swe myśli i dzielić z nią przeżycia. Bywało, że się trochę rozmarzył, choć wiedział, że to nierealne. Dawno już pogodził się z tym, że pozostanie kawalerem. Kalectwo i skrzypiący głos skutecznie odstraszały kobiety. Rozumiał to i nie czuł z tego powodu smutku ani goryczy. I tak dostał od życia dużo.

Wrócił myślami do Fabiana i firmy. Po wyjeździe wspólnika do Danii przeżywał ciężkie dni i zajęło mu trochę czasu, nim nauczył się nieco inaczej organizować swoją pracę. Teraz nie miał się kogo poradzić, sam więc musiał podejmować decyzje. Odkąd jednak zatrudnił kancelistę, było mu już nieco łatwiej, bo po pierwsze miał z kim porozmawiać, a po drugie ubyło mu trochę pracy. Kancelista szybko opanował swoje obowiązki, coraz więcej rzeczy potrafił zrobić sam, a Olego czasami nachodziła myśl, że mógłby na jakiś czas wyjechać. Chętnie odwiedziłby Hannah i Fabiana w Sorholm. Gdyby jeszcze się tak ułożyło, że zawiózłby im wieści o aresztowaniu Brodacza i o obiecany odszkodowaniu! Nic by go bardziej nie ucieszyło.

Ole postanowił zaplanować obiad, na który zaprosił Freda Lowa wraz z ojcem. Może i mógłby zaprosić jeszcze parę znajomych osób, ale wówczas nie rozmawialiby swobodnie o rodzinie w Sorholm, a Ole bardzo był ciekaw wrażeń z podróży wuja i kuzyna Fabiana.

Trzeba powiedzieć o tym jutro pannie Vister. Na pewno coś mu doradzi odnośnie menu. Potem zawiadomi kucharkę, która już przy paru okazjach y niego pracowała. Świetnie gotuje i jest bardzo miła. Cieszył się na miły wieczór z krewnymi Fabiana i zamierzał ich odpowiednio ugościć.

Trzy dni później wezwano Olego na komisariat w związku z aresztowaniem Konrada Hanssena. Zatrzymany zaprzeczał jednak uparcie, jakoby miał coś wspólnego z podpaleniem statku. Jeśli nie uda się mu tego udowodnić, trzeba go będzie wypuścić, oświadczył Olemu policjant, inny niż ostatnio.

Odczytał mu na głos wniesione wcześniej oskarżenia i zażądał, by potwierdził ich zgodność. Ole wysłuchał i cierpliwie odpowiedział na wszystkie pytania, zastanawiając się przez cały czas, po co to wszystko.

- Hanssen jest zdumiony pańskimi zarzutami - wyjaśnił policjant z przepraszającym uśmiechem. - Przypuszcza nawet, że chce się pan na nim zemścić.

- Tak? A za cóż to? - wzmógł czujność Ole, bo nagle odniósł wrażenie, że policja większą wiarę daje słowom podpalacza niż zeznaniom Olego i Freda.

- Za to, że kiedyś spacerował sobie pod oknami biura firmy Low & Svingen. Podobno denerwowały panów jego przechadzki.

- Bzdura! Zauważyliśmy, że często przechodzi pod naszymi oknami, ale nikt mu tego prawa nie odmawia. Dziwiło nas jedynie, dlaczego zagląda nam do okien - odparł Ole poirytowany. Pilnował się jednak, by nie dać się ponieść zanadto emocjom, bo wówczas jego głos stawał się jeszcze bardziej niezrozumiały.

- Dzień dobry.

Do pokoju wprowadzono Freda, na którego widok Ole odetchnął z ulgą. Na szczęście po niego także posłano.

- Przyznał się? - spytał Fred z nadzieją w głosie, ale policjant tylko pokręcił głową.

- Wszystkiemu zaprzecza. Podobno pan podsłuchał jakąś rozmowę.

- Nie podsłuchałem - odparł z naciskiem Fred. - Hanssen sam mi się chwalił, że podpalił statek. Ktoś mu za to dobrze zapłacił. Spotkałem go na pokładzie żaglowca, którym płynął, by się zabawić i zakosztować uciech życia.

- Hm... Nie ma pan nic przeciwko temu, by powtórzyć to w obecności podejrzanego?

- Nie. On tu jest? - Oczy Freda błysnęły wojowniczo. Ole podziwiał go za to, że wykazuje tyle zaangażowania w sprawy swojego kuzyna.

- Możemy go tu wprowadzić? - spytał policjant raz jeszcze, patrząc na Freda i Olego. Obaj potwierdzili.

Gdy policjant wyszedł, Fred pokręcił głową i z uśmiechem rzekł:

- Tym razem nie uniknie kary.

Ole miał nadzieję, że Fred się nie myli, choć stracił nieco na pewności. Wydawało mu się bowiem, że policjant podchodzi do całej tej sprawy dość obojętnie i nie wykazuje zbytniego zapału, by ją wyjaśnić.

Przez zakurzone okno do wilgotnego i cuchnącego stęchlizną pomieszczenia wpadało skąpe światło. Na środku stało duże biurko, kilka twardych krzeseł z oparciem i dwie szafy na akta. Zniszczone, z odpryśniętą politurą, robiły dość ponure wrażenie. Na szczęście zabręczały klucze i drzwi się otworzyły. Jako pierwszy do środka wszedł Brodacz.

## Rozdział ósmy

Aresztowany najwyraźniej rozpoznał w Olem jednego ze wspólników firmy Low 8t Svingen. Wbił w niego świdrujący wzrok, jakby chciał zmusić do milczenia. Na Freda zaś popatrzył z zaciekawieniem, nie mając pojęcia, kim jest ów młodzieniec.

- Dzień dobry panie Hansson - odezwał się Fred, nie czekając na pozwolenie. - Zdaje się, że mnie pan nie poznaje?

- Nigdy ciebie nie widziałem.

- Ależ tak, choć w innych okolicznościach. Pracowałem wówczas na statku jako chłopak pokładowy.

Konrad Hansson, nieco zdezorientowany, usilnie szperał w pamięci, jednak nie potrafił ulokować Freda.

- Ten pan twierdzi, że przyznałeś się w jego obecności do popełnienia przestępstwa, o które jesteś oskarżony. Czy to prawda? - zapytał policjant, bezceremonialnie popychając Hanssona na krzesło pod ścianą.

- Nie mogłem się przyznać do czegoś, czego nie zrobiłem.

- Wysł pamięć, a sobie przypomnisz - rzeki Fred spokojnie i dobitnie. - Zaraz po pożarze pożeglowałeś statkiem frachtowym do Holandii. Byłeś w świetnym humorze i balowałeś niemal co wieczór na pokładzie. Ja zaś, jak już wspomniałem, należałem do załogi statku. Często ze sobą rozmawialiśmy.

Aresztowany popatrzył na Freda z pogardą. Ten wymuskany młodzieniec nie wyglądał na takiego, co by szorował pokład. Nabrał podejrzeń, że próbuje się go podstępnie nakłonić do przyznania się do winy.

- Widzę, że powątpiewasz w to, co mówię - ciągnął Fred. - Ale może odświeżysz sobie pamięć, gdy ci przypomnę kilka wydarzeń z rejsu. Miałeś ze sobą cenną fajkę z ustnikiem z kości słoniowej. Strasznie rozpaczałeś, gdy ci wypadła za burtę i zniknęła w morskich odmętach.

- Nie czekając na reakcję Hanssona, Fred ciągnął dalej: - Jeśli to wciąż nie wystarczy, by cię przekonać, powiem ci jeszcze, że twoim jedynym bagażem był worek żeglarski, którego pilnowałeś jak oka w głowie. Schowałeś w nim bowiem pieniądze i butelki drogiego alkoholu, na który żadnego z nas, chłopaków na pokładzie, nie byłoby stać. Raczyłeś się tymi trunkami, dzieląc się chętnie także z szyprem i bosmanem.

- Nie przeczę, że trochę podróżowałem - przerwał mu Hansson. - Ale jaki to ma związek z oskarżeniami?

- Otóż taki, że któregoś wieczoru podczas jednej z wielu naszych pogawędek opowiedziałeś mi, że podpaliłeś statek, który przybił do portu w Christianii z cennym ładunkiem. Wspomniałeś, że była to robota na zamówienie.

Gdy Hansson chciał zaprotestować, policjant dał znak, by się nie odzywał.

- Wtedy nie wziąłem tego na poważnie - wyjaśnił Fred - ale z czasem zrozumiałem, że chodziło ci o statek z towarem dla firmy Low & Svingen. Powiedziałeś także, że dobrze ci zapłacili za tę robotę i że nie zrobiłeś tego sam.

- Jak możecie wierzyć w takie bajki? - zawołał aresztowany. - Nigdy nie widziałem tego człowieka na oczy!

- W takim razie możesz mi wyjaśnić, skąd wiedziałbym o dużym pieprzyku, jaki masz na pośladku? Bo przecież raczej nie paradujesz z gołym tyłkiem na co dzień?

Fred odprowadził kiedyś Konrada do kajuty, gdy potężna fala, która zmyła pokład, zmoczyła go od stóp do głów. Czekał wówczas, aż ten ściągnie ubranie, by wziąć je do powieszenia w miejscu, gdzie mokre rzeczy schły najszybciej.

- Takie coś mógł ci ktoś powiedzieć - bronił się Konrad, ale mina mu zrzędła. Słuchając Freda, rozpoznał go po głosie, i zrozumiał, że znalazł się w poważnych tarapatach. Nie zamierzał jednak poddać się bez walki.

- Może piekarz z Bergen - wtrącił nagle Ole. - Ten, który pomógł ci podpalić statek. Na pewno już słyszałeś, że Ditten przyznał się do wszystkiego i trafił do więzienia. Chyba nie sądzisz, że przemilczał twój udział w przestępstwie?

- Nie znam żadnego piekarza.

- Masz wyraźnie kiepską pamięć, ale raczej nie będzie potrzeby sprowadzać bergeńczyka aż do Christianii, by potwierdził to, co już wiemy - odezwał się policjant, odchrząknawszy głośno. - Nie mówiliśmy ci o aresztowaniu w Bergen?

Ole starał się zachować spokój, zdziwił się jednak, że aresztowany nie został poinformowany o losie współnika. Przecież to był najmocniejszy argument, by skłonić go do przyznania się do winy.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś za granicą - zakończył Fred. - Teraz jednak czas ponieść karę za to, co zrobiłeś.

Hanssonowi nagle rozwiązał się język. Uznał, że skoro dalsze wypieranie się nie ma sensu, powinien przynajmniej spróbować wymigać się od kary.

- Zapłacił nam... To przez niego... Daliśmy się skusić...

- ...pieniądzom za złamanie prawa - dokończył Ole. - Zapłacili wam kupcy z Bergen, prawda? Żadna zapłata nie jest warta spędzenia życia w więzieniu i piętna łotra.

- To Ditten mnie w to wciągnął. Ja nie znam żadnych tamtejszych kupców - tłumaczył się Hansson.

Policjant odetchnął z ulgą, gdy z ust aresztowanego padły wreszcie słowa potwierdzające jego winę. Wstał i wyprowadził delikwenta z pokoju, zadowolony, że wreszcie będzie można go osądzić i wymierzyć karę.

- Dziękuję za pomoc - rzekł i uśmiechnął się do Freda i Olego. - Odpowie za wszystko.

- Może pokryje ze swojego majątku choć część naszych strat - wyraził nadzieję Ole. - Podobno piekarz już wpłacił jakąś należność, niestety, te pieniądze do nas jeszcze nie dotarły.

Policjant przejrzał stos dokumentów, po czym pokręcił głową. - Nie widzę tu żadnej wzmianki o odszkodowaniu.

- Jak to? Kiedy byliśmy tu ostatnio, policjant miał w ręku pismo, w którym była wyszczególniona konkretna suma. - Ole zmrużył oczy i dodał: - Chyba nie mogło tak po prostu zniknąć?

- Dziwne. Możliwe jednak, że w związku ze wszczęciem postępowanie w tej sprawie ktoś przełożył gdzie indziej te dokumenty. Przyrzekam, że to zbadam.

- W takim razie oczekuję rychłej odpowiedzi - odparł Ole stanowczo. - Bo moim zdaniem dopuszczono się nieprawidłowości. Fabian Low i ja powinniśmy już dawno otrzymać te pieniądze.

- Zrobię, co w mojej mocy. - Policjant uklonił się nisko i odprowadził Freda i Olego do drzwi. Zauważył, że ten dziwny kaleka z laską jest bardzo bystry, wolał więc go udobruchać jakimś miłym słowem.

- Jeśli w ciągu tygodnia nie otrzymam odpowiedzi, skontaktuję się z panem - oświadczył Ole i włożywszy kapelusz, zszedł po schodach. - Żegnam!

Kilka dni później Aksel i Fred odwiedzili Olego w jego mieszkaniu. Przy obiedzie goście byli bardzo rozmowni i tryskali humorem. Ole świetnie się czuł w ich towarzystwie. Uraczywszy się wykwintnym daniem, na które złożyły się udziec z jelenia, galaretką z porzeczek i trufle, czekali jeszcze tylko na deser.

- Uważam, że powinieneś wreszcie wybrać się do Sorholm - rzekł Aksel z przekonaniem w głosie. - Jeśli ci się uda, jedź na jesieni. Jesienią ta posiadłość ma wyjątkowy urok.

- Jesienne sztormy na morzu raczej nie zachęcają do podróży. Niestety, cierpię na chorobę morską.

- Serdecznie ci współczuję - zaśmiał się Fred. - Gdy zamustrowałem się na statek jako chłopak okrętowy, to z początku niewiele było ze mnie pożytku, bo cały czas wisiałem na burcie, zmagając się z mdłościami. Po paru dniach zazwyczaj jest już lepiej.

Fred zasypał ich opowieściami ze swego pierwszego rejsu, a Aksel opowiedział, jak poznali się Fabian i Hannah. Ole cieszył się, że dowiedział się tytułu rzeczy o rodzinie Low. Najmniej Aksel mówił o własnej żonie.

- Wiesz, bardzo się różnimy z moją żoną Charlotte i każde z nas żyje własnym życiem - wyjaśnił jedynie. - Mieszkamy wprawdzie pod jednym dachem, ale to wszystko. Tak jest lepiej dla wszystkich.

Fred słuchał ojca z niewzruszoną twarzą, lekko kiwając głową.

- No cóż, różnie to bywa. Jedni wolą taki układ, inni trwają na siłę w związku, mimo że czują się w nim samotni - rozważał na głos Ole. - Każdy musi odnaleźć własną drogę. A co z tobą, Fred? Nadal mieszkasz w rodzinnym domu?

- Tak. Ale niebawem to się zmieni - uśmiechnął się Fred. - Poznałem pewną dziewczynę.

- Czarującą pannę ze Skoyen, która zawojowała swoim urokiem całą naszą rodzinę - dodał ze śmiechem Aksel. - Zdrowie młodych! - Aksel uniósł kieliszek wyraźnie zadowolony z tego, że syn wybrał na towarzyszkę życia taką miłą pannę.

- Czy wiadomo coś nowego w sprawie Hanssona? - spytał Aksel, gdy panna Vister podała deser - krem z wiśniami w likierze udekorowany listkami mięty - i naląła do kieliszków słodkie wino.

- Nie, nic nie słyszałem - odparł Ole. - Ale w przyszłym tygodniu, jeśli nie otrzymam z policji żadnej wiadomości, sam się z nimi skontaktuję.

- Nie daj się czasem zbyć wymówką, że odszkodowanie jeszcze nie nadeszło z Bergen. Ostatnio słyszałem o kilku aferach związanych z zaginięciem na policji wysokich kwot pieniężnych.

- Zapewne trafił się jakiś nieuczciwy funkcjonariusz.

- O ile nie jest ich więcej - dorzucił Fred i poczęstował się deserem. - Mnie się zdaje, że mamy do czynienia z grupą oszustów, którzy wzajemnie się kryją.

- To jakaś głośna sprawa? - zainteresował się Ole, unosząc ze zdumieniem brwi, nie słyszał bowiem nic o defraudacjach na policji.

- Wiem to od znajomego z pracy, bo jego szwagier pracuje na policji - odparł Aksel.

- No tak, czasami pokusa bywa dla niektórych zbyt silna... - stwierdził Ole, nakładając sobie dużą porcję kremu i wiśni. - I nawet policjanci jej ulegają. Ale ja nie zamierzam im popuścić. Będę ich nagabywał tak długo, aż im obrzydnie mój głos i moja laska.

Ole roześmiał się, potrafił bowiem żartować z samego siebie.

- No tak, wszędzie trzeba mieć się na baczności.



Aksel przymknął oczy, rozkoszując się smakiem deseru, pysznym kremem z dodatkiem cynamonu i odpowiednio posłodzonym, perfekcyjnie dobranym likierem.

- Nasz dom towarowy specjalizuje się w artykułach spożywczych - podjął po chwili. - Sprowadzamy towar z Anglii i Belgii, zazwyczaj bez kłopotów. Ale niedawno Fred natknął się na fakturę od znajomego dostawcy z Belgii. Na pozór bez zarzutu. Ale gdy Fred przejrzał każdą wyszczególnioną pozycję, okazało się, że dopisano towary, których nie otrzymaliśmy.

- W takich przypadkach dostawca zwykle się tłumaczy pomyłką i oczywiście koryguje kwoty. I pozornie wszystko jest w porządku, tyle że za jakiś czas sytuacja się powtarza. Należy wprowadzić zasadę, że sprawdza się dokładnie każdą fakturę - stwierdził Ole, który dobrze wiedział, że niektórzy nieuczciwi sprzedawcy w taki sposób oszukują klientów.

- W przyszłym miesiącu spodziewamy się dużej partii herbaty od tego samego dostawcy, więc musimy zachować czujność.

- A propos herbaty... - Fred rozpromienił się, bo przyszedł mu do głowy pewien pomysł. - Może byśmy część dostawy wysypali do ozdobnych pudełek i sprzedali herbatę po wyższej cenie? - Spojrzał na Olego i spytał: - Mógłbyś nam sprowadzić jakieś takie pudełka?

- Owszem. Muszę jedynie wiedzieć, jakiej mają być wielkości i na jakiej ilości wam zależy. - Olego nigdy nie trzeba było namawiać do robienia interesów. Wnet też zaczął opowiadać o Indiach i różnych towarach stamtąd sprowadzanych. Kość słoniowa, skorupy żółwi, drewno różane, migdałowiec i bambus - to było jak lekcja z historii i geografii, którą goście chciwie chłonęli. Orientacja Olego w tym temacie zaimponowała Fredowi i Akselowi. Czas im upłynął nadspodziewanie szybko. Mężczyźni przenieśli się następnie do salonu, gdzie podana została mocna kawa. A kiedy przyszedł czas, by się pożegnać, Ole wiedział już na pewno, że zyskał dwóch przyjaciół, na których można polegać.

Minał tydzień, a z policji nie dotarły do Olego żadne wieści. Któregoś popołudnia, gdy w biurze panował względny spokój, pojechał więc sam na komisariat. Przybył bez uprzedzenia i zażądał rozmowy z funkcjonariuszem, który był przy ostatniej konfrontacji Olego i Freda z aresztowanym Konradem Hanssonem. Po długim oczekiwaniu pojawił się ów policjant, tym razem jednak nastawiony był zdecydowanie niechętnie.

- Nie mogę udzielać informacji na temat prowadzonego dochodzenia - tłumaczył się. - Jeszcze nie zapadł wyrok.

- Nie pytam o wyrok dla pana Hanssona lecz o odszkodowanie, które od dawna już powinno nadejść z Bergen. W tej sprawie wyrok już dawno zapadł.

- Sprawdziłem to, ale nie ustaliłem, by wpłynęły do nas jakieś pieniądze. Przykro mi.

- Nie przyjmuję pańskiego tłumaczenia - odparł ostro Ole. - Zaginęła znacząca kwota, nie wystarczy więc wzruszyć ramionami i próbować mnie zbyć słowami ubolewania. Oczekuję, że policja oczyści swoje szeregi. Bo mam uzasadnione podejrzenie, by przypuszczać, że to policja dokonuje defraudacji.

- A cóż to za absurdalne zarzuty?! - zdenerwował się funkcjonariusz. - Mogę pana aresztować za wszczynanie awantury.

- Myślę jednak, że nie zechce pan tego uczynić - odparł Ole usiłując zachować spokój. Wiedział, że to tylko czcze pogrożki. - Policja w Bergen potwierdzi, że pieniądze zostały wysłane, są też świadkowie, którzy widzieli w teczce z aktami sprawy pismo o przekazaniu kwoty odszkodowania.

- Ale w teczce nie ma takiego pisma! - zaperzył się funkcjonariusz i nie otwierając, pomachał nią Olemu przed nosem. - Coś pan źle zapamiętał.

- Nic podobnego. Skoro pan jednak mi nie wierzy, proszę o rozmowę z komendantem policji.

- Nie ma go dzisiaj - padła odpowiedź, nim Ole zdążył dokończyć. - Poza tym komendant nie zajmuje się błahymi sprawami.

- Dziękuję. W takim razie nie mamy o czym mówić. - Ole chwycił laskę i zebrał się do wyjścia. Uznał, że nic już nie załatwi z tym funkcjonariuszem. Nabrał jednak podejrzeń, że właśnie on maczał palce w tej sprawie. Jaki miałby bowiem inny powód, by wstrzymać wypłatę odszkodowania z Bergen?

- Powiadomimy pana, gdy zapadnie wyrok w sprawie Konrada Hanssóna - rzekł policjant, odprowadzając Olego do drzwi. - Nie musi się pan tu niepotrzebnie fatygować.

- O, nie ma problemu, chętnie się pofatyguję - odparł Ole na pożegnanie. - I proszę nie ulegać mylnemu wrażeniu, że skoro mam niesprawne nogi to i mój rozum szwankuje. Żegnam.

Ole pojechał prosto do biura i od razu sięgnął po papier i pióro. Postanowił skierować list bezpośrednio do komendanta policji i poprosić o wyznaczenie spotkania. Wiedział, że jeśli skieruje list przez posłańca, zostanie doręczony adresatowi do rąk własnych. Gdyby zostawił liścik policjantowi, z którym rozmawiał, wiadomość nigdy by do komendanta nie dotarła.

Jeszcze tego samego popołudnia Ole wyekspediował list. Pozostawało mu teraz uzbroić się na parę dni w cierpliwość. Właściwie razem z Fabianem zdążyli się już pogodzić z tym, że absolutnie wszystko stracili, ale teraz, gdy

pojawiła się możliwość odzyskania choć części utraconych pieniędzy, nie zamierzał się poddać.

Tymczasem odpowiedź z policji przyszła już następnego dnia. Ole został zaproszony na rozmowę, ale z uwagi na pewne śledztwo, które należało wcześniej przeprowadzić, komendant zasugerował, by ta rozmowa odbyła się za jakieś cztery dni.

Ole natychmiast potwierdził, że ten termin mu odpowiada. Miał nadzieję, że komendant wykorzysta ten czas, by ustalić, gdzie zaginęło odszkodowanie.

Do firmy Lew & Svingen wpływały zamówienia na towary od wielu kupców w Vestlandet. Handel w tych stronach powoli się znów ożywił i Ole miał sporo pracy, by odpowiedzieć na wszystkie zgłoszenia. Któregoś dnia otrzymał także zapytanie, czy nie zechciałby się podjąć prowadzenia księgowości dla Rievierhavnens Baatforening, na co chętnie przystał. Nazwisko Olego Svingena było znane w Christianii, trafiały mu się więc często różne dodatkowe prace związane z prowadzeniem ksiąg rachunkowych. Dla niego była to wspiana okazja na poznanie nowych ludzi i wraz z upływem lat zyskał wielu przyjaciół i okazały krąg znajomych. Ludzie bowiem musieli go poznać bliżej, by się przekonać, że pomimo kalectwa i dziwnego głosu ma wiele miłych cech charakteru.

Oczywiście, że pomoże stowarzyszeniu, ale kolejnym prośbom raczej będzie musiał odmówić. Zbyt wiele już ma zajęć, a nie chciałby każdego wieczora spędzać nad dokumentami. Lubił bowiem chodzić do teatru i na koncerty. Zapraszał przyjaciół do siebie, sam także bywał na uroczystych przyjęciach. Nie chciał też rezygnować ze spokojnych wieczorów we własnym domu przy dobrej lekturze. Dlatego musiał pilnować, by nie obarczył się nadmierną ilością zobowiązań.

Dzień przed umówionym spotkaniem na policji, Ole otrzymał z Hemsedal list od Martę Svingen, którą uważał za swą matkę. Martę wyraziła nadzieję, że u niego wszystko dobrze i przekazała mu, co nowego we wsi i u znajomych. Ole bardzo lubił listy Martę i czytywał je po kilka razy. Co pół roku wysyłał jej i Bjartemu pewną kwotę i choć opiekunowie za każdym razem wzbraniali się, w końcu przyjmowali pieniądze. Rozumieli, że w ten sposób Ole chce wyrazić wdzięczność za wszystko, co dla niego zrobili w dzieciństwie. Zależało mu, by mieli zapewnioną bezpieczną starość i nie musieli martwić się tym, że brakuje im szylingów. Dla nikogo nie było tajemnicą, że to Ole Rudningen łożył na niego, ale również powszechnie było wiadomo, że Martę przeznaczyła wszystko co do grosza na swojego podopiecznego, sama się na tym nie wzbogacając. Dlatego Ole cieszył się, że może jakoś ulżyć im teraz w życiu.

Martę napisała także, że najstarsza córka, Ellen, wyjechała do Chistianii i pracuje w jednej z nowych przędzalni. Ma adres Olego, więc być może pojawi się u niego któregoś dnia. Bjarte już od jakiegoś czasu zmaga się z chorobą płuc, ale wydobrzał nieco, gdy zrobiło się cieplej. Byli więc dobrej myśli.

Przeczytawszy list, Olego ogarnął niepokój odnośnie Bjartego, który chorował już od dłuższego czasu. Z tego co Martę umieściła między wierszami, domyślił się, że stan zdrowia jej męża pogorszył się.

Może powinienem pojechać raczej do Hemsedal niż do Sorholm tej jesieni? - zastanawiał się. Hannah i Fabian są młodzi i zdrowi, więc zdążę ich jeszcze odwiedzić, ale stary Svingen...

Ole postanowił znaleźć Ellen, by dowiedzieć się od niej czegoś więcej. Jeśli pracuje w którejś z fabryk nad rzeką Aker, nie powinno być z tym kłopotu. Zawsze mile wspominał Ellen, dziewczynka bowiem zachwycała się niegdyś przedmiotami, które strugał z drewna, często siadywała na skrzynce na drewno i z nim gawędziła. Zresztą wszystkie dzieci Martę i Bjartego odnosiły się do niego przyjaźnie, tyle że on głównie przesiadywał w izbie, więc nie mógł uczestniczyć w ich zabawach na dworze.

Tak, wyślę kogoś do fabryk, by ustalił adres Ellen, ale dopiero jutro po spotkaniu z policjantem, postanowił.

Bardzo był ciekaw, co wyniknie z tej rozmowy. Szczerze mówiąc, nie miał wielkich nadziei, ale nie zamierzał się poddawać przy pierwszych trudnościach. Czuł bowiem, że walczy o sprawy Fabiana. Wprawdzie towary, które spłonęły, należały do nich obu, ale to Fabian więcej stracił niż Ole. Jego zdaniem przyczyną pożaru był handel miśnieńską porcelaną z kupcami z Bergen, a to była jego, Fabiana, działka.

Ole wcześniej położył się spać tego wieczoru i zasnął od razu. Miał zdrowy sen i nie zdarzało mu się nigdy, by sprawy, które go trapiły lub zajmowały jego uwagę, przeszkadzały mu we śnie. Dzięki temu, gdy było trzeba, zawsze był wypoczęty i skupiony. A jutrzejszy dzień wymagać może od niego szczególnego skupienia i cierpliwości.

Punktualnie o umówionej godzinie, Ole przekroczył próg komisariatu. Kancelista natychmiast poprowadził go do gabinetu komendanta, gdzie nie czekał ani chwili, gdyż od razu otworzyły się drzwi.

- Dzień dobry, panie Svingen. Proszę wejść. Komendant miał na sobie dobrze skrojony mundur, który jednak nie był w stanie nadrobić fatalnego wrażenia, jakie robiło zniszczone pomieszczenie, ani trochę lepsze od pozostałych w budynku komisariatu.

Ole siadł na krześle przy biurku, na którym piętrzyły się sterty dokumentów i teczek, a jedna, zapewne związana ze sprawą pożaru, leżała otwarta przed komendantem.

- Kiedy otrzymałem pański list, od razu zbadłem sprawę - zaczął komendant, który nie zwykł trwonić czasu na zbędne gadanie. - Nigdzie nie znalazłem żadnego pisma poświadczającego przekazanie pieniędzy z Bergen ani nawet sugestii na ten temat.

Ole słuchał spokojnie, nie chcąc przerywać komendantowi. Nie zaskoczyły go jego słowa. Przygotował się na taką sytuację.

Komendant odchrząknął i wyjął z teczki jakieś kartki. Przeleciawszy wzrokiem tekst dokumentu, mówił dalej:

- Ponieważ jeden z naszych konstabli wspomniał panu o odszkodowaniu, zwołałem zebranie i poprosiłem wszystkich funkcjonariuszy, którzy w jakiś sposób związani byli z tą sprawą, by udzielili mi wyjaśnień. Wszyscy zaprzeczyli, jakoby widzieli dokument o odszkodowaniu. Komendant znów odchrząknął i podjął na nowo: Ufam moim ludziom, ale na wszelki wypadek skontaktowałem się z emerytowanym funkcjonariuszem, który pracował jeszcze w komisariacie, gdy przesłane zostały akta sprawy z Bergen. Choć minęło już sporo czasu, świetnie pamiętał ten przypadek, a ponieważ było to jedno z jego ostatnich zadań, zadbał szczególnie starannie, by skompletować wszystkie dokumenty. Ów funkcjonariusz dokładnie wszystko pamiętał - rzekł komendant po chwili i westchnąwszy ciężko, oparł się o krzesło. - Pamiętał nawet załączone pismo, w którym było napisane, że poszkodowanemu zostały przyznane znaczne kwoty odszkodowania. Ba, on pamiętał nawet dokładną sumę.

Ole pomrukał powiekami i zrobiło mu się gorąco. Czy dobrze usłyszał? Nie będzie musiał usilnie przekonywać, by mu uwierzono?

- Rozumie pan więc, że zmuszony byłem przeprowadzić tu, w komisariacie, nowe śledztwo. - Komendant pozwolił sobie na lekki uśmiech, ale zaraz jego twarz przybrała z powrotem urzędową powagę. - By już nie przeciągać, powiem krótko. Sprawa została wyjaśniona. Nazwijmy to tak, że odnaleźliśmy zawieruszone pismo.

Olemu było wszystko jedno, jakiego określenia użyje komendant. Najważniejsze, że pismo się odnalazło, co oznaczało, że firma Low & Svingen odzyska przynajmniej część poniesionych strat.

- Pieniądze są w banku, będzie więc pan mógł je odebrać od razu po wyjściu z komisariatu.

- Dziękuję, załatwił pan wszystko bardzo rzeczowo i sprawnie. Byłem pewien, że ta sprawa się wyjaśni - rzekł Ole, ukłoniwszy się komendantowi.

- Przy okazji mogę też pana powiadomić, że Konrad Hanssen został skazany na karę więzienia. Przesiedzi za kratkami równie długo jak jego wspólnik piekarz. Dodatkowo skonfiskowaliśmy jego mienie, z czego pewna suma przypadnie także na rzecz odszkodowania dla firmy Lem & Svingen! Kwota, której się pan spodziewał, więc prawie się podwoi. Olego ta wiadomość kompletnie zaskoczyła.

- A co z innymi, którzy mieli towar na statku - zapytał. - Też otrzymają jakieś odszkodowanie?

- Z tego, co ustaliłem, tylko wasza firma miała dopełnione formalności związane z ubezpieczeniem, dlatego cała suma przypada Low & Svingen. - Komendant przeczytał raz jeszcze dokumenty i dodał: - Z tego, co widzę, jeszcze trochę brakuje do pokrycia pełnej sumy strat.

- Owszem, ale dobre i to - odparł Ole, który nie mógł się już doczekać, by wyjść z komisariatu i napisać o wszystkim Fabianowi. Z trudem udało mu się zebrać myśli, gdy komendant zamknął teczkę i udzielił mu jeszcze jednej informacji:

- Kupca z Bergen, który był prowodyrem całego zdarzenia, także obciążono karą grzywny. Policja w Bergen wyjaśniła, że to on opłacił dwóch podpalaczy, by zniszczyli cenny ładunek. Można się więc spodziewać, że jeszcze wpłynie jakaś kwota na rzecz waszej firmy.

Komendant wstał i, podając Olemu dokument i pióro, poprosił:

- Jeśli zechce pan tu podpisać, to z naszej strony sprawa zostanie zakończona.

Ole złożył swój podpis u dołu dwóch dokumentów. Jeden dostał, by okazać go w banku, a drugi zatrzymała policja. Oszołomiony wstał i uścisnął dłoń komendantowi. Spotkanie przybrało niespodziewanie całkiem inny obrót niż przypuszczał.

Ole pojechał prosto do swojego bankiera i umieścił pieniądze na koncie firmy, a potem pojechał do biura i zadbał o przesłanie dwóch butelek dobrego koniaku dla Aksela i Freda. Wysłał także chłopaka, który mu pomagał przy różnych okazjach, by odszukał Ellen Svingen, a wydawszy następnie polecenia kanceliście, zapowiedział:

- Dziś już nie wrócę. Przypilnuj, by dobrze tu wszystko pozamykać.

Kancelista ukłonił się i obiecał, że będzie uważny. - Przed wyjściem otrzymasz przesyłkę. Weź ją ze sobą do domu.

Ole uśmiechnął się tajemniczo, po czym włożył kapelusz i wyszedł. Kupiec ze sklepu w dole ulicy z pewnością napelni kosz takimi łakociami, jakich w domu kancelisty się na co dzień nie jada, pomyślał. Ja też zasłużyłem na dobry obiad w najelegantszej restauracji w mieście. Dziś mam powód, by świętować.

## Rozdział dziewiąty

Kilka dni później chłopak, któremu Ole zlecił odszukanie Ellen Svingen, przyniósł wiadomość, że dziewczyna pracuje w jednej z tkalni nad rzeką Aker i wynajmuje facjatkę na Ekeberg.

- Domyśla się, że to ja jej szukam? - zapytał Ole rozradowany na samą myśl, że niedaleko w tym samym mieście jest Ellen, którą traktuje jak siostrę. Nie mógł się wprost doczekać, by się z nią spotkać.

- Ależ nie, zgodnie z pańskim zaleceniem wykonałem zadanie dyskretnie - odparł chłopak niemal oburzony.

- Doskonale, doskonale... - Ole skreślił na bileciku parę słów i wręczył swojemu pomocnikowi, mówiąc: - Nie przekazałbyś jej tego wraz z pozdrowieniami ode mnie? A to, proszę, obiecana zapłata.

Posłaniec ukłonił się nisko zadowolony z kwoty wręczonej mu przez Olego. Pan Svingen miał gest i płacił od ręki za wykonane zlecenia.

- Może być pan pewien, że jeszcze dziś wieczorem Ellen Svingen otrzyma tę wiadomość.

Ole skinął głową i poczekawszy, aż mężczyzna wyjdzie na ulicę, podszedł do okna. Oby tylko Ellen mogła przyjść jutro na obiad, pomyślał. Mam nadzieję, że nie przeszkodzą jej w tym inne plany. Bardzo się cieszył na nowiny z Hemsedal, poza tym był ciekaw, czy Ellen dobrze się czuje w Christianii. Z listu Martę wywnioskował, że mieszka w mieście od niedawna, może więc będzie mógł jej w czymś pomóc. W każdym razie liczył na to, że nadal będzie im się tak dobrze rozmawiało jak kiedyś.

Poprosił gospodynię, by nazajutrz przygotowała dobry obiad i włożyła świeże kwiaty do wazonów. Spodziewał się wizyty kobiety, więc zależało mu, żeby zadbać o każdy szczegół. Panna Vister uśmiechnęła się radośnie i zajęła się przygotowaniami. Szczerze lubiła Olego i cieszyła się, widząc go tak radosnym. Opowiedział jej, że oczekuje krewnej z rodzinnej wsi i domyślała się, że kontakt z Hemsedal wciąż wiele dla niego znaczy.

Gdy wybiła ósma, rozległo się pukanie do drzwi. Panna Vister wpuściła Ellen do środka. Ole od razu rozpoznał głos swojej przybranej siostry, a kiedy weszła do salonu, zobaczył, że się prawie nie zmieniła. Wstał z krzesła i bez żadnego zażenowania wyściskał ją serdecznie.

- Ole! To ja chciałam ci zrobić niespodziankę, odwiedzając cię bez zapowiedzi, a tymczasem ty mnie uprzedziłeś!

- Jak długo jeszcze zamierzałaś z tym zwlekać? - zaśmiał się Ole. - Gdy tylko dowiedziałem się, że jesteś w mieście, uznałem, że nie ma najmniejszego



powodu, by odkładać spotkanie na później. Usiądź proszę, przed obiadem napijemy się czegoś dla ochłody.

Ellen usiadła ostrożnie na skraju krzesła, a Ole przyjrzał jej się dokładnie. Dwa lata od niego młodsza, dwudziestoczworoletnia dziewczyna zeszczipłała i twarz miała bledszą niż zapamiętał z Hemsedal, ale trudno się temu dziwić, skoro całymi dniami przebywa w fabryce.

- Od jak dawna już pracujesz w mieście? - zapytał, usadowiwszy się wygodnie. - Przed paroma dniami dostałem list od twojej mamy, ale wspomniała jedynie, że masz tu pracę.

- Przez rok pracowałam w przędzalni Graaha, a już od pół roku stoję przy krosnach w tkalni Hjula. Czas płynie szybko, gdy się całymi dniami zarabia na życie. - Ellen popatrzyła na Olego przepaszająco, bo czuła się winna, że nie odwiedziła go wcześniej.

- Tak długo? Gdybym to wiedział! Jesteś zadowolona?

- Tak, na szczęście mam stałą pracę i własny pokój.

- Wynajmujesz?

- Tak. Mieszkamy w osiem dziewcząt w jednym domu i każda z nas ma swój pokój. Jest nam razem wesoło - dodała i rozejrzała się po salonie z uśmiechem, który Ole tak dobrze pamiętał. - Ale ty to dopiero masz tu pięknie! To twoje mieszkanie?

- Tak, udało mi się wejść w spółkę, interesy idą. dobrze, mogłem więc sobie kupić duże mieszkanie. - Ole roześmiał się swoim charakterystycznym śmiechem. - Wiesz, że potrzebuję trochę więcej miejsca, by się zmieścić z moimi kulami.

- Mama pisała, że świetnie ci idzie. Zdaje się, że masz firmę wspólnie z mężem Hannah Rudningen?

- Właśnie. Obecnie Fabian przeniósł się do Danii, więc sam kieruję tu wszystkim. Jestem mu wdzięczny, że się odważył zaufać kalece, i mam nadzieję, że nie damę mu powodów, by żałował swojej decyzji. Ten Fabian Low to bardzo szlachetny człowiek.

- Zawsze świetnie sobie radziłeś z nauką - westchnęła Ellen i odważyła się usiąść nieco wygodniej. - W każdym razie głowę masz nie od parady, poza tym nie wszyscy tak jak ty mogą chodzić uzbrojeni, nie wzbudzając niepokoju wśród ludzi. Gdy ktoś ci się nie podoba, zawsze możesz go walnąć łaską po głowie.

Oboje wybuchnęli szczerym śmiechem. Ellen nic się nie zmieniła, nadal lubiła żartować. Ich rozmowa przybrała ten sam ton co przed laty.

- Możesz mi wierzyć, że skorzystałem kiedyś z tej sposobności - odparł Ole i opowiedział jej, jak podstawił pod nogi laskę młodemu złodziejaskowi, który ukradł mu portfel i chciał uciec.

- Ale powiedz mi, Ellen, co tam słyhać w Svingen. Dowiedziałem się, że twój tata nie jest całkiem zdrów?

- Obawiam się, że jest bardzo chory. Mama pisała mi, że czuwa przy nim każdej nocy i prawie nie śpi. Ojciec ma trudności z oddychaniem i często się dusi. Na szczęście za dnia czuje się nieco lepiej, ale już prawie nie wstaje z łóżka.

- Tak przypuszczałem - spoważniał nagle Ole, domyślając się, że Martę stara się przygotować córkę na najgorsze. - A kto zajmuje się gospodarstwem?

- Morten, mój najstarszy brat - odpowiedziała Ellen, a oczy jej posmutniały. - Wstaje o świcie i pracuje do nocy. Dobrze, że jest taki wytrzymały!

- Pamiętam go dobrze. Zawsze gdzieś pędził i rzadko przystawał przy moim krześle, żeby pogadać, tak jak ty.

- Rzeczywiście, Morten nie mógł nigdy usiedzieć na miejscu. Z natury jest bardzo pracowity. Ale tyle teraz spoczywa na jego barkach.

- Kiedy ostatnio byłaś w Hemsedal? - spytał Ole, podnosząc szklankę z lemoniadą i zachęcając Ellen, by też się napiła. - Proszę, nie krępuj się. Lubie, jak moi goście czują się u mnie swobodnie.

- Nie byłam w domu od sześciu lat - odpowiedziała Ellen. - Zanim przyjechałam do Christianii, miałam posadę w Drammen. Pracowałam tam na okrągło, nie mogłam więc odwiedzać rodziców.

- Rzeczywiście, nie jest łatwo, jak się jest na posadzie z dala od domu rodzinnego - stwierdził Ole, a zauważywszy podkrążone oczy dziewczyny, zastanawiał się, czy i ona nie pracuje ponad siły. - A w fabryce długo pracujecie?

- O, tak. Niewiele czasu pozostaje wieczorem, gdy kończymy zmianę. Ale niedziele mamy wolne - dodała, przypomniawszy sobie, że jej matka nigdy nie miała wolnego. W gospodarstwie przez cały długi dzień wykonywała jakieś prace, a mimo to zajmowała się jeszcze obcymi, pokrzywdzonymi przez los dziećmi. Nie mam prawa narzekać, pomyślała i dorzuciła: - Cieszę się, że mam pracę, a poza tym w fabryce spotykam więcej ludzi niż wtedy, gdy miałam posadę służącej.

- To dobrze, że ci się podoba - odparł Ole, pewien, że Ellen ma jakiegoś kawalera i niebawem założy rodzinę i zajmie się domem. Słyszał, że tkaczki narzekają na płace i przypomniał sobie, jak Hannah kiedyś zestawiała ich

zarobki i wydatki. Kiedy od fabrycznej pensji odjęła wydatki na czynsz za ciasny kąt, niewiele zostało na jedzenie i inne potrzeby.

- A czym ty właściwie handlujesz? - dopytywała się Ellen. - Domyślam się, że nie sprzedajesz zrobionych własnoręcznie noży?

Ole uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Zdarza mi się jeszcze czasem strugać ozdobną rękojeść, ale tylko dla przyjemności.

Skinął w stronę stolika na gazety i poprosił, by Ellen przyniosła przedmiot, który tam stał.

- Wiesz, co to jest?

- Nie - odparła Ellen, obracając na wszystkie strony maleńką szkatułkę. Jeszcze nigdy takiej nie widziała. Szkatułka miała zamknięcie i wykonana była z białej kości. Na wieczku oraz na bocznych ściankach znajdowały się piękne rzeźbienia w kształcie ludzkich postaci, drzew i egzotycznych budynków.

- Czy to z poroża renifera? - zdziwiła się Ellen, bo tak białej kości jeszcze nie widziała.

- Nie, to kość słoniowa - wyjaśnił Ole.

- Naprawdę? - Ellen postawiła ostrożnie szkatułkę na stole i usiadła z powrotem. - Skąd pochodzi?

- Została wykonana w Chinach. Można ją otworzyć kluczykiem, który jest schowany pod spodem.

Ellen odnalazła kluczyk i obróciła go lekko w zamku, a kiedy otworzyła wieczko, popatrzyła ze zdumieniem na zawartość szkatułki. W środku znajdowały się małe przegródki, w których umieszczone były igły, maleńkie napastrki, szpuleczki, wszystko z kości słoniowej, poduszczerka na szpilki i jeszcze inne przedmioty, których przeznaczenia nie знаła, a wszystkie miniaturowe, jakby przeznaczone dla dziecinnych rączek.

- To dla dzieci?

- Nie, to szkatułka na przybory do szycia - odparł Ole, widząc, że Ellen dokładnie przygląda się zawartości. Największe wrażenie zrobiła na niej szpuleczka z nićmi. - Przyborów używa się do szycia, tkania jedwabiu i robienia delikatnych koronek. Wiele kobiet u nas w kraju wymienia swoje własne igły i przybory do szycia na te z kości słoniowej. Firma Lew & Svingen handluje między innymi czymś takim.

- Ale kogo stać na kupno takich przedmiotów? - zdziwiła się Ellen, domyślając się, że szkatułka musi kosztować fortunę. Zachwyciło ją to niezwykle rękodzieło. Tylko czy to nie zbędny przepych?

- Mnóstwo bogatych dam pragnie posiadać takie wyjątkowe rzeczy - uśmiechnął się Ole. - Ale oczywiście nie sprzedajemy tego w jakichś oszałamiających ilościach. Można u nas kupić za to wiele innych rzeczy: serwisy, meble, laski spacerowe, przybory do pisania, wazy. A przy okazji przyjemnie jest czasem zaproponować takie cacka jak na przykład ta chińska szkatułka.

- A skąd wiesz, co zamówić? I skąd pochodzą te towary?

- Mamy swoje kontakty w Holandii, tamtejsi kupcy prowadzą handel ze Wschodem i systematycznie nas powiadamiają, co jest dostępne.

- Och, jesteś szczęściarzem, Ole. I tyle wiesz o świecie!

- Tak, to fascynujące prowadzić handel zagraniczny - odparł Ole. - Ale wiąże się to także z dużym ryzykiem. Statki mają do pokonania długą drogę morską i nigdy nie wiadomo, czy towary, które zamówiłem i za które zapłaciłem, dotrą do mnie.

- Płacisz z góry? - przeraziła się Ellen.

- Staramy się wpłacić jak najmniejszą zaliczkę, ale czasami trzeba wysłać wcześniej część zapłaty. - Skinąwszy w stronę szkatułki, dodał: - Ten towar z Chin dotarł w każdym razie bez problemów. Chciałbym, żebyś przyjęła szkatułkę w prezencie ode mnie. Jeśli chcesz, potraktuj to jako podziękowanie za to, że zawsze znajdowałaś czas na rozmowę ze mną, kiedy jeszcze siedziałem w izbie w Svingen i strugałem rękojeści do noży.

- O, nie! Nie mogę przyjąć takiego prezentu. Zwariowałaś chyba!

- Może i zwariowałem - zaśmiał się Ole. - Ale nalegam, byś przyjęła te przybory do szycia, bo sama rozumiesz, mnie ścięgi jakoś nie wychodzą równo.

Ellen roześmiała się z żartu Olego, ale czuła się trochę zażenowana, wiedząc, że nie może się mu zrewanżować za taki podarunek.

- Być może uważasz tę szkatułkę za mało praktyczny drobiazg, ale sama przyznasz, że to kawałek ładnej roboty i cieszy oko.

- Jest piękna! Nie do wiary, że można wykonać takie precyzyjne rzeźbienia.

- Weź ją ze sobą, ozdobi ci pokoik. Przyjmując ją, wyświadczysz mi przysługę.

- Ale...

- Nikt inny nie będzie miał z niej radości. Tylko nie miej czasem poczucia, że jesteś mi coś winna. Spróbuj mnie zrozumieć! Nareszcie i ja mogę się choć trochę odwdziaczyć - rzekł Ole, patrząc z powagą na Ellen.

- Serdeczne dzięki, Ole. Będę podziwiał tę szkatułkę każdego dnia. Postawię w takim miejscu, bym ją widziała z łóżka, będzie więc pierwszą rzeczą, którą

oglądać będę po przebudzeniu i ostatnią, na którą spojrzę przed zaśnięciem. W ten sposób codziennie będę ci mówiła dzień dobry i dobranoc.

- Obiad gotowy, można już podać? - oznajmiła panna Vister, stając w drzwiach. Czekala chwilę, nie chcąc przeszkadzać w rozmowie, która tak dobrze usposabiała pana Olego. Policzki mu się zarumieniły, a w oczach pojawił się blask, gdy zaprosił swego gościa do stołu.

- Och, jak pięknie! - zawołała Ellen i niemal oniemiała z podziwu, wszedłszy do jadalni i ujrzawszy serwis z najpiękniejszej porcelany oraz białe i czerwone róże w wazonach. Ponieważ na dworze było jasno, kandelabry stały na bocznych stolikach. Na środku stołu błyszczał pękaty kryształ, wypełniony po brzegi granatowymi fiołkami.

Ellen jeszcze nigdy nie siedziała przy tak eleganckim stole, co najwyżej usługiwała. Cieszyła się jak dziecko, dotykając delikatnej zastawy, tak bardzo różniącej się od szarego obtłuczonego fajansu, w którym jadła na co dzień.

- Nie przywykłam do picia alkoholu... - rzuciła niepewnie, gdy panna Vister nalala jej wina z karafki.

- Odrobina ci nie zaszkodzi - uspokoił ją Ole. - Zresztą zaraz dostaniesz coś jeszcze do popicia, a w winie możesz umoczyć usta, gdy będę wznosił toasty. No to na zdrowie, Ellen! Przymknij mi, że to nie nasze ostatnie spotkanie w Christianii.

- Na zdrowie! - Dziewczyna uniosła ostrożnie kryształowy kieliszek. - Bardzo chętnie będę utrzymywać z tobą kontakt, Ole. Czuję się nieco pewniej, wiedząc, że w tym wielkim mieście jest ktoś, kto pochodzi z tej samej wsi.

Ellen uśmiechnęła się, ale pomyślała, że Ole i ona żyją teraz w dwóch tak różnych światach, że zdaje się, iż dzieli ich ogromna odległość. Powątpiewała, by dla niego spotkanie ze zwykłą tkaczką było szczególnie inspirujące. Ale jakoś nie mogła znieść myśli, że zaprosił ją, kierując się wyłącznie litością.

Z ukłuciem w sercu uświadomiła sobie, jak odwróciła się sytuacja. Przed kilkoma laty Ole siedział w izbie w Svingen i był uzależniony od czyjegoś wsparcia i pomocy. Wtedy ona, córka gospodarzy, czuła się silna i ważna.

Gdy zjedli wykwintną zupę z głogu i Ellen pochwaliła kulinarny kunszt panny Vister, na stole pojawiła się pieczona kaczka z jabłkami i śliwkami. Już sam zapach wywołał uśmiech na twarzy Ellen. Ole cieszył się, że jego gość je z apetytem, a gdy zobaczył jak Ellen przymknęła oczy z rozkoszą, włożywszy do ust pierwszy kęs kaczki, ciepło mu się zrobiło na sercu.

- Panna Vister doprawdy wspaniale pichci - rzekł. Gdy przyjmował paru gości, zazwyczaj sama gotowała, do przygotowania większych przyjęć

zatrudniał zaś młodsze siły. Bardziej mu jednak smakowało, gdy to panna Vister odpowiedzialna była za gotowanie.

- Taka kucharka to prawdziwy skarb - uznała Ellen. - Kaczka jest doskonale przyrządzona.

- Cieszę się. Zwykle zdaję się na nią w takich sytuacjach. Gotuje mi już od wielu lat i zna mnie na wylot. -

No to teraz wypijmy zdrowie tej biednej kaczki, która poświęciła dla nas życie!

Ellen zachichotała i uniosła kieliszek, ale upiła tylko drobny łyzeczek.

- Miałabyś ochotę pojechać do Svingen i zobaczyć ojca, zanim jego stan się pogorszy? - zapytał Ole, gdy już się najedli.

- Gdyby to tylko było możliwe, chciałabym się z nim pożegnać... Czuję, że tata już długo nie pożyje.

- Ja też pomyślałem sobie, że dobrze by było odwiedzić Hemsedal - odparł Ole, bawiąc się kieliszkiem. - Może byśmy tak pojechali razem?

- Nic z tego nie wyjdzie. Nie mogę zostawić pracy w tkalni. - Ellen pokręciła głową, bojąc się nawet snuć marzenia. Dobrze wiedziała, że na pracę, jaką wykonuje, czeka w kolejce wiele kobiet. Jeśli teraz wyjedzie, być może po powrocie ktoś inny już stać będzie przy jej krosnach.

- A gdybyś mogła na jakiś czas wziąć urlop, to pojechałabyś?

- Oczywiście.

- Ale boisz się poprosić o wolne dni?

- Boję się stracić pracę.

- No tak, to by nie było dobre. - Ole popatrzył na młodą kobietę siedzącą naprzeciwko. Ellen miała brązowe półdługie włosy, związane wstążką w koński ogon. Szaroniebieskie lśniące oczy patrzyły na niego bystro, zmysłowe usta rozchyłały się w uśmiechu. Nie była być może piękną, za którą mężczyźni oglądają się na ulicy, ale Olemu wydawała się zjawiskowa, niczym rzeński podmuch z doliny. Przy niej czuł się swobodnie, ona знаła jego przeszłość.

- Jeśli pojedziesz do Svingen, to przekaż im pozdrowienia ode mnie - rzekła Ellen, przelękając głośno ślinę, bo uświadomiła sobie, że już nigdy nie zobaczy ojca. - Pozdrów ich i powiedz, że mi tu dobrze.

- Uhm - pokiwał głową, pogrążony we własnych myślach. - A co ty właściwie robisz w tej fabryce? Stoisz przy krosnach?

- Teraz tak. Na początku pracowałam w przędzalni Graaha. Tam to dopiero było ciężko. Od sztywnych posklejanych nici puchły i kaleczyły się palce. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mnie bolały - westchnęła Ellen. - W każdą

sobotę czyściłyśmy przedzarki i wyglądałyśmy wtedy, jakby nas przeciągnięto przez komin. Ale potem zaproponowano mi pracę w tkalni, którą chętnie przyjął, zwłaszcza że zarabiam tam trochę więcej.

- Jesteś odpowiedzialna za jedną maszynę czy więcej?

- Za dwie. Ale inne tkaczki obsługują nawet cztery.

- Poznałaś już trochę miasto? Masz czas, by się tu trochę rozejrzeć?

- Trochę. Zwykle w niedzielę spotykamy się z koleżankami i idziemy na spacer do parku lub wędrujemy do Toyen, gdzie zjadamy drugie śniadanie i spędzamy miło czas. Natomiast wieczorami zwykle zbieramy się razem i zajmujemy się robótkami. Latem przechadzamy się chętnie ulicami miasta i przyglądamy się jego mieszkańcom.

- Tak, tu rzeczywiście można spotkać wielu dziwaków - zaśmiał się Ole. Nawet nie miał śmiałości zapytać, czy była w teatrze, domyśliwszy się, że nie stać jej na takie luksusy. A może zakupiłby bilet dla niej, by mogła pójść z przyjaciółką? Nie spodziewał się bowiem, że chciałaby pójść do teatru z kaleką. Jeśliby się nawet zgodziła, to tylko z czystej grzeczności, wołał więc nie stawiać jej w niezręcznej sytuacji. Ale aż się palił, by podarować jej jakieś nowe przeżycia. Póki co będzie ją zapraszał do siebie do domu, by nie narażać jej na spojrzenia, jakie ścigał na siebie.

- A co tam w Rudningen? - zapytała Ellen, kładąc dłonie na kolanach. - Masz jakiś kontakt z Olem i Ashild?

- Od czasu do czasu pisujemy do siebie listy, ale najwięcej się dowiaduję od Fabiana i Hannah. Obecnie cała rodzina jest w Sorholm.

Dzieci też? Ależ to musi być przyjemnie spotkać się w rodzinnym gronie. - Ellen popatrzyła rozmarzonym wzrokiem na fiołki w wazonie i pomyślała, że z jej rodziny nawet na pogrzeb nie wszyscy przyjadą. Pozostałe rodzeństwo mieszkało zbyt daleko.

- Największą radość sprawiło wszystkim to, że Ole i Ashild także pojechali do majątku w Danii. Wydaje mi się, że Hannah i Knut do końca nie wierzyli, że to się uda. Ole bardzo podupadł na zdrowiu i jest niemal takim samym kaleką jak ja.

Ellen uśmiechnęła się. Ole potrafił z dużą lekkością żartować sobie z siebie i swojej sytuacji. Pod tym względem nic się nie zmienił. Wydoroślał, miał na sobie eleganckie ubranie i otaczały go cenne przedmioty, ale zachował pogodne spojrzenie. Poczwała, jak silna łączy ich więź. W wielkim mieście dobrze mieć poczucie, że ktoś się tobą przejmuje i nigdy nie zada ci ciosu w plecy, pomyślała Ellen. Ole był dla niej kimś takim. Wiedziała, że chce dla niej jak najlepiej.

- A jak tam Sebjorg? - Ellen przypomniła sobie siostrę Hannah, żywą i trochę niesforną dziewczynkę. - Wyszła za męża?

- Nie, w każdym razie nic o tym nie wiem. Nie mam pojęcia także, czy zostanie w Sorholm, czy wróci do Hemsedal. Pewne jest jedynie, że to dziewczę jak zwykle postawi na swoim.

Ole i Ellen siedzieli długo przy stole i rozmawiali o starych znajomych. A gdy skończyli jeść deser, przeszli do salonu. Powoli zapadał zmierzch, ale Ole miał nadzieję, że Ellen zechce pozostać jeszcze chwilę. Coraz swobodniej im się rozmawiało. Z drobnych, codziennych zdarzeń, o których mu opowiadała, dowiedział się wiele o pracy tkaczek. Była to dla niego całkiem nieznaną stroną miejskiego życia, której do tej pory nie miał ochoty zgłębiać. Teraz się to zmieniło.

- Jeśli mi się uda, za parę dni postaram się pojechać do Hemsedal - rzekł Ole, wkładając do ust czekoladkę i przeżuując ją zamyślony. - Jeśli stan Bjartego jest tak poważny, jak przypuszczasz, nie mogę dłużej czekać.

Ellen pokiwała głową, wyraźnie się z nim zgadzając.

- A gdybyś dostała wolne w fabryce, pojechałabyś ze mną?

- Nawet nie myślę o tym, by to było możliwe - westchnęła Ellen. - Ale jeśli opowiesz rodzicom, że się spotkaliśmy, na pewno się ucieszą.

- Ale pomyśl, gdybyś jednak dostała urlop - drażył Ole. - Zechciałabyś wówczas pojechać ze mną?

- Oczywiście. Nie musisz wcale pytać.

- O, nie wszyscy lubią, by ich widziano w towarzystwie kaleki poruszającego się o kulach, który na dodatek mówi takim głosem, że wszyscy się za nim oglądają.

- Przecież myśmy razem dorastali - rzekła Ellen. - Dla mnie ty jesteś Ole i nie obchodzi mnie, co mówią inni! Przywykłam do twoich kul i głosu, podziwiam za to twoją siłę woli i mądrość.

- Nie, tak tylko myślałem... Minęło tyle lat... - Ole rozłożył ręce i zaśmiał się. - Ja już się przyzwyczaiłem i nie reaguję na ludzkie spojrzenia i złośliwe uwagi.

- No, właśnie. Bo i po co? - Ellen odstawiła szklanę z lemoniadą. Nie było najmniejszej wątpliwości, że dla niej liczy się, kim jest człowiek, a nie to jak wygląda.

- Ale czy to znaczy, że nawet nie zapytasz się, czy mogłabyś dostać wolne? Jesteś pewna, że otrzymasz odpowiedź odmowną? - dopytywał się Ole.

- Tak, na dodatek mogą mi dać gorsze zajęcie. Ci, którzy nie są chętni stawiać pracy ponad wszystko, nie są mile widziani w fabryce.



- Rozumiem. No cóż, obiecuję w takim razie, że pozdrowię rodziców od ciebie. A jak wrócę, dowiesz się dokładnie, jak tam było.

- To bardzo miło z twojej strony, Ole. Bardzo ci dziękuję. - Ellen spojrzała na zegar ścienny i aż rozszerzyła oczy ze zdumienia. - Och, tak już późno! A ja przecież jutro o świcie muszę wstać, by zdążyć na czas do fabryki.

Wstała i podziękowała za miły wieczór. Przez moment oderwała się od swojej szarej codzienności, pora wracać do domu. Jeśli szybkim krokiem przejdzie przez miasto, to zdąży jeszcze przespać się parę godzin, nim ją obudzą syreny fabryczne.

- Na zewnątrz stoi dorożka, która cię odwiezie do domu - powiedział Ole, odprowadzając ją do drzwi. - Tylko powiedz dorożkarzowi, dokąd ma cię zawieźć. On już ma zapłacone.

- Ale...

- Żadnego ale! - Ole wyczałował Ellen przyjaźnie i przybierając surową minę, powiedział: - I mam nadzieję, że mnie wkrótce znów odwiedzisz. Obiecuj!

- Obiecuję - roześmiała się Ellen. W drzwiach wejściowych zatrzymała się nagle i zdjawszy z ramion szal, poprosiła: - Czy mógłbyś go wziąć i zawieźć mamie? Takie pozdrowienie ode mnie.

Ole wziął szal i pomyślał, że Ellen wydała nań majątek. Na pewno była to najcenniejsza rzecz, jaką posiadała. Mógłby zaproponować, że kupi Martę Svingen nowy szal, ale to nie byłoby to samo. Doskonale rozumiał Ellen, że chce podarować mamie coś, co kupiła za własne pieniądze, coś, co lubi i wie, że jej się spodoba.

- Na pewno ucieszy się z tak pięknego szala - zapewnił Ole, zdecydowawszy już, co robi następnego ranka. - To bywaj. Do zobaczenia.

Ole podszedł do okna i popatrzył, jak Ellen wsiada do dorożki. Dziewczynie ledwie starczało na życie, ale miała stałą pracę w fabryce i pewnie wiele dziewcząt jej zazdrościło. Nie chciało mu się jednak wierzyć, by nie dało się załatwić paru dni wolnego na odwiedzinę chorego rodzica. Przecież na pewno jakieś inne tkaczki mogłyby ją zastąpić w tym czasie.

Ole uniósł rękę i pokiwał, gdy dorożka ruszyła. Wiele można załatwić, jeśli ma się pieniądze, pomyślał. Może jemu uda się znaleźć rozwiązanie...

## Rozdział dziesiąty

Następnego ranka przed tkalnię Hjula zajechała dorożka i wysiadł z niej mężczyzna. Podpierając się na kulach, skierował się do wejścia. Stał na chwilę na schodach zasłuchany w szum wodospadu. Prawie jak w Hemsedal, pomyślał. Łoskotanie, hurkot, zgrzytanie dolatujące z okolicznych hal wyrwały jednak Olego z sentymentalnych wspomnień.

Jak w takim hałasie w ogóle można się skupić na pracy? - zastanawiał się.

- W czym mogę panu pomóc?

Ole nie usłyszał, że drzwi się otworzyły, odwrócił się więc dopiero na dźwięk głosu. Młody mężczyzna w szarej kamizelce i białej koszuli zapytał go, czy nie potrzebuje pomocy, sądząc zapewne, że trudno mu się dostać do środka.

- O, dziękuję. Chciałbym zamienić parę słów z dyrektorem tkalni.

- Jest pan umówiony, jak rozumiem? - spytał młody człowiek, traktując go nieco z góry.

- Nie, przykro mi bardzo, ale nie - odrzekł Ole i oparłszy się na kuli, wbił wzrok w kancelistę, wymuszając, by go potraktował poważnie. - Muszę jednak niezwłocznie porozmawiać z odpowiednią osobą. Chodzi mianowicie o jedną z waszych tkaczek.

Mężczyzna zawahał się. Fabryka nie chciała być zamieszana w prywatne sprawy robotnic, często więc zwalniano te, które miały jakieś kłopoty z prawem.

- Zapytam, czy dyrektor może pana przyjąć. Zechce pan wejść i poczekać przez chwilę?

Mężczyzna przytrzymał Olemu drzwi i zniknął w głębi budynku, upewniwszy się, że ten usiadł wygodnie na krześle. Bo chociaż gość miał kłopoty z poruszaniem się i trochę dziwny głos, ubrany był stylowo i potrafił postawić na swoim. Widać było, że to człowiek zamożny i wpływowy.

Ole tymczasem obmyślał, jak poprowadzić rozmowę z dyrektorem. Nie miał zamiaru wprowadzać go w błąd, wymyślając jakieś kłamstwa. Zapyta wprost, bez owijania w bawełnę. Dalszy przebieg rozmowy będzie zależał od reakcji dyrektora. Oby tylko nie trzeba było za długo czekać w tym chłodnym kamiennym gmachu, bo to mało przytulne miejsce, pomyślał.

Po kwadransie młody człowiek wrócił, powiadamiając Olego, że dyrektor może go przyjąć, gdy skończy obchód hal. Mniej więcej za pół godziny.

- Dziękuję, bardzo się cieszę. Poczekać - zapewnił zadowolony Ole, kiwając głową. Starał się nie dać po sobie poznać, że nie lubi siedzieć

bezczywnie. Skoro jednak przybył nieumówiony, nie ma prawa narzekać. Musi uzbroić się w cierpliwość.

Czas oczekiwania upłynął mu jednak nadszpodziejanie szybko, ponieważ w holu kręciło się mnóstwo ludzi. Bawiło go zgadywanie, kto z jaką sprawą przybywa. Młodzi chłopcy, posłańcy, przynosili listy i paczki i szybko znikali, pędząc dalej. Inni goście trzymali w rękach teczki z dokumentami i duże torby. Ole przypuszczał, że to ci, którzy podpisują umowy na dostawy. Przeszła także elegancka dama, głośno pytając o męża, dyrektora. A paru mężczyzn z kieszeniami wypchanymi narzędziami skierowano do dużej hali.

Tu jest zupełnie inaczej niż w biurze Low & Svingen, pomyślał Ole i uśmiechnął się do siebie. Panował tu gwar i przez cały czas coś się działo. Gdyby miał wybierać, to mimo wszystko wolałby spokój we własnym biurze.

- Tędy, proszę! - usłyszał nagle. Oto zjawił się znów młody kancelista i wskazał mu drogę do dyrektora tkalni. Ole ruszył za nim i wnet zajął miejsce przy dużym biurku. Szpakowaty pan popatrzył na niego bardziej wyczekująco niż serdecznie, mrużąc oczy za okrągłymi szklami okularów. Nagle jednak jego twarz rozpromieniła się w uśmiechu.

- Czyżbym miał zaszczyt powitać firmę Low & Svingen? - zapytał.

- W każdym razie Svingena - odparł Ole, witając się. - Czyżbyśmy się już kiedyś spotkali?

- Wielokrotnie przewoziliśmy tym samym statkiem towary z Anglii. I zdaje się że byliśmy razem na przyjęciu z okazji Bożego Narodzenia u hurtownika Johanssona.

- Zgadza się - odparł Ole, który nie pamiętał wprawdzie twarzy dyrektora, ale przywykł do tego, że ludzie go rozpoznawali. - Na szczęście, póki co, nie mieliśmy żadnych kłopotów z transportem towarów z Anglii.

- Rzeczywiście. Sprowadziliśmy z Anglii maszyny do tkalni i przez cały czas jesteśmy zależni od części zamiennych i nowych składników. Ale w czym mogę panu pomóc, panie Svingen? Musi to być coś ważnego, skoro zadał pan sobie tyle trudu, by przybyć osobiście.

- Tak, to ważne. Jedna z pańskich tkaczek pilnie potrzebuje paru tygodni urlopu. Przypuszczam, że da się to jakoś załatwić.

Przez twarz fabrykanta przemknął cień, ale skinął głową. Takie pytanie było ze wszech miar niestosowne. Ole poznał po jego minie, że w myślach już wylicza straty, wydatki i kłopoty.

- No cóż, sądzę, że ma jakiś ważny powód? - zapytał dyrektor, stukając ołówkiem o blat biurka.

- Jej ojciec jest umierający i bardzo chciałaby się z nim pożegnać. Ellen Svingen pochodzi z tej samej wsi co ja, pomyślałem więc, że mogłaby się ze mną zabrać, skoro akurat wybieram się w tamte strony.

- Rozumiem. Tak, może jakoś by się to dało załatwić. Dwa tygodnie jej wystarczą? - spytał dyrektor, ale sądząc po tonie głosu, nie był tym zachwycony. Gdyby zapytał go o to ktoś inny, odmówiłby bez wahania.

- Tak, co najmniej - odparł Ole pośpiesznie. - Rozumiem, że stwarza to pewne kłopoty produkcyjne, ale chętnie opłacę wynagrodzenie tkaczki, która zastąpi Ellen podczas jej nieobecności.

- O, nie, to zbędne. Ellen, naturalnie, nie otrzyma pensji za opuszczone dni pracy, dzięki czemu nie poniesiemy strat w związku z jej nieobecnością.

- Tak właśnie myślałem - rzekł Ole radośnie. - Chętnie jednak opłacę zastępstwo, na wypadek, gdyby nasz pobyt w Hemsedal przedłużył się o parę dni. Zależałoby mi jedynie, aby pan zagwarantował, że Ellen będzie mogła wrócić na swoje stanowisko pracy.

- Hm, zgoda. Przypilnuję, żeby dostała z powrotem pracę przy tych samych krosnach. - Dyrektor zrozumiał, że Ole wszystko dokładnie przemyślał, trudno więc było mu odmówić. - Tylko proszę o dyskrecję. Nie chciałbym, aby mi tu nagle tkaczki ustawiły się w kolejce po urlop.

- Chyba nie ma takiego niebezpieczeństwa. Żadnej z nich nie stać, żeby opuścić choćby godzinę pracy. Myślę, że nic pan nie ryzykuje.

- Miejmy nadzieję. W każdym razie powiadomię pannę Svingen, że może wziąć sobie wolne.

- Stokrotne dzięki. Byłem pewien, że można na pana liczyć. - Ole wstał i uściśnął dłoń dyrektorowi. - Ta wiadomość ją bardzo ucieszy, zwłaszcza gdy pan powie, że po powrocie pracować będzie przy tych samych krosnach. Ona nic nie wie, że jestem tutaj.

- A, to niespodzianka? - Dyrektor otworzył drzwi Olemu i wyszedł wraz z nim.

- Raczej drobna pomoc. Bała się sama przyjść. Zdaje sobie sprawę, że takie prośby są niemiłe widziane, a jej strasznie zależy na pracy w fabryce.

- W pojedynczych przypadkach, idę pracownikom na rękę - odparł dyrektor.

- Dziękuję, to bardzo miło z pana strony. Odezwę się do pana po powrocie.

Ole uchylił kapelusza na pożegnanie i skierował się w stronę schodów. Był bardzo zadowolony ze spotkania z dyrektorem i cieszył się, że pojedzie do doliny wraz z Ellen.

Trzy dni później na podwórze przed kamienicą, w której Ellen wynajmowała pokoik, zajechał powóz z budą. Ole przyjechał trochę wcześniej, ale Ellen już

stała gotowa z niewielką torbą podróżną. Pozostałe dziewczęta życzyły jej szczęśliwej podróży, po czym pośpieszyły do fabryki. Ellen po raz pierwszy mogła obserwować poranny pośpiech z dystansu. Niektóre dziewczęta biegle zaspane, inne machały do swoich dzieci, które z przyklepionymi do zakurzonych szyb twarzami odprowadzały spojrzeniem mamy, wiedząc, że zobaczą je dopiero wieczorem. Ona sama też stała się częścią tego życia.

Ellen westchnęła i pomyślała o dzieciach dorastających w mieście, przez większą część dnia zdanych wyłącznie na siebie, o rodzinach mieszkających w ciasnych izbach. W zagrodzie też nie mieliśmy zbyt dużo miejsca, pomyślała, ale przynajmniej mogliśmy się wybawić i wybiegać do woli. Trudno powiedzieć, jakie życie jest lepsze.

Ale oto podjechał Ole, kładąc kres jej rozmyśleniom. Cieszyła się bardzo na podróż w rodzinne strony. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to prawda. Dyrektor fabryki osobiście życzył jej szczęśliwej podróży, potwierdzając, że udzielił jej urlopu.

- Dzień dobry, Ellen. Jesteś gotowa?

- Tak jest. Gotowa i wyspana - odparła Ellen, wsiadając do powozu i sadowiąc się obok Olego. Między nimi leżał stos koców i pledów, na wypadek, gdyby zrobiło się chłodno. Póki co nie były potrzebne.

- No, to ruszamy! - uśmiechnął się Ole zadowolony i usadowił się wygodnie.

- Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę - wyznała Ellen ożywiona, a w jej oczach zaśniła radość. - Jaki piękny powóz!

- Przed nami długa droga, musimy więc mieć wygodnie - oświadczył stanowczo Ole. - Siedzenia są miękkie, więc mam nadzieję, że uda nam się trochę zdrzemnąć.

- O, będziemy jechać po pańsku! - stwierdziła Ellen.

- Nie przesadzaj! - zaśmiał się Ole, obserwując uważnie, jak woźnica kieruje się w stronę drogi wyjazdowej z miasta.

- Możesz sobie wyobrazić, jak dziewczęta mi zazdrościły, żegnając się ze mną o poranku - rzekła Ellen, gdy powóz nieco przyspieszył. - Nie pojmowały, jak mi się udało załatwić tyle dni wolnego. - Zerkając na Olego, zapytała: - Dyrektor jest twoim znajomym?

- Znałem go z widzenia. Nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy, ale wydaje się dość miłym człowiekiem.

- Może... - Ellen odchrząknęła i popatrzyła na pasące się wzdłuż drogi krowy. Wystarczyło wyjechać kawałek za miasto, by zobaczyć wiejskie zagrody i łąki. - Ale tkaczki uważają go raczej za surowego i się go boją. Kiedy przychodzi na inspekcję, żadna z nas nie ma odwagi podnieść wzroku.

Najmniejsze niedociągnięcie zostaje odnotowane. A swoje niezadowolenie dyrektor potrafi wyrazić bardzo dosadnie.

- Tym razem miał dobry humor - mrugnął Ole. - Żebyś nie była jednak stratna, to dostaniesz pensję za ten czas ode mnie i nalegam, byś nie wzbraniała się przyjąć tych pieniędzy.

- Ale ja ci się nigdy nie zdołam wypłacić! - rzekła Ellen, która po prawdzie zastanawiała się, jak zwiąże koniec z końcem, gdy jej dochody za ten miesiąc zmniejszą się o połowę. Ale odsunęła od siebie to zmartwienie, bo teraz najważniejsze było dla niej to, że odwiedzi ojca, nim przyjdzie się im pożegnać na zawsze.

- Bzdura! Akurat teraz jestem w takiej sytuacji, że mam pieniądze, ale sama wiesz, że nie zawsze tak było. Więc nawet nie masz pojęcia, jak mnie to cieszy, że mogę się choć w jakimś stopniu odwdzińczyć za te wszystkie lata, kiedy mieszkałem w Svingen. A ponieważ to ja wymyśliłem tę podróż, nie chcę słyszeć z twoich ust żadnych protestów.

- Jesteś równie surowy jak dyrektor - westchnęła Ellen. - Ale nie musisz mnie specjalnie przekonywać. Zamierzam cieszyć się każdą chwilą tej podróży, mimo że skłoniła nas do niej choroba taty, z której powodu jest mi niewypowiedzianie przykro.

Ellen zdawała sobie sprawę, że nawet jeśli sama zdecydowała się jechać do ojca, to stać ją by było jedynie na miejsce na jakiejś furmance załadowanej beczkami czy innym towarem.

- Świetnie - pochwalił ją Ole i skupił się na widokach. - Znasz tutejsze dwory i zagrody? Ta droga nad Sollihogda jest całkiem nowa. Została zbudowana w 1860 roku, a z jej najwyższego punktu roztacza się wspaniały widok.

- Nie - odparła Ellen przyglądając się rozległym polom uprawnym i dużym gospodarstwom. Nie знаła tej okolicy, słuchała więc chętnie opowieści Olego o znanych mu dworach.

- Może zatrzymamy się przy punkcie widokowym Księżniczki Sophie? - zaproponował woźnica. - Stamtąd można podziwiać malowniczą panoramę.

Pasażerowie chętnie na to przystali, zadowoleni, że będą mogli rozprostować nogi. Kiedy jednak Ole zobaczył ścieżkę prowadzącą do punktu widokowego, ocenił, że dotarcie tam o kulach zabrałoby mu zbyt wiele czasu, zaproponował więc, by Ellen poszła tam z woźnicą.

- Nacieszę się jeszcze pięknymi widokami, gdy będziemy jechać w stronę Sundvollen - rzekł. - A ty idź podziwiać panoramę!

Ellen nie protestowała, przywykła bowiem, że Ole w dzieciństwie też nie brał udziału w wielu zabawach. Ole zaś cieszył się, widząc ją taką zadowoloną. Gdy patrzył jak tanecznym krokiem wspina się po ścieżce, czuł pulsującą w nim radość. Wreszcie mógł jej się odwdzięczyć za to, że zawsze była dla niego miła i cierpliwa.

Ole obszedł powóz dookoła, a czekając na woźnicę i Ellen, pozdrowił paru podróżnych w mijających go bryczkach i jeźdźca, który, sądząc po wyglądzie, parę ostatnich nocy spędził pod gołym niebem. Przez ciekłą warstwę chmur przebijało się raz po raz słońce. Ole popatrzył w niebo, mrużąc oczy i rozkoszując się ciepłym dniem. Dobrze, że nie ma upału, pomyślał, bo podróż bardziej by nas zmęczyła.

Pachnie latem, zachwycił się, wdychając woń rozgrzanego wrzosowiska, zielonych liści i zakurzonej drogi. Może powinienem częściej wybierać się na przejażdżki za miasto?

Zwykle ograniczał się do parków miejskich i najbliższej okolicy. Teraz, gdy już ma pewność, że kancelista dopilnuje wszystkiego w biurze, mógłby ze spokojem zrobić sobie raz po raz wolne. Uśmiechnął się, widząc, że Ellen i woźnica wracają. Ellen, przeskakując przez korzenie i gałęzie jak mała dziewczynka, pierwsza znalazła się na dole przy Olem.

- Och, co za wspaniały widok! Widać stamtąd całą okolicę - opowiadała Ellen podekscytowana. - Spokojne, lśniące wody Holsfjorden, a wokół poletka i łąki tworzące łaciaty dywan, dalej wzgórza po horyzont i góry w kierunku północno zachodnim.

Ole roześmiał się, trochę zdziwiony takim gwałtownym zachwytem Ellen, która przecież dorastała pośród gór i była przyzwyczajona do takich widoków. Powoli jednak dotarło do niego, że dziewczyna stęskniła się za tą wolnością na łonie natury, wolnością, w której dorastała. Przez ostatnie lata mieszkała w mieście, a ponieważ całymi dniami pracowała w fabrycznej hali, niewiele pozostawało jej czasu na spacer. Dobrze że chociaż w niedziele mogła się gdzieś przejść.

Kiedy skierowali się drogą w dół, w stronę Sundvollen, woźnica, który pochodził z tych traktów, urozmaicił im czas opowiastkami o tej okolicy. W Sundvollen zjedli drugie śniadanie, a potem ruszyli dalej w kierunku Honnefoss.

Na nocleg zatrzymali się w Honengard, jednak Ellen nie mogła zasnąć z nadmiaru wrażeń. Przeczuwała, że to będzie niezapomniana podróż.

Przyjemnie było leżeć w czystej pachnącej pościeli, w dobrze przewietrzonym pokoju. Czowała się niemal jak księżniczka. Olego kosztowało to

zapewne majątek, ale obiecała mu, że nie będzie o tym mówić. Postanowiła raczej cieszyć się każdą chwilą. Lepszego towarzysza podróży niż miły i uważny Ole trudno było sobie wyobrazić. Tak, cieszyła się na kolejne dni drogi, a potem spotkanie z mamą i ojcem. To będzie wielkie przeżycie...

Następne dni upłynęły pod znakiem zmiennej pogody, to świeciło słońce, to padał deszcz, ale droga była ubita i dobra. Często zmieniali konie, więc podróż przebiegała bez opóźnień. Zatrzymywali się często na popas, by odpocząć trochę i rozprostować kości. A kiedy dojeżdżali do Gol, Ole wyjął szal, który Ellen dała mu wcześniej, by wręczył go mamie. Uśmiechnęła się z ulgą, gdy zobaczyła, że nie zapomniał go zabrać.

- Domyślam się, że sama zechcesz wręczyć mamie prezent - rzekł, zwracając uwagę, że dziewczyna ma na szyi cienki, spłowiały szalik, który pewnie kiedyś sama utkała.

- Dziękuję, że pamiętałeś - rzekła Ellen i starannie złożyła szal. - Myślę, że mama ucieszy się z takiego „kupnego” szala.

- Piękna robota - rzekł Ole.

- Dostałam go na pożegnanie od rodziny, u której byłam na posadzie w Drammen. Pani mówiła coś, że to z Belgii. Prawie go nie nosiłam - dodała, gładząc delikatnie szal.

- Miło, że chcesz go podarować Martę.

Podczas drogi Ole wielokrotnie miał okazję się przekonać, że Ellen ma dobre serce. Zawsze była gotowa do pomocy, gdy ktoś tego potrzebował, a właścicielkom zajazdów zwykle zostawiała bukiet narwanych o poranku polnych kwiatów.

- Żałuję jedynie, że nie mam więcej, by się podzielić z rodziną - westchnęła.

- Dla taty wiozę szelki do spodni, a dla Mortena koszulę.

- Ale to bardzo praktyczne prezenty - uśmiechnął się Ole z grymasem. - Bardziej niż szkatułka z kości słoniowej.

Ellen zerknęła na niego i uśmiechnęła się. Wzruszyła ją dobroć Olego. W czasie podróży otworzyły jej się oczy na wszystkie dobre cechy Olego. Coraz bardziej traktowała go jak przyjaciela, mężczyznę i dżentelmena. Otwierał jej drzwi i odsuwał krzesło. Pozwalała mu na to. Tylko przy dłuższych odcinkach drogi korzystał z kul, poza tym radził sobie, podpierając się laską.

Po postoju w Gol, wypoczęte konie ruszyły z boczem w kierunku Robru. Tego dnia silnie wiało, a ponieważ jechali pod wiatr, dość powoli, kawałek po kawałku, zbliżali się do szczytu, skąd prowadziła już bardziej płaska droga i aż do Hemsedal nie czekały ich żadne strome podjazdy.



- Ale powitanie - odezwał się Ole, wskazując na Hydnefossen. Rozpryskujące się kropelki wodospadu utworzyły delikatną mgiełkę.

Im bliżej celu, tym poważniejszy ogarniał ich nastrój. Oboje byli ciekawi spotkania ze staruszkami w Svingen.

- Tak, skoro już dotarliśmy do wodospadu, to tak jakbyśmy już byli w domu - potwierdziła Ellen. - Hydnefossen jest tu niezmiennie, co daje jakieś takie poczucie bezpieczeństwa.

Przez długi czas nie zamienili słowa. Zarówno Ole, jak i Ellen pograżyli się w głębokich rozmyślaniach, przypominając sobie wiele miłych wspomnień. Ellen czuła silną więź z przyrodą, ale nie była zbyt ciekawa mijanych gospodarstw. Nie pragnęła zostać gospodynią, zbyt długo już mieszkała w mieście.

- Zdaje mi się, że w Svingen już nas wyglądają - rzekł Ole, gdy się zbliżali do celu.

Nie spotkali po drodze zbyt wielu znajomych. Większość mieszkańców o tej porze roku przebywała na górskich pastwiskach. Tylko kowal i krawiec ukłonili się w przelocie, obaj bardzo zaskoczeni widząc Olego powracającego do wioski. Ostatnio był tu przed siedmiu laty na ślubie Knuta.

Ellen wygładziła suknię i poprawiła fryzurę. Gdy koń pokonywał ostatni podjazd do rodzinnej zagrody, przełknęła głośno ślinę, starając się być silna. Bardzo chciała, by to był dzień radosny.

- Twoja mama pewnie już się cieszy - odezwał się cicho Ole i uścisnął jej dłoń. - Spodziewa się szykownej, pełnej humoru panny z miasta, która będzie miała wiele do opowiedzenia.

Ellen mimo woli uśmiechnęła się z tej szykownej panny z miasta. Tym jednym zdaniem Ole wlał w nią odwagę i podniósł na duchu. W tej samej chwili powóz zajechał na podwórze Svingen, gdzie już wyszli im na powitanie gospodarze, Martę i Bjarte. Ellen odetchnęła z ulgą, widząc ojca na nogach. Wysiadła pośpiesznie z powozu i rzuciła się rodzicom na szyję. Minęło sześć lat od ich ostatniego spotkania...

## Rozdział jedenasty

Kiedy Ole wysiadł z powozu, podszedł do niego Bjarte. Obaj się przywitali. Tymczasem matka i córka rzuciły się sobie na szyję.

- Cóż mam powiedzieć? Witaj w domu! - odezwał się z uśmiechem gospodarz Svingen i uściśnął mocno dłoń Olego. - Mam nadzieję, że taki wielki pan jak ty nie pogardzi naszymi skromnymi progami.

- Nigdy - odparł Ole, wciągając znajomy zapach górskiego powietrza, smoły, obory i świeżo skoszonej trawy. - Dla mnie Svingen na zawsze pozostanie domem - dodał, starając się, by głos mu nie zadrżał, był bowiem wstrząśnięty widokiem Bjartego. Staruszek wychudł tak, że ubranie na nim wisiało, cerę miał woskowszarą, a oczy zapadnięte.

- Cieszę się, że cię widzę, Ole - rzekł Bjarte, ale przerwał mu suchy gwizdzący kaszel. - Bo raczej trudno powiedzieć, kiedy spotkamy się następnym razem - dodał uśmiechnięty, uchwyciwszy ze spokojem wzrok Olego. Nie, ten człowiek nie bał się śmierci!

- To prawda, w życiu nie ma nic pewnego - odpowiedział Ole cicho. - Cieszę się, że Ellen także mogła przyjechać.

- Ole! Mogę uściskać miastowego eleganta? - zawołała Martę, która zaspokoiwszy pierwszą radość ze spotkania z córką, powitała swego wychowanka i, pełna podziwu, obejrzała jego garnitur.

- Miastowy elegant z największą przyjemnością wacha znajome zapachy - uśmiechnął się Ole. - Jak się miewa moja mama?

Martę zalała fala wzruszenia, usłyszawszy, że wciąż nazywa ją mamą. W jej uszach osobliwy głos Olego brzmiał jak najpiękniejsza muzyka. Uświadomiła sobie, jak bardzo się za nim stęskniła.

- Jak widzisz, mam się całkiem dobrze - odpowiedziała. - Zdrowie mi dopisuje, Morten świetnie sobie radzi z gospodarowaniem - odpowiedziała, a odprowadziwszy wzrokiem męża i córkę, którzy skierowali się do izby, dodała ściszym głosem: - Zamartwiamy się jedynie zdrowiem Bjartego. Z dnia na dzień jest z nim coraz gorzej, prawie już nie wstaje z łóżka. Dziś wstał tylko dlatego, żeby was powitać, jak należy.

- Dla Ellen w każdym razie była to ulga, gdy go zobaczyła z daleka - odparł Ole niepewnie.

- Nie zostało mu dużo czasu - pokręciła głową Martę, ale oczy miała suche.

Ole odniósł wrażenie, że małżonkowie rozmawiają ze sobą szczerze o stanie zdrowia Bjartego i w pewnym sensie pogodzili się z losem. Wiara w Boga pozwalała im ufać, że wszystko, co się dzieje, ma swój sens. Gospodarze ze

Svingen zawsze czerpali moc z modlitwy i ze słów Biblii, która w izbie zajmowała poczesne miejsce.

- Czy bardzo cierpi? - spytał Ole, kuśtykając obok Martę.

- Nie, nic go nie boli. Męczy go tylko ten kaszel i ma kłopoty z oddychaniem. Ale nie narzeka. Modlę się do Boga każdego dnia, by u kresu życia zaoszczędził mu cierpienia. Nic więcej nie mogę uczynić.

- Miejmy nadzieję, że Bóg okaże mu łaskę - odparł cicho Ole, któremu serce się krajało, gdy patrzył na wychudzonego gospodarza. Pamiętał go dźwigającego kiedyś bez najmniejszego wysiłku ciężkie worki z mąką.

- Pomyślałem, że się zatrzymam w zajeździe - rzekł Ole, gdy stanęli przy schodach. - Będzie wam wygodniej...

- A co, nasza zagroda nie jest już dla ciebie dość dobra? Przygotowałam twoją starą izdebkę, bo miałam nadzieję, że będziesz nocował u nas - powiedziała Martę, a na jej twarzy odmalował się smutek. Starła się jednak zrozumieć, że może Ole woli być sam.

- Jasne, że najchętniej bym się tu zatrzymał - zapewnił pośpiesznie Ole, gdy zobaczył zawiedzioną minę Martę. - Nie chciałem ci tylko sprawiać dodatkowego kłopotu.

- Bjarte i ja mamy swój alkierz, Ellen będzie spać na poddaszu, a Morten zgodził się nocować w spichlerzu na pięterku. Mała izdebka jest przygotowana dla ciebie.

- Stokrotne dzięki, Martę. W takim razie chętnie zostanę - uśmiechnął się Ole zadowolony i poprosił woźnicę, by wniósł torbę.

Nieco później, gdy już wszyscy zebrali się przy stole na kolacji, Ellen opowiedziała o swojej pracy w fabryce. Morten przysłuchiwał się z zainteresowaniem, gdy siostra tłumaczyła, jak działają mechaniczne krosna i zadawał mnóstwo pytań. Ellen nie wspomniała o długich dniach pracy i surowych pracodawcach. Przedstawiła wszystko tak, by rodzice i brat byli przekonani, że o takim życiu w Christianii marzy każda dziewczyna. Ole zauważył, że Bjarte często przymyka oczy, słuchając córki, ale uważnie śledzi każde jej słowo. Dla ojca ważne było upewnić się, że jego dzieci dają sobie radę i są szczęśliwe.

- A spotykasz się z kimś? - Morten odważył się zapytać o to, czego wszyscy byli ciekawi. - W takim dużym mieście można pewnie przebierać wśród kawalerów?

Ellen zarumieniła się i pokręciła głową. Spodziewała się, że ją o to zapytają, ale nie miała ochoty na ten temat rozmawiać.

- Owszem, znam wielu miłych mężczyzn, ale mnie jest dobrze samej i nie pragnę zmiany.

- To znaczy, że się jeszcze nie zaręczyłaś? - nie dawał za wygraną Morten.

- Nie, ale co tam u ciebie? - zrezygnowała z tematu rozmowy Ellen. - Tobie chyba by się tu przydała młoda gospodyni na gospodarstwie.

- Przyjdzie pora... - odparł dwudziestoletni Morten tajemniczo, ale wszyscy się domyślili, że sobie już kogoś upodobał.

- A kim jest ta wybrana? - ożywiła się Ellen, a rodzice wymienili wesołe spojrzenia. Dobrze było zobaczyć, że Bjarte wciąż potrafi się uśmiechać i cieszyć dziećmi.

- Nie, to jeszcze nic pewnego... Zobaczymy. Przecież się nie śpieszy - usiłował się wymigać od odpowiedzi Morten, ale Ellen nie zamierzała mu odpuścić.

- Niech zgadnę! Georgine Fausko? Ta blondynka o niskim głosie?

- Nie, nie zamęczaj mnie! To nie Georgine. Morten kręcił się na stołku, licząc w duchu, że ojciec odmówi modlitwę na zakończenie posiłku.

- E, tam, a jakąż to tajemnicą? - prychnęła Martę. - Wszyscy we wsi wiedzą, że ty i Clara Ulsak macie się ku sobie.

Morten nie zaprzeczał, wiedząc oczywiście, że krążą już pogłoski. Uniósł tylko lekko brwi i uśmiechnął się pod nosem.

- Tylko nie zwlekaj zbyt długo - ostrzegła go Ellen. - Bo jeszcze ci ktoś ją sprzątnie sprzed nosa.

Wszyscy się roześmiali, po czym Bjarte odchrząknął i odmówił modlitwę. Był już taki zmęczony, że ledwo siedział.

- Domyślcie się chyba, że trochę ze mną kiepsko - rzekł Bjarte, nim żona wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. - Jakieś paskudztwo siedzi mi w płucach, i sił mi ubywa. Mam więc nadzieję, że mi wybaczycie, iż położę się dziś trochę wcześniej.

- Był u ciebie doktor? - dopytywał się Ole, patrząc, jak staruszkowi drżą ramiona, gdy opiera się o blat stołu.

- Nie, na co mi doktor? I tak mi nie pomoże. Czuję się po prostu zmęczony.

- Może potrzebne ci są jakieś leki?

- Nie, na to nie ma lekarstwa - stwierdził stanowczo Bjarte, więc Ole nie nalegał.

- W takim razie, tato, połóż się i dobrze się wyśpij w nocy - rzekła Ellen i wsparłszy ojca ramieniem, odprowadziła go do alkierza. - Jutro posiedzimy sobie na ławce i wygrzejemy się na słońcu. A owce pasą się w górach?

- Tak, w zagrodzie został nam z inwentarza jedynie koń i parę kotów - odpowiedział Bjarte i zaniósł się kaszlem. Siadł na brzegu łóżka, z trudem łapiąc oddech. - Nie mamy pod opieką żadnego jagnięcia.

Domyślił się, że córka przypomniała sobie te lata, kiedy dokarmiali osieroczone jagnięta.

- Czyli, że żadne ze zwierząt nie wymaga szczególnej opieki - odparła Ellen wesoło, choć z trudem powstrzymywała się od płaczu, widząc ojca tak słabym.

Kiedy do alkierza przysła Martę pomóc mężowi ułożyć się w łóżku, Ellen pocałowała ojca w czoło i życzyła mu dobrej nocy. Nie wiedziała, czy ojciec obudzi się jutro rano, a kiedy pogłaskał ją swą wychudzoną dłonią po policzku, zrozumiała, że i on myśli o tym samym.

- Dobranoc, Ellen. Jak dobrze, że cię zobaczyłem...

Wbrew obawom Bjarte wstawał co rano, ubierał się i wychodził na podwórze. Wprawdzie musiał często kłaść się w ciągu dnia i odpoczywać, ale tylko na chwilę. Zupełnie jakby chciał jak najwięcej czasu spędzić z Ellen i Olem podczas ich pobytu w domu.

- To co, dobrze sobie radzisz w mieście, Ole? - zagadnął Bjarte któregoś dnia, gdy siedzieli sobie na dworze i popijali kawę. - Opowiedz mi coś więcej o swych interesach.

Ole chętnie opowiedział o handlu z zagranicą i o kupcach w Norwegii. Mówił o księgach rachunkowych, o katastrofach statków, o towarach, które nie dochodzą. Napomknął też o Fabianie i Hannah, po czym wysłuchał wieści z Rudningen.

Bjarte mówił z podziwem, jak bardzo się rozrósł dwór. Podczas nieobecności gospodarzy zarządza nim mądrze Gunder Fagerstet.

- Wyobraź sobie, że ten Gunder wymyślił nowe źródło dochodu dla Knuta - pokiwał głową z podziwem Bjarte i przerwał, bo złapał go atak kaszlu. - Otóż sprzedaje on wędzone ryby. I to jakie smaczne! Próbowaliśmy, to wiem.

Rozmowa toczyła się wartko, gdy tak sobie siedzieli w Svingen i grzali się w promieniach słonecznych. Ellen i Martę tymczasem, krzątając się po kuchni i przy krosnach, rozmawiały o babskich sprawach. Bjarte naprawdę się cieszył z ich przyjazdu i to było w tych dniach najważniejsze.

- Słyszałem, że ze Skogstada zrobił się wielki pan - zagadnął Ole. - Podobno bardzo rozbudował dwór.

- Tak, Hermod lubi się pokazać! - odpowiedział Morten, który przysiadł obok na ławce. - Owszem, postawił wielkie budynki gospodarskie, tylko że póki co, nie zappełnił ich jeszcze inwentarzem. Może pozostawił to Josteinowi?

- W każdym razie dwór jest imponujący - dodał Bjarte. - Wszyscy tak mówią.

- Mówi się także, że Hermod wyciął cały las - skomentował Morten z przekąsem. - To dość wysoka cena.

- Wybiorę się tam i trochę rozejrzę - postanowił Ole. - Muszę się w końcu orientować, co się dzieje we wsi.

Usłyszawszy odgłos końskich kopyt, mężczyźni podnieśli wzrok. Na podwórze zajechał stary gospodarz z Kven. Przywitał się i uciał sobie z nimi krótką pogawędkę. Dopiero po chwili się przyznał, że tak naprawdę chciał się spotkać z Olem, bo we wsi rozeszły się już pogłoski o jego przyjeździe. Artur Kven miał nadzieję, że Ole pomoże mu uporządkować nieco księgi rachunkowe.

- Wiesz, że moje gospodarstwo jest nieduże. Potrzebowałbym rady, zanim przekażę je synowi. Ponieważ ty pokończyłeś szkoły i w ogóle...

Ole chętnie zgodził się pomóc, zastrzegając, że obecnie zajmuje się przede wszystkim handlem. Obiecał jednak, że zerknie na przychody i rozchody zagrody Kven. Umówili się na następny dzień u Kvena, gospodarz więc pożegnał się zadowolony.

- Widzisz - zaśmiał się rubasznie Bjarte. - Chociaż większość mieszkańców spędza lato na górskich pastwiskach, pozostało we wsi jeszcze sporo gospodarzy, którzy potrafią docenić twoją wiedzę. Domyślam się, że niejeden zgłosi się do ciebie w ciągu tego tygodnia.

- Ależ nie mam nic przeciwko temu! - uśmiechnął się Ole zadowolony, że zwrócono się do niego o poradę. Podbudowało go to, że z czasem mieszkańcy wsi przestali widzieć w nim tylko kalekę a docenili jego mądrość. - Wprawdzie przy pracy w gospodarstwie nie ma ze mnie pożytku, ale jeśli mógłbym tu jakoś pomóc, to tylko mi powiedz - poprosił Bjartego, gdy ten postanowił pójść do alkierza trochę odpocząć.

- Tu nie ma dla ciebie roboty - odparł Bjarte i stanowczo pokręcił głową, zaraz jednak zawahał się i zamyślony zwrócił się do Olego: - Być może mógłbyś dokończyć ozdobny nóż, który zacząłem. Bo ja już chyba nie dam rady zasiąść do żadnej pracy.

- O, z tym powinienem sobie poradzić - rozpromienił się Ole, choć zastanawiał się, czy Bjarte nie wymyślił tego naprędce, wiedząc, że Ole lubi robić noże. Kiedy jednak jego opiekun z dzieciństwa wyjął zaczęta rękojęść, Ole zrozumiał, że jego pomoc jest niezbędna, by nóż został skończony przed odejściem gospodarza.

- Domyślam się twoich zamiarów - rzekł, obracając rękojeść z ozdobnymi rzeźbieniami, niedokończonymi po jednej stronie. - Jeszcze inicjały MBS, prawda?

- Bystry jesteś - pokiwał głową Bjarte, uśmiechając się blado. - To nóż dla Mortena, Mortena Bjartesa Svingena. Ostatnia pamiątka po mnie.

Ole nie tracąc czasu, usadowił się przy stole, przy którym przesiedział tyle lat, zajmując się dokładnie tym samym. Zalała go fala wspomnień. Przypomniawszy sobie, jaki był dumny, gdy Ole Rudningen odwiedził go kiedyś i pochwalił jego prace. Gospodarz z Rudningen rozmawiał z nim jak z normalnym młodzieńcem. Do dziś pamiętał tę dumę, którą wtedy poczuł. To właśnie Rudningen zatroszczył się o to, by Ole pierwszy raz dosiadł konia. Przed oczami przesuwały mu się obrazy z przeszłości: atak wilków udaremniiony przez Knuta, okropny pastor, który nie chciał dopuścić do jego konfirmacji, obelgi i śnieżne kule wycelowane w niego, gdy odważył się wyjść na dwór, ignorujący go ludzie. Dziś może się z tego wszystkiego tylko śmiać.

Ale za to Svingenowie zawsze byli dla niego dobrzy i pomocni. Nigdy nie doznał krzywdy od Martę i Bjartego oraz gromadki ich dzieci. Ole wciągnął głęboko w płuca zapach drewna, zmielonej kawy i gorącej kaszy. Ze ścian niewielkiej izby promieniowała dobroć i wyrozumiałość starych gospodarzy, którzy przez całe życie pomagali innym, nie myśląc o sobie.

- A, tu jesteś. Na swoim miejscu! - odezwała się z uśmiechem Ellen, wchodząc do izby z koszem wysuszonej bielizny. - Zupełnie, jakby czas stanął w miejscu. Założę się, że strugasz rękojeść do noża. Ole wyjaśnił, że kończy jedynie rękojeść zaczęta przez jej ojca, ale nie powiedział dla kogo nóż ma być przeznaczony.

- Trochę dziwnie tu wrócić - wyznała Ellen, rozglądając się po izbie. - Wszystko wydaje się takie małe.

- Mimo że upłynęło zaledwie sześć lat - dodał Ole, rozumiejąc, co Ellen ma na myśli, bo sam odczuwał podobnie.

- W porównaniu z okazałymi budynkami w stolicy i tętniącymi życiem ulicami nasza wieś wydaje się taka... mizerna.

- Ależ skąd! - zaprzeczył gwałtownie Ole. - Tu wszystko jest o wiele bardziej imponujące. Rozejrzyj się wokół! Gdzie w mieście znajdziesz: tak potężne szczyty, rzekę, w której roi się od ryb, i tylu zdrowo myślących ludzi?

- Sądząc po tym, co mówisz, można by odnieść wrażenie, że zamierzasz tu wrócić na stałe - rzekła Ellen, która nie wyobrażała sobie, by opuścić stolicę teraz, kiedy już ją lepiej poznała i przywykła do nowego życia, gdzie wszystko można kupić za pieniądze.

- Nie, zbyt sobie cenię te wszystkie możliwości, które daje duże miasto. Chodzi o pracę, mieszkanie, ale też rozrywki. Poza tym mogę tam wykorzystać zdobytą wiedzę.

- Zdaje się, że tu, we wsi, też niektórzy potrzebują, by nimi pokierować - stwierdziła Ellen z uśmiechem i wstała, by poskładać pachnące świeżością pranie wysuszone na słońcu.

Bez trudu weszła w codzienny rytm zajęć w Svingen. Przejęła od mamy większość domowych obowiązków, by ją nieco odciążyć. Dzięki temu Martę miała więcej czasu na pomoc mężowi.

- To miłe - skomentował Ole. - Ale z tego nie da się utrzymać. Muszę mieć taką pracę, w której moje kule nie stanowią przeszkody. W gospodarstwie nie byłoby ze mnie pożytku.

- Rozumiem - odparła Ellen zamyślona, składając bieliznę. Domyślała się, że Ole wiele by dał, by móc pracować w gospodarstwie, ale musiał się pogodzić z tym, że nigdy nie będzie to możliwe. Tak samo jak ona pogodziła się ze swoją tajemnicą, choć nadal odczuwała ból, gdy o tym myślała.

- Oboje zamieniliśmy się w mieszczuchów - rzuciła Ellen, zerkając na pochylonego mężczyznę zajętego rzeźbieniem w drewnie. Gdyby ktoś nie wiedział o jego ułomności, nie domyśliłby się teraz nawet, że coś jest z nim nie tak. Jego pociągające spojrzenie spodobałoby się kobietom. Może nie był olśniewająco urodziwy, ale emanował z niego spokój i ciepło, które, niestety, mało kto potrafił dostrzec. Większość widziała tylko kalekę o dziwnym głosie.

- Masz rację - odparł Ole, nie podnosząc wzroku. Czuł na sobie spojrzenie Ellen, ale wolał go nie zgłębiać.

Następnego dnia Ole odwiedził Kvena. Gospodarz nie prowadził zbyt skrupulatnie rachunków, Ole udzielił mu więc paru rad, jak należy zapisywać wszystko, by się lepiej rozeznać w przychodach i rozchodach. A potem zadał Arturowi parę pytań i podpowiedział mu, jak mógłby dodatkowo zarobić przy niewielkim nakładzie sił.

Gospodarz pożegnał się z Olem radosny i pełen optymizmu, zwłaszcza że chłopak nie chciał od niego żadnej zapłaty. Ole Svingen chodził do szkół w Christianii, cała wieś o tym wiedziała. Jasne więc, że ma głowę nie od parady.

Ole miał nadzieję, że Kven jest zadowolony z udzielonych mu wskazówek. Gospodarz był silny i robotny, ale w rachunkach niezbyt bystry. Potrzebował kogoś, by nim trochę pokierował.

Ole dojeżdżał już do traktu pocztowego, gdy nagle naszła go ochota, by zajrzeć do Rudningen. Nieważne, że nie ma gospodarzy. Chciał przez moment



jedynie odetchnąć atmosferą dworu, wciągnąć w nozdrza zapach smoły i popatrzeć na wieś od tamtej strony doliny.

Dokładnie wytłumaczył drogę woźnicy, który nie orientował się zbyt dobrze w tej okolicy, po czym oparł się wygodnie na miękkim siedzeniu i z radością rozglądał się po rodzimym Hemsedal. Zagrodę Sletten, z której tak naprawdę się wywodził, niemal całkiem wyparł ze świadomości. Był tam tylko raz, zanim opuścił wieś i udał się do szkół w stolicy. Postanowił wówczas, że nigdy więcej nie pomyśli nawet o tym miejscu..

Koń stapał powoli pod górę w stronę dziedzińca w Rudningen, dworu położonego u stóp Czarnej Góry. Ale choć słońce rozpromieniało przeciwne zbocza doliny, ziemia była tu urodzajna. Przez te parę lat od ostatniej wizyty Olego przybyło pól pod uprawy. Knut pozyskiwał wciąż nowe tereny, dzięki czemu miał wystarczająco dużo paszy dla hodowanych zwierząt. Stopniowo powiększył oborę i pobudował większą stodołę. Zupełnie na odwrót niż gospodarz Skogstad, który najpierw pobudował okazałe i piękne budynki. Tyle że budynki same w sobie nie dają zysków, wartość mają dopiero wówczas, gdy umieści się w nich inwentarz i ziarno.

Woźnica zajechał na dziedziniec i zatrzymał się obok warsztatu złotniczego. Stąd widać było wszystkie zabudowania: pracownię Ashild, dom seniorów, główny budynek mieszkalny, dwa spichlerze, stajnię, stodołę i budynek z dużym piecem, w którym wypiekano chleb. Stała tu też niewielka gorzelnia, a nieco dalej, pod lasem, majaczyły letnie obory. Drewniane bale były wysmołowane, dziedziniec uprzątnięty, zaś drzwi pozamykane. Zapewne znany ze swej obowiązkowości Gunder przebywał teraz wraz z siostrą na górskich pastwiskach.

Ole zamknął na moment oczy i poczuł bliskość Knuta oraz Olego Rudningenów. Ich dwór nie wydawał się opuszczony. Odniósł wrażenie, że za drewnianymi ścianami budynków znajdują się kochający się ludzie, którzy troszczą się nawzajem o siebie.

- Możemy powoli wracać - oznajmił woźnicy, nie zamierzając wysiadać. Przyjechał tu tylko po to, by poczuć dobrego ducha tego miejsca i to, co zobaczył, w pełni go usatysfakcjonowało.

Gdy powóz skręcił za stodołę, Ole zerknął bezwiednie w stronę zagrody dla owiec i zawołał na woźnicę, by przystanął. Z daleka zauważył jakiegoś mężczyznę, który się nad czymś pochylał. Mężczyzna był prawie niewidoczny od strony drogi i chyba nie chciał zwracać na siebie uwagi. Gdy się zorientował, że mu się to nie udało, odwrócił się plecami, udając, że nie dostrzega Olego.

Ole uznał, że da radę przejść ten kawałek po trawie do mężczyzny, który zachowywał się dziwnie podejrzanie. Najwyraźniej nie miał całkiem uczciwych zamiarów.

- Pójdę sprawdzić, co on tam robi - rzekł do woźnicy. - Byłbym ci wdzięczny, gdybyś mi zechciał towarzyszyć.

- Dzień dobry! - zawołał Ole, podchodząc bliżej. Mężczyzna wyprostował się i bezradnie rozejrzał się wokoło, ale nie próbował uciekać.

- Dzień dobry. Ole Svingen, czy mnie oczy nie mylą? Dopiero w tym momencie Ole rozpoznał Hermoda

Skogstada. Pomyślał, że teść Knuta na pewno sprawdza pod nieobecność właścicieli, czy we dworze wszystko jest jak należy.

- Tak, to ja - odpowiedział. Przyjechałem z Christianii i odwiedzam znajome, miłe sercu miejsca. - Przywitał się ze Skogstadem i uścisnął mu dłoń. - A jest co wspominać!

- Pewnie. Długo zostaniesz we wsi? - zapytał Hermod, ustawiając się tak, by zasłonić coś, co leżało na ziemi.

Najwyraźniej nie chce pokazać, czym się zajmuje, pomyślał Ole.

- Parę dni. Ellen Svingen dogląda swojego chorego ojca, a ja przywołuję dobre wspomnienia.

- Bjarte poważnie zaniemógł? - dopytywał się Hermod, bo wprawdzie coś słyszał o chorobie gospodarza, ale dawno się nie widzieli.

- Owszem, bardzo wychudł i słabnie z dnia na dzień. Żal na niego patrzeć.

- Choroba to najgorsze, co może człowieka spotkać - potwierdził Hermod i zerknął na woźnicę, który zatrzymał się dyskretnie z boku. - Masz własnego woźnicę?

- Tak mi jest najwygodniej - odrzekł Ole, opierając się na kulach.

Hermod zauważył jego elegancki miejski strój. Przy Olem, ubranym w świeżą koszulę oraz spodnie i kamizelkę z jednakowej tkaniny, poczuł się jak prosty chłop w roboczym ubraniu i wielkich gumiakach. Nie przewidział, że kogoś tu spotka.

- Nie spodziewałem się, że cię tutaj zobaczę - rzucił Ole. - Doglądasz pewnie dworu pod nieobecność Knuta? - Ole przesunął się nieco, bo intrygowało go bardzo, co leży na ziemi, ale Hermod też stanął inaczej, więc nic nie mógł zobaczyć.

Woźnica, który dyskretnie przysłuchiwał się rozmowie, obszedł luką obu mężczyzn i zerknął w stronę wysokiej góry. Podziwiając piękne widoki, dyskretnie zbliżył się do Hermoda.

- Coś upolowałeś? - zapytał Ole, bo gdy Hermod nerwowo obracał się za woźnicą, dostrzegł na ziemi strzelbę.

- Niestety, byłem zmuszony go zastrzelić, bo mnie zaatakował - odparł Skogstad, chrząkając nerwowo.

Ole zatrzyma! się gwałtownie, wpatrując się z niedowierzaniem.

Hermod zastrzelił orła z Czarnej Góry!

Potężny ptak z rozłożonymi skrzydłami wydawał się jeszcze większy, głowa zwisała mu bezwładnie, a pióra na grzbiecie sterczały sztywno. Uwagę Olego przykuły jednak potężne szpony. Nigdy nie widział jeszcze z bliska królewskiego orła. Cóż to był za widok!

- Co z nim zrobisz? - zainteresował się Ole, ze smutkiem patrząc na dumnego ptaka.

Wiedział, co prawda, że wielu gospodarzy odetchnie z ulgą, gdy nie będzie drapieżnika polującego na jagnięta.

- Wezmę do domu i wypreparuję - rzekł z ociąganiem Hermod. - Należy do Knuta, może będzie chciał go wypchać, nie wiem.

- Hm - odchrząknął ostrożnie woźnica. Nie wtrącał się zazwyczaj do rozmów Olego, teraz jednak uznał, że nie będzie mu to poczytane za niegrzeczność. - Słyszałem, że niektórzy są gotowi dobrze zapłacić, by dołączyć królewskiego orła do kolekcji trofeów myśliwskich.

Hermod poczerwieniał i pośpiesznie pochylił się nad martwym ptakiem, by zarzucić go sobie na ramię. Uznał, że młody woźnica jest stanowczo zbyt bystry.

- Możliwe - odparł niechętnie. - Nagroda za odstrzał nie jest jednak wysoka.

- Czy orzeł pozbawił życia wiele jagniąt u Rudningenów? - dopytywał się Ole zdziwiony, bo o ile pamiętał, zarówno Knut, jak i jego ojciec wyrażali się bardzo ciepło o skrzydlatym drapieżniku.

- O, tak! Sam widzisz, jaki to olbrzym. Niebezpiecznie, by żerował w pobliżu dworu, skoro rzuca się też na ludzi.

- Dobrze, że miałeś przy sobie strzelbę - stwierdził Ole, wyczuwając zdenerwowanie Hermoda. Może nie chciał, by ktoś zobaczył, że poluje na cudzym terenie, bo przecież nie było zakazu zabijania królewskich orłów. Ale skoro to posiadłość jego zięcia, Ole nie widział powodu, by się wtrącać.

- Często noszę broń latem, bo kiedy wieś wyludnia się, pod zabudowania podchodzą dzikie zwierzęta.

- Jestem pewien, że Knut będzie zadowolony, że pozbył się drapieżnika, który dziesiątkował mu jagnięta - rzekł Ole, nie mając właściwie powodów, by

nie wierzyć Hermodowi. Zagadnął go, zmieniając temat: - Słyszałem, że rozbudowałeś swój dwór. Jesteś zadowolony?

- Owszem, nawet bardzo - odparł Hermod i wyprostował się dumnie. - Ale wiąże się to z dużymi kosztami i wysiłkiem. Jostein będzie miał co robić, gdy przejmie dwór.

- Na pewno uda mu się gospodarować z zyskiem. W końcu odebrał dobrą szkołę.

Hermoda udobruchały nieco pochwały Olego i wyłożył mu z detalami wszystko na temat nowych zabudowań i hodowli koni.

- Gdyby nie to, że zaplanowałem wieczorem wyprawę na ryby, chętnie bym cię zaprosił, abyś zobaczył to na własne oczy. Ale może innym razem. Na pewno niebawem znów przyjedziesz do wsi.

- Na pewno, przecież to moje rodzinne strony - odparł Ole, zrozumiawszy, że Hermod wcale nie ma ochoty pokazać mu Skogstad i dlatego naprędce wymyślił pretekst w postaci wędkowania.

- Pozdrów w takim razie Svingena - rzucił Hermod na pożegnanie i skinąwszy głową, uznał najwyraźniej rozmowę za skończoną.

- Masz konia? - spytał Ole, rozejrzawszy się wokół. - Może cię odwieźć?

- Dziękuję. Zostawiłem konia w stajni, bo obawiałem się, że orzeł go zaatakuje - rzekł Hermod, uciekając spojrzeniem. - Widziałem z daleka szybującą bestię.

- To znaczy, że sobie poradzisz - stwierdził Ole i uchylił kapelusza na pożegnanie. - Miło się rozmawiało.

Kierując się w stronę powozu, Ole czuł na plecach palące spojrzenie Skogstada. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że coś jest nie tak. Wietrzył oszustwo. Dziwne, żeby ukryć konia przed orłem. Konie przecież nie boją się orłów. Wsiadł do powozu, nie oglądając się za siebie. Hermod bardzo się zmienił, odkąd widzieliśmy się ostatnio, pomyślał Ole, pamiętając ojca Emilie jako wesołego gawędziarza i duszę towarzystwa.

Kiedy powóz ruszył drogą, oddalając się od Rudningen, Ole zamyślił się głęboko. Nigdy nie słyszał, by pomiędzy rodziną Rudningenów i Skogstadów były jakieś nieporozumienia, więc pewnie niepotrzebnie dopatruje się czegoś tajemniczego w relacji Hermoda. Zresztą nie ma co się wtrącać w nie swoje sprawy - rzekł pod nosem. - Ale gospodarz ze Skogstad zachowywał się dziś wyjątkowo dziwnie.

## Rozdział dwunasty

Po paru dniach Bjarte tak osłabł, że prawie już nie wstawał z łóżka. Ole i Ellen czuwali przy nim razem lub na zmianę i dużo z nim rozmawiali. Bjarte wprawdzie nie odzywał się wiele, ale bardzo cieszyło go ich towarzystwo. Tego popołudnia Ole obiecał odwiedzić kolejnego gospodarza, by mu pomóc przy rachunkach i doradzić w sprawach finansowych. Artur Kven rozgłosił bowiem wszem i wobec, że Ole Svingen jest we wsi i nie skąpi dobrych rad.

Do Mollerplassen nie było daleko, więc Ole poprosił woźnicę, by go zawiózł. Ole był zadowolony z tych przejażdżek po okolicy. Bez wyrzutów sumienia urządzał sobie te wycieczki, wiedząc, że Bjarte miał przy sobie rodzinę. Kiedy powóz miał już skręcić na trakt pocztowy, woźnica szarpnął lejce i zatrzymał się, żeby przepuścić nadjeżdżający od północnej strony wóz, powożony przez jakiegoś młodego człowieka. Na wozie leżała wielka kuta lampa na dziewięć świec do zawieszenia pod powałą. Młodzieniec zatrzymał się, rozpoznawszy Olego i podszedł do powozu, by się przywitać.

- Dzień dobry, Ole!

- Dzień dobry - odparł Ole i dopiero po chwili rozpoznał brata Emilie. Zapytał zdziwiony: - Jesteś we wsi?

- Właśnie skończyłem stawiać letnią oborę w górach - wyjaśnił Josein. - A teraz jadę do dworu, bo mam tam trochę do zrobienia.

- Rozumiem, przy tylu zabudowaniach gospodarskich, ile jest teraz w Skogstad, pewnie wciąż masz jakąś robotę i nie wiesz, co to znaczy leniuchować.

- Rzeczywiście - odparł Jostein z ociąganiem i zabrudzoną dłonią odgarnął grzywkę z czoła. - Wiozę lampę do izby, bo ojciec uznał, że stara nie daje dość światła - wyjaśnił, spoglądając na ładunek na wozie i uśmiechnął się blade. - Mam nadzieję, że to na razie już ostatni zakup.

- Będzie u was elegancko. Pewnie niebawem przejmiesz dwór?

- Hm, nastąpi to dopiero wówczas, gdy ojciec uzna to za stosowne. Ale powoli zaczynam już się przyzwyczajać do niektórych obowiązków. - Jostein popatrzył na Olego i zapytał: - Słyszałem od Kvena, że udzielasz gospodarzom dobrych rad?

- Wyrażam jedynie opinię na temat liczb w księgach rachunkowych. Teraz jadę do Mollerplassen na spotkanie z Carstenem.

- Ach tak. Nie będę cię dłużej zatrzymywał, ale... - Jostein odetchnął głęboko, jakby podjął decyzję o czymś, nad czym się długo zastanawiał. - Nie

zajrzałbyś do Skogstad w drodze powrotnej? Prawdę mówiąc, ja też mam parę spraw, które bym chętnie z tobą omówił.

- Dobrze - zgodził się Ole, choć trochę się zdziwił. Hermod przecież był bystry w rachunkach, inaczej nie rozbudowałby dworu z takim rozmachem. - U Carstena nie zabawię długo.

- W takim razie do zobaczenia - uśmiechnął się Jostein i cmoknął na konia. Nie zaszkodzi usłyszeć opinii Olego Svingena o stanie finansów Skogstad. Ojciec zrobił się ostatnio jeszcze bardziej uparty i trudno się było z nim dogadać.

Jostein wyprzągnął konia i odprowadził go na ogrodzone pastwisko, po czym zdjął z wozu lampę. Przestał już nakłaniać ojca, by mu wyjaśnił, co się stało z aktem własności dworu. Hermod przebąkiwał coś o skrytce lensmana, ale gdy Jostein dociekał, dlaczego w księgach rachunkowych brakuje niektórych kartek, ojciec rozgniewał się nie na żarty. „Jakim prawem wężysz w papierach! - wykrzykiwał. - Nic ci do nich!”

Jostein nabrał więc jeszcze większych wątpliwości co do działań ojca. Jedno w każdym razie było pewne. Hermod Skogstad stanowczo przeinwestował. Dwór dotkliwie odczuł wydatki związane z rozbudową. Nie Znając jednak wysokości długu, nie można się było rozeznać, jakiego rzędu wpływy mogłyby go zrównoważyć.

Teraz kiedy ojciec zaszył się w górach i łowił ryby, Jostein poczuł, że musi o tym z kimś wreszcie porozmawiać. Emilie i Knut wyjechali do Danii, czuł się więc bardzo osamotniony, bo wolał nie wtajemniczać w rodzinne sprawy sąsiadów i znajomych. Co innego Ole Svingen. Ten chłopak jest wykształcony, bystry i bezpośredni. A co najważniejsze, nie mieszka już we wsi i nie będzie rozpowiadał plotek.

Cieszył się na tę rozmowę. Podobnie jak większość mieszkańców doliny zdawał sobie sprawę, że Ole ma nieprzeciętną wiedzę, i chciał go poznać bliżej.

Gdy Ole wjeżdżał aleją prowadzącą do dworu, i powoli wyłaniały się z lasu zabudowania Skogstad, zrozumiał, że w tym, co mówili ludzie, nie było krztyny przesady.

Ole zatrzymał się przed budynkiem mieszkalnym. Na galerii nowego spichlerza dostrzegł Josteina, który niósł wędzoną szynkę. Młody gospodarz miał nadzieję, że Ole nie stał się wybrednym mieszczuchem i nie pogardzi wiejską szynką i zimnym piwem.

- Witam w Skogstad - powitał z uśmiechem gościa i uściskał mu dłoń. - Oto cudo, o którym wszyscy gadają.

- Dwór jest rzeczywiście okazały - odparł Ole, wysiadając z powozu i wyraził chęć, by obejrzeć budynki w środku.

- Ojciec nie skąpił drewna - rzekł Jostein, oprowadzając gościa po stajni, oborze i poddaszu, ale nie tryskał radością.

- Zdaje się, że nie podzielasz zapału ojca? - spytał Ole, gdy się zatrzymali przed nową stodołą. - Poświęcił na to pewnie kawał lasu?

- Stanowczo za dużo - odparł Jostein, powiódłszy wzrokiem po drewnianych budynkach. - Obawiam się, że przeholował, zaślepiony żądzą zyskania uznania i podziwu.

- To znaczy, że nie omawialiście wspólnie rozbudowy? Ole zaczął się powoli domyślać, że w Skogstad jest daleko do idylli.

- Mój ojciec robi to, co chce i nie liczy się z niczym zdaniem - przyznał Jostein i dodał otwierając wrota stodoły: - Ile hektarów pól uprawnych i ile maszyn rolniczych potrzeba, żeby wypełnić taką stodołę?

- No tak, ale jakie to stwarza możliwości na przyszłość

- odparł Ole, chcąc chłopaka trochę podnieść na duchu.

- Pomieścisz tu mnóstwo paszy i ziarna, maszyny rolnicze ustawisz tak, że nie trzeba się będzie między nimi przeciskać. Łatwiej będzie je naprawiać i czyścić.

- Masz rację - uśmiechnął się lekko Jostein. - Są pewne zalety.

Powiódł wzrokiem za Olem, który dostrzegł wiszącego pod samym dachem wypatroszonego orła. Rozpostarte skrzydła o zasięgu ponad dwóch metrów wyglądały imponująco.

- Ojciec upolował go tuż za dworem przed paroma dniami - wyjaśnił Jostein. - Właściwie do tej pory orły nie dawały nam się tu zbyt we znaki, ale ten zaatakował psa i rozszarpałby go, gdyby nie ojciec.

- Ach, tak? Myślałem, że spłoszył konia - wyrwało się Olemu, ale nie wspomniał ani słowem, że spotkał Hermoda w minionym tygodniu.

- Nie, konie nie płoszą się przed orłem.

Jostein nie zauważył zamyślnego wyrazu twarzy Olego.

- A co twój ojciec zamierza z nim zrobić? Odebrać nagrodę za odstrzał drapieżnika? - spytał od niechcienia Ole.

- Pewnie tak, chociaż, skoro zadał sobie tyle trudu, by go wypreparować, to może ma inne plany.

Ole nie drażył tego tematu, uznawszy, że to nie jego sprawa.

Kiedy potem zasiedli w izbie, racząc się piwem i szynką, rozmowa zeszła na interesy Olego w stolicy. Josteina bardzo ciekawiło, jak to jest być hurtownikiem w Christianii, i zadawał wiele rozsądnych pytań.

- Miałem dużo szczęścia, bo wszedłem w spółkę z mężem Hannah Rudningen. Gdyby nie to, pewnie zatrudniłbym się jako buchalter w jakiejś firmie.

- A ja właśnie mam do ciebie pytania odnośnie ksiąg rachunkowych - odchrząknął Jostein i dolał Olemu piwa. - Przejrzałem któregoś wieczoru, gdy byłem tu sam, księgi i dokumenty dotyczące dworu. Po tym jak ojciec sprzedał bez zgody mamy wniesione przez nią grunty, nabrałem podejrzeń co do stanu finansów Skogstad.

Jostein szczerze opowiedział Olemu, że martwią go brakujące dokumenty, zmiany w sposobie prowadzenia ksiąg, dalszy wyrąb lasu, pomimo ukończonej budowy, wynajęte tereny łowieckie.

- Kiedy próbuję z ojcem o tym porozmawiać, wpada w furję i wykrzykuje, że nie znam się na inwestycjach. A co ty o tym sądzisz? - westchnął Jostein i popatrzył z napięciem na Olego. - Może niepotrzebnie się niepokoję?

- No cóż, jeśli chodzi o inwestycje, to oczywiście, są uzasadnione, jeśli dwór dobrze prosperuje. Ale większe dochody mogą zapewnić jedynie wysokie plony i powiększony inwentarz. Jeśli zdołasz napełnić stodołę sianem i ziarnem i zwiększysz liczbę hodowanych zwierząt, będziesz miał więcej towaru na sprzedaż. Masło, sery, mięso, żywiec, konie, zboże - wszystko może zapewnić ci dochody. Musisz tylko wykorzystać to miejsce, jakim dysponujesz.

Ole nie mówił nic wyjątkowego, jednak Jostein chłonał każde jego słowo.

- Trochę mnie dziwi to, co wspomniałeś o prowadzeniu ksiąg rachunkowych dworu. Bo jeśli gospodarz fałszuje swoje księgi, są podstawy, by zadawać pytania. Sądząc po zachowaniu twojego ojca, ma poważne kłopoty.

- Ale chyba nie zastawił dworu?

- Znasz najlepiej swojego ojca - odparł Ole, wychylając głęboki łyk piwa. - Mógłby oczywiście to uczynić, ale czy wówczas miałyby radość z rozbudowy?

Ole dopytywał się o różne sprawy związane z gospodarowaniem, co dało Josteinowi wiele do myślenia. Długo rozmawiali, a na koniec Ole przedstawił mu przejrzysty schemat prowadzenia ksiąg.

Zaczęło już zmierzchać, gdy Ole zebrał się do wyjścia.

Nim wsiadł do powozu, Jostein opowiedział mu jeszcze o jednym niepokojącym zdarzeniu.

- Któregoś dnia mama znalazła w torbie ojca list zaadresowany do Ashild Rudningen z zamówieniem na jakieś srebrne ozdoby. Z listu wynikało, że nadawca załączył pieniądze, tyle że w kopercie ich nie było. Gdy mama zapytała ojca, co to ma znaczyć, tata odpowiedział, że umówił się z Ashild, iż przekaże jej wszystkie pieniądze, gdy wróci z Danii. Tymczasem ledwie parę



dni wcześniej zaprzeczał, jakoby odebrał jakieś listy do Ashild. Kłamie, zwyczajnie kłamie. Prosto w oczy wmawia nam jakieś nieprawdziwe historie.

- Wszystko to może mieć związek z pieniędzmi - podsumował OH, podpierając się łaską. - Wydaje mi się, że masz rację, sądząc, iż ojciec przeinwestował. Ale póki on sam się do tego nie przyzna, nic nie zrobisz. Najlepiej dowiedz się u lensmana, czy przechowuje weksle Skogstad. Jeśli nie, to znaczy, że mają je inni.

Jostein rozumiał, co by to oznaczało. Powoli uświadamiał sobie, że prawdopodobnie pracuje na nieswoim gospodarstwie. Bo niby dlaczego ojciec nie chciał mu pokazać dokumentów? Gdyby je miał w Skogstad, nie byłoby problemu.

- Bardzo dziękuję za rozmowę, Ole - rzekł Jostein i uściśnął mu dłoń na pożegnanie. - Cieszę się, że zechciałeś mnie wysłuchać. Teraz przynajmniej wiem, co powinienem zrobić, nawet jeśli przeżyję nieprzyjemne zaskoczenie.

- Pewność jest zawsze lepsza od domysłów - pokiwał głową Ole. - Może nie wszystko jest tak źle, jak się z pozoru wydaje.

- Niebawem dojdę prawdy. Żegnaj, Ole.

Jostein zdecydował już, że nazajutrz odwiedzi lensmana. Już dawno powinien to zrobić.

Po kolacji w Svingen, Ole wyszedł na podwórze i usadowił się przy zachodniej ścianie chaty. Zapatrzony w zachód słońca, porządkował myśli. Nie potrafił się oprzeć wrażeniu, że Hermod oszukuje rodzinę i, podobnie jak dla Josteina, było to dla niego wstrząsające odkrycie.

Ole siedział w swoim dawnym fotelu, podłożywszy sobie pod plecy poduszkę. Było mu bardzo wygodnie. Wieczorny chłód muskał delikatnie jego twarz, a znikające za szczytami słońce nastrajało leniwie.

- Z żalem i lękiem myślę o wyjeździe - zwierzyła się Ellen, usiadłszy cicho na ławce i oparta głową o ścianę, zamknęła oczy. - Zostały jeszcze tylko trzy dni.

- Tak, już jesteśmy tu ponad tydzień - odpowiedział Ole. - Chcesz zostać dłużej?

- Nie mogę. Muszę wracać do fabryki - westchnęła Ellen. - Zresztą ty pewnie też masz swoje obowiązki w biurze.

- No tak, powinienem przypilnować spraw firmy. - Ole powiódł wzrokiem ponad szczytami i dodał: - Może już uczyniliśmy to, co mieliśmy tu do zrobienia?

- Tak - odpowiedziała cicho dziewczyna. - Choć tym razem ominęły mnie radosne dni na górskim pastwisku.

- Jeszcze tam kiedyś powrócisz - pocieszył ją Ole. - Wszystko ma swój czas.  
- Obawiam się, że minie wiele lat, zanim znów tu przyjadę - rzekła Ellen i zerwała źdźbło trawy. Tłumaczyła sobie, że najważniejsze, iż udało jej się odwiedzić ojca jeszcze za życia. - Bardzo się cieszę, że dzięki twojej pomocy mogłam zobaczyć się z najbliższymi.

- Tak, to był właściwy moment - odparł tylko Ole, bo dalsze słowa wydawały się zbędne.

- Bjarte już zasnął - usłyszeli głos Martę, która wyłoniła się zza węgła i przysiadła się do Ellen i Olego. Po chwili przyszedł też Morten.

- Jak było w Skogstad? - zapytała Ellen. - Naprawdę tak tam pięknie, jak ludzie opowiadają?

- Hermod rzeczywiście rozbudował z rozmachem dwór - odparł Ole, ale w jego głosie nie słychać było entuzjazmu. - Postawił dużo nowych budynków i zyskał mnóstwo miejsca na hodowlę zwierząt i przechowywanie plonów.

- Jostein będzie musiał się zakreć niebawem wokół jakiejś dziewczyny. W dużym dworze powinna mieszkać duża rodzina - orzekła Martę.

- Nie wiadomo, jakie on ma plany - upomniał matkę Morten. Nie podobało mu się, że wtrąca się do cudzego życia. Ostatecznie każdy sam decyduje o tym, kiedy założyć rodzinę.

- Na pewno się wkrótce ożeni - westchnęła pojednawczo Ellen. - Ten Skogstad musi być bogaty, skoro stać go było na pobudowanie w tak krótkim czasie tylu budynków.

- Czy ja wiem? Widzę, że stara się pozyskać pieniądze na różne sposoby - odparł Morten i wyciągnął wygodnie nogi. Z rękami założonymi na karku oparł się głową o ścianę i mrużąc oczy, popatrzył na cienką warstwę chmur. - Spotkałem przy tartaku jakiegoś obcego mężczyznę, który przyjechał po wypchanego orła do swojej kolekcji. Zorientowałem się, że to właśnie Hermod obiecał mu go dostarczyć za sporą sumę pieniędzy.

Ole odwrócił się do Mortena i uniósł brwi. Wreszcie wszystko zrozumiał. Hermod wyruszył na polowanie na orła pod Czarną Górę. Wiedział, oczywiście, że orły nad Rudningen czują się bezpiecznie.

- Jeśli upolował orła, to orle pisklęta nie przeżyją. Przynajmniej nie będą zagrażać jagniętom i cielętom reniferów.

Ole nic na to nie odpowiedział, pomyślał jedynie, że nie wszyscy podzielają ten pogląd. Knut i Ole Rudningen nigdy nie złościli się na orły, chociaż gniazdo tych dumnych ptaków znajdowało się w pobliżu dworu.

- Tata szybko zasypia? - zapytała Ellen, odwracając się do mamy.

Martę była zmęczona i smutna, ale równocześnie jakoś w naturalny sposób spokojna i pogodzona. W jej oczach trudno się było dopatrzeć głębokiej rozpacz i utraty nadziei.

- Na szczęście szybko. Rozmawialiśmy dużo o śmierci. On ma nadzieję, że kiedy nadejdzie ten dzień, położy się i spokojnie zapadnie w wieczny sen. Obawiam się, że nastąpi to już niebawem.

- Tak, chudnie w oczach i coraz trudniej mu się oddycha. Przez te parę dni od naszego przyjazdu widać wyraźnie, że jego stan się pogorszył - rzekła Ellen, zakrywając dłońmi oczy. - A my wnet musimy wracać.

- Wiedz, że twój ojciec nie lęka się śmierci, Ellen. Co wieczór dziękuje Bogu, że przybyłaś na czas. Tak bardzo chciał cię jeszcze zobaczyć. Nawet nie wiesz, jak bardzo go uszczęśliwiłaś. Nic więcej już nie możesz zrobić.

- Ale to tak strasznie boli - rozplakała się cicho Ellen, przyciskając dłonie do piersi. - Bardzo go kocham.

- Wszyscy go kochamy - pocieszała Martę córkę i pogładziła ją po włosach. - Najstarsi umierają pierwsi, taka jest naturalna kolej rzeczy.

- Ale on ma przecież dopiero pięćdziesiąt lat...

- Niektórzy nie dożywają nawet takiego wieku. Musimy się cieszyć tym, że dane nam było przeżyć razem wszystkie te lata. Razem z Mortenem będziemy dbać o niego jak najtroskliwiej, aż przyjdzie na niego koniec.

Morten zacisnął zęby i wpatrywał się intensywnie w jeden punkt w oddali. Jako mężczyzna i gospodarz nie chciał pokazać łez. Ale niełatwo mu było tego wieczoru.

- Musimy się postarać umilić mu te ostatnie dni, gdy jesteśmy tu razem - wyraził na głos swoje myśli Ole. - Może by tak jutro zabrać go na małą przejażdżkę?

- Być może dałby radę przed południem. - Martę ucieszyła troska Olego. - Przejazdka wzdłuż rzeki na pewno sprawiłaby mu przyjemność.

Ucichli wszyscy i popatrzyli na zachodnie szczyty, za którymi schowało się słońce. Przez moment niebo nad nimi zapłonęło pożarem i zabarwiło się intensywnym oranżem i czerwienią. Zaraz jednak pobladło i okrył je mrok. Mieszkańcy Svingen udali się na spoczynek. Znow o jeden dzień przybliżył się czas wyjazdu Ellen i Olego.

W ostatnie dni swojego pobytu w Svingen, Ole i Ellen nie odstępowali Martę i Bjartego. Bjartemu ogromną przyjemność sprawiała przejażdżka powozem po okolicy. Po południu położył się do łóżka i odpoczywał, słuchając rozmowy najbliższych. Morten także sporo czasu spędzał teraz w chacie na pogawędkach. Uznał, że niektóre prace w zagrodzie mogą poczekać. Zajmie się

nimi po wyjeździe siostry i Olego. Traktował te chwile jako cenne wspomnienia na przyszłość. Patrząc na ojca zadowolonego, że ma ich wszystkich blisko siebie, odczuwał prawdziwą pociechę.

- To były wspaniałe dni - oznajmił Bjarte ostatniego wieczoru, siedząc z nimi dłużej niż zwykle. - Chciałbym, żebyście wyjechali jutro bez wyrzutów sumienia.

Domyślał się, co czują Ellen i Ole i postanowił być wobec nich szczery. Wszyscy przecież wiedzieli, jaka jest sytuacja.

- Wnet będę gotowy na spotkanie z Panem. To będzie piękny dzień, bo już jestem mocno zmęczony chorobą. A skoro was zobaczyłem, nie mam już żadnych innych pragnień. Poza tym oczywiście, abyście pozostali porządnymi ludźmi, a Morten ożenił się z jakąś miłą dziewczyną.

- Uff, tato. Nie mów tak, bo od razu robi nam się smutno - usiłowała powstrzymać go Ellen.

- Śmierć jest jednocześnie smutkiem i radością. I czymś najzupełniej naturalnym - odparł Bjarte, przymykając oczy. Po chwili zaniósł się kaszlem. - Dla mnie to będzie słodki sen. Pamiętajcie o tym i otrzyjcie łzy. Kiedy otrzymacie wiadomość o mojej śmierci, wołałbym raczej, żebyście zanucili radośnie, niż żebyście mieli płakać. Rozumiecie?

- Rozumiemy - odrzekł Ole, przełykając głośno ślinę. - Ale ponieważ kiepski ze mnie śpiewak, lepiej bym zanucił na osobności.

Jego odpowiedź rozbawiła wszystkich, więc roześmieli się, rozładowując napięty nastrój. Dzięki temu łatwiej im było po raz ostatni powiedzieć sobie dobranoc. Następnego ranka o wczesnej porze na podwórze miał zajechać powóz.

Ale kiedy Ole się położył, usłyszał dolatujący z poddasza cichy szloch Ellen. Chętnie poszedłby do niej na górę, by ją pocieszyć, ale nie wypadało. Poza tym trudno by mu było po ciemku wspiąć się po schodach. Złożył dłonie i po raz nie wiadomo który już tego wieczoru, zaniósł gorącą modlitwę do Boga. Najmocniej prosił o to, by Ellen znalazła w sobie dość siły, by pokonać smutek i tęsknotę. By nie obwiniała się o to, że opuszcza umierającego ojca.

- Dobry Boże, ześlij i mnie trochę sił - szeptał Ole w mroku. Bo choć starał się zachować spokój, to z żalu ścisnęło go w gardle. Nagle, choć tak bardzo się powstrzymywał, z jego oczu popłynął potok łez. - Dobry i miły ojciec-opiekunie - szeptał w poduszkę. - Nie doczekasz wnuków, nie zobaczysz kolejnego pokolenia w zagrodzie. Ale pozostawiasz po sobie solidne gospodarstwo. Odcisnąłeś ślad w każdym z nas. Zachowamy wiele dobrych wspomnień...

Ole płakał tej nocy jak dziecko, dając upust tłumionym długo uczuciom. Nie przypuszczał, że człowiek ma w sobie tyle łez. Kiedy zaczęło świtać, czuł znużenie, ale odzyskał spokój. Teraz już był gotów pożegnać się godnie z Bjartem.

I było to piękne pożegnanie. Po śniadaniu wszyscy wyszli na podwórze. Ellen długo ścisnęła brata i mamę, ale kiedy przyszła pora na ojca, nie mogła się wprost od niego oderwać. Bjarte szeptał jej coś do ucha, a ona tylko kiwała głową. Dopiero po długiej chwili zwolniła uścisk i popatrzyła ojcu prosto w oczy. To było ostatnie pożegnanie, wszystko zostało już powiedziane.

Kiedy przyszła kolej na Olego, udało mu się powstrzymać drżenie głosu, gdy ścisnął Bjartemu dłoń, mówił:

- Wielkie dzięki, Bjarte, za to wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Bez pomocy twojej i Martę nigdy by mi się nie udało osiągnąć w życiu tak wiele.

- Masz wrodzoną odwagę i siłę woli, Ole - odparł Bjarte, uściskawszy mocno dłoń młodzieńca, którego wychowywał. - Traktowaliśmy cię zawsze jak syna, a ty odpłaciłeś się nam wielokrotnie. Niech ci się dobrze wiedzie, chłopcze...

## Rozdział trzynasty

Troje mieszkańców Svingen stało na podwórzu i machało rękami, póki nie straciło z oczu powozu. Z daleka na tle potężnych gór wydawali się tacy niepozorni. Wnet jedno z nich odejdzie na zawsze, pomyślał Ole. Razem z Ellem machali chusteczkami, póki droga nie wspięła się po stromym zboczu, a Svingen zniknęło za drzewami. Wizyta dobiegła końca.

Ellen opadła na siedzenie i zakryła dłonią usta, by powstrzymać krzyk wydobywający się z jej gardła. Walczyła ze sobą, by nie wyskoczyć z powozu i nie pobiec z powrotem. Czuła niewymowny smutek...

Ale gwałtowny wewnętrzny protest wyraziła jedynie cichym szlochem. A potem popłynęły jej z oczu łzy, łzy, które powstrzymywała przez cały poranek. Wychudzona dłoń ojca, którą machał na pożegnanie, na zawsze wryła jej się w pamięć. I mama stojąca tuż przy ojcu okryta nowym szalem, i brat, którzy zastygł w pożegnalnym geście. Najdrożsi jej sercu najbliżsi.

Ellen szlochała, dając upust rozpaczy, że już nigdy więcej nie zobaczy swojego ojca.

Zalana łzami nie zauważyła, kiedy przejechali przez wieś, minęli kuźnię, tartak i kołodzieja. Nie słyszała szumu rzeki ani ptasich okrzyków. Nie dostrzegła pozdrawiających ich po drodze znajomych. Kiedy wreszcie doszła do siebie, poczuła na swojej dłoni dłoń Olego. Powoli otarła łzy z policzków i wychlipała:

- Przepraszam, ale nic na to nie poradzę, że jest mi tak smutno.

- Płacz, ile chcesz - odparł Ole łagodnie. - To pomaga. Tyle że człowiek później jest wyczerpany.

- Tak. - Ellen wydmuchała nos i cofnęła dłoń.

- Sprawiliśmy mu radość, o tym nie powinniśmy zapominać - rzekł Ole. - Za jakiś czas pomyślimy o tych dniach z uśmiechem i będą to najmiłsze sercu wspomnienia.

- Wiem - odparła Ellen drżącym głosem. - Tata, choć taki cichy i skromny, zawsze był dla nas opoką.

- Wiele można się nauczyć od obojga twoich rodziców - potwierdził Ole. - Robili zawsze tyle dobrego, nie szukając rozgłosu. To takich jak oni spotka nagroda.

Ellen pokiwała głową, zamyśliwszy się nad słowami Olego.

Dojeżdżali do Gol, gdy niebo zachmurzyło się i zaczęło mżyć.

- Zróbmy postój w Gol - zdecydował Ole. - W zajeździe napijemy się czegoś ciepłego i coś przekąsimy, a potem ruszymy dalej.

Ellen nie protestowała, choć wcale nie czuła głodu. Przypomniała sobie znowu poranek i ojca, który ledwie tknął śniadanie. Teraz pewnie wrócił do łóżka. Ostatnie dni z pewnością go wyczerpały.

Ole popatrzył na zaczerwienione oczy Ellen. Pewnie nie spała wiele tej nocy. Miał nadzieję, że w drodze do Christianii pogodzi się z sytuacją i zdoła opanować smutek.

Pomrugał, gdy Ellen nagle odwróciła głowę i uchwyciła jego spojrzenie. Poczul się tak, jakby go przyłapała na gorącym uczynku.

Ellen jednak przyjrzawszy się jego twarzy, odezwała się troskliwie:

- Też pewnie źle spałeś tej nocy?

- Pożegnania są zawsze trudne, a to było szczególne. Dla mnie Bjarte był jak ojciec.

Ellen nagle uświadomiła sobie, że Olemu jest równie ciężko jak jej, a może jeszcze ciężej, bo przecież nie ma rodzeństwa czy bliskich krewnych.

- Przepraszam, oczywiście, dla ciebie to też jest trudne, choć potrafisz lepiej niż my ukryć się za starannie dobranymi słowami. - Ellen pochyliła się i pocałowała Olego w policzek. Pachniał jak mężczyzna z miasta delikatną wonią pomady i mydła.

- Każdy cierpi na swój sposób - odparł Ole, uradowany spontanicznym pocałunkiem Ellen. Znali się na tyle dobrze, że nie odpychał jej swoim kalectwem i się go nie brzydziła.

- No to jesteśmy na miejscu. Gotowa?

Przed zajazdem stało niewiele wozów i Ole ucieszył się, że nie ma tłoku. Żadne z nich nie miało ochoty na towarzystwo hałaśliwych woźniców i wywołujących burdy podróżnych.

- Nie zdołam nic przełknąć...

- Trochę - rzekł Ole stanowczo, gdy szli do wejścia. - Musisz coś jeść, żeby całkiem nie opaść z sił.

Otworzył drzwi i przepuścił przodem Ellen. Ledwie zdążyli wejść do środka, gdy od stołu przy oknie wstała jakaś kobieta w eleganckim stroju i kapeluszu i z uśmiechem podeszła do nich.

- Ole Svingen. A to niespodzianka!

Ole zdumiał się przez moment, ale zaraz zawołał:

- Emma? To ty? Jak miło! - przywitał się z nią i wyjaśnił, co sprowadziło Ellen i jego w rodzinne strony. - Jesteś sama? - zdziwił się.

- Tak, byłam z wizytą w Nes i właśnie wracam do domu.

- To usiądź z nami!

Począł, aż Ellen i Emma przywitają się, po czym podszedł do wolnego, czystego stolika.

- Słyszałam, że twój ojciec jest chory? - odezwała się Emma swym łagodnym i przyjaznym głosem. Pytanie w jej ustach zabrzmiało tak naturalnie, że Ellen opowiedziała jej o wszystkim, panując nad łzami.

- Czasem życie nas doświadcza, pozbawiając bliskiej osoby, ale i w takich chwilach trzeba umieć sobie poradzić - stwierdziła Emma. Akurat ona miała prawo do takich uwag, bo sama owdowiała w młodym wieku. - Nie wolno jednak pograżyć się w wiecznej żałobie, bo to nikomu nie wychodzi na dobre.

Ole złożył zamówienie, a kobiety tymczasem rozmawiały ze sobą szczerze. Ole ucieszył się, że Emma stara się dodać Ellen odwagi. Wyszedł na chwilę, by nie przeszkadzać kobietom w rozmowie.

A kiedy wreszcie przysiadł się do nich, powitały go z uśmiechem, mówiąc, że obawiały się już, iż zapomniał o jedzeniu.

Karczmarza podała im duże talerze z gorącą zupą.

- Odwiozłam Ivara do probostwa w Nes - wyjaśniła Emma. - Zostanie tam przez parę dni razem z dziećmi pastora. Jeden z synów pastora ma także dwanaście lat i bardzo się zaprzyjaźnił z Iwarem.

- Jak miło! To dobrze dla niego - rzekł Ole. - A poza tym dobrze ci się wiedzie?

- Tak, mój syn ma już sześć lat. Bardzo jest podobny do swojego ojca, Henrika. Żyje mi się dobrze i nie mam powodów do narzekań. Ziemię należącą do Gamlehaugen oddałam w dzierżawę, zostałam więc tylko z paroma krowami i owcami. Mam dużo czasu na szycie i czytanie.

Z jej słów Ole domyślił się, że nie związała się z innym mężczyzną po śmierci Henrika Friisa. Zdecydowała się na samotne życie, choć zapewne nie brakowało chętnych.

- A masz jakiś kontakt z Olem i Ashild Rudningen? - zapytała Emma po chwili, wiedziała bowiem, że Ole Svingen prowadzi wspólne interesy z mężem Hannah.

- Tak, z Fabianem Lowem pisujemy do siebie regularnie- wyjaśnił Ole. - Aktualnie cała rodzina przebywa w Sorholm i bardzo są zadowoleni. - Odchrząknął i wytarłszy usta serwetką, dodał: - Podjechałem do Rudningen podczas pobytu we wsi. Chciałem się tylko trochę rozejrzeć. Mimo że dwór stoi pusty, atmosfera tego miejsca jest niepowtarzalna. Cóż, niektórzy ludzie roztaczają taką aurę spokoju, że nawet pod ich nieobecność daje się to odczuć.

- Tak, ale z ojcem Emilie jest coś nie tak- mruknęła Emma. - Podobno ma zmienne nastroje i bywa nieobliczalny. Krążą pogłoski, że tego lata sprzął na



kwaśne jabłko chłopców od Dokkenów. Wprawdzie zrobili mu jakiś kawał, ale przecież nie można z takiego powodu katować dzieci!

Emma była tak wzburzona zachowaniem gospodarza ze Skogstad, że zapomniała o dyskrecji.

- Spotkałem go w zeszłym tygodniu - opowiedział Ole. - Zachowywał się normalnie, choć odniosłem wrażenie, że unika ludzi.

- Możliwe - pokręciła głową Emma. - Zdaje się, że popadł w kłopoty finansowe. W każdym razie pojawił się któregoś dnia u mnie i chciał pożyczyć pieniądze na nowy spichlerz dla wsi. Kiedy powiedziałam, że musiałabym najpierw sprawdzić tę sprawę, uznał, że to niepotrzebne. Mogę mu zaufać, powiedział, a on zajmie się resztą. Pieniądze miałam odzyskać, gdy już spichlerz zostanie zaakceptowany przez gminę. Nie dałam się od razu przekonać, a następnego dnia poszłam sprawdzić to w gminie, tam jednak nie słyszeli o żadnych planach budowy spichlerza.

- No tak - skwitował Ole, którego już nic, co wiązało się ze Skogstadem, nie było w stanie zaskoczyć.

- Słyszałam też od Gundera, że Hermod wciąż się pojawia w Rudningen pod nieobecność gospodarzy - westchnęła Emma, wzruszając ramionami z rezygnacją. - Ale nie powiem na niego złego słowa, byleby przestał mnie nachodzić.

Ole zmarszczył brwi i popatrzył na Emmę badawczo. Może trzeba by porozmawiać z Knutem, gdy jesienią spotkamy się w Christianii, pomyślał, choć miał pewne opory przed wtrącaniem się w cudze sprawy.

- Grozi ci? - zapytała Ellen.

- Nie, po prostu jest nachalny. Wciąż coś wymyśla, żeby wyciągnąć ode mnie pieniądze. Właściwie żał mi go. Wiem, że przychodzi do mnie, bo jest pewien, że nie rozpowiem o tym we wsi. Nie myli się zresztą, bo jesteście pierwszymi, którym o tym mówię.

- Postrasż go lensmanem, jeśli nie będzie ci dawał spokoju - poradził jej Ole.

- Najbardziej współczuję Anneli - odparła pośpiesznie Emma. - Bo jeśli Hermoda dopadły kłopoty finansowe, z których nie umie się wyplątać, to jego żonie nie jest lekko.

- Niebawem pewnie Jostein przejmie gospodarstwo - rzucił Ole. - A on ma bystrą głowę i na pewno wszystko uporządkuje, a wtedy ojciec odzyska spokój.

- Miejmy nadzieję - uśmiechnęła się Emma, zmieniając temat. Była ciekawa, czy Ole odwiedził już Hannah i Fabiana w Danii.

- Nie, jeszcze u nich nie byłem, ale być może wnet się wybiorę. Fabian zaprasza mnie w każdym liście.

- Tak samo jak Hannah mnie - westchnęła Emma. - Ale mnie się wydaje, że podróż z dwójką dzieci byłaby zbyt uciążliwa. Choć nie przeczę, że miałabym wielką ochotę pojechać.

Ellen przysłuchiwała się ich rozmowie, uświadamiając sobie, jak jej życie różni się od ich życia.

- Może następnym razem spotkamy się w Sorholm? - zażartował Ole, zerkając na Ellen zatopioną w rozmyślaniach. - Ale teraz już chyba musimy jechać dalej. Pada jeszcze?

Wszyscy troje popatrzyli w okno. Po szybach spływały krople deszczu.

- Bardzo dziękuję za miłą pogawędkę i życzę przyjemnej podróży! - Emma uściskała Ellen i podała dłoń Olemu. - Ja też muszę jechać. Chciałabym dotrzeć do domu przed zmrokiem, bo zostawiłam synka pod opieką niani i malec na pewno nie może się już doczekać mojego powrotu.

Wyszli razem z zajazdu i skierowali się do swoich powozów. W chwilę później czarny powóz potoczył się w kierunku Nes, zaś nieco mniejsza bryczka skierowała się do Hemsedal.

- Jak myślisz, czy Emmie odpowiada samotność? - spytał Ole.

- Być może z jakichś powodów woli nie wychodzić ponownie za mąż - stwierdziła Ellen. - Może ze względu na chłopców. Nie chce, by wychowywał ich mężczyzna, który nie kocha ich całym sercem.

- Możliwe. W każdym razie zaopiekowała się Ivarem, synem swojej siostry, zupełnie jak swoim.

Ole zamilkł i zasłuchał się przez chwilę w stukanie kropli deszczu o budę pojazdu.

- A co z tobą, Ellen? - zapytał zniechęcony. - Tobie odpowiada samotne życie?

Ole rozumiał, że to dość osobiste pytanie, i zrozumiałby, gdyby Ellen nie zechciała mu odpowiedzieć.

- Mnie jest tak dobrze - zaczęła Ellen i z lekkim ociąganiem dodała: - Mam wiele koleżanek.

- Wszyscy potrzebujemy przyjaciół - odparł zamyślony. - Ale nie tęsknisz czasem, by mieć przy sobie mężczyznę?

- Owszem, czasami. Zwłaszcza, gdy moje koleżanki z fabryki wracają z pracy pod rękę ze swoimi ukochanymi. Ale zawsze wówczas upominam siebie, że to nie dla mnie. I mi przechodzi.

- Dlaczego tak mówisz? - Ole odwrócił się i popatrzył na Ellen zaskoczony. Po raz pierwszy słyszał, żeby dziewczyna nie chciała mieć narzeczonego.

- Praca w fabryce pochłania tyle sił, że nie mam już ochoty na amory - wyjaśniła Ellen niezbyt przekonująco. - W halach panuje straszny hałas, nie da

się nawet normalnie rozmawiać. A my musimy być skupione, zwłaszcza, gdy tkamy tkaniny w kratkę. Pilnujemy wtedy dwóch krosien. Przy jednobarwnych tkaninach dziewczęta odpowiadają za cztery krosna.

Ellen opowiadała dużo, próbując przekonać Olego, że życie w obecnej postaci najbardziej jej odpowiada. Trochę ją krępowała rozmowa o tym, że nie ma narzeczonego.

- Po skończonym dniu pracy marzę tylko o tym, by odpocząć w samotności - dodała. - Nie starcza mi czasu na inne sprawy.

Ole słuchał i zastanawiał się, jak to jest, że innym tkaczkom, które pracują równie ciężko, jakoś udaje się znaleźć męża, mają dzieci...

- Sądziłem, że większość dziewcząt marzy o mężu, domu i o dzieciach - zaśmiał się cicho Ole.

Ellen zamilkła, udawała, że zapatrzyła się na rozmyty deszczem krajobraz.

„Większość dziewcząt marzy o dzieciach”, kołatało jej w głowie. Ma rację. Ale nie tylko one marzą o potomstwie.

Dotyczy to w równie dużym stopniu mężczyzn. Niestety, nie wszystkie marzenia w życiu się spełniają. Ellen odetchnęła głęboko i stłumiła westchnienie.

- Myślę, że masz sporo racji - odezwała się po dłuższej chwili. - Bardzo pragniemy mieć dzieci, ale nie wszystkim jest to dane.

Uchwyciła się mocniej brzegu powozu, bo wjechali na wyboisty odcinek drogi i mocno zatrzęsło.

- To prawda - potwierdził Ole, myśląc o własnej sytuacji, gdy powóz znów jechał spokojnie. Ellen zaczerwieniła się, że mimowolnie go uraziła. - To taka tęsknota i rodzaj smutku z powodu czegoś, co się nigdy nie wydarzy. Ale człowiek uczy się z tym żyć.

- Właśnie próbuję się nauczyć - odparła Ellen, uznawszy, że może być z Olem szczerą.

Ole popatrzył z powagą na swoją towarzyszkę podróży i zaświtało mu, że Ellen skrywa głęboką tajemnicę.

- Niestety, nie mogę mieć dzieci - wyjaśniła cicho Ellen. - Dlatego nie chcę się zakochać w żadnym mężczyźnie, by zaoszczędzić sobie cierpienia. Bo wiem, że odwróciłby się ode mnie, gdyby się dowiedział, że nie zostanie ojcem.

- Nie wiedziałem...

- A skąd niby miałbyś wiedzieć? - odpowiedziała, uśmiechając się blado. - Ale teraz przynajmniej rozumiesz, o czym mówię. Dlaczego bardzo pilnuję, by się nie zakochać. Po prostu nie potrafię nawet znieść myśli, że zostanę porzucona.

- No to jest nas dwoje - odparł cicho Ole, przymykając oczy. Nagle poczuł się strasznie zmęczony. Bóg jeden wie, ile razy rozmyślał o swej kalekiej egzystencji, zastanawiając się, czy może gdzieś jest kobieta... Zawsze kończyło się to tym, że przerywał gwałtownie te rozmyślenia, uznając, że nie ma sensu zatracać się w marzeniach o tym, co niemożliwe. Teraz, gdy usłyszał od Ellen, że i ona zмага się ze swoimi problemami, pomyślał, że to jeszcze bardziej zwiąże ich ze sobą. Może będą się spotykać czasami? Nie spodziewał się, że Ellen będzie u niego częstym gościem, miał jednak szczerze pragnienie, by utrzymali ze sobą kontakt, gdy ich podróż dobiegnie już końca.

Próbując przywrócić Ellen nadzieję, powiedział:

- Wdowcom, którzy już mają dzieci z poprzedniego małżeństwa, może nie zależeć już na potomstwie.

- Takich nie spotyka się zbyt często, Ole, a ja nie zamierzam schodzić miasta wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu samotnych ojców i osieroconych przez matkę dzieci. Powiedziałam ci już, że staram się oswoić z myślą, że spędzę życie sama.

- Gdybym nie był takim kaleką, od razu bym ci się oświadczył - zaśmiał się Ole, starając się rozładować nieco powagę sytuacji. - Ale na takiego pokrakę żadna kobieta nie zechce nawet spojrzeć. Nie mam więc szans. W tej sytuacji dobrze, że przynajmniej mogę uciec w pracę, którą lubię.

- Ale przecież masz tylu przyjaciół, których zapraszasz do siebie i u których bywasz - rzekła Ellen. - To trochę pomaga.

- Tak jak pomagają ci twoje koleżanki.

Ellen pokiwała głową, ale nic nie odpowiedziała. Ole dał jej dziś wiele do myślenia. W głowie kłębiło jej się od różnych myśli i pragnęła, by już dojechali do zajazdu i mogła w samotności zastanowić się nad tym wszystkim, co zostało powiedziane. Zawsze jej się wydawało, że jako jedyna skrywa tajemnicę i tęsknotę, tymczasem teraz zrozumiała, że tuż obok ktoś zмага się z podobnym losem.

Tego wieczoru Ellen późno położyła się do łóżka, mimo że czysta, pachnąca i miękka pościel kusila obietnicą dobrego snu. Zagroda w Nes, w której zatrzymali się na noc, była położona na zboczu, a okna pokoju wychodziły na dolinę. Ellen siadła na krześle przy oknie i odsunęła zrobione na szydełku firanki, by nic nie zasłaniało jej widoku. Gdzieniegdzie w oddali między gęstymi zaroślami dostrzegła lśniąca wody rzeki. Listki brzozy rosnącej tuż za oknem, zwisały smutno ociekając kroplami deszczu.

Ellen wyobraziła sobie pustą izbę w Svingen pogrążoną w nocnej ciszy. W alkierzu leżała mama i ojciec, trzymając się za ręce, a na poddaszu Morten spał

znów w swoim łóżku. Zegar na ścianie tykał miarowo, wskazując czas, który nieuchronnie zbliżał ojca do grobu. Ellen pocieszyła się słowami Emmy Gamlehaugen. Młoda wdowa po pastorze powiedziała, że nie wolno marnować dni, pograżając się w żałobie i bezczynności. Ellen dokładnie zapamiętała te słowa, może właśnie dlatego, że padły z ust kobiety, która przeżyła w życiu wiele ciężkich chwil. Nie tylko straciła męża, ale także cała jej rodzina zginęła przed laty pod lawiną błotną.

- Nie wolno mi zmarnować życia - wyszeptała Ellen zapatrzona w mokre od deszczu szyby. - Jestem młoda i jeszcze wiele przede mną.

Przypomniała sobie rozmowę z Olem, który potrafi cieszyć się tym, co dostał od życia.

Wyjawienie skrywanej skrzętnie tajemnicy przyniosło jej ulgę, jakby przekuła bolesny pęcherz. Nagle bowiem uświadomiła sobie, że wiele osób zмага się na co dzień z podobnymi kłopotami.

Zdawało jej się, że Ole, który jest teraz bogatym człowiekiem, może sobie pozwolić na wszystko. Czas spędzony razem sprawił, że dostrzegła w Olem mężczyznę, który, podobnie jak inni, ma swoje potrzeby, marzenia i tęsknoty. Wiedział jednak, że niektóre nigdy się nie spełnią. Przyziemny i rozsądny, dawno zrozumiał, że szkoda czasu i sił na rozmyślanie o tym, co nieosiągalne.

Ma w sobie tyle uroku, gdy pozna się go bliżej, pomyślała. A co najważniejsze, jest miły, szczerzy i wspaniałomyślny. Zamknęła oczy i przywołała w pamięci jego twarz. Zachował chłopięcy uśmiech, ale w jego oczach lśniła mądrość i zrozumienie. Minionego dnia nauczył ją, że życie niesie z sobą falę radości i możliwości. Że nie powinna narzekać, nawet jeśli nie może urodzić dziecka. Ma sprawne ręce i nogi, jest zdrowa i wolna. I zamiast pograżać się w jałowej tęsknocie za miłością, lepiej by dała coś z siebie innym. Obdarzyła miłością potrzebujących: porzucone dzieci, ludzi samotnych, chorych czy starych. Nauczę się pielęgnować chorych, postanowiła nagle, czując, że takie zajęcie ma głęboki sens.

Gdy świat za oknem pochłonęły ciemności, Ellen ziewnęła i podniosła się z krzesła. Być może po tej podróży wróci do fabryki z nową radością i odwagą życiową. Jeszcze z nikim nie rozmawiała tak szczerze i poważnie jak z Olem. Nawet z przyjaciółkami. Wsunęła się pod kołdrę i ogarnęło ją zmęczenie. Czowała, że teraz zaśnie od razu.

Następnego ranka Ellen obudziła się przepelniona optymizmem. Czesząc przed lustrem włosy, przypomniała sobie, co jej się śniło i znieruchomiła gwałtownie. Zapatrzone we własne odbicie, powoli odtworzyła w myślach sen i coś, co postanowiła tej nocy.

Uśmiechnęła się, oblewając rumieńcem, jej duże oczy załśniły, a ona czuła, że zrobiło jej się lekko na sercu. Cieszyła się, że znów wsiądzie do powozu z Olem i będzie miała kolejną okazję, by z nim porozmawiać. Dzięki jego przemyśleniom, lepiej rozumiała samą siebie.

Z powodu rześkiej ulewy, poruszali się w stronę Christianii wolniej niż planowali. Komentowali żartobliwie mijany krajobraz, który teraz wydawał im się zupełnie inny, niż wtedy gdy podjeżdżali pod górę. Ole cieszył się, że Ellen ożywiła się i im bliżej miasta, w tym lepszym była nastroju. Miał nadzieję, że przestała zadreć się rozstaniem z ciężko chorym ojcem i potrafi przywołać radość na wspomnienie wspólnie przeżytych dni.

- Zjemy solidny posiłek w Sundvollen - oświadczył Ole, gdy minęli Vik, sądząc, że wieczorem powinni dotrzeć do Christianii. - Pewnie jesteś zmęczona i masz już dość siedzenia w powozie - stwierdził.

- Nie, w ogóle. To sama przyjemność siedzieć na takich wygodnych miękkich siedzeniach. Przez całą drogę świetnie się bawiłam. - Ellen odchrząknęła i spojrzawszy na Olego wyznała: - Bez twojej pomocy nie udałoby mi się tak pięknie pożegnać z ojcem.

Ole ucieszył się, że Ellen myśli w taki sposób. A więc słusznie zrobił, starając się o urlop dla niej.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona - powiedział i wsunął dłoń pod siedzenie, skąd wyjął paczuszkę, a zważwszy ją w dłoni, dodał: - To takie skromne podziękowanie ode mnie za miłe towarzystwo podczas podróży. Nie wiem, czy ci się spodoba.

Popatrzył w napięciu na Ellen, która przyjęła prezent z pewnym ociąganiem. Przecież już sama ta podróż była dla niej najlepszym podarunkiem! Nie powinna brać nic więcej. Gdy jednak popatrzyła na pełną oczekiwania twarz Olego, trudno jej było się oprzeć. Rozumiała, że Olemu sprawia radość obdarowywanie innych. Tylko czy będzie jej potem łatwo przedłożyć swoją sprawę? Czy Ole nie uzna jej propozycji za próbę spłacenia długu wdzięczności?

Tysiące myśli przemknęło jej przez głowę, gdy rozpakowała zawiniątko. Jeśli jednak się teraz rozmyśli, później trudniej będzie jej się zdobyć na odwagę. Nie, musi przeprowadzić to, co postanowiła. I to dziś.

- Och, Ole! Kupiłeś mi nowy szal? - Ellen uniosła w górę przepiękną tkaninę i zauważyła, że szal kolorystycznie jest bardzo podobny do tego, który zostawiła mamie. To nie był przypadek. - Ale piękny! - Znalazłeś podobny.

- Tak, szukałem podobnych barw. Przyda ci się?

- Och, czy mi się przyda? Jasne, ale zakładać go będę tylko wtedy, gdy zechcę się wystroić. Bardzo dziękuję, Ole. Jesteś nazbyt miły!

Ellen uścisnęła mu dłoń i przełknęła głośno ślinę, wzruszona, że zadał sobie tyle trudu, by znaleźć coś, co jak sądził, będzie jej się podobać.

Starannie złożyła szal i szeleszcząc papierem, powoli zapakowała z powrotem.

Podczas gdy koń równym tempem zdązał do następnego postoju, Ellen zbierała się na odwagę.

- Rozmowy z tobą bardzo wiele dla mnie znaczą - odezwała się cicho po chwili. - Podczas długich godzin podróży, kiedy się tak siedzi obok siebie, łatwiej zastanowić się nad sprawami, które zwykle odsuwa się na później.

- Mam nadzieję, że nie uznałaś mnie za nazbyt wścibskiego - odparł Ole. - Bo w takich rozmowach łatwo naruszyć granice i wkroczyć na tematy bardzo osobiste.

Ellen milczała przez długą chwilę, patrząc na przedzierające się między chmurami słońce. Jechali wzdłuż Steinsfjorden, a w oddali mignęły im zabudowania Sundvollen.

- Pomyślałam sobie o jednym, Ole - odezwała się Ellen i ze spuszczonego wzrokiem próbowała się zebrać na odwagę. - Jak myślisz, czy nam obojgu byłoby dobrze razem? To znaczy... Znamy się od lat, a minione dni bardzo nas do siebie zbliżyły. I nie ma między nami pokrewieństwa...

Ellen podniosła głowę i napotkała spojrzenie Olego. Czy nie zepsuła wszystkiego swoimi słowami?

## Rozdział czternasty

Spod pałacu w Sorholm wytoczyły się dwa powozy, jeden większy zaprzężony w dwa konie i drugi, mniejszy, jednokonny. Hannah uznała, że w większym gronie podróż do oddalonego o parę godzin drogi Vebygard, upłynie szybciej i przyjemniej, ale domyśliła się, że Knut z Emilie chętnie pojedą osobno, by pobyć tylko we dwoje. Ubrani w eleganckie kreacje balowicze usiedli w powozach, w których opuszczono budy. Świeciło słońce, a lekki wietrzyk przyjemnie chłodził im twarze.

Hannah z Fabianem oraz Sebjorg usadowili się przodem do kierunku jazdy, a Ashild naprzeciwko nich. Kobiety miały na głowach kapelusze chroniące je przed słońcem, Fabian zaś mrużył oczy, oślepiiony słonecznymi promieniami. Nie wtrącał się do rozmowy, gdyż damy świetnie się bawiły w swoim towarzystwie. Przysłuchując się im jednym uchem, zatopił się we własnych rozmyślaniach.

- Yebygard otoczone jest fosą - opowiadała Hannah mamie. - A pałac jest naprawdę piękny, zbudowany z czerwonej cegły ze spadzistymi dachami.

Ashild przysłuchiwała się z uwagą, czerpiąc przyjemność z przejażdżki w tak miłym gronie. W kapeluszu z szerokim rondem czuła się niezwykle elegancko. Gdyby włożyła taki w Hemsedal naraziłaby się na śmieszność. Nawet w Christianii czułaby się nadmiernie wystrojona.

- A ten młody panicz Veby? - zapytała Ashild. - Zdaje się, że mu wpadłaś w oko, Sebjorg?

- Uff, tak - westchnęła ciężko dziewczyna. Właściwie miała ochotę wymówić się od przyjęcia, ale Hannah uważała, że to nie wypada. Rodzina Veby gościła kilkakrotnie w Sorholm, należało więc obowiązkowo im także złożyć wizytę. - Traktowałam zawsze Augustina jak przyjaciela, brata mojej najlepszej przyjaciółki. Nic poza tym. Jeżeli jemu zdawało się, że jest inaczej, to w każdym razie nie moja wina.

Sebjorg nie miała ochoty wtajemniczać mamy w szczegóły konfliktu z Alliną. Poza tym miała nadzieję, że była przyjaciółka opamiętała się, bo nie dotarły do nich ostatnio żadne wieści na temat Clausa i jego kryjówki podczas wojny.

- Miejmy nadzieję, że spędzimy miły wieczór - oznajmiła Ashild, wyczuwając, że Sebjorg niechętnie jedzie na przyjęcie. Znała ją jednak na tyle, by wiedzieć, że córka potrafi poradzić sobie nawet w bardzo kłopotliwych sytuacjach, więc była o nią spokojna.



- Na pewno - odparła Hannah. - Będzie tam tylu gości, że każdy bez trudu znajdzie miłego partnera do rozmowy. Patrzcie, dom złotnika! - Powóz minął dom Tagego Pedersena, ale na zewnątrz budynku nie zauważyły nikogo. - Chyba zajrzycie tu do niego jeszcze raz tego lata?

- Tak, obiecałyśmy mu, prawda? - odparła Ashild, zerkając pytająco na Sebjorg.

- Co najmniej raz. Chciałabym się jeszcze trochę od niego nauczyć - odparła pośpiesznie Sebjorg. - Tage jest dobrym nauczycielem.

Hannah uchwyciła się tego tematu, celowo pomijając w rozmowie kuśnierza. Obawiała się, że siostra wpadnie w zbyt nostalgiczny nastrój, a zdecydowanie milej było w jej towarzystwie, kiedy tryskała humorem.

Dalsza droga wiodła pośród rozkołysanych złotych łąnów i soczyście zielonych pastwisk. Fabian wypowiadał się z ochotą na temat rasy i tresury koni, które widzieli po drodze. Ashild przysłuchiwała się rozmowie, zadowolona, że nikt nie żąda od niej, by wypowiedziała swoją opinię. Miała ochotę posiedzieć w spokoju, tak samo jak Ole, który ucieszony perspektywą cichego wieczoru pożegnał się z nią zadowolony, choć nieczęsto się rozstawali ze sobą.

Ashild przymknęła oczy, uśmiechając się pod nosem, bo wiedziała, że chwila rozłąki im nie zaszkodzi. Będą mieli sobie co opowiadać, gdy znów się zobaczą.

- Ale to piękne miejsce! - zachwyciła się Ashild, gdy gospodarze, Dan i Dyveke Veby wyszli im na spotkanie. - Proszę przyjąć pozdrowienia od mojego męża, niestety dla niego byłaby to zbyt uciążliwa podróż.

- Och, rozumiemy - zaszczebotała pani Veby. - Będzie nam go brakować, ale byłoby nierozsądne, gdyby narażał się na podróż, która by mu miała zaszkodzić.

Cała rodzina Veby stanęła w rzędzie i z uprzejmym uśmiechem, ściskając dłonie gościom, wypełniała swoje obowiązki gospodarzy. Sebjorg, która ustawiła się na końcu grona gości z Sorholm, zauważyła, że Allina i Augustin wymieniają z każdym parę słów. Ale gdy przyszła kolej na nią, Augustin tylko podał jej dłoń, burknął coś pod nosem i nawet na nią nie spojrzawszy, odwrócił się do następnego gościa. Sebjorg odeszła pośpiesznie do Alliny, która z kolei zagadnęła ją ze słodkim fałszywym uśmiechem:

- Witam, panno Sebjorg. Jakże nam miło panią tu widzieć! - Nie mogła zaznaczyć wyraźniej dzielącego ich dystansu. - Mam nadzieję, że spędzi pani miły wieczór w Vebygard.

- Bardzo dziękuję - odpowiedziała Sebjorg układnie. - Biorąc pod uwagę okoliczności, trochę zdziwiło mnie otrzymane zaproszenie, nie wątpię jednak, że będzie to interesujący wieczór. - Posłała Alline uprzejmy uśmiech, udając, że nie dostrzega pełnego nienawiści spojrzenia.

Przechodząc na salony, uznała, że w tej sytuacji z czystym sumieniem może unikać tego wieczoru Augustina i Alliny.

Sebjorg trzymała się z początku blisko Knuta i Emilie, ale po chwili spotkała skrzypka, który koncertował wcześniej w Sorholm. Benjamin Welch okazał się niezwykle miłym młodzieńcem i szybko okazało się, że nie brakuje im tematów do rozmowy. Benjamin opowiadał o swoich podróżach po Europie, a Sebjorg odwdzieczyła się opowieścią o Norwegii. Niebawem przyłączyła się do nich jakaś para młodych ludzi z Vejle. Oni także interesowali się muzyką i przez jakiś czas mieszkali w Anglii. Zatopieni w ożywionej rozmowie nie zauważyli, że córka gospodarzy bacznie ich obserwuje. Allina z niechęcią zauważyła, że Sebjorg zrobiła na muzyku duże wrażenie i zabolowało ją, że Sebjorg najwyraźniej świetnie się bawi. Gdy goście usiądą do kolacji, czeka ją niemiła niespodzianka, pomyślała zgryźliwie. Allina zatroszczyła się bowiem, by umieścić Sebjorg na samym końcu stołu obok przygłuchego staruszka. To trochę ostudzi jej radość.

- Szanowni goście, panie i panowie! - Ochmistrz zaklaskał w dłonie i poczekał, aż się uciszy. - Państwo Veby chcieliby wszystkich państwa zaprosić do stołu. Życzymy wszystkim smacznego. Jeśli są jakieś życzenia, to proszę tylko powiedzieć! Zapraszam.

Goście powoli ruszyli w stronę jadalni. Benjamin trzymał się blisko Sebjorg, licząc po cichu, że usiądzie obok tej bystrej panny, ale nadzieje okazały się płonne.

- Czy mogę liczyć choćby na jeden taniec przed zakończeniem wieczoru? - zapytał cicho, nim Sebjorg ruszyła dalej szukać swojego miejsca.

- Bardzo chętnie - uśmiechnęła się radośnie dziewczyna, kierując się na sam koniec pomieszczenia. Domyślała się, że zostanie posadzona w najmniej prestiżowym miejscu.

Większość gości odnalazła już swoje miejsca, ale niektórzy nadal szukali swoich wizytówek. Nikt jeszcze nie siadał. Wszyscy stali cierpliwie przy swoich krzesłach. Nadal panował gwar, więc ci, którzy wciąż błędzili wokół stołów, nie musieli się jeszcze denerwować.

Przy głównym stole stała Allina z Peterem Cojem u boku, a także Dyveke i Dan oraz Augustin. Allina obserwowała Sebjorg, bo bardzo chciała zobaczyć jej minę, gdy się przekona, gdzie została usadzona. Na jej ustach błąkał się

szyderczy uśmiech, który nagle zniknął. Allina rozszerzyła oczy ze zdumienia, bowiem Sebjorg minęła miejsce, gdzie powinna usiąść, a przy tym krzesło stanęła jakaś inna kobieta. Allina odwróciła się do matki i zapytała:

- Przetawiałaś wizytówki na stołach?

Dyveke z tajemniczym uśmiechem i błyskiem w oku patrzyła na wyraźnie zaskoczoną Sebjorg, która zbliżała się do stołu głównego. Jako gospodyni pozwoliła sobie w ostatniej chwili na pewne przetasowania w usadowieniu gości. Odwróciła się do córki i mrugnęła porozumiewawczo.

Allina nie wierzyła własnym oczom. Mama bez porozumienia z nią dokonała zmian!

Zalała ją fala wściekłości, a twarz jej spurpurowiała, gdy zobaczyła Sebjorg zasiadającą obok Augustina. Jak mama może być taka naiwna! Że też nic nie rozumie!

Allina nie dosłyszała, gdy ojciec zaprosił gości, by usiedli. Ledwie zauważyła, że Peter odsunął jej krzesło i czekał. Myślała tylko o jednym. Biedny Augustin! Ten wieczór będzie dla niego prawdziwą męką!

Sebjorg zdążyła uchwycić spojrzenia matki i córki Veby. Oczy pani Dyveke zalśniły matczyną radością. Po jej zadowolonej minie nietrudno było odgadnąć, kto zadbał o miejsce dla Sebjorg. Allina, przeciwnie, popatrzyła z przerażeniem na brata, a potem posłała matce wściekłe spojrzenie. Najwyraźniej pomiędzy kobietami doszło do nieporozumienia.

- A to niespodzianka - rzekła z uśmiechem Sebjorg, gdy wreszcie usiadła. Postanowiła, że będzie dla Augustina miła podczas posiłku. - Sądziłam, że raczej siedzieć będę możliwie najdalej od głównego stołu.

- Ja także tak sądziłem, panno Sebjorg, ale ktoś najwyraźniej zamienił wizytówki. Podejrzewam, że coś wspólnego może mieć z tym moja matka.

Augustin odezwał się z największą uprzejmością i poprawnością, ale w jego głosie dało się wyczuć pogardliwy ton.

- Z pewnością zrobiła to w dobrej wierze - stwierdziła Sebjorg równie chłodno. - Proponuję więc, panie Veby, byśmy jakoś stawili czoło tej trudnej sytuacji.

Wiedział, że nie pokona jej na słowa, miał jednak swoje obowiązki wobec siedzącej obok niego przy stole damy. Gdyby syn gospodarzy odwrócił się plecami do swojej sąsiadki, wywołałby niezdrową sensację. Przełamał się więc i podjął konwersację na neutralne tematy.

- Co słyszać w Sorholm? Teraz gdy przyjechali goście z Norwegii, pewnie sporo jest zamieszania?

Przez cały czas czuł na sobie spojrzenia matki i siostry. Nie chciał dać po sobie poznać irytacji. Jeśli im się zdaje, że dam się w ten czy inny sposób zagnać przez Sebjorg w kozi róg, to się grubo mylą.

Sebjorg opowiedziała chętnie, jak wspólnie z całą rodziną spędzają dni lata. Rozprawiała długo o budowie nowej stajni, sporo też mówiła o koniach, co Augustin mógł przynajmniej skomentować z pewnym zainteresowaniem. Potem opowiedziała o warsztacie Tagego i o tym jaką radość sprawiło mamie poznanie złotnika.

- Miło mi to usłyszeć - odpowiedział Augustin. - Mama pani jest wspaniałą kobietą. Wydaje mi się, że Hannah bardzo jest do niej podobna.

Sebjorg uśmiechnęła się pod nosem, bo domyśliła się w podtekście uszczypliwości, ale nie poczuła się bynajmniej dotknięta. Była raczej ciekawa, jak jeszcze będzie próbował ją zdyskredytować. Pośpiesznie odpowiedziała:

- Ma pan absolutną rację. Hannah odziedziczyła po mamie urodę i łagodną naturę, ja natomiast jej zainteresowania srebrem. Ale rzeczywiście zdecydowanie nie jestem tak miła jak Hannah. Chyba się pan ze mną zgodzi?

Augustin odchrząknął, ale wołał to przemilczeć. Zrozumiał, że może sobie darować drobne złośliwości, bo Sebjorg i tak nie obchodzą jego opinie. Co najwyżej ją rozbawi.

- Ale jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chętnie posłucham, co u Alliny. Wygląda na to, że z panem Cojem są dla siebie stworzeni.

- A o to proszę już zapytać Allinę osobiście - skwitował Augustin. - Nie wtrącam się do tego, jakich wyborów dokonuje moja siostra.

- Słusznie. Allina i tak kieruje się wyłącznie własną wolą. Obawiam się jednak, że pańska siostra nie ma ochoty ze mną rozmawiać. Natomiast okazuje się, że lubi pisać listy.

Sebjorg przyjrzała się uważnie siedzącemu obok młodzieńcowi, ciekawa, czy wie coś o liście wysłanym do Clausa.

Augustin jednak popatrzył na nią zdeorientowany i wzruszył ramionami.

- Czyżby nadal otrzymywała pani korespondencję od mojej siostry?

- Właściwie nie, ale dotarły do mnie pewne wiadomości od innych, którzy mieli to szczęście.

Nim Augustin zdążył odpowiedzieć, wzniesiono toast, a służba postawiła na stołach parujące potrawy. A ponieważ dama, siedząca po jego drugiej ręce zapytała o Vebygard, skwapliwie udzielił jej odpowiedzi. Sebjorg rozejrzała się tymczasem po twarzach gości. Mama tryskając dobrym humorem, rozmawiała z jakimiś znajomymi z Ringsted. Knut i Emilie zagłębili się w ożywionej rozmowie z muzykiem i inną parą, a Fabian i Hannah siedzieli razem z

przyjaciółmi z Roskilde. Tylko raz Sebjorg natknęła się na wzrok Alliny, która szybko umknęła spojrzeniem. Jak można zachowywać się tak dziecinnie? - zastanawiała się Sebjorg zrezygnowana. Porzuciła nadzieję, że usłyszy jakieś wyjaśnienia ze strony byłej przyjaciółki, ta bowiem wyraźnie okazywała, że nie życzy sobie żadnego z nią kontaktu. Sebjorg nie zamierzała się narzucać.

- Na zdrowie, panno Sebjorg!

Sebjorg ocknęła się gwałtownie z rozmyślań i z uśmiechem uniosła kieliszek w stronę Augustina i młodej pary siedzącej naprzeciwko.

- Cóż za wykwintna kuchnia - pochwaliła dama. - Macie państwo zapewne świetne kucharki tu, w Vebygard.

- Dziękuję. Moja mama za punkt honoru poczytuje sobie dbałość o świeże produkty i skrupulatne przyrządzenie potraw. Przypuszczam, że kucharki zostały odpowiednio przeszkolone - odparł Augustin z uśmiechem, starając się zachowywać przyjaźnie i otwarcie wobec gości.

- O, tak - westchnęła Sebjorg, kiedy Augustin odłożył sztućce i wytarł usta. - Ilekroć bywałam z wizytą u Alliny, karmiono mnie tu wyjątkowo smacznie. Odbyliśmy przy stole wiele miłych rozmów, prawda?

- Powinna pani występować w teatrze, panno Sebjorg - odparł Augustin z chłodnym błyskiem w oku. - Jakoś nie przypominam sobie tej miłej atmosfery, do której pani nawiązuje.

- To doprawdy nie ma sensu, Augustin - ściszyła głos Sebjorg, tak by pośród ożywionych rozmów, nikt jej nie usłyszał. - Spędziliśmy wiele miłych chwil razem i nie widzę powodu, byśmy się zachowywali jak obrażone dzieciaki tylko dlatego, że nasze uczucia przybrały inny kierunek.

- Nikt nie lubi być wodzony za nos i traktowany jak głupiec.

- Rozumiem, że możesz się czuć rozczarowany - ciągnęła Sebjorg. - Ja natomiast jestem głęboko zawiedziona, że przyjaźń z tobą i Alliną okazała się niewiele warta. Przyjaciele nie postępują względem siebie w taki sposób.

Sebjorg zauważywszy kątem oka, że pani Veby spogląda w ich stronę, uniosła kieliszek i rzekła do Augustina:

- Na zdrowie.

Na prawo od głównego stołu siedział Knut i obserwował gospodarzy. Pan i pani Veby starali się jak mogli, by goście byli zadowoleni. Ich córka zaś wydawała się jakby nieobecna duchem i na pytania siedzącego obok niej kawalera uśmiechała się obojętnie i odpowiadała półsłówkami. Uwaga Alliny skupiała się bowiem na Sebjorg i Augustynie, którzy rozmawiali uprzejmie, choć od niego bił lodowaty chłód. Knut wyczuwał, że Allina nie posyła Sebjorg

przyjaznych myśli. Już witając się z rodzeństwem, zauważył wrogość skierowaną przeciwko Sebjorg.

Knut był zaskoczony, bowiem rozmawiał już kiedyś z Augustinem Veby i wówczas młodzieniec zrobił na nim jak najlepsze wrażenie. Najwyraźniej jednak pod nienaganną fasadą skrywała się niezbyt miła powierzchowność.

- O czym myślisz? - spytała Emilie, trącając męża lekko w bok i wyrywając go z zamyślenia. - Czyżby twoją uwagę przykuli Sebjorg i Augustin?

Zauważyła oczywiście, że tych dwoje posadzono obok siebie, co uznała za niezbyt fortunne.

- Oni świetnie sobie radzą.

Emilie wyglądała jak księżniczka w nowej, stylowej sukni. Jasne jak len włosy związane wstążką opadały jej luźno na plecy. Przyciągała wiele spojrzeń, różniła się bowiem od wyfiokowanych dam przy stole, a przy tym poruszała się z wdziękiem i elegancją. Knut puszył się, dostrzegając te ukradkowe spojrzenia.

- Mam nadzieję, że wnet będziemy mogli potańczyć - szepnął jej do ucha.

Przekonał się podczas licznych przyjęć i balów w Danii, że Emilie wprost uwielbia tańczyć. Widząc, jak promienieje radością na parkiecie, postanowił, że po powrocie do Rudningen wprowadzi wiele zmian. Częściej ją będzie zabierał na tańce, parę razy w roku zapraszać będą do siebie gości i sąsiadów, a on będzie grał na skrzypcach. Podaruje jej też futro i inne ozdoby.

- Na zdrowie - szepnęła do niego Emilie, rozbawiona zamyśleniem Knuta.

Knut ocknął się i wzniosł toast na prawo i lewo. Tego wieczoru jako goście nie mieli tylu zobowiązań. Będzie mógł wybierać swobodnie partnerki do tańca. Już postanowił, że najwięcej będzie tańczył ze swoją żoną.

I Knut dotrzymał słowa. Oboje z żoną świetnie tańczyli. Cieszył go blask w jej oczach, gdy spotykały się ich spojrzenia. Zupełnie jakby na nowo zalała ich gwałtowna fala uczuć. Ich małżeństwo zostało zawiązane z woli rodziców i dopiero z czasem rozpałił się w nich żar miłości. Tego wieczoru Knut czuł się jak zakochany sztubak, który nie może się wprost napatrzeć na swoją wybranekę.

Na całym przyjęciu nie było piękniejszej od niej kobiety.

- Nie zamęcz swojej żony - zażartował Fabian, który bardzo pilnował, by Hannah się zbytnio nie forsowała teraz, gdy nosi pod sercem dziecko.

- Nie wiem właściwie, kto tu kogo zamęczy - roześmiał się Knut. - Może wyjdźmy w takim razie trochę się ochłodzić!

Obie pary ruszyły spacerem do ogrodu, gdzie przyłączyli się do grupki gości w tym samym wieku, co oni. Znali się z poprzednich balów, więc rozmowa toczyła się swobodnie i wesoło.

Nikt w tym rozbawionym gronie nie zauważył spacerującej samotnie wzdłuż wałów dziewczyny, która obserwowała dziką gęś w locie.

Sebjorg zażywała milej ochłody, zadowolona, że może побыć trochę na osobności. Po obowiązkowym tańcu z Augustinem nie brakowało chętnych, by z nią zatańczyć. Gdy tylko udało jej się uwolnić od Augustina, przyjęcie od razu wydało jej się przyjemniejsze. On zresztą także zniknął z ulgą, tłumacząc się obowiązkami. Skrzypek Benjamin pojawił się przy niej natychmiast, mogli więc kontynuować przerwana posiłkiem rozmowę. Sebjorg czuła się znakomicie w towarzystwie nowego znajomego, który także świetnie tańczył.

Zatrzymała się na szczycie porośniętego trawą pagórka, skąd prowadziła ścieżka w dół, w stronę fosy. Wciągnęła powietrze do płuc i poczuła zapach świeżo skoszonej trawy i oszołamiającą woń róż. Na wąskiej strużce wody płynęła para czarno upierzonych łysek, a świerszcze urządziły sobie koncert.

Ciekawe, co tam u Hansa? - zastanawiała się Sebjorg. Miała nadzieję, że bezpiecznie dotarł do Szwecji wraz ze swoimi futrami. Serce zabiło jej mocniej, gdy pomyślała o nim i zapragnęła, by był z nią tego wieczoru. Po powrocie z Trelleborga poprosi ojca o jej rękę i wówczas będą mogli ogłosić zaręczyny. Sebjorg zarumieniła się i uśmiechnęła do siebie. Potem będą już zapraszani na przyjęcia jako para. Jakże cieszyła się na tę chwilę.

- Sama tu stoisz?

Sebjorg drgnęła, a gdy się obróciła, ujrzała państwa Veby spacerujących pod rękę w jej stronę. Dyveke uśmiechnęła się życzliwie, prosząc o wybaczenie, że ją przestraszyli.

- Przyjemnie odetchnąć świeżym powietrzem - odpowiedziała szybko Sebjorg. - Wieczór jest przepiękny.

- A gdzie Augustin? Czyżby zapomniał o swoich obowiązkach? - Pani Veby rozejrzała się dokoła, dostrzegła jednak niedaleko jedynie Allinę i Petera.

- Poświęcał mi swoją uwagę przez cały wieczór - zapewniła Sebjorg przekonująco. - Teraz pewnie inni goście zapragnęli z nim porozmawiać.

- Allina! Peter! Chodźcie tu! - zawołała Dyveke córkę, która była, niestety, zbyt blisko, by udawać, że nie słyszy.

Sebjorg nabrała pewności, że państwo Veby nie mają pojęcia ani o liście Alliny, ani o urażonych uczuciach Augustina. W przeciwnym razie nie staraliby się zebrać ich razem.

- Mielicie czas, by pobyć trochę z Sebjorg dzisiejszego wieczoru? - zaszczębiotała Dyveke. - Porozmawiajcie sobie teraz spokojnie i nie myślcie o innych gościach. Oni poradzą sobie znakomicie bez was.

Peter ukłonił się i uśmiechnął przyjaźnie, Allina natomiast popatrzyła w inną stronę. Belg skomplementował suknię Sebjorg i pochwalił za to, że tak świetnie sobie radzi na parkiecie.

Allina odwróciła głowę i omiotła spojrzeniem kreację Sebjorg, po czym zatrzymała wzrok pa cieniutkim jak mgiełka szalu. Na jej ustach błąkał się nieokreślony uśmiech.

- Szkoda, że szal wydaje się nazbyt pospolity do tej kreacji, zwłaszcza te błyszczące nitki w tkaninie wydają się dość niegustowne.

- Nie przepadasz za prawdziwym srebrem - odparła Sebjorg przesłodzonym tonem. - Zresztą nie spodziewałam się, byś potrafiła odróżnić to, co szlachetne.

Allina zaczerwieniła się po cebulki włosów, wściekła na siebie, że w porę nie ugryzła się w język.

- Och, Allina, pomyśl najpierw, nim coś powiesz! - rzekła Dyveke i spojrzała przepraszająco na Sebjorg. - Na szczęście dobrze się znacie, więc szybko sobie wyjaśnicie nieporozumienie.

Obróciła się do Dana i zaproponowała, że odszukają Augustina, tak by młodzi mogli pobyć we czworo i spędzić miło czas. Allina jednak zaprotestowała gwałtownie.

- Zostaw, mamó, w spokoju Augustina. Na pewno dobrze się bawi z innymi.

- O, z Sebjorg też się świetnie bawi - uznała pani Veby. - A Sebjorg nie powinna przechadzać się sama po ogrodzie.

- Ale ona go nie lubi! - cisnęła Allina. - Szydź sobie z niego. Nie rozumiecie?

Pani Veby popatrzyła na córkę przerażona. Uniosła brwi i szukając spojrzeniem pomocy u Sebjorg, zastanawiała się, czy coś się stało między młodymi?

- Bardzo sobie cenię przyjaźń Augustina - westchnęła Sebjorg, uznawszy, że skoro Allina podjęła ten drażliwy temat, to ona musi przynajmniej przedstawić własny punkt widzenia. - Niestety, on miał nadzieję na coś więcej, na uczucie, którego nie jestem w stanie odwzajemnić. Wyjaśniliśmy to już sobie z Augustinem.

- Tak, podczas przyjęcia w ogrodzie w Sorholm. Złamałaś mu serce, co odcisnęło w nim trwałe ślad.

- O nie, moje panny, to do niczego nie prowadzi! - wtrącił się do rozmowy pan Veby, starając się ukrócić słowne potyczki. - Jeśli tak się mają sprawy, nie



dziwię się, że Augustin wolał sobie znaleźć inne towarzystwo. Myślę, że młodzi poradzą sobie sami i nie musimy się wtrącać w ich sprawy, Dyveke.

- Augustin cierpi przez Sebjorg! - zawołała Allina. Peter przytrzymał ją, usiłując uspokoić, ale ona wyrwała mu się i krzyczała dalej: - Nie widzieliście, jaki jest ostatnio smutny i zgaszony? To wszystko jej wina! Zdrajczyni, która ukrywa dezertera i...

## Rozdział piętnasty

- Wybacz, Allino, zastanów się lepiej, co mówisz... Na dźwięk niskiego męskiego głosu wszyscy odwrócili się. Wszyscy oprócz Sebjorg, która widziała z daleka zbliżającego się Knuta.

Allina spurpurowiała, bowiem tak jak inne kobiety, pozostawała pod urokiem tego wysokiego i silnego mężczyzny, który spojrzeniem swych błękitnych oczu budził powszechny respekt.

- Co to ma znaczyć? - zapytał Dan Veby, zły na córkę, że wywołuje skandal. Zniecierpliwiony wbił w nią wzrok i oświadczył: - Augustin jest dorosły i potrafi dopilnować własnych spraw. Nie musisz przemawiać w imieniu swojego brata. Lepiej pilnuj własnych spraw i nie zapominaj o obowiązkach gospodyni.

- Wiem, że Sebjorg jest winna... - Allina usiłowała się usprawiedliwić, ale Knut jej przerwał, mówiąc:

- Nie da się wykluczyć, że więcej jest tu takich, którzy mają coś do ukrycia.

Oczy wszystkich skierowały się na Knuta Rudningena. Sebjorg zaś zastanawiała się, co brat ma na myśli. Czy jest jeszcze coś poza listem Alliny do Clausa?

- Czyżby insynuował pan, że jesteśmy oszustami? - zaperzyła się Dyveke i rozejrzała się pośpiesznie, mrużąc oczy. Nie bez ulgi stwierdziła, że goście znajdują się w bezpiecznej odległości, nie musi się więc lękać, że ktoś podsłucha rozmowę.

- Uważam jedynie, że córka państwa powinna się nieco uciszyć.

- Kiedy Augustin walczył na wojnie, narażając życie, Sebjorg ukrywała tchórza - Allina wypowiedziała wreszcie to, co chciała. - A teraz się boi, że ktoś dowie się prawdy, bo za ukrywanie zdrajców i dezertarów grozi kara.

Państwo Veby popatrzyli zdezorientowani na Knuta i Sebjorg. Czy to, co mówi Allina, jest prawdą? Czyżby właściciele Sorholm udzielali schronienia młodym mężczyznom, którzy odmówili służby wojskowej i udziału w wojnie?

- Nie znasz wielu aspektów tej sprawy, Allino. Właśnie dlatego powinnaś trzymać język za zębami - zabrała głos Sebjorg, ciesząc się, że Knut przyszedł jej z pomocą. - Dość już szkody uczyniłaś swym listem!

- Listem? Zdaje się, że powinnaś nam o czymś powiedzieć! - Pani Veby spojrzała ostro na córkę i odchrząknęła. - Tyle, że akurat teraz okoliczności nie są zbyt sprzyjające.

Allina posłała Sebjorg miążdzące spojrzenie. Najwyraźniej wolałaby nie wtajemniczać w to rodziców. Ale skoro sama rozpętała aferę, powinna się liczyć z konsekwencjami.

- Myślę, że możemy odłożyć tę rozmowę - zaproponował ugodowo Knut. - Być może uda nam się wyjaśnić te sprawy przy innej, bardziej odpowiedniej okazji. Szkoda, by przez takie bzdury zepsuć wszystkim tak wspaniałe przyjęcie.

- Słusznie - zgodził się pan Veby, wzięwszy żonę pod rękę i skłonił się lekko. - A dziś bawmy się raczej i tańczmy! Państwo wybaczą.

Oddalili się z Dyveke tą samą drogą, którą przyszli.

Pozostali we czworo. Peter Coj, który nie odezwał się słowem podczas tej nieprzyjemnej wymiany zdań, teraz odchrząknął zmieszany. Spojrzawszy niepewnie na Allinę, zapytał, czy nie poszliby napić się czegoś orzeźwiającego. Ona jednak nie dawała za wygraną.

- Wiedz, że nie daruję ci tego, co zrobiłaś mojemu bratu! - wycedziła Allina do Sebjorg. - Dość się wycierpiał z twojego powodu! Dotrzymam tego, co przyrzekłam.

Sebjorg nie miała wątpliwości, że Allina odnosi się do listu. Pokręciła zrezygnowana głową, bo i cóż miała powiedzieć?

- To nie do zniesienia, że Augustin musiał walczyć... - podjęła na nowo Allina.

- Allino, być może więcej osób, o których nie wiesz, ukrywało dezertersów - odezwał się Peter, uchwyciwszy wzrok młodej kobiety, która tego wieczoru odsłoniła nowe, nieznanne mu oblicze. Miał nadzieję, że zrozumie, iż powinna przestać atakować Sebjorg.

Allina otworzyła szeroko oczy i popatrzyła na Petera z niedowierzaniem. Czyżby... o kim on mówi...

- Ty też, Peter?

Do Alliny powoli docierało, że więcej osób z jej otoczenia ma niecałkiem czyste sumienie.

Zwiesiła ramiona i zagryzła dolną wargę. Oczywiście, było głupio z jej strony sądzić, że Sebjorg jako jedyna...

- Poza tym ty masz też swoje małe tajemnice - dodał Knut. Przysłuchując się wymianie zdań, postanowił ruszyć w sukurs panu Cojowi. - Czy twoi rodzice wiedzą, że wymykasz się nocami z domu? Coś takiego może zepsuć reputację pannie z dobrego domu!

Knut zauważył błakający się na ustach Petera Coja uśmiech.

Allina drgnęła. Jeśli do tej pory powątpiewała nieco w jego rzekome nadzwyczajne zdolności, to tymi słowami zdołał rozwiać jej wątpliwości.

- W przeciwieństwie do Sebjorg nie zламаłam prawa - odparła butnie Allina i odchyliła dumnie głowę, nie tracąc pewności siebie.

- Czyżby? - spytał Knut, unosząc lekko brwi i przeniknął ją wzrokiem.

Allina zamilkła, uświadamiając sobie nagle, że Knut wie coś jeszcze i jeśli złoży doniesienie, może bardzo uprzykrzyć życie jej... i Augustinowi.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - odpowiedziała mało przekonująco. - Chodź, Peter, musimy zająć się gośćmi!

Pociągnęła za sobą swego kawalera, nie zaszczycając Sebjorg i Knuta spojrzeniem.

- Nie sądzisz, że ona jest trochę szalona? - rzekła Sebjorg i popatrzyła zgnębiona na brata. - Przecież to nie jest normalne, żeby w taki sposób bronić brata!

- Ty byś nie broniła swojego brata? - zażartował Knut, puszczając oko do Sebjorg i dodał: - Ona po prostu przywykła do tego, że zawsze stawia na swoim. Mówi o rozczarowaniu Augustina, ale to bardziej ona jest zawiedziona.

- Tak, zapewne sobie zaplanowała, że ja i Augustin będziemy parą, a ona będzie pielęgnowała swój związek z panem Cojem - westchnęła Sebjorg, a zerkając w stronę rozświetlonych okien, zapytała: - Gdzie Emilie?

- Pewnie wiruje w objęciach jakiegoś kawalera - zaśmiał się Knut. - Mogłaby tańczyć bez przerwy. - Ukłonił się lekko i zapytał: - A czy ja mógłbym prosić moją siostrę do tańca?

Knut i Sebjorg tańczyli dobrze razem, mimo że nie mieli często ku temu okazji. Sebjorg w ramionach brata była rozluźniona, powoli też minął jej niesmak po sprzeczce z Alliną. Parę razy mignęła jej na parkiecie ciemnozielona suknia Alliny, ale nie zbliżała się do byłej przyjaciółki.

- Myślę, że mama świetnie się dziś bawi - stwierdził Knut, widząc, jak Fabian prowadzi do stolika zarumienioną Ashild, po której mimo późnej godziny nie znać było zmęczenia. - Nieczęsto ma okazję uczestniczyć w takich przyjęciach.

- Aż miło popatrzeć - odpowiedziała Sebjorg.

Mama z Fabianem siedli obok Hannah i Emilie. Hannah, ujrawszy rodzeństwo na parkiecie, pomachała do nich, szepcząc coś do bratowej. Obie roześmiały się, patrząc na tańczącą parę.

- Bawią się naszym kosztem - zauważył Knut. - Miejmy nadzieję, że wypowiadają życzliwe uwagi.

Gdy ucichła muzyka, Knut uklonił się siostrze i oświadczył, że idzie zająć się teraz własną żoną. W tej samej chwili zjawił się nowy kawaler i poprosił Sebjorg o następny taniec, więc wróciła na parkiet. A kiedy wirowała wraz z uprzejmym i bardzo zabawnym kupcem ze Slagelse, uświadomiła sobie nagle, że już od dłuższego czasu nie widziała Augustina.

- Lubi pani, jak się domyślam, mroźne zimy w Norwegii? - konwersował swobodnie w tańcu kupiec i zażartował: - Mrozy mają przynajmniej taką zaletę, że trunki zawsze są schłodzone.

Sebjorg zaśmiała się i wyjaśniła:

- Zdarza się, że napoje zamieniają się w lód, co nie zawsze nas cieszy.

Partner wirował wraz z Sebjorg przy dźwiękach walca. Taniec uważany niegdyś za nieco wulgarny, z tego powodu że partnerzy stali zbyt blisko siebie, teraz na dobre zagościł na salonach.

Kiedy po dwóch kolejnych tańcach partner podziękował, Sebjorg, zgrzana i spragniona, sięgnęła po szklanekę lemoniady, skubnęła kilka winogron i skierowała się do salonu. Z wdzięcznością siadła na wolnym krześle, które wskazał jej Fabian i wypita duszkiem lemoniadę. Usłyszała, jak mama opowiada o swojej pracy w warsztacie gościom siedzącym wokół stolika. Wszyscy byli ciekawi kobiety-złotnika. A kiedy Fabian napomknął, że Sebjorg idzie w ślady matki, wywołał powszechny podziw i ciekawość. Pytaniom nie było końca, aż wreszcie Hannah klasnęła w dłonie i serdecznie rozbawiona zaproponowała gościom, by wybrali się do Norwegii i zobaczyli z bliska, jak mama pracuje.

- Zapewniam was, że się nie leni.

Hannah pochłonięta rozmową, nie zauważyła, że z drugiego końca salonu obserwuje ją Dyveke Veby. Rodzina z Sorholm zawsze skupiała wokół siebie najmiłszych gości. Byłaby to duża strata, gdyby ich wzajemne stosunki się popsuły. Dyveke nie dawało spokoju to, co powiedziała Allina, ale uznała, że na pewno chodzi o jakieś nieporozumienia pomiędzy młodymi. Chciałaby, aby Hannah i Fabian pozostali dobrymi przyjaciółmi Vebygard, nie tylko dlatego, że byli przyjaźni i towarzyscy, ale także dlatego że wzmacniało to pozycję państwa Veby w kręgu znajomych. Dyveke podeszła powoli do gości. Sebjorg podniosła się z krzesła i zaproponowała miejsce gospodyni. Tłumacząc się, że musi pójść za potrzebą, oddaliła się do holu, gdzie spotkała Knuta. Brat zastanawiał się, czy nie powinni się już zbierać do odjazdu. Przebrzmiał ostatni taniec, a oni do domu mieli daleką drogę.

- Jeśli chodzi o mnie, to bardzo chętnie - odparła Sebjorg, ciesząc się, że wreszcie opuści pałac. Mimo że wieczór spędziła raczej dość miło, męczyło ją,

że Allina i Augustin żywią do niej tak silną nienawiść. Jeśli jednak takie jest ich prawdziwe oblicze, to nie ma ochoty się z nimi przyjaźnić. - Powiedz mi, jak tylko mama będzie gotowa, bo zdaje się, że ją najtrudniej będzie stąd wyciągnąć.

Sebjorg skierowała się do łazienki, a kiedy zobaczyła ustawioną tam długą kolejkę gości, postanowiła sprawdzić, czy w drugiej łazience, niżej na pópiętrze, jest mniej osób.

Zeszła ostrożnie po schodach, za którymi znajdował się wąski korytarz. Mieściło się tam kilka schowków na obrusy i wyposażenie kuchenne, a na samym końcu dość duża łazienka, przed którą czekała tylko jedna dama. Sebjorg ustawiła się za nią i zamieniła parę słów. Skorzystawszy z łazienki, dziewczyna poprawiła fryzurę i zarzuciła elegancko szal na ramiona. Na korytarzu już nikt nie czekał. Skierowała się w stronę schodów i uniósłszy dół sukni, zamierzała wejść na pierwszy stopień, gdy nagle zobaczyła, że ktoś zbiega po schodach w dół. Sebjorg cofnęła się, by przepuścić tego, komu było tak spieszo.

Nim zorientowała się, co się dzieje, poczuła na ramieniu uścisk i została wciągnięta do jednego ze schowków. Wszystko odbyło się tak prędko, że nie zdążyła pomyśleć ani zawołać po pomoc.

- Puszczaj, Augustin! - odezwała się Sebjorg, gdy wróciło jej opanowanie i oswobodziła ramię. Stała zamknięta w ciemnym i dusznym schowku razem z młodym paniczem Veby, który sapał ciężko tuż nad jej uchem.

Sebjorg cofnęła się do półek przy ścianie, na których leżały chyba ręczniki i obrusy. W ciemnościach jednak nie było nic widać.

Co on, na Boga sobie myśli? - zastanawiała się gorączkowo Sebjorg, ale nie czuła strachu. Trudno jej było podejrzewać Augustina o złe zamiary. Zresztą pocieszała się, że na korytarzu kręcą się ludzie. Są jakieś granice głupoty, uznała. Chyba już starczy tego dobrego!

- Doprawdy dość oryginalne zakończenie przyjęcia - rzuciła Sebjorg chłodno. - Czego chcesz?

- Powiedzieć ci parę słów prawdy, nim odjedziesz - odparł Augustin, podchodząc bliżej. Czuła ciepło bijące od jego ciała. - Słyszałem, że wciągnęłaś moich rodziców w nasze sprawy, a to bardzo nierozsądne z twojej strony.

- To raczej sprawka Alliny, która nie potrafi nad sobą zapanować - odparła Sebjorg rozgniewana. - Całkiem odjęło jej rozum. Nie wie, kiedy należy trzymać język za zębami.

- A ty wiesz?

- Tak. Możesz być tak miły i wypuścić mnie stąd?

- Boisz się?

Sebjorg wyczuła, że Augustin się uśmiecha i nagle przyszło jej na myśl, że ten chłopak nie zachowuje się całkiem normalnie. Może doznał jakiegoś uszczerbku na psychice w czasie wojny? Słyszała wiele takich opowieści.

- Nie, nie boję się. Jest mi tylko przykro, że tak się kończy nasza przyjaźń. Bo teraz już nie mam wątpliwości, że to moja ostatnia wizyta w Vebygard.

- Wspaniale. Moja matka wprawdzie wiązała z tobą pewne nadzieje, ale zdaje się, że przejrzała cię dzisiejszego wieczoru.

Sebjorg ugryzła się w język, by nie komentować słów Augustina, uznała bowiem, że lepiej, by powiedział, co mu leży na sercu, a potem pozwolił jej stąd wyjść.

- Traktujesz mężczyzn jak zabawki, Sebjorg. Nie przyszło ci do głowy, że kiedyś tego pożałujesz?

Augustin ścisnął ją za ramiona i przywarł do niej całym ciałem.

- Mylisz się - odparła z przekorą Sebjorg. - Mam wielu przyjaciół zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn. Bardzo sobie cenię rozmowy z przyjaciółmi. Sądziłam, że wy także tak rozumiecie przyjaźń, ale teraz zrozumiałam, że odbieraliście to inaczej.

- Pohańbiłaś naszą rodzinę - warknął Augustin, wzmagając uścisk. - I powinnaś zostać za to napiętnowana na zawsze.

- Na Boga, chyba przesadzasz - stwierdziła Sebjorg, zastanawiając się, czy nie powinna wezwać pomocy, bo sytuacja stała się bardzo nieprzyjemna.

- Twoja twarz łatwo może omamić ludzi, ale coś da się z tym zrobić - ciągnął Augustin. - Sądzę, że kuśnierz woli młode kobiety o nienagannej urodzie.

Sebjorg wstrzymała oddech. Musi się upewnić, czy ktoś jest w korytarzu, nim zacznie wzywać pomocy. Bo jeśli Augustin zaknebluje jej usta, nie będzie miała żadnych szans. Pałac pustoszeje powoli, goście opuszczają Vebygard, co będzie jeśli nikt jej nie usłyszy? Ciarki przeszły jej po plecach, ale w tym samym momencie pomyślała o Knucie. Brat ją znajdzie, oczywiście, że Knut ją...

- Aaa - jęknęła Sebjorg, cofając głowę między półki, bo coś zimnego i twardego musnęło jej policzek.

- Wiesz, co to jest? - Augustin puścił jej ramię, by mieć wolną rękę. - Poczowałaś chłód stali?

Sebjorg zeszywniała. On ma nóż! Chyba całkiem postradał rozum!

- Nie podoba ci się moja blizna, co? A to pamiątka po ranach odniesionych w walce z wrogiem. Bronilem ciebie i ojczyzny, a ty teraz odwracasz się ode mnie z obrzydzeniem? Nie możesz znieść myśli, by być blisko mnie? Zauważyłem to, nie zaprzeczaj!

- Augustin - siła się na spokój Sebjorg. - To nie ma nic wspólnego z twoją blizną. Zawsze traktowałam cię jak przyjaciela, nie myślałam nigdy o tobie inaczej.

- I tak ci nie wierzę. Chcę jednak, żebyś poczuła na własnej skórze, jak to jest pokazywać ludziom oszpeconą blizną twarz. Zasłużyłaś na to!

- Nie rób tego - poprosiła cieniem głosem Sebjorg, gdy przycisnął ostrze do jej skóry tuż przy uchu. Wstrzymała oddech ze strachu. - Nic ci to nie pomoże, jeśli mnie pokaleczysz - wyszeptowała z naciskiem. - Spotka cię za to kara, a twoja rodzina popadnie w niesławę.

- Mojej rodziny w to nie mieszaj! - warknął, przyciskając nóż.

Zadrżała, gdy poczuła piekący ból. Została pochwycona w pułapkę.

On mnie pokaleczy, przeleciało jej przez głowę. On naprawdę jest gotów to uczynić!

Kolana się pod nią ugięły. Zastanawiała się desperacko, jak stąd uciec. Niestety, Augustin stał tyłem do drzwi, zagrządzając wąskie przejście. Bała się, że gdy zacznie się z nim szarpać, on pchnie ją nożem, co może się skończyć tragicznie. Zmusiła się, by się nie poddawać.

Knut! Gdzie, na miłość boską, jest Knut?

- Mam już dość tego, by inni kierowali moim życiem - wycodził Augustin przez zęby. - Mówią mi, co jest dobre, z kim mam się zadawać. Ha! Nikomu nie pozwolę bawić się moim kosztem! Raz na zawsze nauczę cię szacunku!

Gwałtownie szarpnął Sebjorg za włosy. Stała teraz twarzą w twarz z wygrażającym jej nożem szaleńcem. Czowała jego oddech przesiąknięty mdłym zapachem tabaki i alkoholu.

Zakleszczona w uścisku nie mogła poruszyć głową. Gdybym przynajmniej widziała, gdzie ma nóż, myślała gorączkowo, starając się przeniknąć wzrokiem ciemności. Oddychała szybko przygotowana na najgorsze. Zaciśnęła powieki, czując mocniejsze szarpnięcie za włosy. Zdawało jej się, że Augustin podniósł rękę.

- Sebjorg! Jesteś tu? - rozległ się nagle na korytarzu donośny głos Knuta i głośny tupot na schodach.

Knut nie jest sam, pomyślała w oszołomieniu. W schowku było duszno, brakowało jej powietrza i kręciło jej się w głowie.



Muszę krzyknąć, by Knut mnie usłyszał, pomyślała jak przez mgłę. Nabrała powietrza, ale w tym samym momencie Augustin zakrył jej usta dłonią. Wydobyła więc z siebie jedynie ledwie słyszalny pomruk. Przed oczyma pojawiły jej się mroczki.

- Spróbuj tylko jęknąć, a potnę ci tę śliczną buzię - wycedził jej wprost do ucha Augustin, ona zaś rozpaczliwie usiłowała utrzymać się na nogach. Daremnie...

## Rozdział szesnasty

Nagle ustało szarpanie, a silne dłonie wyciągnęły Sebjorg do światła. Słyszała nad głową głosy przekrzykujących się ludzi. Minęło trochę czasu, nim doszła do siebie. Ktoś podał jej szklankę wody, inni posadzili ją na schodach. Na korytarzu panował rozgardiasz, ale gdy wreszcie odzyskała jako taką orientację, zobaczyła, że ktoś leży na podłodze. Nie wiedziała czy to Augustin, bo Knut i pan Veby zasłaniali jej widok.

- Zranił cię? - zapytała ją Hannah, przyglądając się badawczo siostrze, ale dostrzegła jedyne draśnięcie pod uchem i na szyi.

- Nie, chyba nie - odparła Sebjorg, której po wypiciu szklanki wody wróciły siły. - Ale miał taki zamiar.

- Co tu się stało? - Pani Dyveke stanęła nagle na szczycie schodów i pomruwała nerwowo. Przybiegła, gdy usłyszała, że jej syn leży nieprzytomny, a Sebjorg zasłabła.

- Przenieśmy się stąd na górę - zagrzmiął Dan Veby. - Usiądziemy w salonie.

Sebjorg podniosła się i oparła o ścianę, ale gdy Hannah chciała jej pomóc, podziękowała. Za plecami słyszała, jak podnoszą Augustina i przytrzymując go z obu stron, wychodzą za nią.

- Co z nim? - spytała siostrę, bo wiedziała, że Knut w gniewie potrafi mocno uderzyć.

- Chyba dobrze - odpowiedziała Hannah bez zainteresowania.

Nic ją nie obchodziło, jak się czuje panicz Veby. Knut wygarnął go ze schowka i cisnął nim o ścianę w korytarzu, aż huknęło.

- On nie jest całkiem zdrów na umyśle - westchnęła Sebjorg, ale gdy ujrzała w lustrze swoją bladą jak kreda twarz i włosy w nieładzie, zatrzymała się gwałtownie. Nic dziwnego, że Hannah spoglądała na nią z niepokojem.

- Oto jak się skończyło przyjęcie - rzekła Sebjorg, uśmiechając się bezbarwnie do siostry. - Boże, cóż to za głupiec!

W salonie czekała Allina. Pani Veby przysunęła Sebjorg krzesło i nerwowo zносиła poduszki i koce, na wypadek, gdyby dziewczynie było zimno. A kiedy mężczyźni przytargali Augustina, Allina poderwała się, by brat mógł usiąść na sofie.

- Może go lepiej położyć od razu do łóżka? - zapytała Dyveke, patrząc z troską na syna z wielkim siniakiem na czole.

- Absolutnie nie - oznajmił stanowczo Dan i popchnąwszy syna na sofę, kazał mu usiąść prosto, po czym rzekł: - Najpierw musisz się nam wytłumaczyć, chłopcze.

W pałacu po wyjeździe gości zapanowała cisza. Słysząc było jedynie krzątające się służące, brzęk szkła i szuranie mebli.

Dan zamknął drzwi do salonu i rozejrzał się wokół. Wszyscy byli na miejscu: Hannah i Fabian, Knut i Emilie, Ashild i Sebjorg. Ashild starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo przeraziło ją całe zajście. Z pozornie spokojną twarzą czekała na dalszy rozwój wydarzeń, tłumacząc sobie, że najważniejsze, iż Sebjorg jest cała i zdrowa.

Allina przysiadłszy na brzegu krzesła, splatała nerwowo palce, a pani Dyveke osunęła się na rozkładane krzeselko. Augustin starał się siedzieć prosto, ale pojękiwał, dotykając czoła, i nie podnosił wzroku.

- Ubolewam, że niezwykle miły wieczór zakończył się w taki sposób - zaczął Dan. - Prawdę powiedziawszy, nie bardzo wiem, co się stało, nim jednak się rozstaniemy, pragnę uzyskać całkowitą jasność. Ponieważ Augustin potrzebuje trochę czasu, by się pozbierać, proponuję, by wyjaśnienia zacząć od panny Sebjorg. Dasz radę?

- Obawiam się, że Augustin i Allina znienawidzili mnie za coś, co uznali za zdradę - zaczęła Sebjorg i odchrząknąwszy, popatrzyła Danowi prosto w oczy. - Augustin najwyraźniej przypuszczał, że będę dla niego kimś więcej niż tylko przyjaciółką. Podczas przyjęcia w ogrodzie w Sorholm powiedziałam mu jasno, że nie żywię wobec niego takich uczuć, jakich się spodziewał. Zarówno Augustin, jak i Allina przyjęli to bardzo źle. - Sebjorg zerknęła w stronę Alliny, która jednak nie zwracała uwagi na nikogo prócz brata. Augustin odwrócił wzrok, trzymając się za głowę, Sebjorg była jednak pewna, że jej słucha.

- Nie wiem, które z nich dwojga przeżyło to ciężiej - ciągnęła Sebjorg. - W każdym razie Allina napisała list z groźbą, że złoży na mnie doniesienie za to, że ukrywałam podczas wojny młodego mężczyznę, który chciał uniknąć służby wojskowej.

Sebjorg opowiedziała o Clausie, który najpierw mieszkał w piwnicy pałacowej, a później znalazł kryjówkę w innym miejscu. Wyznawszy wszystko szczerze, dodała na koniec:

- Rozumiem, że Augustin może się czuć rozgoryczony, bo podczas gdy on ciężko walczył, ktoś inny uniknął frontu. Trudno mi jednak zrozumieć, dlaczego Allina zapalała żądzą zemsty.

- Możesz to potwierdzić, Allino? - spytał pan Veby, patrząc na córkę ponuro. Dotarło już bowiem do jego świadomości, że jego rodzina się zhańbiła.

- To niesprawiedliwe, żeby ktoś cierpiał, a nawet poświęcał życie, gdy tymczasem inni... - z uporem powtarzała Allina. - Ukrywanie zbiegów jest karalne...

- Pytam, czy napisałaś taki list, Allino? - Dan nie był w humorze, by wysłuchiwać teraz jakichś wymówek. A kiedy córka skinęła głową, westchnął ciężko. - Wydaje mi się dziewczyno, że postradałaś rozum. Augustin, wiedziałeś o tym liście?

- A jak myślisz, do diabła? - odwarknął młodzieniec.

- Tak czy nie? - Tak.

Dyveke skuliła się na krześle i sięgnęła po chusteczkę. Otarła łzy i po cichu wydmuchwała nos. Co się stało z jej mądrymi i zazwyczaj rozsądnymi dziećmi? Jak mogli zachować się tak bezmyślnie? W każdym razie przyjaźń

z Sorholm zostanie zerwana raz na zawsze, a jeśli rozejdą się plotki, Vebygird straci poważanie w liczących się kręgach.

Sebjorg popiła zimnej lemoniady i zachęcona spojrzeniem Knuta opowiedziała resztę.

- Gdy wracałam z łazienki, Augustin wpadł na mnie z impetem i wciągnął do schowka. W pierwszej chwili pomyślałam, że chce mi powiedzieć, że nie jestem mile widziana w Vebygard, on jednak zaczął mi grozić, że potnie mi twarz. Przestraszyłam się nie na żarty. Mówił, że chce, żebym poczuła na własnej skórze, jak to jest paradować z blizną na twarzy. Przycisnął mi już ostrze do policzka. - Sebjorg wzdrygnęła się, przeżywając na nowo tę dramatyczną sytuację.

- On chyba doznał jakiegoś urazu na wojnie - wyrwało się Emilie, która zwykle cicha i łagodna, patrzyła wzburzona na Knuta. - Przecież to się mogło skończyć tragedią!

- Chciałem ją tylko nastraszyć - doleciał jęk z sofy. Augustin zdał sobie w końcu sprawę z tego, że posunął się za daleko. - Nie zamierzałem jej nic zrobić.

- Nie? A jednak ją zraniłeś - odparła chłodno Hannah, wskazując na ciągnące się od ucha draśnięcie. - Czyli że przyłożyłeś ostrze.

- Lekko. Żeby najadła się strachu.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne, by przestraszyć Sebjorg? Myślisz, że ją w ten sposób zmusisz, by cię pokochała? - zapytał Dan zdruzgotany. Zachowanie syna było dla niego ciężkim ciosem.

- Po prostu uważam, że za to, co zrobiła, powinna trochę pocierpieć.

- A co takiego zrobiła? - dopytywał się Dan, ściągając brwi. Coraz wyraźniej dostrzegał, jak bardzo syn zmienił się po powrocie z wojny. A gdy Augustin

nie odpowiadał, podszedł do niego i rzekł: - Stracone złudzenia, fantasmagorie, wymyślone miłosne wyznania i obietnice małżeństwa? O tym mówisz?

- Ona była wobec mnie nieszczerza - mruknął Augustin zły.

- Zasłużyła na karę - dodała Allina solidarnie. - Jeśli chcieliście ukarać Sebjorg, to czemu zwróciliście się też przeciwko innym? - wtrącił się Knut, wbijając wzrok w Augustina, ale ten umknął spojrzeniem. Zapewne spodziewał się, co teraz nastąpi.

- O, nie! To nie wszystko? - zawołała zdruzgotana Dyveke. - Co jeszcze zrobiliście?

- Nic - odpowiedziała Allina, mrugając nerwowo, ale jej głos nie brzmiał przekonująco.

- A co z kuśnierzem, Hansem Ostrupem? - zapytał Knut. - Zaplanowaliście włamanie do niego po to, żeby ukarać Sebjorg?

- Do nikogo się nie włamywaliśmy - odparł Augustin, podnosząc głowę.

- Czy mogę o coś zapytać, pani Veby? Czy ostatnio ktoś ze służby przestał u państwa pracować?

- Nie, mamy wiernych służących od lat. Rzadko kiedy ktoś...

- Owszem, Dyveke, nasz kelner i pomocnik się ostatnio zwolni! - westchnął Dan zrezygnowany, kładąc dłoń na ramieniu żony.

- Nie stawiał się jednak osobiście po odbiór wypłaty - stwierdził Knut.

- Zdaje się, że tak było... zachorował mu chyba ktoś z rodziny - przyznała mu rację Dyveke.

- Służący państwa został aresztowany przez lensmana za włamanie i groźby wobec kuśnierza Ostrupa - wyjaśnił Knut, zmęczony już nieco tą rozmową.

Jego słowa Hannah i Sebjorg przyjęły ze zdziwieniem i czekały na dalsze wyjaśnienia.

- Ten wasz służący miał obiecaną lepszą posadę w majątku za napaść na kuśnierza i kradzież futer. - Knut zwrócił się do Alliny: - Wiedziałaś, że ma do ciebie słabość. Tak się do niego przymilałaś, że całkiem omamiłaś chłopaka, a gdy jeszcze obiecałaś mu lepszą posadę i wyższą płacę, dał się ostatecznie przekonać.

- Bzdura! Nie bratam się ze służbą - zaprzeczyła Allina, mnąc spoconymi dłońmi suknię.

- No cóż, nie wymyśliłem tego - rzekł, uśmiechając się wielkodusznie Knut.

- Chłopak trafił do więzienia. Wielu w takim miejscu rozwiązuje się język.

Zapadła przeciągła cisza. Mieszkańcy Sorholm nie mieli nic więcej do dodania w tej sprawie i myśleli już tylko o tym, by jak najszybciej opuścić Vebygard. Za oknem pojaśniało, a pojedyncze ptasie głosy zwiastowały nowy

dzień. W salonie słyhać było ciężki oddech Dana i pochliipywanie jego żony. Obojgu najwyraźniej odjęło mowę. Milczenie przerwała w końcu Hannah. Wstała i skinąwszy lekko głową do Dana, rzekła:

- Liczę na to, że rozmówicie się z Ałliną i Augustinem. My ze swej strony wyjaśniliśmy już wszystko. Nie zgłosimy tej sprawy lensmanowi. Spróbujmy wszyscy na spokojnie to przemyśleć i porozmawiamy, gdy już zyskamy pewien dystans do tej sprawy.

Ashild popatrzyła z dumą na córkę, która wykazała się spokojem ale i stanowczością w sytuacji, gdy państwo Veby zdawali się być porażeni. Hannah podeszła do Dyveke i podała jej rękę, mówiąc:

- Dziękujemy za wspaniałe przyjęcie. Przygotowałaś wszystko, jak zwykle, nienagannie. Dyveke uścisnęła dłoń i szlochając, pokręciła głową. Nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

Hanna pożegnała się następnie z Danem i podziękowała w imieniu całej rodziny.

- Nasze powozy już czekają, więc proponuję, byśmy się oddalili.

Nie zaszczyciwszy Alliny ani Augustina spojrzeniem, odwróciła się i skierowała do drzwi.

W drodze powrotnej do domu kobiety usiadły razem w dużym powozie, natomiast Fabian z Knutem wsiedli do mniejszego, bo mieli do omówienia parę spraw. To samo zresztą dotyczyło pań. Sebjorg dowiedziała się, że szukali jej we wszystkich salonach i pokojach, a kiedy zorientowali się, że zniknął także Augustin, podnieśli alarm. Nikt nie pomyślał o korytarzyku na półpiętrze, ale Knut nagle miał wizję.

- Jak długo on cię trzymał w tym schowku? - dopytywała się Emilie, wciąż roztrzęsiona po całym zdarzeniu.

- Zdawało mi się, że to trwało całą wieczność - westchnęła Sebjorg.

- Więcej w każdym razie nie zobaczysz tego Augustina - rzekła Ashild, starając się skierować rozmowę na nieco przyjemniejsze tematy. - Jestem pewna, że będzie się trzymał teraz od ciebie z daleka. Kiedy Hans wraca ze Szwecji?

- Chyba w przyszłym tygodniu. Mówił, że nie zabawi tam długo.

Uśmiech przemknął po twarzy Sebjorg, gdy pomyślała o Hansie. Wciąż jednak trudno jej było pojąć, że i on stał się ofiarą żądnej zemsty Alliny.

- Może się trochę zdrzemniemy? - zaproponowała Hannah, wiedząc, że do Sorholm dojadą rankiem i gdy dzieci się obudzą, trudno będzie im odespać.

Propozycja Hannah została przyjęta bez protestów i wnet kobiety zasnęły uśpione kołysaniem powozu. Sebjorg, opartej na ramieniu Ashild, przyśnił się

skrzypek Benjamin i jego przyjaciel, z którymi gawędziła miło, siedząc przy stoliku razem z innymi gośćmi. Kiedy jednak odwróciła się, zobaczyła, że wszystkie kobiety mają twarz Alliny, a mężczyźni twarz Augustina. Przyjmując z niechęcią każde jej słowo, mężczyźni i kobiety podchodzili coraz bliżej i wnet otoczył ją ciasny krąg wrogów. Chciała wstać i uciec stamtąd, ale wówczas mężczyźni grożąc jej nożami, zmusili do pozostania na miejscu.

Sebjorg obudziła się nagle z walącym mocno sercem, ciężko dysząc. Dopiero po chwili zorientowała się, że siedzi w powozie i jest już daleko od Vebygard. Odetchnęła z ulgą i osunęła się z powrotem na siedzenie. Emilie i Hannah, siedzące naprzeciwko, spały, a mama poruszyła się i podrapała w nos, ale nie otworzyła oczu. Tylko woźnica pogwizdywał sobie wesoło.

Sebjorg poczuła, jak wzbiera w niej złość i niechęć przeciwko tym, których kiedyś uważała za przyjaciół, a oni próbowali zniszczyć jej życie.

Nie uda im się to! - zawzięła się w myślach Sebjorg i popatrzyła z przekorą na mijane pola. - Zbyt wiele mam powodów do radości, by się przejmować Alliną i Augustinem.

Powędrowała myślami do Hansa i planowanego pobytu ukochanego w Hemsedal. Jeśli wszystko ułoży się po jej myśli, w Rudningen czeka ją pracowity czas przygotowań do wesela. Już nie miała żadnych wątpliwości, że chce wrócić z rodzicami do Hemsedal po skończonym lecie. Sebjorg zatrzymała spojrzenie na śpiącej Hannah i poczuła lekkie wyrzuty sumienia. Ale Hannah poradzi sobie i bez mojej pomocy, gdy nadejdzie pora porodu, pomyślała. W pałacu jest dość ludzi.

Dziecko przyjdzie na świat krótko po nowym roku, a to znaczy, że do lata będzie na tyle duże, by znieść podróż do Norwegii. Kobiety w tej rodzinie od pokoleń podróżują z niemowlętami. Sebjorg cieszyła się na ich przyjazd do Hemsedal. Przymknęła oczy. Ciekawe, jak mama i tata umówią się z rodzicami Hansa? Do Szwecji jest daleko, tata nie da rady odbyć takiej dalekiej podróży, pewnie więc państwo Ostrup przyjadą do Rudningen.

Znużonej Sebjorg przyszło na myśl, że rodzice jej i Hansa mogliby się spotkać w Sorholm. Z Lund jest tu znacznie bliżej. Ale właściwie to nie jest jej sprawa. O tym zadecyduje ojciec.

Na jej ustach błąkał się lekki uśmiech, gdy znów zapadła w sen. I tym razem śniła wyłącznie o miłych sprawach: Hansie, miękkich futrach, jesiennych przejażdżkach w górach.

Do Sorholm dojechali około wpół do piątej. Mężczyźni przetarli oczy i choć spali przez całą drogę, mieli ochotę położyć się jeszcze na parę godzin do łóżka.

- Może umówmy się, że śniadanie zjemy dziś później - zaproponował Fabian, ścisząc głos, by nie burzyć magicznej ciszy poranka. Poproszę służące, by nakryły do stołu o dziesiątej.

- Świetnie, w powozie nie spało się za wygodnie - odparł Knut. - Chętnie wyciągnę się w łóżku.

Panie przystały na propozycję Fabiana, po czym wszyscy udali się do własnych sypialni.

- Nie boisz się zostać sama? - zapytała Hannah siostrę, gdy wchodziły razem po schodach.

- Nie, nie ma obawy - odparła Sebjorg i ziewnęła szeroko. - Zasnę kamiennym snem. Do zobaczenia o dziesiątej.

Bezgłośnie zamknęła za sobą drzwi. Potem do pokoju weszli Hannah i Fabian, a na końcu Emilie i Knut. Pałac, pogrążony w porannej ciszy, zaczął rozbrzmiewać odgłosami dopiero za jakiś czas, gdy służące wstaną do swoich codziennych zajęć. Tymczasem tylko ptaki w ogrodzie chwaliły nadejście nowego dnia radosnym śpiewem.

- Zdaje się, że widzieliśmy się z państwem Veby po raz ostatni - rzekł Fabian znużony, gdy wraz z Hannah ułożyli się w łóżku.

- Szkoda mi Dyveke i Dana. Wydaje mi się, że nie mieli pojęcia, czym zajmują się Allina i Augustin - odparła Hannah i uśmiechnęła się, gdy Fabian pogłodził ją po brzuchu, życząc maleństwu dobrej nocy.

- Ale i oni wyraźnie dawali do zrozumienia, że życzyliby sobie takiej synowej jak Sebjorg.

- Rzeczywiście, ale czy to takie dziwne? Sebjorg byłaby odpowiednią partią dla Augustina. W naszej rodzinie jednak kobiety same wybierają sobie mężów.

W sypialni zapadła cisza. Hannah i Fabian leżeli przytuleni, ciesząc się wzajemną bliskością. Przez otwarte na oścież okno powiewał lekki wietrzyk, poruszając firankami.

Fabian sądził, że Hannah zasnęła, ale gdy chciał cofnąć dłoń, usłyszał, jak mówi:

- Chyba masz rację. Nie będzie odtąd łatwo spotykać się z państwem Veby. Ale ja nie przestanę ich zapraszać na muzyczne wieczory do pałacu. To co innego niż prywatne przyjęcie.

- Zrobisz, jak uważasz! - odpowiedział jej Fabian, pogłaskał jeszcze żonę po policzku, po czym natychmiast zasnął.

Hannah nigdy nie mogła się nadziwić, że można tak nagle zapaść w głęboki sen. Zupełnie jakby zgasić płomień świecy, pomyślała i ułożyła się wygodniej. Wnet i ona przeniosła się w objęcia Morfeusza.



Sebjorg obudziło ciche pukanie do drzwi. Służąca przyniosła ciepłą wodę na poranną toaletę. Gdy wyszła, Sebjorg wstała pośpiesznie, sprawdziwszy na zegarze, że minęła już dziesiąta. Z ogrodu dolatywał dziecięcy śmiech. Mała Hannah i Magnus rzucali lassem. Odkąd Ole opowiedział im, jak w Norwegii łapie się na lasso dzikie renifery, stało się to ich ulubioną zabawą.

Sebjorg uśmiechnęła się i szybko ogarnęła. Chciała zdążyć się ubrać, nim pozostali zjedzą śniadanie. Licząc godziny w powozie, spała już wystarczająco długo i nie ma co narzekać.

Niebo zakryły ciężkie deszczowe chmury i wyraźnie się ochłodziło, Sebjorg wyjęła więc z szafy niebieską suknię z rękawami za łokieć. Do tego włożyła cienki krótki żakiecik, a we włosy wpięła parę niebieskich spinek, by niesforne loki nie spadały jej na oczy. Jak zwykle prezentowała się nienagannie. Zeszła pośpiesznie po schodach, a gdy znalazła się w pokoju śniadaniowym, z ulgą stwierdziła, że nie przyszła ostatnia. Mama z tatą chyba już skończyli jeść, ale dotrzymywali towarzystwa Hannah i Fabianowi.

- Dobrze spałaś? - zapytał Fabian i odsunął krzesło szwagierce. - Wyglądasz na wypoczętą.

- Dziękuję, wy także. - Sebjorg ukloniła się wszystkim. - A jak ty, tato? Smacznie spałeś czy czuwałeś przez całą noc, czekając na mamę?

- Może powinienem powiedzieć, że czuwałem, ale prawda jest taka, że spałem jak zabity - zaśmiał się Ole.

- A dzieci chwytają renifery na lasso - uśmiechnęła się Sebjorg i poczęstowała się gotowanym jajkiem i kielbaskami. - Wnet będą to robić po mistrzowsku.

- Słyszałem, że przyjęcie zakończyło się dość dramatycznie - zagadnął Ole, przyglądając się córce z uwagą. - Ale poradziłaś sobie jakoś?

Apetyt w każdym razie miała znakomity.

- Owszem, ale szczerze mówiąc, mało brakowało, a Augustin pokaleczyłby mi twarz. Nie mam żadnych wątpliwości, że nie żartował. Słyszałam w jego głosie nienawiść, a mój lęk sprawiał mu najwidoczniej przyjemność.

- Zapewne dziś tego żałuje - odparł Ole z namysłem. - Pan Veby jest bardzo surowy.

- A niech żałuje. Nic mnie to nie obchodzi!

Córka w każdym razie nie straciła ciętego języka, pomyślał Ole z uśmiechem i zapewnił ją:

- Już więcej nie zobaczysz Augustina Veby. Sebjorg pokiwała głową, udając obojętność, ale miała wrażenie, że zdjęto jej z barków niewidzialne brzemię. Na stanowczych słowach ojca mogła polegać.

- Dzień dobry - przywitał się Knut, tłumiąc ziewnięcie i przepuścił przodem Emilie. - Czyżbyśmy przyszli ostatni?

- Na to wygląda, ale nie martwcie się, dotrzymamy wam towarzystwa - odpowiedział wesoło Ole. W nocy wyczuwał strach Sebjorg, a teraz cieszył się, że ma koło siebie wszystkie dzieci całe i zdrowe.

- Jak miło - odpowiedziała cicho Emilie. - Spaliśmy tak mocno, że obudziło nas dopiero pukanie służącej.

- No cóż, przyjęcia bywają męczące - odparł Ole, mrugając do synowej. - Dobrze że dzieci wesoło się bawią.

- Wszystkie razem? - spytała Emilie, nalewając mleka do szklanki.

- Tak mi się zdaje, sądząc po odgłosach.

- Widziałam w ogrodzie Małą Hannah, Magnusa i Maję. Magnus musiał być reniferem.

- W takim razie pewnie bliźniaki i Mały Ole też są z nimi - uznał Knut, częstując się ciastem i marmoladą. Nagle odwrócił się do drzwi. Ktoś naciskał klamkę, uprzednio nie pukając.

## Rozdział siedemnasty

- Mały Ole? - zdziwiła się Emilie i poderwała się z krzesła. W jednej chwili znalazła się koło ubranego w piżamkę synka, który sam otworzył sobie drzwi i zaspanymi oczkami rozglądał się po pokoju.

- Nie włożyłeś jeszcze ubranka? Myślałam, że się bawisz z Małą Hannah i Magnusem.

- Gdzie jest Putte? - spytał mały Ole. - Miała wrócić z niespodzianką.

Knut natychmiast odłożył sztućce, a w jego oczach pojawiła się czujność. Nie wolno mu działać pośpiesznie. Musi wysłuchać, co syn ma do powiedzenia.

- Spałeś tak długo? - spytała łagodnie Emilie, wyczuwając, że coś jest nie tak, jak być powinno.

- Tak, Putte powiedziała, żebyśmy nie wstawali, bo ma dla nas niespodziankę.

- Bjorn i Harald wciąż jeszcze leżą w łóżeczkach?

- Harald.

- A gdzie jest Bjorn? - spytała Emilie i pogłaskała synka po potarganych włoskach, z trudem tłumiąc ogarniający ją strach.

- Nie ma go.

- Jest razem z Putte? - próbowała się dowiedzieć Hannah, którą także ogarnął niepokój. Odsunęła krzesło, zamierzając sprawdzić, co się stało.

- Tak.

- Ale gdzie? - dopytywała się Emilie, zmuszając się, by nie popędzać syna.

- Nie wiem, niespodzianka...

Knut podszedł do okna i zacisnąwszy pięści, usiłował zachować spokój i myśleć jasno. Sebjorg tymczasem pobiegła do pokoju dziecinnego, bo pomyślała, że jeśli mały Ole mówi prawdę, to Harald został tam zupełnie sam.

- Rozmawiałeś dziś z Putte?

- Nie - odpowiedział Ole.

- Ale powiedziałeś jej wczoraj wieczorem dobranoc? - wydobywała kolejne informacje Emilie, a gdy synek przytaknął, pytała dalej: - Leżałeś w łóżeczku i czekałeś na Putte, gdy się obudziłeś?

- Tak.

- W takim razie jesteś pewnie bardzo głodny - wtrąciła się Ashild. - Dziś najpierw zjemy śniadanie, a dopiero potem pójdziemy się ubrać.

- Wszystko będzie dobrze - szepnął do żony Knut, kładąc na jej ramieniu dłoń, której ciepło podziałało na Emilie uspokajająco. - Zaraz to wyjaśnimy.

- Hej, tu jesteśmy! - zawołała wesoło Sebjorg, wchodząc do pokoju z Haraldem na rękach, jej oczy wyrażały jednak głęboką powagę. - Bjorn i Putte musieli wstać wcześniej.

- Porozmawiam z Mają - zdecydowała Hannah i skierowała się do wyjścia.  
- A ty Fabian idź do stajennych! Może coś widzieli lub słyszeli. Mamo, czy mogłabyś popytała służące?

W pokoju została tylko Emilie, Sebjorg i Ole razem z dziećmi. Jedli w milczeniu, starając się zachowywać normalnie. Ole ze zmarszczonym czołem przyglądał się Haraldowi, który niewiele się odzywał i zachowywał się dziwnie apatycznie. Czyżby niania podała coś chłopcom? Nie zdarzało się nigdy, by tak długo spali.

Hannah pobiegła do ogrodu, z daleka machając ręką do Mai. Mała Hannah i Magnus byli zajęci swoją zabawą, mogli więc swobodnie porozmawiać.

- Widziałas dziś Putte? - zapytała Hannah wprost.

- Nie, proszę pani. Sądziłam, że jest z dziećmi w budynku. Zdaje się, że coś takiego mi wczoraj wspominała. Coś się stało?

- Zniknęła razem z Bjornem. Jak myślisz, gdzie mogła pójść?

- Zniknęła? - Maja otworzyła usta ze zdumienia. - A pozostali chłopcy?

- Spali aż do tej pory. Pomyśl, Maju! Czy Putte opowiadała ci może o jakichś miejscach, w których lubi przebywać, może o swoim domu w Roskilde albo... Gdzie mogłaby zabrać ze sobą Bjorna?

- Och, proszę pani, nie mam pojęcia. Wiem o Putte tylko tyle, że dorastała w bardzo ubogiej rodzinie. Jej ojciec wypływa na połowy na niewielkim kutrze, a gdy wraca na ląd, zbija trumny.

Hannah przeszły ciarki po plecach, podziękowała jednak Mai i przykazała, by pilnowała dzieci.

- Może zajęłabyś się też Olem i Haraldem?

- Jasne. Potrzebujemy do stada więcej reniferów - odparła Maja, ale nie uśmiechnęła się, wyczuwając niepokój pani. Prawdę powiedziawszy, ona też się zdenerwowała. Putte, niania najęta z Roskilde, w ostatnich dniach była jakaś nieobecna duchem i prawie się nie odzywała. Właściwie Maja specjalnie jej nie знаła, ale ponieważ Putte miała pracować tylko przez lato, więc się specjalnie tym nie przejmowała. Dzieci ją w każdym razie lubiły, co było najważniejsze.

Knut wszedł do pokoju dziecinnego i się rozejrzył. Panował tu porządek, tylko łóżeczka były nieposłane, a na poduszce Olego widoczne było wgniecenie w miejscu, gdzie chłopiec trzymał główkę. Ubranka, jakie chłopcy mieli włożyć tego dnia, były przewieszane starannie na krześle. Pod oknem

stały skrzynki wypełnione zabawkami: drewnianymi konikami, wózkami, bączkami, a duży koń na biegunach uśmiechał się sztucznie do świata.

Wszystko wyglądało tak jak zwykle. Bjorn zapewne spędził jakiś czas w swoim łóżeczku, bo kocyk był skotłowany, a poduszka rzucona w róg. Knut wszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie sypiała niania. Tu łóżko było zaścielone, a pomieszczenie sprawiało wrażenie niezamieszkanego. W szafie nie było ubrań, torby ani butów. Na stole było pusto. Pokój wyglądał tak, jakby ktoś się z niego wyprowadził, co było zresztą zgodne z prawdą. Knut zamknął oczy i starał się skupić. W którą stronę poszła Putte? I dlaczego zabrała Bjorna? Przed oczyma zamajaczyły mu obrazy, które napływały niczym fale bijące o brzeg. Jezioro. Zwabiła dziecko do wody? I co dalej? Przecież nic nie osiągnie, jeśli skrzywdzi dziecko! Knut oddychał spokojnie i głęboko, czekając na nowe wizje, jednak jedyne, co wyczuwał, to plusk wody. Otworzył oczy, myśląc intensywnie, czy wokół jeziora są jakieś miejsca, które by się nadawały na kryjówkę. Ale przecież Putte nie zostałyby na terenie posiadłości, skoro jak się domyślił, zamierza wymusić na nich okup za dziecko. Ona to zaplanowała i być może ktoś jej w tym pomagał. Nie, raczej znajduje się teraz daleko stąd.

Nagle Knut zacisnął powieki i jakby kierowany nagłym impulsem podszedł do łóżka. Gdy szarpnął kapek, na podłogę spadła karteczka. Klęknął, by ją wyciągnąć spod łóżka, wygładził i przeczytał:

To niesprawiedliwe, że niektórzy mają więcej niż inni. Żądam wysokiej sumy za dziecko. Jest bezpieczne.

Knut zrezygnowany przecesał dłonią włosy i zaklął siarczyście. Jeśli nie spłynie na niego wizja, trzeba będzie poczekać na kolejną wiadomość. Ciężkim krokiem zszedł po schodach i natknął się na Fabiana. Ten opowiedział, że jeden ze stajennych słyszał w nocy po drugiej stronie jeziora tętent konia, wyszedł to sprawdzić, ale stwierdził, że w stajni nie brakuje żadnego z pałacowych koni.

- Znalazłem liścik - rzekł Knut ponuro. - To szantaż.

Skierowali się do saloniku, gdzie wnet zebrali się wszyscy. Brakowało tylko Sebjorg, która poszła ubrać chłopców i odprowadzić ich do pozostałych dzieci.

- Co ona z nim robi? - wyszeptwała Emilie. - Chyba nie...

- Na pewno go nie skrzywdzi - odparł pośpiesznie Ole. - Zobaczysz, nim Bjorn zda sobie sprawę z tego, co się stało, zdąży do nas już wrócić.

Emilie, blada jak ściana, mięła nerwowo tkaninę sukni. Nigdy nie lubiła tej Putte, ale teraz za późno o tym mówić. Niania w każdym razie zdobyła zaufanie dzieci.

- Zostaną przeszukane wszystkie budynki na terenie posiadłości - rzekł Fabian. - Stodoły, stajnie, obory, te duże i małe. Pewnie dziewczyna zdążyła się

już stąd oddalić, ale niczego nie można wykluczyć, póki nie sprawdzimy każdego kąta.

- Liścik świadczy o tym, że Putte zaplanowała porwanie malca - rzekł Knut, przeczytawszy to, co było napisane na karteczce.

- Strasznie się staram, ale nie miałem żadnej wyraźnej wizji.

Popatrzył z nadzieją na ojca, ale Ole pokręcił głową i rzekł:

- Poczekajmy na nowe wiadomości. Przypuszczam, że Putte będzie chciała się jak najszybciej pozbyć malca.

- Miała jakiegoś pomocnika, który przyjechał konno - podsumowała Hannah. - Skoro zamierzają przysłać list, to zapewne nie są tak daleko. Albo...

Hannah ze wszystkich sił odsuwała od siebie przykre wspomnienie, kiedy Asmund zamknął ją w schowku w Asmundrud. Oby tylko Bj omowi nikt nie groził ani go nie straszył! Ale może Putte, która miała przecież dobre podejście do dzieci, opowiedziała chłopcu, że jedzie na ciekawą wyprawę?

- Skąd ona pochodzi? - dopytywała się Ashild. - Z Roskilde?

- Tak, miała świetne referencje - odparła Hannah, zmagając się z poczuciem winy, bo to przecież ona przyjęła Putte na posadę. - Nie pojmuję...

- Nikt cię nie obwinia - przerwała jej Ashild łagodnie. - Skąd miała te referencje i gdzie w Roskilde jest jej dom rodzinny? - dopytywała się dalej, zmuszając Hannah, by myślała rozsądnie.

- Mam adres do jej rodziny, zdaje się, że wynajmują jakąś izbę w starej części miasta. Posłać tam kogoś? Może rodzice będą wiedzieli, gdzie się ukryła?

- Tak, musimy coś zrobić - poprosiła cienkim głosem Emilie. Podeszła do okna, by sprawdzić, gdzie jest Harald i mały Ole.

- Poprosiłem ogrodnika i zarządcę, żeby mieli oko na dzieci i Maję - odezwał się Fabian, doskonale rozumiejąc lęk Emilie. - Nie musisz się obawiać.

Emilie kiwnęła głową z wdzięcznością. Najchętniej wybiegłaby do ogrodu i przytuliła chłopców, ale rozsądek nakazywał jej, by nie dać im odczuć, że ten dzień różni się od innych. Wystarczy, że dorośli się denerwują.

- Wstrzymajmy się trochę z poszukiwaniami - poprosił Knut. - Póki nie wiemy nic pewnego, nie ma sensu wyruszać.

- A nie powinniśmy zawiadomić o tym lensmana? - zapytała Ashild. - Chyba potrzebna nam będzie jego pomoc.

- Zawiadomię go - zadeklarował Fabian i wychodząc pośpiesznie, rzucił: - Tymczasem proponuję przeszukać posiadłość.

- Dobrze, może psy złapią trop. Pójdę po poduszkę Bjorna, żeby ją obwąchały - powiedziała Hannah i razem z Emilie opuściły pokój.

- Co sądzisz, tato? - zapytał Knut, gdy został sam z rodzicami, i przestał wędrować od ściany do ściany. - Jest gdzieś daleko?

- Wydaje mi się, że nie ma sensu przeszukiwać lasu - odparł Ole. - To musi być gdzieś bliżej wody.

- Ja też tak uważam - odparł Knut, choć liczył na to, że ojciec wie więcej od niego. - W okolicy jest dużo jezior i stawów. W którym kierunku powinniśmy się udać?

- Na północ.

Ashild w milczeniu obserwowała mężczyzn. Ojciec i syn usiłowali się skupić, by wykorzystać swoje zdolności, ale tym razem coś im w tym przeszkadzało. Żaden z nich nie odebrał wyraźnej wizji. Ashild złożyła ręce i pomodliła się po cichu: „Pomóż im, panie Boże, by wiedzieli, gdzie szukać Bjorna, i odnaleźli go całego i zdrowego”. Przerażona rozpaczą w oczach Olego i Knuta, pochyliła głowę i ponowiła modlitwy.

Charty obwąchały poduszkę Bjorna. Psy już się trochę zestarzały, ale wciąż miały dobry węch i garnęły się do polowania.

- Dobre pieski, szukać, szukać! - zawołała Hannah.

Zarządca poprowadził charty na smyczach koło pałacu. Psy węszyły bez zainteresowania wzdłuż muru, minęły główne wejście, okrążyły wschodnie skrzydło i ruszyły w stronę ogrodu na tyłach pałacu. Hannah z Emilie obserwowały je w napięciu, ale zwierzęta nie złapały tropu. Dopiero przy tylnym wyjściu nastąpiła gwałtowna zmiana w zachowaniu chartów. Machając z zadowoleniem ogonami, obwąchiwały wejście.

- Jasne, że wyszła tylnym wyjściem - zawołała Hannah. - Psy złapały trop.

W Emilie obudził się promyk nadziei, że psy odnajdą jej dziecko.

Obwąchawszy dolne stopnie, psy ruszyły na przełaj przez trawnik w stronę ścieżki, a potem skierowały się w stronę bukowego lasu. Serce Emilie zabiło mocno. Może Putte ukryła się gdzieś w lesie? Oby tak było!

- Wygląda na to, że tędy szła - stwierdził zarządca.

- Szła pieszo - dodała Hannah. - Inaczej psy by nie wyczuły zapachu.

Nie zdążyła skończyć, psy nagle zatrzymały się i zaczęły krążyć w kółko w miejscu, gdzie kończyło się jezioro, a ścieżka nikła między potężnymi bukami.

Zapewne Putte uciekła tędy gdzieś na północ.

- To by było na tyle - pokręcił głową zarządca. - Na pewno w tym miejscu wsiadła na konia. Psy straciły trop.

- O, nie! Konno mogła odjechać daleko - załamała się Emilie, z trudem powstrzymując się od płaczu.

- Idą dzieci, uważaj. Nie możemy ich przestraszyć.

- Mamo, mam, złapałem Małą Hannah - wołał do Emilie Mały Ole i podskakiwał zadowolony. Emilie zmusiła się do uśmiechu.

- Ale jesteś dzielny!

- Gdzie Bjorn? - zapytała Mała Hannah, podchodząc do dorosłych. Maja z Haraldem i Magnusem doszli na końcu.

- Nie jesteśmy pewni - odpowiedziała pośpiesznie Hannah. - Putte i Bjorn wybrali się na wycieczkę i właśnie się zastanawiamy, w którą stronę. Ale na pewno zaraz wrócą.

- Bjorn się bawi - rzekł Mały Ole, machając lassem. - On to ma dobrze, pluska się w wodzie.

Hannah uniosła rękę, powstrzymując Emilie, która już chciała rzucić się do syna i go dokładnie wypytać. Mały Ole nie był zmartwiony i to powinno ich uspokoić.

- Jak miło. Daleko stąd? - Hannah udawała średnio zainteresowaną, poklepując psa.

- Nad wodą - odparł Ole i odwróciwszy się na pięcie, pobiegł za Magnusem, a po chwili znów zabawa trwała na całego.

- On jest jeszcze za mały, by wykorzystywać jego zdolności - rzekła cicho Hannah, - Ale teraz wiemy przynajmniej, że z Bjornem wszystko dobrze.

Nagle Emilie zauważyła biegnącą wokół jeziora postać, dziewczynkę z długimi włosami i w spodniach. Poły czerwonej kurteczki rozchyłały się jak żagiel.

- To na pewno ta sama dziewczynka, którą Mały Ole i Ashild widzieli ukrytą za gładem - rzekła. - Ona mknie jak wicher, lekko i bez wysiłku.

- Tak, to ta sama, co wspina się po drzewach nad brzegiem jeziora - dodała Hannah, dając znak zarządcy, że może zabrać psy. - Tym razem wcale się nie chowa przed nami.

Dziewczynka okrążyła jezioro i nie zwalniając, skierowała się prosto do pałacu. Inni też już ją zauważyli. Knut z Fabianem przemierzali długimi krokami trawnik, a Sebjorg nadchodziła od strony ogrodu.

- Chodźmy! Ciekawe, czego ona chce?

Hannah chwyciła bratową za rękę i pobiegły do brzegu, gdzie wszyscy spotkali się niemal w tym samym momencie. Dziewczynka w czerwonej kurtce zatrzymała się i odetchnęła parę razy głęboko, ale nie znać było po niej zmęczenia długim biegiem.

- Widziałam ich - odezwała się głośno z obcym akcentem. - Widziałam ich wczoraj wieczorem.



- Kogo widziałaś, Sunniva? - zapytał Knut, a ona odpowiedziała natychmiast:

- Widziałam mężczyznę i kobietę, którzy odjechali konno z chłopcem. Chłopiec spał.

- Znałaś ich?

- To była niania i jeden z małych chłopców. Siedziałam na drzewie, gdy najpierw przyjechał konno mężczyzna. Śledziłam go i wtedy zobaczyłam, jak niania wnosi chłopca z budynku.

- W którą stronę odjechali? - spytał Knut, ale tylko po to, by uzyskać potwierdzenie.

- Tam! - Sunniva wskazała ręką na miejsce, gdzie charty straciły trop, na ścieżkę prowadzącą na północ.

- Słyszałaś może, czy coś mówili? - zapytała Sebjorg. - Zapamiętałaś coś?

- Tak, mężczyzna powiedział, że łódź jest gotowa.

- Łódź... - rozpromieniła się Hannah. - Maja wspomniała coś, że ojciec Putte ma kuter.

- Woda... - Nagle na Knuta spłynęła wizja, na którą tak czekał. - To morze - wyrwało mu się. - Roskilde leży nad fiordem. Są tam w łodzi.

- Sunniva, pójdziesz teraz z Sebjorg i dostaniesz coś do jedzenia - rzekł stanowczo Knut i poklepał dziewczynkę przyjaźnie po ramieniu. - Jesteś naszym gościem. Jak wrócę z Roskilde, to sobie porozmawiamy. Hannah... - zwrócił się do siostry. - Powinna jechać z nami kobieta.

- Jestem gotowa.

- Ale ja... - Emilie popatrzyła pytająco na męża. Czyżby nie chciał, by jechała z nim po syna?

- Lepiej będzie, jeśli zostaniesz z Małym Ole i Haraldem. Dzieci potrzebują tu ciebie. - Uścisnął pośpiesznie żonę i dodał: - Ruszam natychmiast.

- Wiesz, gdzie szukać?

- Tak, znajdziemy ich. Możesz być spokojna. Wrócimy z Bjornem, całym i zdrowym.

- Poproszę stajennego, żeby przygotował powóz i zaprzął dwa konie - zawołała Sebjorg. - Sunniva, poczekaj na mnie przed wejściem, zaraz wracam.

Wszyscy zaczęli się śpieszyć. Knut i Hannah w rekordowym czasie byli gotowi do wyjazdu. Już mieli ruszać, gdy na dziedziniec skreślił Fabian i oznajmił, że policja zamierza rozpocząć poszukiwania. Ale usłyszawszy, czego dowiedział się Knut, Fabian uznał, że to nie będzie potrzebne.

- Chcesz by z tobą pojechał ktoś od naszego lensmana? - zapytał.

- Nie, w Roskilde jest komisariat, .to wystarczy! Knut pokiwał Fabianowi, po czym powóz ruszył aleją.

Woźnica miał przykazane, by pędzić, co koń wyskoczy.

Po drodze ludzie zatrzymywali się zdumieni, widząc mknący powóz z majątku w obłoku kurzu. Musiało się chyba coś stać, skoro tak forsowali konie, mówili między sobą.

Knut i Hannah przytrzymywali się mocno, bo powozem trzęsło niemiłosiernie. Hannah miała tylko nadzieję, że nie odpadną koła. Miała jednak zaufanie do doświadczonego woźnicy.

Gdy już dojeżdżali do Roskilde, woźnica trochę zwolnił. Na przedmieściach Knut kazał mu zajeżdżać pod komisariat.

- Najlepiej od razu powiadomić policjantów - rzekł do Hannah.

- Mamy na to czas? - spytała, ocierając twarz z kurzu i zakasłała. Tak szybko jeszcze nigdy nie pokonała drogi do Roskilde.

- Mamy dużo czasu. Nikt się nas nie spodziewa. Kawaler Putte jest w drodze do Sorholm, żeby dostarczyć list z żądaniem okupu i wróci dopiero za jakiś czas.

- Czy to znaczy, że jest w łodzi sama?

- Tak myślę - odparł Knut, choć nie był pewien.

- Mam wejść z tobą do środka? - spytała Hannah, gdy Knut zeskoczył na ziemię.

- Nie, nakreślę im tylko z grubsza sytuację i zaraz wracam. Zostań tu.

Hannah wysiadła z powozu i otrzepała suknię. Cały powóz pokrywała warstwa kurzu. Ale to wszystko błahostka. Najważniejsze, by jak najszybciej odzyskali Bjorna. Hannah przeszła się po ulicy, by rozprostować nogi. Wciąż miała do siebie pretensje, że zatrudniła Putte, ale przecież kilka wysoko postawionych rodzin tu, z miasta, gorąco ją polecało.

Dziewczyna, która służyła w bogatych domach, teraz najwyraźniej sama zapragnęła być zamożna.

Hannah zrobiło jej się żal, że zaprzepaściła swoje szanse. Choć Putte ma dobre podejście do dzieci, nikt jej więcej nie zatrudni jako niańki. Chyba że wyjedzie stąd gdzieś daleko, gdzie nikt jej nie będzie znał. Najbardziej przerażało Hannah to, że dziewczyna zaplanowała dokładnie uprowadzenie dziecka, więc nie był to nagły impuls, który ewentualnie dałoby się usprawiedliwić młodzieńczą głupotą.

Niebawem po schodach z komisariatu zbiegł Knut w towarzystwie konstabla. Wskoczył do powozu i pociągnął za sobą siostrę, wyjaśniając:

- Pojedziemy za konstabłem. Policjanci uważali, że dobrze mieć na miejscu osiodłanego konia, na wypadek gdyby ktoś usiłował zbiec.

Funkcjonariusz dosiadł konia i ruszył przodem, zachowując taką odległość, by woźnica nie stracił go z oczu i nie pobłądził.

- Wie, dokąd jedziemy? Wyjaśniłeś mi? - dopytywała się Hannah, która nagle zaczęła się denerwować, że nie odnajdą właściwej łodzi. Knut przecież nie rozeznawał się wcale w okolicach Roskilde.

- Wyjaśniłem mu, co widziałem, a on od razu się domyślił, gdzie to jest. Jedziemy bodajże w kierunku Herslew, tam, gdzie cumują kutry.

Knud oparł się o siedzenie i zamknął oczy.

Zrazu powóz poruszał się z turkotem po bruku, a potem skręcił na drogę żwirową. Knut słyszał już szum morza i czuł jego zapach, a im dalej od zabudowań, tym większe ciepło rozlewało mu się w piersi. Był pewien, że zbliżają się do Bjorna.

Gdy otworzył oczy, dostrzegł tuż przy drodze fiord. Gdyby nie zaistniała sytuacja, chętnie by się w nim zanurzył. Kąpiel w słonej wodzie dostarcza zupełnie innych wrażeń niż kąpiel w jeziorze. Prześlizgnął wzrokiem po brzegu, szukając niewielkiego portu, a w nim starej wysłużonej łodzi rybackiej, która kiedyś była pomalowana na biało-niebiesko.

Dojeżdżali do zatoki. Hannah wciągnęła w nozdrza słony zapach morza, ryb i morszczynów. Mewy z głośnym krzykiem unosiły się w powietrzu.

Dzięki temu nie słychać, że nadjeżdżamy, i może uda nam się zaskoczyć Putte, pomyślała Hannah zadowolona, mimo że zwykle denerwowały ją hałaśliwe mewy.

- Tam - Knut wychylił się i popatrzył na kutry zacumowane za zakrętem. Policjant zwolnił i pokiwał im.

- To ta łódź na samym końcu - mruknął Knut. - Stąd pójdziemy na piechotę.

Wśród drobnego, białego piasku, porośniętego kępami traw i kwiatami, ciągnęła się szeroka ścieżka, która przy brzegu, w miejscu, gdzie cumowały kutry, wyłożona była deskami.

Kilku rybaków wciągało na pokład sieci, ktoś wyrzucał z wiader rybie wnętrzności. Na ostatnim kutrze nie widać było żadnych ludzi. Na pokładzie stało parę pustych skrzynek na ryby, a bliżej rufy znajdowała się sterówka. Kuter był uwiązany z obu stron, cuma była luźna, tak, by nie zerwał jej odpływ.

- Czy to jest to miejsce? - spytał Knuta konstabl. Zdziwił go ten mężczyzna, który wpadł do komisariatu jak po ogień i wiedział dokładnie, gdzie jest przetrzymywany jego syn, choć sam nigdy wcześniej nie był w tym miejscu.

Knut wydał mu się jednak taki przekonujący, że postanowił dać wiarę jego słowom.

- Tak - odparł Knut bez cienia wątpliwości. - To tutaj. Bjorn jest na pokładzie tego kutra na końcu...

Hannah popatrzyła pytająco na brata. Czy to możliwe? Łódź wygląda tak, jakby od dawna nikt jej nie używał.

- Są pod pokładem - rzekł Knut. - Tuż za sterówką schodzi się po schodkach w dół.

- Pójdę w takim razie sprawdzić - rzekł policjant, kierując się w stronę łodzi, ale zatrzymał się, gdy Knut chrząknął.

- Może będzie lepiej, jeśli ja pójdę pierwszy - zaproponował. - Żeby nie wystraszyć dziecka. Obawiał się właściwie przede wszystkim o reakcję Putte, ale nie powiedział tego na głos.

- Pójdziemy za tobą w pewnej odległości - zapewniła Hannah.

Knut kiwnął głową i ruszył na nabrzeże, parę kroków za nim szła Hannah, a na końcu konstabl.

Knut powolnym krokiem przeszedł obok zacumowanych blisko siebie kutrów. Paru rybaków podniosło głowy i odpowiedziawszy na pozdrowienie, powróciło do swych zajęć, nie wykazując chęci do rozmowy.

Słońce przebiło się przez chmury i przemieniło wody fiordu w roziskrzoną tafłę.

Znaleźli zmyślną kryjówkę, ocenił Knut, spoglądając na starą zaniedbaną łódź. Zastanawiał się jednak, jak im się udaje utrzymać Bjorna tak długo w spokoju. Płacz dziecka zwróciłby na pewno uwagę, Putte musiała więc pilnować, by chłopiec nie marudził.

Na pokładzie kutra przy rufie leżały jakieś zwoje lin. Knut uznał, że bez trudu wskoczy na pokład i w paru susach dopadnie klapy zakrywającej wejście pod pokład. Lepiej zaskoczyć Putte, nim ona go zauważy.

W tej samej jednak chwili, klapa nagle podniosła się i wyłoniła się twarz mężczyzny. Ten popatrzył prosto na Knuta, odwrócił się za siebie i coś powiedział, a następnie wyszedł spokojnie na pokład. Nie zwracając uwagi na Knuta, wszedł do sterówki i nabił fajkę.

Knut podszedł bliżej, czekając aż mężczyzna wyjdzie z powrotem na pokład. Jego obecność komplikowała nieco sytuację, Knut nie zamierzał jednak dłużej zwlekać. Czas najwyższy odzyskać syna.

- Dzień dobry - przywitał się Knut, gdy mężczyzna z fajką w zębach oparł się z wyraźną przyjemnością o reling. - Proszę przyprowadzić dziecko i

dziewczyne, którzy są pod pokładem - polecił Knut, nie bawiac się w zbędne uprzejmości. - Chłopiec musi wrócić do domu do swoich rodziców.

- O co ci chodzi? - zapytał mężczyzna i zbladł, ale z niewinną miną oparł się nogą o reling. Na pewno nie był rybakiem, bo jego dłonie nie nosiły śladów ciężkiej pracy.

- Wiem, że pod pokładem jest więcej osób. Jeśli nie przyprowadzisz ich dobrowolnie, to obawiam się, że będzie musiała wkroczyć policja.

- Cóż, w takim razie biegnij po policję, jeśli chcesz przeszukać moją łódź. Zajmie ci to trochę czasu, a nim wrócisz, ja już zdążę odpłynąć.

- Nie ma obawy - odpowiedział Knut i wskoczył na pokład. - Policja jest już powiadomiona.

Przez chwilę mężczyzna stracił pewność siebie i spojrzał na nabrzeże. Zobaczył jednak jedynie spacerującą w letniej sukience Hannah i uznał, że nie stanowi ona raczej zagrożenia.

- Nikt cię nie zaprosił na pokład - rzucił gniewnie do Knuta i zastawił intruzowi przejście. - Złaź na ląd, bo za chwilę odpływam!

- Ta łódź już od dawna nie wypływała na fiord - prychnął Knut, przepychając się. - Poza tym nie jesteś rybakiem i wątpię, czy w ogóle potrafisz odpłynąć od brzegu tą skorupą.

- Tak czy inaczej, to nie twoja łódź! - Obcy, schował fajkę do kieszeni, nie zdążywszy jej zapalić. - Spływaj stąd!

- Najpierw zabiorę stąd mojego syna. - Knut wyprostował się, przygotowany na cios, ale mężczyzna zawahał się, jakby dopiero pojął, że ma przed sobą ojca dziecka.

- Opowiadasz jakieś bzdury - zawołał, umykając spojrzeniem. - Zostaw pokrywę.

- Zerknę tylko pod pokład - oznajmił Knut i pochylił się. Dosłownie w ostatniej chwili dostrzegł, jak rozgniewany mężczyzna wymierza mu kopniaka. Błyskawicznie złapał go za nogę i wykręcił tak, że obcy przewrócił się z hukiem.

- Jeśli nie chcesz, bym cię wrzucił do wody, to nie ruszaj się z miejsca! - zagroził mu Knut i zerknął na wodę, która w tym miejscu była głęboka. Nie czekając na odpowiedź, podniósł pokrywę i cisnął ją na bok. Spod pokładu buchnął odór starych ryb i tranu. Knuta aż odrzuciło. Odwrócił się, by nabrać w płuca świeżego powietrza, po czym zaczął schodzić po schodkach w dół. Przez chwilę oswajał się z mrokiem. W niewielkim pomieszczeniu mignęły mu jakieś stare beczki, stos koców i skrzynka na jedzenie. Ale gdy z góry ktoś próbował zatrzaskać kłapę, cofnął się z powrotem na pokład.

- Knut, oni są przed sterówką - zawołała z brzegu Hannah, w chwili gdy Knut wymierzał cios mężczyźnie. Tym razem przyłożył mu tak mocno, że ten opadł na deski pokładu jak worek.

- Putte! Bjorn! Chodźcie tu! - zawołała Hannah, wierząc, że niania zachowała resztki rozsądku i się podda. Po co niepotrzebnie straszyć dziecko.

Knut ruszył do sterówki i dopiero teraz zauważył, że tu też jest wejście pod pokład, którym usiłowała uciec Putte. Dziewczyna trzymała na rękach Bjorna, chłopiec jednak był zaszpany i nie zauważył ojca.

- Stój, w imię prawa! Policja - zawołał konstabl, zamierzając wtargnąć na pokład, by zabrać chłopca. Hannah jednak go powstrzymała, bo Putte podbiegła do burty i wystawiła malca, który wisiał teraz w powietrzu nad powierzchnią wody. Knut zamarł.

Björn zaczął marudzić, wiercić się i mało brakowało, a wysunąłby się Putte z rąk. Knut i Hannah patrzyli na to z duszą na ramieniu. Knut błyskawicznie ocenił, czy zdążyłby złapać dziecko, gdyby Putte je wypuściła z rąk, uznał jednak, że to nazbyt ryzykowne. Trzeba ją nakłonić, by się poddała.

- Putte, nie rób nic głupiego! - zawołała Hannah, która nagle znalazła się też na pokładzie. Starła się przemówić do dziewczyny ze spokojem. - Rozumiem, że wydaje ci się, że za mało zarabiasz, ale przecież możemy to wyjaśnić. Nie musisz nikogo krzywdzić.

Knut wstrzymał oddech i słuchał siostry, wpatrując się nieruchomo w Bjorna, który usiłował się uwolnić z rąk Putte. Bał się odezwać, by chłopiec nie stał się jeszcze bardziej niespokojny. Kątem oka widział, że konstabl stoi na nabrzeżu. Cieszył się, że policjant zrozumiał powagę sytuacji i postanowił trzymać się na razie z boku. Pojękujący mężczyzna powalony ciosem nie stanowił zagrożenia. Teraz najważniejszy był Bjorn.

- Oddaj nam chłopca - mówiła spokojnie Hannah. - Byłaś taką dobrą nianią, dzieci cię polubiły. Szkoda, że popsulaś dobre wrażenie.

- To niesprawiedliwe - odezwała się nagle Putte. - Nie ma sprawiedliwości!

- Rzeczywiście może się tak zdawać - przytaknęła jej Hannah. - Życie się różnie z nami obchodzi i nie wszyscy otrzymują tyle samo. To miałaś na myśli?

- Nie zamierzam być do końca życia służącą - oświadczyła Putte, sadzając chłopca na burcie.

- Być może wcale nie będziesz musiała - odpowiedziała Hannah, przełykając ślinę. Nie chciała obiecać dziewczynie niczego, czego by potem nie mogła spełnić. - Jak się ktoś stara, dostaje dobre referencje, a wówczas otwierają się przed nim możliwości wyboru dobrej posady.

- Wszystkie są kiepsko płatne - stwierdziła Putte skwaszona. Nie zamierzała puścić chłopca, mimo że coraz bardziej się niecierpliwił. - Nie podchodźcie! Bo go puszczę! - zawołała i znów wystawiła Bjorna za burzę, tak że zawisł nad wodą.

Policjant, który chciał wejść na pokład, cofnął się, widząc reakcję dziewczyny.

- Szczerze mówiąc, Putte, sądziłam, że jesteś mądrzejsza. - Hannah zmieniła ton na bardziej stanowczy. - Szantaż i narzekanie to nie jest najlepsza droga. Co z tego, że otrzymasz teraz wyższą zapłatę za pracę w naszym majątku i że zaopatrzę cię w nową elegancką garderobę? To i tak niewiele zmieni. Pieniądze i stroje mają krótki żywot, a potem trzeba będzie je znowu zarobić. A jeśli pójdzie fama, że nie jesteś osobą godną zaufania, to raczej nie spodziewaj się dobrze płatnej posady!

- Chcę mieć takie suknie jak ty!

- Ta ci się podoba? - spytała Hannah, zerknąwszy na jasnozieloną sukienkę z dekoltem w karo, której daleko było do najpiękniejszych kreacji z jej garderoby.

- Tak, jest piękna. I chcę jeszcze jeść bażanty i czekoladę na co dzień. Dosiadać rasowych koni i spacerować na słońcu z parasolką. I jeszcze chcę, by wszyscy wykonywali moje polecenia.

Hannah nie odpowiedziała, stwierdziwszy, że dziewczyna całkiem straciła rozum, bo tu już nie chodziło o młodzieńcze fanaberie.

- Tato! - zawołał Bjorn, który nagle zauważył Knuta i teraz wił się dosłownie jak piskorz w rękach Putte. Ta jednak przytrzymała go mocniej i wychyliła dalej za burzę. - Tato! - rozdarł się znowu stęsknionym głosem chłopczyk.

Knutowi krew odpłynęła z twarzy, a krzyk synka odbił się głośnym echem w jego głowie.